

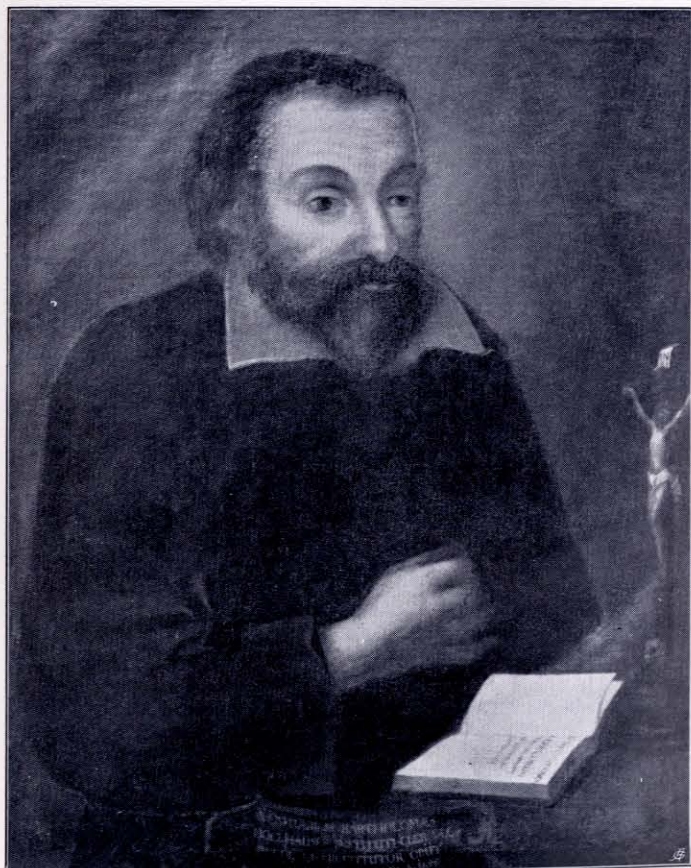
KS. DR. J. GÓRKA
PROF. SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE

ŻYWOT I DZIEŁA
WIELEBNEGO SŁUGI BOŻEGO
BARTŁOMIEJA HOLZHAUSERA

Z ILLUSTRACYAMI



TARNÓW
NAKŁADEM AUTORA
1908



Bartłomiej Holzhauser
holzhauser j. 1800

BARTŁOMIEJ HOLZHAUSER I PODOBIZNA JEGO PODPISU.

KS. DR. J. GÓRKA
PROF. SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE

ŻYWOT I DZIEŁA
WIELEBNEGO SŁUGI BOŻEGO
BARTŁOMIEJA HOLZHAUSERA

Z ILLUSTRACYAMI



TARNÓW
NAKŁADEM AUTORA
1908

L. 409.

IMPRIMATUR.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO W TARNOWIE.

Dnia 11. kwietnia 1908. roku.

L. S.

† *Leon Bp.*



68449

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

K-249/76/74800

PRZEDMOWA.

•Wystawiajmy męże chwalebne i ojce nasze
w rodzaju swoim•. *Ekkli. 44, 1.*

W uroczej okolicy nad Renem, w prowincyi Hessyi, w mieście Bingen, spoczał w Panu wybitny kapłan, chluba duchowieństwa niemieckiego, w 45 roku życia, a dziewiętnastym kapłaństwa, pełen zasług i cnót. Wiek XVII, wiek wojen religijnych i przewrotów politycznych, sprowadzonych bezbożną reformacją Lutra, słusznie może go nazwać ozdobą swoją.

Godzi się nam życie mężów chwalebnych przekazywać potomnym jako wzór do naśladowania, bo Mędrzec Pański wzywa nas do tego słowy, na wstępie przywiezionemi.

O Bartłomieju Holzhauserze, którego żywot i czyny opowiada książka niniejsza, można powiedzieć: »Jako gwiazda jutrzenna między mgłami, a jako pełny księżyc we dni swoje świeci, a jako słońce jasne, tak on świecił w Kościele bożym« ¹⁾.

¹⁾ Ekkli. 50, 6.

Świątobliwych i uczonych mężów »ciała pogrzebione są w pokoju, a sława ich żyje na pokolenie i pokolenie«¹⁾.

Cnoty i czyny Holzhausera są własnością nie tylko Niemiec, jako syna tej ziemi, ale należą do całego Kościoła, którego jest chlubą.

Imię jego znane w Polsce, bo Zgromadzenie księży wspólnie żyjących, które założył, przetrwało u nas do połowy XIX. wieku, pracowało dzielnie przez długie lat szeregi, a upadło głównie wskutek nieszczęść politycznych i zamętów religijnych w porozbiorowych czasach.

Żywoć Holzhausera, który był proboszczem i dziekanem, a żył w trudniejszych czasach, niż nasze, będzie pięknym wzorem dla świeckiego duchowieństwa, zajętego pracą duszpasterską.

Prace znakomitych misjonarzy, jak św. Franciszka Ksawerego, apostoła Indyi, są dla nas bodźcem zbawionym, atoli żywoty w rodzaju Bł. Jana - Maryi Vianney'a i Bartłomieja Holzhausera są nam bliższe, bo ich czyny obracają się w sferze naszych zajęć i obowiązków parafialnych.

Holzhauser działa na świecie, pracuje dla ludu wiejskiego, uczy w szkole, przemawia z ambony, zaopatruje chorych, pełni uczynki miłosierdzia w zakresie, w jakim i my możemy to czynić.

Jaśnieje również ten mąż boży łaskami nadzwyczajnymi, posiada dar prorocstwa, otrzymuje z niebios widzenia, jest mistyczną naturą, choć w życiu na zewnątrz odznacza się zawsze spokojem dziwnym, mądrością i roztropnością w postępowaniu.

Inny powód jeszcze, dlaczego jego żywot po polsku wydajemy, to pragnienie, aby kler świecki zwrócił uwagę

¹⁾ Ekkli. 44, 14.

na jego pisma, a zwłaszcza konstytucye, które mówią o życiu wspólnem.

Zasady moralne nigdy się nie starzeją. Co w pierwszych wiekach było dźwignią cnót i źródłem błogosławieństw dla kleru katolickiego, co wydało liczne korzyści, to przypomniał i ujął w system Holzhauser w XVII. wieku. Z uwag jego może więc i nowsze pokolenie odnieść pożytek.

W pracy tej korzystałem z dzieła J. P. L. Gaduel'a, kanonika i wikaryusza w Orleanie, wydanego po niemiecku¹⁾, następnie z książki Alberta Werfer'a²⁾, z pism Wilhelma Volka, radcy rządowego w Erfurcie, który w r. 1855 porzucił protestantyzm i drukował swe prace pod pseudonimem Ludwika Clarus'a († 1869)³⁾. Czerpałem także z okolicznościowej pracy Dr. P. Bruder'a⁴⁾, byłego wikaryusza w Bingen, a obecnie profesora i wice-rektora przy biskupim konwikcie w Dieburgu (Hessya), za którego staraniem wystawiono Holzhauserowi pomnik w Bingen kosztem tysiąca marek.

Z jego listów, łaskawie do mnie pisanych, także wiele skorzystałem. Jemu również zawdzięczam fotografię z piersiem Holzhausera, według której poleciłem sporządzić kliszę do polskiego dzieła o Czcigodnym słudze Bożym. Fotografia zdjęta jest według olejnego portretu, malowa-

¹⁾ Leben des ehrwürdigen Dieners Gottes Bartholomäus Holzhauser, Mainz, Verlag von Franz Kirchheim 1862.

²⁾ Lebensgeschichte des Barthol. Holzhauser, Weltpriester, Regensburg. Druck und Verlag von G. J. Manz 1886.

³⁾ Bartholomäus Holzhauser's Lebensgeschichte und Gesichte nebst dessen Erklärung der Offenbarung des hl. Johannes durch Ludwig Clarus, 2 Bände. Regensburg 1849. Verlag von G. J. Manz.

⁴⁾ Die Besichtigung der Reliquien des ehrw. Bartholomäus Holzhauser zu Bingen a. Rh. Mainz, Druck und Verlag von Joh. Falk III. 1884.

nego zaraz po śmierci Bartłomieja, który przechowywano przez dłuższy czas na plebanii w Bingen, a który teraz jest własnością seminarium duchownego w Moguncyi.

Pod portretem znajduje się oryginalny podpis Holzhausera, który odszukał Dr. Bruder w r. 1874, w spichlerzu w Bingen, wśród brudu i przeróżnych rupieci, na rachunkach kościelnych, które przejrzał Bartłomiej i stwierdził je własnym podpisem.

W Encyklopedyi kościelnej Wetzera i Wettego ¹⁾, wydanej we Fryburgu przez Herdera, znajduje się bardzo gruntowny artykuł zmarłego już profesora Dr. Hundhausena z Moguncyi, z podaniem licznych prac o Holzhauserze, z którego niemniej korzystałem.

Czerpałem także z pism Holzhausera, wydanych przez J. P. L. Gaduela w Paryżu i Orleanie ²⁾, jak również z komentarza do Apokalipsy, którzy wydali księża Misyonarze w Krakowie 1894 r. ³⁾.

Innych drobniejszych źródeł do pracy tej nie wymieniam, bo w tekście się na nie powołuję.

Księdzu Proboszczowi, radcy konsystorskiemu i dziekanowi w Bingen, zawdzięczam niektóre wskazówki, jak również widok kościoła, zdjęcie pomnika i wnętrza kaplicy, w której spoczywa Czcigodny sługa boży.

W myśl dekretów Urbana VIII. papieża przypominam, że wyrażenia »czcigodny sługa boży« w pracy tej używam w znaczeniu »świętobliwy, pobożny« i że przez to nie chcę w niezem uprzedzać wyroków Stolicy Apostolskiej.

¹⁾ Por. Kirchenlexikon A. VI, 183—196.

²⁾ Venerabilis servi Dei Bartholomaei Holzhauser opuscula ecclesiastica. Aureliis apud G. Jacob, via de Bourgogne 220. Parisiis apud C. Douniol, via de Tournon 29. MDCCCLXI.

³⁾ Venerabilis Servi Dei Barthol. Holzhauser in Apocalypsim commentarii plane admirabiles.

Tak samo cudowne wypadki i widzenia, o których książka mówi, opierają się tylko na powadze czysto ludzkiej i o tyle zasługują na wiarę, o ile ją posiadają źródła, z których czerpałem.

Niechże ta skromna praca przyczyni się przy łasce bożej choć w maleńkiej części ku zbudowaniu Czytelników i chwale Kościoła świętego.

Pisałem w Tarnowie, dnia 9 kwietnia 1908 r.

Ks. Dr. J. Górka.

I. Pierwsze lata młodości Bartłomieja Holzhausera.

Skutki wojny 30-letniej w Niemczech. — Rodzina Bartłomieja. —
Ogromny waż. — Widzenie Chrystusa i Jego Matki. — Tęsknota za
nauką. — Augsburg. — Posługa u proboszcza. — Dziwny śpiew
i przyjęcie do zakładu.

Wojna trzydziestoletnia spowodowała dużo klęsk i zniszczyła kraje niemieckie w okropny sposób. Zdziczenie obyczajów, upadek oświaty, nędza, głód, choroby nagminne, wyludniające kwitnące miasta i wsi niegdyś wesole i ożywione, były strasznym posiewem nauki bezbożnego Lutra. Historycy mówią, że trudno wypowiedzieć, w jak opłakanym stanie znajdowała się ludność krajów niemieckich, wycieńczonych długoletnią wojną. Za wojskami regularnymi snuły się bandy chorych żołnierzy, tak zwanych maruderów, które jak szarańcza wszystko pożerały, wszystko niszczyły i rabowały. Nie lepiej postępował żołnierz regularny.

A jak okropnych zbrodni dopuszczali się Szwedzi na ludności spokojnej, to trudno opisać. »Smagali nie-szczęśliwych mieszkańców, przywiązywali do koni swoich i uprowadzali ze sobą; rabowali, mordowali, zadawali tak straszne męczarnie, że ofiarom ich barbarzyńskiego okrucieństwa oczy na wierzch występowały, a mózg nozdrzami

wypływał; innych wrzucali do studzien, do pieców gorejących, deptali nogami, tak że krew rzucała się ustami«. Trudno opisać orgie dzikie względem niewiast popełniane. Kobiety też, chcąc ująć tych niegodziwość, same w rozpaczy rzucały się na ziemię z okien, z dachów, ze skał i murów i znajdowały śmierć na miejscu. Pojmane niewiasty, powiązane sznurami, obciążone łupami, pędzili batami przed sobą, jak juczne zwierzęta. Na widok tych zbrodni okrutnych wdrygnęliby się nawet Turcy i Tatarzy.

Nie lepiej postępowali Francuzi w Niemczech w czasie tej wojny. Oficerzy ich oddawali się pijatykom i rozpuście, prości żołnierze popełniali wszelkie gwałty i mordowali nawet dzieci.

W czasie tej wojny okropnej rozstrzeliwanie ludzi bez powodu uważano za rzecz zwyczajną. Nieszczęśliwe ofiary prażono ogniem, wrzucano do pieców, obcinano im ręce, nogi, uszy lub piersi, nadcinano podeszwy i zasypywano solą, kładziono siarkę w usta i zapalano takową. Ludzi ogarniał istny obłęd, znikало szybko poczucie religijności i moralności.

Niektóre ziemie niemieckie wyglądały jak pustynia arabska. W Tyrolu, Szwabii, nad Menem i Renem nie było miejscowości wolnej od chorób zaraźliwych. Ludzie żywili się często rozgotowanymi skórami krowimi i końskimi, trawą, korzonkami, suchymi i zielonymi liśćmi z drzew, nawet rzeczami najobrzydliwszymi, ciałem trupów i padliną. Żaby, jak mówi jeden ze współczesnych — były niegdyś plagą Egiptu, teraz poczytywanoby je za dobrodzieństwo boskie, gdyby tylko było ich podostatkiem. Ceny dobrej żywności były bajecznie wysokie. Rozprzegła się w tych czasach wszelka karność i porządek społeczny¹⁾.

¹⁾ Por. *Historia Powszechna* F. J. Holzwartha tom VI cz. 2. wydanie warszawskie po polsku w roku 1886 str. 1020 i dalsze.

W tym czasie smutnego rozprzężenia obyczajów i zaniku moralności dała Opatrzność Boża Kościołowi katolickiemu, a osobiście Niemcom wielkiego męża, który dążył do podniesienia moralności w klerze i oświaty między ludem. Tym mężem, którego żywot budujący opisać zamierzamy, jest Bartłomiej Holzhauser.

Ojciec jego Leonard, człowiek ubogi lecz poczciwy, był szewcem w Laugna, wiosce szwabskiej, oddalonej o kilka godzin od Augsburga, a matka Katarzyna, pracowita i bogobojna niewiasta, jaśniała licznymi cnotami. Dom Holzhauserów był wzorem rodziny prawdziwie chrześcijańskiej. Dzieciom swoim, t. j. 9-ciu synom i 2 córkom, dali rodzice piękne wychowanie, które stanowi największy skarb potomstwa.

Nasz Bartłomiej urodził się w roku 1613 w dzień Apostoła, którego na chrzcie otrzymał imię. Od najmłodszych lat odznaczał się cichością, pobożnością i czuł pociąg osobiwy do modlitwy, chętnie słuchał pobożnych opowiadań i okazywał wielką skłonność do nauki. Ubogi chłopczyzna zdradzał więc powołanie do wyższych rzeczy. Ale nikt wtedy nie przeczuwał, że będzie kiedyś wybranym narzędziem w rękach bożych i szczególniejszą ozdobą Kościoła Chrystusowego. Słabych, ubogich i wzgardzonych obiera częstokroć Bóg i dokonuje przez nich wielkich rzeczy dla chwały swojej i pożytku bliźnich.

Z lat dziecięcych Bartłomieja dwa rysy charakterystyczne przytaczają jego pisarze. Razu pewnego bawił się z kilkorgiem innych dzieci na polu. Nagle okazuje się tej maleńkiej gromadce wąż niezwyklej wielkości. Malcy poczęli z trwogi uciekać. Nie przeląkł się jednak Bartłomiej — ale laską, którą trzymał w ręce, tak długo bił w syczącą, miotającą się i podskakującą wściekle gadzinę, aż ją zabił. To odważne chłopię miało w późniejszym ży-

ciu toczyć daleko cięższą walkę z wężem piekielnym i odnosić nad nim liczne i piękne zwycięstwa.

Kiedy znowu w 11 roku życia wracał ze szkoły w Wertingen, oddalonego godzinę od rodzinnej wioski Lau-gna, zobaczył na drodze Chrystusa Pana i Jego Przeczystą Matkę, podczas gdy na niebie rozciągał się duży, jaśniejący krzyż. Domownicy zauważyli zaraz, że coś osobliwszego przydarzyło się w drodze Bartłomiejowi. Pytano go więc, dlaczego jest tak swobodnym i wesołym, jakie szczęście mu się przydarzyło. Wówczas z całą prostotą i szczerością opowiedział Bartłomiej swe widzenie. Rodzina nie chciała wierzyć lub przynajmniej nie przywiązywała znaczenia do tego opowiadania chłopięcego. Zauważono jednak widoczną zmianę w usposobieniu młodzieniaszka: jakaś dziwna powaga i skupienie ducha były odtąd nieustannymi towarzyszami jego życia. Częściej i goręcej mó-dlił się teraz Bartłomiej i mówił z dziwną powagą o rze-czach bożych, choć nie posiadał głębszego wykształcenia religijnego. To było powodem, że w końcu uwierzono opo-wiadaniu jego. Bracia jego: Mateusz i Jan zeznali pod przysięgą ten szczegół z życia swego zmarłego brata i do-dali, że to widzenie niebiańskie głębokie ślady zostawiło w jego duszy uprzywilejowanej¹⁾. Sam też Bartłomiej w późniejszym życiu, obarczony pracami i cierpieniami, wspominał dość często o krzyżu świetlanym, który widział w młodości i dodawał, że padł na kolana przed tym zna-kiem zbawienia. Krzyż był dlań szkołą życia i nieodstę-pnym towarzyszem na ścieżkach żywota — On też oświe-cił dziwnie, jak wspomnieliśmy, umysł dziecka, napełnił

¹⁾ Świadczy o tem Dr. Lessius, profesor prawa kanonicznego w Ingolstadzie i Jerzy Gindel, przyjaciel i serdeczny powiernik Holzhausera i jego następcą w urzędzie przełożenia generalnego dla Instytutu księży świeckich, wspólnie żyjących.

go żywą wiarą i pobożnością do Trójcy Św. i Matki Bo-skiej. Nabożeństwo w jego duszy rosło z latami i potę-żniało, obcowanie z Jezusem i Maryą stawało się coraz ściślejsze. Wcześniej też zapragnął ukończyć szkołę lacińską i za wolą Bożą poświęcić się stanowi duchownemu. Ojciec, któremu się zwierzył chłopczyzna, widział, że to żą-danie i pragnienie trudne i niepodobne do zaspokojenia, bo rodzina liczna, środków na wykształcenie nie posiadała wcale, a zresztą Bartłomiej potrzebny w domu, by poma-gał w pracy i walce o chleb codzienny.

Gdy ponawiał błaganie, by go ojciec posłał do szkoły, usłyszał tę odpowiedź: »To niemożliwe, bo jestem ubogi i mam liczną rodzinę. Pomimo usilnej pracy, ledwie wy-żyć możemy w tych ciężkich czasach. Jak tu dopiero my-śleć o szkołach, które pociągają za sobą tak wielkie wy-datki?« — Nie pozostawało więc — według mniemania ojca — nic innego, jak tylko, aby Bartłomiej oddał się na całe życie rzemiosłu szewskiemu. — Tymczasem syn nie przestawał prosić i nalegać i mówił, że czuje powołanie do wyższych rzeczy, że z rzemiosłem nie może się oswoić.

Zgodził się więc ostatecznie ojciec i postanowił odpro-wadzić syna do Augsburga, gdzie była szkoła lacińska. Poczciwa i pobożna matka prosiła znajomych o len, zro-biła zeń przedzę, sprzedała ją następnie i kupiła za pie-niądze stąd otrzymane synowi płaszcz, który ówczesni studenci nosili odrębnego kroju, jako swą odznakę. I te-raz w towarzystwie ojca wybrał się Bartłomiej pieszo do Augsburga. Serce jego biło żywą radością po drodze, bo widział, że cel jego życia się spełnia. Na widok wież ko-ścielnych, które się złociły z oddali w blasku słońca, ra-dosć biednego studenta była tem większą i żywszą. W tem mieście bowiem miał ukoić żądę wiedzy, tu miał się kształcić na męża pożytecznego Kościołowi i ojczyźnie uciśnionej i poniżonej.

Ojciec począł w mieście oglądać się za mieszkaniem dla syna i znalazł bezpłatne miejsce w szkole ubogich pod wezwaniem św. Marcina. Ale bezpłatne mieszkanie stanowi dopiero mniejszą połowę utrzymania studenckiego, daleko więcej kosztuje wikt dla ucznia. Chodził przeto Bartłomiej do mieszkań bogatszych, stawał w pokorze pode drzwiami i śpiewaniem zarabiał na życie, jak to było w zwyczaju w owych czasach nie tylko w Niemczech, ale i u nas w Polsce. Żebranie więc dostarczało mu środków do życia. — Mieszkańcy Augsburga chętnie dawali pokarmy Bartłomiejowi, bo był bardzo pilny, skromny, ułożony, a zresztą on wiele nie potrzebował, bo wzrósł w ubóstwie i umiał przestawać na małym.

Krzyż jednak Pański rychło nawiedził naszego studenta. Oto skutek wojen na kraje niemieckie, jak powiedzieliśmy na początku, spadła zaraza, która pochłaniała tysiące ofiar, wyludniając miasta i wsi. Śmierć zakradła się także do Augsburga. Zachorował i Bartłomiej. Leczyć nie miał się za co. Smutny i opuszczony szukał u Boga pomocy. Z biedą, zebrawszy resztki sił, zawlókł się do kościoła św. Krzyża, słynącego cudami. Bezsilny i wycieńczony chorobą klęknął u drzwi zamkniętej świątyni i począł ze łzami w oczach modlić się do Boga o ratunek. Ufnosć go nie opuszczała, bo na tem miejscu już wielu znalazło pomoc i pociechę. Ktokolwiek z miłością i nadzieją tu modły zasyłał, bywał wysłuchany.

Wtem nagle przewraca się twarzą na ziemię modlący się o zdrowie i zmiłowanie Bartłomiej, jakby go ktoś z tyłu gwałtownie popchnął. Przez pewien czas leżał jak nieżywy i bez świadomości. Gdy przyszedł do siebie, patrzył na wszystkie strony, lecz nikogo nie widział. Cisza głęboka, spokój i samotność wieczorna zalegały wokoło. Niespodziewane i tajemnicze uderzenie i bojaźń stąd wynikła przywróciły zdrowie choremu. Były więc wielkim darem niebios.

Holzhauser powstał i bez zmęczenia wrócił do domu, chwając i wielbiąc dobroć Boga, który mu tak szybko zdrowie i siły przywrócił.

O nauce jednak, przynajmniej na razie, nie można było marzyć. Śmierć w Augsburgu zabrała dużo jego dobroczyńców, inni się rozbiegli, zresztą szkoły zamknięto na czas choroby, która coraz bardziej panoszyła się w mieście. Wrócił więc do ojczystej wioski, opowiedział rodzinie swe przygody i losy, mówił zwłaszcza o chorobie, która stawiała go już nad grobem i jak z niej powstał cudownie za łaską bożą. Był to pierwszy krzyż w jego życiu i spełnienie proroczego widzenia z lat chłopięcych. Przerwa w nauce, za którą tęsknił całą duszą, była dlań niemalą boleścią. Ubogi ojciec nie mógł mu w niczem pomódz i zdawało się, że jest wolą bożą, aby wraz z innymi braćmi pomagał ojcu w warsztacie szewskim i już nie myślał wcale o nauce. Sześć miesięcy upłynęło w pracy, której się oddał z rezygnacją, naśladując życie ukryte boskiego Mistrza w Nazarecie. Myśl wszakże o szkołach i kształceniu się nie opuszczała go nigdy przy tej robocie. I dlatego ponawiał prośby od czasu do czasu, by go rodzice jeszcze do szkół posłali. Na razie nie było o tem ani mowy, bo niedostatek pomimo sumiennej pracy cisnął się przemocą pod dach pocziwej rodziny Holzhauserów.

Nagle zabłysła nadzieja i zdawało się, że gorliwy młodzieniec dopnie zamiaru, że Opatrzność nowy podaje mu sposób spełnienia gorących życzeń. Oto proboszcz z niedalekiej parafii oświadczył gotowość przyjęcia młodzieńca na służbę i zareczał, że będzie mógł w jego domu wolny czas od zajęć poświęcić pracy naukowej. Ucieszył się Bartłomiej i chętnie przyjął obowiązki u owego proboszcza w sąsiedniej wiosce Burgheim. — Niestety, zajęcia miał dużo, na naukę nie pozostało nic czasu. Nie chciał więc tracić drogocennych chwil młodocianych, podziękował księ-

dzu proboszczowi za służbę i wrócił przygnębiony do wioski rodzinnej. I znowu pracował w warsztacie ojcowskim i nie przestawał się modlić do Pana Jezusa i Matki Najświętszej, by mógł stanąć u celu swych gorących pragnień. Ufność go nie opuszczała ani na chwilę, czuł żywo, że Bóg powołuje go do służby ołtarza i znowu oświadczył rodzicom, że ma stanowczy zamiar puścić się w świat za nauką. Ojciec wtedy odezwał się doń: »Idź, synu, w imię Boże, szukaj sposobności do nauki, bo wiesz, że ja ci w tem pomódz nie mogę«.

Otrzymałszy od ojca około 12 centów na drogę, a od matki różaniec i słowa zachęty: »Bądź, synu, zawsze cnotliwym, módl się często i gorąco do Najświętszej Panny, polecaj się opiece Anioła Stróża, a nie zginiessz w świecie. Bywaj zdrowy, niech cię Bóg błogosławi, a ja o tobie w modłach nie zapomnę« — puścił się powtórnie w drogę za nauką. Modlitwa była jego laską pielgrzymią i pociechą w tej wędrówce dla dopięcia upragnionego celu.

Ponieważ mu powiedziano, że w mieście Eichstadzie znajduje się gimnazyum, dlatego tam najpierw skierował swe kroki. Nie przyjęto go jednak do tamtejszej szkoły. Nie upada na duchu młodzieniec, lecz pelen otuchy idzie dalej w świat. — Od rana do wieczora poleca się Bogarodzicy, odmawia pobożnie różaniec, jak go matka zachęcała, zwraca się z ufnością do Boga i prosi Anioła Stróża, aby go szczęśliwie prowadził do celu.

I tak przyszedł do Neuburga, położonego nad Dunajem, gdzie się znajdowała rezydencya księcia bawarskiego. Tu się dowiedział, że w mieście tem jest zakład w rodzaju bursy dla ubogiej młodzieży, poświęcającej się naukom i że przyjmują do niego bezpłatnie uczniów, którzy się znają na muzyce, mogą śpiewać w chórze lub grać na instrumentach w czasie nabożeństwa. Wieść ta go ucieszyła, jak niemniej zasmucił się z powodu warunku przy-

jęcia, którego nie posiadał. W niemieckiej szkole poznał nuty, ale w śpiewie i muzyce nie miał czasu się kształcić, bo dotąd ciężko zarabiał na kawałek codziennego chleba.

Nie stracił mimo to nadziei przyjęcia do zakładu. Zanim się stawił przed prefektem domu, ojcem Jezuitą — synowie bowiem św. Ignacego kierowali zakładem — udał się wpierw na modlitwę do kościoła i gorąco odmawiał różaniec do Najśw. Panny, aby mu dopomogła w tej ważnej i rozstrzygającej o jego losie chwili. — Pokrzepiony na duchu, wstaje i śpieszy do zakładu. Ojciec prefekt zapytuje Bartłomieja o muzykę i śpiew, które są niezbędnym warunkiem przyjęcia. Bartłomiej nie chce kłamać, lecz mówi szczerze, że trochę się uczył śpiewu, że poznał początki, a za pomocą bożą będzie usilnie pracował dla dalszego wykształcenia się w tej sztuce. Ojciec prefekt nie uwierzył odrazu słowom młodzieńca, ale wezwał dyrektora chóru i kazał mu Bartłomieja egzaminować ze śpiewu. O dyrektor przyniósł nuty i kazał mu zaśpiewać jeden z trudniejszych kawałków. Młodzieniec bierze nuty, serce bije mu głośno jakby młotem, kierownik chóru podaje takt, a Bartłomiej śpiewa. O dziwo, śpiew wypadł bardzo dobrze, dyrektor zachwycił się głosem młodzieńca i rzekł doń: »Moje dziecko, witam cię serdecznie i przyjmuję z weselem. Ty więcej umiesz, niż początki — jesteś doskonałym muzykiem, a twa pokora przynosi ci zaszczyt«. Przyjęto go więc do zakładu bez wahania i umieszczono przy pierwszym stole w refektarzu, gdzie siedzieli uczniowie najlepsi w śpiewie i muzyce.

Gdy po krótkim czasie przełożony chóru wezwał znowu Bartłomieja do śpiewu, pokazało się, że nic nie umiał. Chciano go więc wydalić z zakładu; nie rozumiano, jakim sposobem odbył tak świetnie wstępny egzamin. Gdy jednak szczerze powiedział prefektowi, że się to stało za przyczyną Matki Boskiej, do której gorąco się uciekał, zo-

stawiono go w zakładzie, tem więcej, że swą pobożnością, pilnością i cnotą wszystkich budował. Musiał jednak opuścić pierwszy stół, a zająć miejsce przy trzecim, gdzie siedzieli najslabsi uczniowie i polecono mu usługiwać uczniom pierwszego stołu. Dzięki wszelako swej pilności i usilnemu ćwiczeniu się w muzyce, przeszedł niebawem między pierwszych uczniów. — Holzhauser opowiadał często swoim przyjaciółom to zdarzenie i dodawał, że ten jego śpiew próbny był osobliwszą łaską Ducha Świętego, od którego wszelka umiejętność pochodzi. Pisał też o tem rodzicom, donosząc im, że mu w zakładzie dobrze się powodzi, że Bóg dziwnie mu dopomaga. Przełożeni i profesorzy budowali się jego zachowaniem i pilnością, a koledzy serdecznie go miłowali, biorąc sobie zeń wzór do naśladowania.

W Neuburgu spędził niemal pięć lat Bartłomiej i ukończył szkołę łacińską. W tem mieście także zwróciło nań uwagę dwóch pobożnych księży, mianowicie Leonard Mayer, proboszcz przy kościele św. Piotra, i Dominik Loth, proboszcz przy kościele św. Ducha. W ich domu często przebywał nasz młody student, co było dlań rzeczą ogromnej doniosłości, bo się przekonał, ile dobrego może zdziałać świeckie duchowieństwo dla sprawy bożej, gdyby chciało się zająć wychowaniem młodzieży. W owych dwóch kapłanach widział dla siebie wzór jako przyszły założyciel wspólnego pożycia świeckich duchownych. Ze czcią i wdzięcznością wspominał też często o tych dwóch proboszczach.

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych czyli humaniorów w roku 1633, ze łzami w oczach podziękował za trudy swym profesorom, polecił się ich modlitwom i udał się pieszo na uniwersytet w Ingolstadzie, który sływał podówczas w Niemczech, bo posiadał dzielnych i znakomych profesorów filozofii i teologii z zakonu Ojców Jezuitów.

II. Holzhauser na wszechnicy w Ingolstadzie.

Uniwersytet w Ingolstadzie. — Walka o byt. — Przyjaciół Donabaur. — Filozofia i teologia. — Spowiednik. — Duch modlitwy. — Miłosierdzie. — Gorliwość o chwałę Bożą. — Ubóstwo. — Czystość. — Cnoty teologiczne.

W poprzednim rozdziale widzieliśmy, jak dziwnie prowadził Bóg wybrańca swego w latach jego dziecięcych, jak go obdarzył osobliwszem widzeniem, jak go wyrwał od rzemiosła, do którego nie czuł powołania, jak cudem prawie wrócił mu zdrowie i wybawił od śmierci i jak również cudem zgotował przyjęcie do zakładu wychowawczego w Neuburgu młodzieńcowi, który nie posiadał żadnych znajomości i protekcji. Widzieliśmy, że pobożny Bartłomiej w Bogu położył nadzieję i nie był zawstydzony. Różaniec, który otrzymał od poczciwej matki, był dlań zadatkiem szczególnej opieki Bogarodzicy w życiu. Rósł więc Bartłomiej w nabożeństwie ku Maryi i w lasce u Boga i ludzi.

A teraz przypatrzmy się życiu jego na uniwersytecie. Ingolstad, miasto w Bawaryi nad Dunajem, posiadał już wszechnicę od roku 1410. Ludwik, książę bawarski, gorliwie zajął się tą najwyższą uczelnią i uzyskał dla niej liczne przywileje u Stolicy apostolskiej. Szczególnie

papież Pius II. otaczał ją prawdziwie ojcowską opieką. Jezuitci mieli w tem mieście swoje kolegium i służyli nie tylko świątobliwością życia, ale i głęboką, wszechstronną wiedzą. W tem więc mieście postanowił ukończyć swe studia Holzhauser, bo leżało niezbyt daleko od Neuburga (12 godzin pieszej drogi). Nauki udzielano bezpłatnie, o mieszkanie i żywność musiał się starać Bartłomiej i ufał, że go nie opuści Opatrzność boża i jak dotąd nadal sprzyjać mu będzie.

Jeden z obywateli dał mu bezpłatnie mieszkanie, a o żywność pukał codziennie do drzwi bogatych ludzi i w pokorze serca prosił o chleb powszedni. Obywatele majątni chętnie wspierali pilnego i cnotliwego ucznia, a nawet tyle otrzymywał, że mógł się dzielić z innymi. Później dostawał wikt w kolegium św. Hieronima u OO. Jezuitów.

Nauce oddawał się z wielką gorliwością i w przeciągu trzech lat otrzymał doktorat filozofii. Promocya odbyła się cicho, bez większych uroczystości w roku 1636, a to z powodu szalejącej wojny trzydziestoletniej. Nauka filozofii, praca nad Arystotelesem i Platonem, nie odrywała go, ale owszem prowadziła do Boga. Szukanie wiedzy, jak mówią jego biografowie, było dlań prawdziwą modlitwą, krynicą umiejętności nadprzyrodzonej. Widziano nieraz, jak rześiste przelewał łzy nad książką, bo miłość boża ogarniała swymi płomieniami jego serce, a rozważanie nieskończonej dobroci i miłości wyciskało łzy rozczulenia z jego oczu.

Nie tracił lat młodych, pracował gorliwie, bo wiedział, że Bóg go wzywa na swą służbę, do której trzeba się uczciwie przygotować.

Miał już niespełna 23 lat, kiedy skończywszy filozofię, poświęcił się teologii na tym samym uniwersytecie.

W tym też czasie zaprzyjaźnił się z bogatym i cnotliwym młodzieńcem Donabaurem. Znajomość tę uważał

dla swej duszy Donabaur za wielką łaskę niebios. Korzystał bowiem wiele z obcowania z Bartłomiejem i w nauce i cnotcie. Za to odpłacał się w ten sposób swemu przyjacielowi, że dał mu zupełne utrzymanie i pozwolił nawet ze swej kasy czerpać dla potrzeb drugich. Przyjął to Holzhauser z wdzięcznością, bo nie potrzebował tracić drogiego czasu na żebranie i mógł tem swobodniej oddać się pracy naukowej, wolny od trosk doczesnych¹⁾. Przyjaźń ta uświęcała obydwóch, a Donabaur tyle z niej skorzystał, że postanowił zupełnie oddać się Bogu. Rzeczywiście porzucił bogactwa ziemskie i szukał dóbr niebieskich wyłącznie, wstąpiwszy do zakonu św. Franciszka surowej obserw, gdzie dokonał świątobliwie żywota. Często przyznawał ów Franciszkanin, że znajomość z Holzhauserem wywarła nań wpływ niezatarty i skłoniła do oddania się zupełnego Panu Bogu.

Nauczycielami teologii w Ingolstadszie, jak wyżej wspomnieliśmy, byli OO. Jezuitci. O. Jerzy Lyprand i O. Piotr Braier wykładali dogmatykę, a O. Szymon Felix moralną. Holzhauser czynił wielkie postępy w umiejętności bożej pod takimi mistrzami i należał do najwybitniejszych uczniów, jak to zeznawali sami profesorzy, a o czem świadczą również pisma jego. Koledzy i profesorzy podziwiali wiedzę Bartłomieja i twierdzili, że ją więcej czerpał wprost od Boga, niż z książek i wykładów profesorskich. Warto tu przytoczyć zdanie jednego z kolegów Bartłomieja. O. Sebastyan Seiden T. J., który z Holzhauserem zasiadał na ławach szkolnych i liczył się do jego przyjaciół najserdeczniejszych, powiada: »Mnie się zdaje, że pobożny Bartłomiej dla tego nie czytał wiele, bo Duch Św.

¹⁾ Dla ćwiczenia się w cnotcie pokory i z miłości ku ubogim kolegom szedł jeszcze w niektóre dni tygodnia po jałmużnę, którą oddawał potrzebującym uczniom.

jako Mistrz najdoskonalszy, bezpośrednio go nauczał i oświecał. Zauważyłem, że jego najmilszą lekturą, oprócz wykładów profesorskich, było Pismo św., książka Tomasza a Kempisa o Naśladowaniu Chrystusa i żywot św. Franciszka Ksawerego, którego był osobliwszym czcicielem. Cnoty jego i apostolska gorliwość budziły w nim podziwienie i chęć naśladowania«. Zaś sławny prawnik, doktor Lessius, mówi, że głównie modlitwie zawdzięczał Holzhauser głębokie poglądy i światło duchowe: »W latach szkolnych młody Bartłomiej Holzhauser największą część czasu poświęcał modlitwie, rozmyślał wiele, a mało czytał. Umiał zaś i rozumiał dokładnie każdą lekcję i nikt nie wątpił, że posiadał wlaną od Boga wiedzę«. Stąd wniosek oczywisty, że obok pracy naukowej trzeba miłować modlitwę i zjednoczyć się z Bogiem, a to dopomoże ogromnie do postępu w naukach i umiejętnościach. Albowiem Bóg jest źródłem wszelkiej prawdy, światłem niestworzonym, początkiem i końcem wszystkiego. Zdała od Boga ciemnota, a w Nim światło, poznanie i pociecha.

Spowiednikiem Bartłomieja był Jezuita O. Lyprand, nie tylko znakomity kierownik dusz, ale również dzielny teolog i profesor wszechnicy. Przed nim złożył Holzhauser spowiedź generalną i przez całe siedem lat studiów uniwersyteckich był jego penitentem. Mówi też wspomniany Ojciec: »Przez wszystkie lata nauk uniwersyteckich w Ingolstadzie spowiadał się u mnie Bartłomiej. Byłem także jego profesorem. We wszystkich sprawach sumienia, a nawet w kwestjach naukowych zawsze się mnie radził i ze złością szedł za mojami wskazówkami«.

Szybko też postępował po drodze doskonałości chrześcijańskiej. Chrystus ukrzyżowany był dlań mistrzem pierwszorzędnym, jak to również czytamy o wielu innych znakomitych mężach w Kościele.

Wypada nam tu zastanowić się nad cnotami, którymi jaśniał w latach szkolnych Bartłomiej.

Czasami już około 3-ej godziny rano wstawał, rozpoczynał swe ćwiczenia pobożne i trwał często na nich do trzech godzin. Słuchał zwyczajnie dwóch mszy świętych. Po ukończeniu lekcji filozoficznych udawał się do kaplicy Matki Boskiej Zwycięskiej albo do kościoła księży Augustyanów. Po południu o 4-ej znowu siedział tam na całogodzinną modlitwę, a w domu odmawiał Godzinki o Matce Najświętszej. Nieraz ukrywał się w kościele między ławkami, gdy zamykano kościół i przez całą noc trwał na modlitwie, która była życiem duszy tego studenta, jego oddechem, najmilszą księgą, korzeniem jego wiedzy teologicznej, pociechą i mocą. Często doznawał na niej tyle pociech wewnętrznych, że płakał z rozrzewnienia. Dlatego chętnie przebywał na samotnych miejscach, by mógł tem swobodniej pograć się w tej słodkiej rozmowie z Panem i Stwórcą swoim.

Razu pewnego pytał go doktor Lessius, dlaczego tak często udaje się na modlitwę do kaplicy Matki Najświętszej. Na^{to} odrzekł Bartłomiej: »W tej świętej kaplicy otrzymałem wiele łask i natchnień bożych. Nie zdołałem tego wyrazić, jak hojnym okazał się tu dla mnie Bóg za przyczyną Najświętszej Dziewicy. Częstokroć całą noc tu przepędzałem, ukryty między ławkami i opływałem w pociechy i słodczye niebieskie, których pamięć nie uleci nigdy z mej duszy. Oto niebieski i potężny magnes, który mnie pociąga na to święte miejsce«.

Innych też zagrzewał do modlitwy, zwłaszcza, kiedy mieli coś ważnego uczynić. Opowiada Donabaur, że się go radził, kiedy zamierzał wstąpić do zakonu. Holzhauser, serdeczny i wierny przyjaciel, wskazywał mu gorącą i wytrwałą modlitwę, jako jeden z ważnych środków poznania woli bożej. Wszystkie osobiste dary i wszystkie zwycię-

stwa nad sobą przypisywał modlitwie. W niej czerpał hart ducha, cierpliwość i spokój wewnętrzny wśród największych przeciwności, napaści i prześladowań. Ona czyniła zeń męża nieugiętego, twardego jako stal, nieporuszonego jako opoka. Kto z tym akademikiem rozmawiał, czuł, że to młodzieniec przejęty duchem bożym, mądry i roztropny nad wiek swój. Jeden z rówieśników i kolegów Holzhausera, O. Millay, późniejszy Benedyktyn, wierzytelny i naoczny świadek powiada: »Nikt nie widział Bartłomieja na godziwych nawet rozrywkach studenckich w Ingolstadzie. Jego zamiłowanie samotności i milczenie uderzały wszystkich. Kiedy w czasie wytechnienia inni uczniowie bawili się swobodnie w różne gry poza miastem, on oddawał się równocześnie modlitwie, siedząc pod cienistym drzewem lub przechadzając się nad brzegiem Dunaju. Czasem trzymał książkę w ręce i czytał lub pogrążał się w cichem rozmyślaniu rzeczy bożych. Widziałem to na własne oczy w mych latach chłopięcych, lecz nie rozumiałem tego podówczas. Teraz wiem i rozumiem, że ta skłonność do samotności jest wynikiem skupienia ducha, znakiem zamiłowania w modlitwie, jak pisze św. Grzegorz I. papież w żywocie naszego Patryarchy zakonnego św. Benedykta«. Tem się również tłumaczy, że i w kościele krył się w samotnych kątach i ciemnych miejscach. Im był dalej od ludzi, tem był bliżej Boga. Wspomniany Benedyktyn mówi jeszcze: »Ja i moi koledzy spotykaliśmy go bardzo często, wszedłszy do kościoła uniwersyteckiego, po skończonych już nabożeństwach, leżącego twarzą na posadzce i rzewnie płaczącego w kąci przy drzwiach... Jego widok napełniał nas czcią, uważaliśmy go już wtedy za jakąś wyższą istotę. Twarz jego była blada, oczy głębokie, nos orli, jak to widzimy na obrazkach przedstawiających św. Karola Boromeusza. Oblicze swe zwyczajnie zasłaniał płaszczem, widocznie dla tego, by się mógł utrzymać w milczeniu. Ta

postać niezwykła do dziś dnia tkwi żywo w mej pamięci. Dziś jeszcze mi się wydaje, jak gdybym go widział przed sobą. To nie był zwyczajny młodzieniec. A mimo to ów skupiony umysł, pogrążony w Bogu i modlitwie, zdradzał niewysłowiony spokój, wielką i dziwną łagodność. Holzhauser miał coś niezwykłego i niewysłowionego w całym zachowaniu. To wszystko budowało patrzących, wlewało w duszę pokój, zapalało do pobożności. Pewnego razu, w dniu wiosennym, goniłem wraz z innymi studentami za ptasiami gniazdkami nad brzegiem Dunaju i zobaczyłem pod drzewem Bartłomieja w klęczącej postawie, z twarzą ku ziemi pochyloną, zalanego łzami. Skoro tylko usłyszał szmer naszych kroków, zasłonił się płaszczem prawdopodobnie dlatego, byśmy jego łez nie widzieli. Na ten widok ogarnął nas jakiś dziwny, religijny lęk i mimowoli począłmy uciekać. Widzieliśmy go też niekiedy wieczorem przy kościele Ojców Franciszkanów, jak leżał na ziemi z rozkrzyżowanymi ramionami przed obrazem Pana Jezusa, modlącego się w Ogrojcu. W tej postawie długi czas zapewne trwał na modlitwie, bo jako roztrzepani i żywi chłopcy nie mieliśmy na tyle cierpliwości, byśmy go mogli dłużej obserwować«.

Gorąco miłował Boga Bartłomiej; rozmowa z Nim była jego rozkoszą, pociechą i skarbem. Z tej cnoty wypływała u niego miłość bliźniego, którą w wysokim stopniu okazywał w latach szkolnych. Ubogich chętnie wspierał, aczkolwiek sam nie posiadał nic i żył z miłosierdzia drugich. Choć sam miał zapewnione utrzymanie podczas studyów uniwersyteckich z łaski przyjaciół i szczerych wielbicieli, jednakże często chodził od domu do domu i prosił o wsparcie dla innych biednych uczniów.

Wojna 30-letnia, szalejąca w Niemczech, unieszczęśliwiła mnóstwo rodzin, które znalazły się bez dachu nad głową i bez chleba. Wielu emigrantów: mężczyzn, kobiet,



starców i dzieci przechodziło koło Ingolstadu, ratując życie z okolic, gdzie najwięcej szalała rzeź, gdzie miecz i ogień, głód i zaraza założyły niejako swą siedzibę. Szukali ci nieszczęśliwi spokojniejszych zakątków, szli do Austrii. Bramy Ingolstadu były zamknięte. Władze miejskie słusznie się obawiały, aby ogromna liczba nędzarzy nie zapelniała grodu tego i nie stała się dlań ciężarem nieznośnym, a zresztą lękano się i awanturników, ludzi złej woli i na wskroś wykolejonych, którzy się wałęsali wokół, szerzyli zepsucie i dopuszczali się zbrodni.

Młody Bartłomiej był prawdziwym aniołem opiekuńczym dla tych nieszczęśliwych wygnańców. Pukał do drzwi bogatszych obywateli i głodnym emigrantom wynosił za bramy miejskie hojne wsparcie. Zmęczonych, potrzebujących większej opieki, wprowadzał wieczorem potajemnie do domu swego przyjaciela Donabaura.

Pewnego razu zacna rodzina w Ingolstadzie straciła majątek i popadła w straszną nędzę. Nikt nie chciał jej pożyczyć pieniędzy; sądzono bowiem, że zwrot nigdy nie nastąpi. Holzhauser otrzymał co dopiero od przyjaciela 100 złr. na swe potrzeby i zaraz je zaniósł owej rodzinie tytułem pożyczki, choć wiedział, że ich nigdy nie odbierze.

Spowiednik O. Lyprand opowiada rys z jego życia, który przypomina heroiczną miłość św. Franciszka Ksawerego. W otoczeniu kolegów przechodzi przez miasto Holzhauser i widzi na bruku człowieka, obsypanego krostami, istnego Łazarza. Zbliży się więc doń, rozmawia z nim, pyta go, skąd pochodzi, czego pragnie. A gdy usłyszał, że ów nędzarz jest protestantem i że przyszedł się leczyć z ciężkiej choroby, a nie ma żadnych środków ku temu, zwrócił się do towarzyszy z prośbą, by mu pożyczili drobną kwotę pieniędzy, którą natychmiast zaniósł, jako pierwsze wsparcie owemu opuszczonemu. Następnie

udał się do burmistrza i błagał gorąco, aby tego człowieka trądem obsypanego przyjęto do szpitala, który znajdował się za murami miasta. W prośbach nie ustawał i tak długo kolatał, aż znalazł wysłuchanie. Ponieważ chory nie mógł o własnych siłach przebyć znacznej drogi z miasta do szpitala, bo był wycieńczony, więc go tam zaniósł na własnych ramionach, nie lękając się zakażenia i nie wzdrygając się przed straszną chorobą. Tu go często odwiedzał i uprosił jednego z księży Jezuitów, by się zajął duszą tego chorego protestanta. I tak po kilku tygodniach staraniem Bartłomeja, prawdziwego Samarytanina miłosiernego, człowiek ten opuścił szpital, zdrowy na ciele i duszy. — Ten uczynek miłosierdzia był dla Holzhausera zadatkem nowych łask niebieskich i podobnie jak w życiu niektórych Świętych punktem zwrotnym, od którego zależał cały szereg łask bożych, wiodących na szczyty doskonałości.

Nietylko pełnił Bartłomiej w latach szkolnych uczynki miłosierdzia co do ciała, lecz także co do duszy. Chętnie smutnych pocieszał i podnosił na duchu, nieumiejętnych nauczał, modlił się za zbłąkanych. Bolał niezmiernie ów świątobliwy młodzieniec, kiedy widział współbraci żyjących zdala od Boga, w ciemnocie moralnej, depreczających nieraz z całą świadomością perłę drogocenną królestwa bożego. Korzystał więc skrzętnie z każdej sposobności, pociągał ich ku Bogu i wyrывał z kału grzechowego.

Kilka szczegółów tej gorliwości o zbawienie drugich przytaczają jego żywotopisarze z czasów akademickich.

W Ingolstadzie odbywały się w niedziele i święta niebezpieczne zabawy, hulatyki do późnej nocy na ulicach i w szynkach. Na tych zbiegowiskach młodzież obojga płci prowadziła nieskromne rozmowy, śpiewała po pijanemu niemoralne piosnki i przychodziło tego do ciężkich upadków. Holzhauser bolał niezmiernie na ten widok, bo

gorąco miłował Boga, którego w tych zabawach tak ciężko znieważano.

Widocznie z natchnienia bożego użył następującego środka dla powstrzymania tych orgii i pohulanek nocnych. Kazał sobie przygotować duży i ciężki krzyż z belek, wziął go na swe ramiona, przechodził, uginając się pod jego ciężarem, ulice miasta i place, gdzie się odbywały owe zabawy i głośno się modlił o nawrócenie grzeszników lub śpiewał pieśni religijne melodyjnym głosem. Na widok krzyża dźwigającego Holzhausera rozpasana młodzież przerywała zabawy, wylatywała z gospód. Jedni szydzili zeń jako z waryata, często obrzucano go błotem lub kamieniami. Ale znaczna część młodzieńców i dziewcząt wchodziła w siebie, porzucała grzeszne zbiegowiska i z poważną, skupioną miną wracała do domów. A nasz święty młodzieniec cieszył się, że przynajmniej chwilowo ustawała obraza boża, że mniej zepsuci i zatwardziali na widok jego krzyża poważniej zaczęli myśleć.

Czynił to także w noc świętego Jana, kiedy znowu młodzież zapalała ognie na polach i wzgórzach i tłumnie się gromadziła koło płonących stosów. Wiedział on dobrze, że i tu bywa również dużo obrazy boskiej. I dlatego zjawiał się także z krzyżem jako pokutnik wśród swawolnych ludzi, skłaniał do powagi i odwodził od grzechu. A więc z miłości ku Chrystusowi, z miłości ku duszom krwią Jego odkupionym nie wahał się Bartłomiej uchodzić w oczach przewrotnych ludzi za głupca i waryata.

Chętnie też rozmawiał o rzeczach bożych. Z emigrantami, pośród których bywali i protestanci, prowadził poza miastem dysputy religijne, chcąc ich przekonać o fałszu nauk luterskich i nawrócić na łono Kościoła św. Zdarzyło się jednego razu, że zaciętrzewieni w błędzie luteranie, nie mogąc mu sprostać w dyspucie i nie chcąc uznać prawdy, usiłowali go wtrącić do Dunaju i utopić. Spostrzegli to je-

dnak zawczasu żołnierze, stojący na warcie u bram miejskich i wyrwali go z rąk zaciekłych wrogów i uratowali od śmierci.

Chociaż lubił samotność, jednak z miłości ku Bogu i dla zbawienia dusz chętnie ją porzucał i bawił się ze studentami, a zwłaszcza z dziećmi, i przy tej sposobności wpływał na nie bardzo korzystnie. Doświadczył tego na sobie wspomniany już O. Millay, z zakonu św. Benedykta, profesor teologii, który brał udział w tych rozrywkach. Opowiada on z lat swoich chłopięcych: »Kiedyśmy się licznie gromadzili za miastem i oddawali swobodnie rozrywkom dzieciennym, ów dobry młodzieniec stał w naszej gromadzie i uczył nas drobnych zabaw, które umiał zawsze skierować ku pobożnym celom. Uczył nas bowiem pięknych przypowieści prozą i wierszem. Następnie odpotywał; odpowiadaliśmy gorliwie dla popisania się dobrą pamięcią. A ponieważ często odświeżał te zdania, przeto mogli się ich nauczyć także chłopcy, posiadający bardzo słabą pamięć. Nam się wtedy zdawało, że nas chce zabawić, ale teraz widzę, że on przez to chciał nas zbudować i do Boga pociągnąć. Dziś jeszcze przypominam sobie niejedno z tych zdań moralnych, cenniejszych od złota: *Vive, ut pauci, quia paucorum vita proba est* — Żyj, jak żyje niewielu, bo u mniejszości jest życie cnotliwe.

Pięknych cnót jego strzegła pokora. Holzhauser uniikał starannie pochwał. Gdy o nim mówiono z uznaniem, kierował zręcznie przedmiot rozmowy na inną rzecz lub w żart obracał pochwałę. Nie byłby nigdy starał się o stopień doktora filozofii, gdyby mu nie powiedziano, że ten tytuł kiedyś posłużyć może ku chwale bożej i pożytkowi bliźnich. Dla pokory nie starał się nigdy o lepsze ubranie, które nosili nawet ubożsi uczniowie. Suknie miał polatane, kapelusz stary. Płaszcz jego na teologii był z grubego płótna, którym się prawie całkowicie okrywał na

wzór starożytnych filozofów. Wołali więc z szyderstwem nieraz za nim chłopcy na ulicy: Święty Arystotelesie, módl się za nami. Za to lubił czystość i schludność. Dowodem jego pokory było i to, że nigdy nie przyjmował jałmużny od życzliwych sobie obywateli, dających mu zasiłki tygodniowe, wewnątrz domu, lecz na równi z innymi żebrakami stał za drzwiami lub pod oknem, i to z odkrytą głową. Sądy i zdania ludzkie nigdy go nie poruszały, bo lgnął całą duszą ku Bogu, a miał w pogardzie rzeczy doczesne. Nie był on trzcina chwiejącą się za lada powiewem sądów i opinii światowych, lecz trwał mężnie i nieustraszenie przy Bogu.

W orszaku cnót, zdobiących młodego Holzhausera, niepoślednie zajmowała miejsce łagodność i słodycz charakteru. Wśród przeciwności losu, szykan ludzkich i krzyżów zachowywał się cierpliwie i nigdy nie widziano, aby się oburzał na sprawców swego krzyża i cierpień. Pewnego razu gospodarz lżył go przy kolegach na ulicy, przeżywał po grubiańsku dlatego, że mu nie zapłacił na czasie czynszu mieszkalnego ¹⁾. Bartłomiej zachował wtedy zupełny spokój i prosił nieużytego gospodarza o krótką zwłokę. Spowiednik nigdy nie słyszał, by z ust jego wyszło jakieś cierpkie słowo przeciwko wrogom. Każdą obrazę i zniewagę umiał znieść w duchu cichości Chrystusowej.

Czystość, tę anielską cnotę, chował jak najstaranniej, unikał nawet cienia niewstydlivosti ²⁾. Z tego powodu mę-

¹⁾ Było to przedtem, niż otrzymał pomieszkanie bezpłatne w domu przyjaciela Donabaura.

²⁾ Doktor Lessius mówi, że już w chłopięcych latach złożył ślub czystości. Bóg nawiedzał go gwałtownymi pokusami, które mężnie zwalczał, powtarzając, że woli raczej umrzeć niż zgrzeszyć. W czasie napaści złego ducha uciekał się do spowiednika o radę i wyjawiał mu dokładnie stan swej duszy i tem właśnie najprędzej zwyciężał. Gdy modlitwa, lzy, umartwienia, rozważanie gorzkiej Męki

źne toczył boje z budzącymi się pożądliwościami cielesnymi. Niewinność, na Chrzcie otrzymaną, zaniósł na sąd boży. Z tego powodu kochał umartwienie, jak mówi jego serdeczny przyjaciel Donabaur: »W pokarmach i napojach był nadzwyczaj umiarkowany. Nosił na golem ciele szeroki pas z grubych włosieni, który pilnie ukrywał przed oczyma ludzi. Jednego razu spostrzegłem go przecież, gdy przykryty bielizną suszył się w samotnem miejscu«.

W umartwieniach zewnętrznych, czuwaniach nocnych, długiem klęczeniu na modlitwie, w codziennem biczowaniu, któremu się oddawał w latach studenckich, nie pokładał wcale świętości, ale były one dlań środkiem do zwycięstw i umartwień wewnętrznych, a więc do postępu w doskonałości chrześcijańskiej. I w późniejszym życiu zachował tę surowość względem siebie samego, choć jej od drugich wcale nie żądał.

Rósł więc Bartłomiej w męża doskonałego w czasie nauk uniwersyteckich, jako drzewo posadzone nad ściekami wód, które głęboko zapuszcza korzenie, szeroko się rozgalezia i pokrywa zielenią liści.

Wiara żywa przenikała jego duszę, którą czerpał więcej na modlitwie, niż z dzieł teologicznych, chociaż i do nauk pilnie się przykładał. W obronie prawdy stawał silne scholastyczne dowody i zręcznie dysputował o rzeczach bożych, jako dzielny dyalektyk.

Z wiary, która jest fundamentem cnót nadprzyrodzonych, płynęła u tego młodzieńca nadzieja i ufność niezachwiana w dobroć i Opatrzność bożą. Słyszeliśmy, jak stanął w Augsburgu bez środków do życia, nieznanany nikomu a żądny wiedzy. Uzbrojony jednak ufnością w pomoc nie-

Pana Jezusa nie skutkowały, odkrycie wroga przed spowiednikiem prowadziło do zwycięstwa niezawodnie. Wobec niego milkli najwyuzdańsi koledzy i unikali tłustych żartów.

bieską i modlitwą do Matki Najświętszej, zapukał do zakładu i znalazł przyjęcie, choć nie był śpiewakiem i muzykiem. Ta ufność i nadzieja święta nigdy go nie zawiodła, choć często w latach szkolnych nie wiedział, czy dnia następnego będzie miał choć kawałek suchego chleba dla zaspokojenia głodu. Mógł więc z Psalmistą powtarzać (Ps. LXX, 5, 6): »Tyś jest cierpliwość moja, Panie: Panie nadziejo moja od młodości mojej, z żywota matki mojej Tyś jest obrońcą moim«.

Miłość boża ogarnęła to serce od chwili używania rozumu. Ona go oderwała z ojczystych stron i z domu rodzinnego, prowadziła w nieznane miasta, by mógł się uczyć i zdobytą wiedzę służyć Bogu i poświęcać się dla dobra bliźnich. I sprawdziło się na nim, co powiedział Grzegorz Wielki Papież: »Dowodem miłości są czyny. Miłość dokonuje wielkich rzeczy, kiedy ogarnia duszę; gdzie niema prac, tam niema miłości«¹⁾.

Nie więc dziwnego, że tego młodzieńca powołał Pan Bóg do stanu kapłańskiego i wybrał go za narzędzie do spełnienia wielkich rzeczy.

¹⁾ Probatio dilectionis exhibitio est operis. Amor operatur magna, si adest; si autem operari renuit, amor non est. Hom. 30.

III. Holzhauser jako kapłan.

Obiór stanu za radą spowiednika. — Widzenie. — Kapłaństwo. — Pierwsze prace duchowne. — Myśl podniesienia moralności wśród kleru świeckiego. — Pierwsi towarzysze. — Podróż do Salzburga. — Tittmoning.

Bartłomiej czuł w sobie jasne i wyraźne powołanie do stanu duchownego. Nie wiedział tylko, czy ma wstąpić do zakonu, czy zostać księdzem świeckim. Za klasztorem zdawało się przemawiać jego usposobienie do życia cichego, samotnego, bogomyślnego. Ale z drugiej strony już jako uczeń uniwersytecki okazywał wielki zapal apostolski i wiedział, że kapłan, żyjący na świecie, ożywiony duchem Chrystusowym, ma daleko piękniejsze i szersze pole działania, niż zakonnik. Wiedział i to, że duchowieństwo świeckie ostygło w zapale, utraciło gorliwość do modlitwy i nauki, było przeważnie ospale i leniwe, oddane zbyt kom, zniechęcałości, bez wyższego polotu ducha.

Poważnie się więc zastanawiał, co ma uczynić. Wolę bożą chciał spełnić, zamiary miał czyste, kierował się w obiorze stanu pobudkami nadprzyrodzonymi, siebie nigdy nie szukał, ale chwałę bożej i pożytku bliźnich.

Z czystością i szlachetnością swych zamiarów łączył zawsze posłuszeństwo i dlatego oddał rozstrzygnięcie po-

wyższej wątpliwości spowiednikowi, któremu podlegał najskrupulatniej we wszystkim. O tem też pisze O. Lyprand T. J.: »Pytał mnie o radę przy wyborze stanu. Dla uniknięcia pomyłki w tak ważnej sprawie, zachowałem wszelką ostrożność i poleciłem Bartłomiejowi trzy rzeczy. Po pierwsze zażądałem odeń, aby mi podał na piśmie krótki pogląd na swe ubiegłe życie. Powtóre domagałem się, aby nie ukrywał przede mną niczego z owych łask nadzwyczajnych, które od Boga otrzymał i wyznał wszystko, co się odnosiło do stanu jego duszy, zdrowia i sił fizycznych. Wreszcie zobowiązałem go, bym w trudniejszych kwestiach, odnoszących się do jego powołania, mógł zasięgnąć rady O. Wolframa Granevecka, jednego z najmędrszych i najdoświadczeńszych moich współbraci. Świątobliwy młodzieniec, mąż prawdziwie posłuszny, zgodził się bez żadnego zastrzeżenia na powyższe warunki i odkrył wszystko z podziwienia godną prostotą, pokorą i szczerością, co mogło rzucić jakiegokolwiek światło na jego powołanie.

Spowiednik nie wypowiedział od razu swego zdania, lecz długo się zastanawiał. A tymczasem Holzhauser błagał ze łzami Zbawiciela, by mu dał poznać swą wolę. Jeżeli zawsze kochał modlitwę, to tem więcej teraz trwał na niej, przyjmował często i pobożnie Komunię świętą, oddawał się umartwieniom i spełniał uczynki miłosierdzia, by jasno poznał, czego chce odeń Stwórca. Coraz częściej chodził do kaplicy Matki Boskiej Zwycięzkiej, długo w noc klęczał przed Jej ołtarzem i błagał, aby ta Królowa kapłanów była jego niebieską doradczynią przy wyborze stanu. W kaplicy panowała cisza zupełna, nikogo z ludzi nie było, tylko Bartłomiej ze łzami w oczach wznosił błagalne dłonie do Matki Dobrej Rady o światło i pomoc. W czasie takiej modlitwy miał widzenie, które sam opisuje następującymi słowami: »W r. 1635 byłem w kościele, modliłem się serdecznie za cały świat i zobaczyłem postać

Kościola bożego, Oblubienicy Chrystusowej. Ta postać przypominała mi dziewiczą Matkę Bożą i napełniła mnie żywą miłością ku Zbawicielowi świata. Osoba, którą widziałem, była nader smutną, rzewnie i głośno płakała, stojąc pod krzyżem. Ten widok wstrząsnął mą istotą do głębi, bo poznałem przyczynę tego smutku i sam rozpływałem się w gorzkich łzach i uczyniłem ślub przed Panem, że będę dla Kościoła bożego nieznużenie pracował. A gdym się trwożył i dziwił, zobaczyłem cały świat pogrążony w niedowiarstwie, odwrócony od swego oblubieńca Jezusa, oddany grzesznej miłości. I poznałem, że wszelkiemu ciału trzeba głosić pokutę. I odtąd począłem się częściej i goręcej modlić za Kościół Chrystusowy, bo Pan objawił mi jego tajemnicę. To było również powodem, że zobowiązałem się ślubem do pracy wyteżonej w Kościele, bo widział w nim spustoszenie głównie z winy kapłanów. Mury więc klasztorne nie wydawały mu się polem wystarczającym do tej pracy apostołskiej. Wiemy, że chłopięciem w czasie gry rzucił się śmiało na węża, który wystraszył jego rówieśników. Teraz postanowił walczyć z wężem straszniejszym, bo piekielnym, który miotał się i rzucał ze złowrogim syczeniem na Kościół boży.

W grudniu tego samego roku miał inne widzenie, z którego poznawał tem jaśniej wyroki niebios co do swego powołania. Widział Syna Bożego, zgniecionego jako winną jagodę w prasie. A kiedy na ten widok rzewnie zapłakał, usłyszał słowa Pana: »Jeżeli sól zwietrzała i ogłupiała, czem będzie mój lud solony?« I żalił się dalej Pan, że Jego świątynię pożerają i niszczą psy, a On doznaje ciężkich zniewag. — To znowu oglądał wspaniałą okolicę, której Bóg nie pozwolił nazywać piękną, bo była zniszczoną i ogołoconą z paszy. Widział także wielką ilość kretów, które ją ryły. Przytem słyszał głos: Te krety to nieczyistość, lubieżność, bałwochwalstwo i przekleństwa mieszkań-

ców. Nie będzie też lepiej na ziemi, dopóki kapłani nie przywdzieją świętości i sprawiedliwości.

Te nadzwyczajne widzenia utwierdziły go w przekonaniu, że Bóg chce, by został kapłanem świeckim i pracował gorliwie w winnicy Pańskiej nad odnowieniem serc wiernych, a szczególnie nad wychowaniem księży do tej zbawczej pracy.

Spowiednik także po dłuższym namyśle stanowczo to samo orzekł. Teraz już nie wahał się Holzhauser, lecz na 3-cim roku teologii przyjął niższe święcenia, a wnet potem dwa wyższe, a wreszcie presbyterat z rąk biskupa z Eichstadu, bo w obrębie jego dyecezyi leżał Ingolstadt. Pierwszą mszę św. odprawił w dzień Zielonych Świątek o godzinie 6-iej rano w kaplicy Matki Boskiej Zwycięskiej, gdzie tak często i gorąco się modlił, gdzie tyle łask nadzwyczajnych otrzymał za przyczyną tej Orędowniczki niebieskiej. Któż potrafi skreślić wiarę żywą, głębokie przejęcie, żarliwą miłość Holzhausera i jego szczęście, kiedy po raz pierwszy na swych poświęconych dłoniach piastował boskiego Zbawiciela! Daremnie usiłowałibyśmy opisać stan duszy tego świętego kapłana w owej błogiej chwili. Chociaż jeszcze miał przez jeden rok uczęszczać na teologię, mimo to począł pracować zaraz w duszpasterstwie jako wikaryusz przy kościele św. Maurycego w Ingolstadtzie. Siadał pilnie do konfesyonału, który bywał formalnie obleżony przez ludzi rozmaitego stanu i wieku obojga płci, bo już w latach studenckich powszechnie podziwiano świętość Bartłomieja. Teraz chętnie otwierano przed tym młodziutkim kapłanem swe sumienia. On zaś starał się poznać dokładnie stan duszy każdego penitenta, jego usposobienie, skłonności i według tego przepisywał środki i lekarstwa na choroby duchowe. Współbracia jednak poczęli mu zazdrościć tego powodzenia i zaufania, piekło lękało się o swe ofiary, które mu wrywał, i dlatego wszczęli

przeciw niemu prześladowanie własni współpracownicy, z tego wrzekomo powodu, jakoby działalność Bartłomieja podkopywała ich znaczenie i zaufanie u ludu wiernego. Gdy to widział Holzhauser, dobrowolnie ustąpił i przyjął zaproszenie proboszcza przy kościele Matki Boskiej. Ów zacny duszpasterz mówił doń: »Miły przyjacielu, pracuj w mojej parafii; ja nie będę w niczem krępował twej gorliwości. Im więcej zdziałasz dobrego, tem serdeczniej będę się z tego cieszył i dziękował Bogu, bo przez to moja odpowiedzialność na sądzie będzie mniejszą«. Mógł więc nie tylko już spowiadać, ale i kazania mówić, i to pod kierunkiem doświadczonego i świątobliwego proboszcza. Obok tej pracy duszpasterskiej oddawał się przez cały rok naukom teologicznym. W tym celu otrzymał stypendyum Gemolda w wysokości 100 złotych, a gdy z powodu wojen utracił ten zasilek, począł pracować przy jednej szkole za rocznem wynagrodzeniem 50 złotych.

Wśród tych prac zastanawiał się, jakby można ożywić ducha wśród duchowieństwa świeckiego. Już dawniej wpadł na tę myśl, że najlepszym środkiem ku temu byłoby założenie zgromadzenia księży wspólnie żyjących, ożywionych jednym duchem, pod kierownictwem przełożonego na wzór, jak bywa w zakonach. A najpierw takie pożycie wspólne kilku księży z przełożonym na czele usunęłoby z pośród kleru lenistwo. Przełożony naznaczałby każdemu zajęcie. Księża ci budowałiby się wzajemnie, za-grzewaliby się przykładem osobistym do czynów i poświęceń i pracowaliby wśród ludu katolickiego pewnej okolicy. W tej pracy duchownej nie byłoby samowoli, bo księża musieliby słuchać poleceń przełożonego, a więc ćwiczyliby się w cnocie posłuszeństwa. Powtórnie nie wolnoby było trzymać kobiet do posług domowych. Uniknęłoby się tem samem podejrzeń, przeważnie nieuzasadnionych, a również i niebezpieczeństw, które grożą stanowi duchownemu.

Świętość i niewinność kwitnęłyby w takim zgromadzeniu świeckich księży i byłyby zadatkami błogosławieństwa bożego dla ich prac apostołskich.

Wkońcu ustalałyby chciwość i zbytek, nie licujące z godnością kapłana, bo każdy z członków oddawałby swe dochody do kasy wspólnej. Byłoby to rodzajem ubóstwa, które kwitnie w zakonach. Z kasy wspólnej czerpaliby księża na swe potrzeby, a pozostałe fundusze szłyby na ubogich, na chwałę bożą i zbawienie dusz.

Tym ideałem zaprzętał swój umysł często Holzhauser w Ingolstadzie. Ta myśl coraz jaśniej i piękniej krystalizowała się w jego duszy. Wiedział ten gorliwy sługa Chrystusowy, że najlepszy kapłan nie łatwo sprostą swemu szczytnemu powołaniu, gdy pójdzie sam. Choćby się najbardziej poświęcał, pozostanie słabą jednostką, która zresztą umierać musi, i tak wzniosłe ideały, szlachetne zamiary wstąpią z nim do grobu, pójdą w zapomnienie z umierającym. Przeciwnie zgromadzenie żyć i działać będzie dalej, choć założyciel zstąpi do mogiły, a zresztą zbiorowa działalność będzie skuteczniejszą. Począł się teraz oglądać Bartłomiej, czy nie znajdzie dla swych myśli popleczników i przyjaciół. Wiedział jednak dobrze, że gorączkowy pośpiech wypacza najpiękniejsze plany i szkodzi im. Jeżeli do dzieła powoła się ludzi nieodpowiednich, to raczej się mu zaszkodzi. Staną się bowiem ciężarem nieużytecznym, swem tchórzostwem odbiorą śmiałość i odwagę innym. Gedeon wygodnisiów, połowicznych żołnierzy, odesłał do domu, a z garstką nieliczną, zdecydowaną i pełną zaparcia odniósł świetne zwycięstwo. W sprawach bożych nie ilość, ale jakość działających stanowi o tryumfie. Do ziemi obiecanej nie wszedł nikt z owych dorosłych żydów, co wątpili w zwycięstwo, oprócz Kaleba i Jozuego, którzy wśród ogólnego szemrania i zwątpienia ufali obietnicom bożym.

Jak w każdej sprawie, tak i w tej zasięgnął rady spowiednika. O. Lyprand T. J. pochwalił zamiar X. Holzhausera.

Pierwszy współpracownik, któremu się zwierzył z tą myślą, był Jerzy Kettner, licencyat teologii i proboszcz, pobożny i uczony kapłan. Niewiadomo, wśród jakich okoliczności pozyskał go X. Holzhauser dla swej idei ulubionej.

Drugi powiernik, to X. Jerzy Gindel, proboszcz z Meilingen koło Ingolstadu. Na świecie mu się nie podobało, zamierzał zrezygnować z probostwa i wstąpić do zakonu OO. Franciszkanów lub XX. Jezuitów. Widział bowiem zniszczenie w winnicy Pańskiej, bolał na widok duchowieństwa świeckiego, które ospale i leniwie przyglądało się gangrenie moralnej, gryzącej dusze krwią Chrystusa odkupione. — Do tego to proboszcza wybrał się około wielkanocy 1640 r. X. Bartłomiej z X. Kettnerem, chcąc go nakłonić, by razem gotowali się do doktoratu z teologii, bo dotąd X. Holzhauser był tylko bakałarzem czyli posiadał dopiero pierwszy stopień akademicki.

Kiedy tak smutne myśli przyniatały X. Gindela, weszli doń nasi dwaj księża i rozmowa wnet potoczyła się na przedmiot powyższy. Ks. Holzhauser również się martwił z powodu rozprzężenia obyczajów między wiernymi i smucił się na widok bezczynnego kleru świeckiego. Dodał jednak, że nie wolno uciekać ze stanowiska, że wszyscy księża nie mogą być zakonnikami. Cóżby bowiem stało się z gromadą wiernych? Ospalność i lenistwo nie należy do istoty stanu duchownego, lecz jest chorobą jednostek, którą usunąć trzeba. »Stan duchowny — mówił X. Holzhauser — ma swe niebezpieczeństwa, lecz z powodu nich nie godzi się tchórzliwie uciekać i wylamywać się od świętych obowiązków. Niebezpieczeństwa są wszędzie i chyba należałoby porzucić ziemię, by ich nie napotkać.

Czy nie chlubniejsza i pożyteczniejsza rzecz stawić niebezpieczeństwom mężnie czoło, niż przed niemi bojaźliwie uciekać? Nieufność bywa złym doradcą, a pochodzi z samolubstwa, które szuka tylko własnych wygod. Jesteśmy sługami i uczniami Jezusa Chrystusa i musimy oblec się w Jego miłosierdzie, bo ten Boski Mistrz bolał na widok ludu opuszczonego. Złudne to wymówki, kiedy nad drugimi nie chcemy pracować z tego powodu czy pozoru, że musimy raczej myśleć o swem zbawieniu. Obawa przed zepsuciem w stanie duchownym jest już prawie zwyczajem. Św. Paweł nie był tchórzliwym, on się nie lękał żadnego niebezpieczeństwa, a nawet pragnął być odrzuconym dla braci... Jak Apostołowie po Zesłaniu Ducha Św., bądźmy mężnymi. Obietnica Chrystusa i do nas się odnosi: »Nie zostawię was sierotami«. Niech nas nie zraża walka. Piękna nagroda, którą Bóg obiecuje za bohaterkie i wspaniałomyślne czyny, niech pociągnie i podniesie serca nasze. Bóg, w którym żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, patrzy wszędzie na nas«.

Po tych słowach wyłożył swój plan i zachęcił Gindela, aby mu podał pomocną rękę do tego zbożnego dzieła. Zgodził się Gindel, a nawet przybył do Ingolstadu, gdzie wraz z X. Holzhauserem otrzymał licencyat teologii na tamtejszym uniwersytecie. O tę godność akademicką ubiegali się li tylko dlatego, aby kiedyś tem skuteczniej mogli pracować ku chwale bożej. X. Gindel¹⁾ był odtąd najwierniejszym przyjacielem i towarzyszem X. Holzhausera.

Trzecim współpracownikiem jego był Michał Rottmayer, proboszcz z Lenting. W r. 1639 jechał on do Ingolstadu. Z powodu zawieruchy wojennej bramy miejskie były zamknięte. Rottmayer był w kłopotcie, bo nikt mu nie chciał

¹⁾ Gindel był drugim generalnym przełożonym instytutu. Umarł w Moguncyi roku 1665.

otworzyć. Wtedy z tłumu wysunął się X. Holzhauser i wpuścił podróżnego, nie zważając na opodal stojącą straż wojskową, która zresztą nie przeszkadzała w tem uprzememu X. Holzhauserowi. Tym krokiem nadzwyczaj ujął sobie Rottmayera i pozyskał go dla swej sprawy. Przypominał później Rottmayer ową bramę Holzhauserowi, a on na to z uśmiechem odpowiadał: »Przypominam sobie dobrze ów czyn. Ale nie myślałem nigdy, że otwierając ci bramę miejską, otwieram ci przez to wstęp do mego instytutu, a tem samem do nieba«¹⁾.

Z tymi towarzyszami naradzał się często Holzhauser nad dziełem, do którego wspólnie dążyli. Wszyscy pracowali na stanowiskach dotychczasowych i czekali na chwilę stosowną do wykonania planów, które były ich marzeniem ulubionem i gorącym pragnieniem.

Bartłomiej ukończył z odznaczeniem czwarty rok teologii i otrzymał wraz z Gindelem stopień licencyata, jak już wyżej napomknęliśmy.

Sądził teraz, że zbliżyła się chwila upragniona. Diecezya Eichstädt nie nadawała się jednak na kołyskę stowarzyszenia z powodu niepokojów wojennych. Postanowił przeto udać się do Salzburga i tam wykonać swe plany. Utrwaliło go w tem widzenie, które miał niedawno. Albowiem Stwórca cudownymi wiedzie nieraz drogami wybrane służi swe i daje im często szczególniejsze laski. Holzhauser widział w duchu wezbraną rzekę Lech, która zalewała całą równinę. Uciekał więc przed zalewem i ratował się w góry. Początkowo nie rozumiał tego widzenia, ale teraz je pojął, gdy już postanowił urzeczywistnić swe plany. Tą równiną była Bawarya, zalana wojskami. Ona

¹⁾ Rottmayer był trzecim generalnym przełożonym Zgromadzenia księży wspólnie żyjących. Umarł jako proboszcz i dziekan lineki w podeszłym wieku dnia 28 lutego 1681 r.

się, jak powiedzieliśmy, nie nadawała na kolebkę nowego zgromadzenia. Szukać więc wypadło, według tego znaku bożego, spokojniejszego kraju. Była zaś nim górzysta archidiecezja salzburgska, do której wojna jeszcze nie zagładnęła.

Wybrał się przeto Holzhauser do Salzburga, po świeżo przebytej chorobie, w towarzystwie swego brata Melchiora, który jeszcze był studentem. Nie lękał się, choć na drogę miał tylko 6 krajcarów w kieszeni, a w mieście Salzburgu nikogo nie znał. Jak dotąd, tak zawsze do końca życia ufał Bogu, który nikogo nie opuszcza, kto w Nim nadzieję położył.

W pierwszym dniu swej podróży stanął w miejscowości Greifenfeld, która leżała na drodze do Landshut. Tu był klasztor żeński, a w nim służyły Bogu dwie córki Dr. Waitzeneggera, które poznał w Ingolstadzie, bo żył w przyjaźni z tą zacną i pobożną rodziną. Jemu głównie te dwie młode zakonnice zawdzięczały swe powołanie, bo jako student napisał dla nich dziełko o miłości bożej, które tak wielkie wywarło wrażenie na ich serce, że porzuciły świat, pożegnały dom szlchetnych rodziców i przyjęły welon zakonny. Wstąpił więc do nich po drodze w odwiedziny i zamieszkał w zewnętrznych zabudowaniach klasztornych. Zakonnice słyszały wiele o cnotach i świętości Holzhausera z opowiadania owych dwóch sióstr i dlatego pragnęły usłyszeć słowo boże z ust tego młodego kapłana. Bartłomiej nie wymawiał się wcale od tej posługi duchownej, przemówił w formie prostej i z wielkim namaszczeniem, a słowa jego wywarły na oblubienicach Chrystusowych ogromne wrażenie, zagrzały je miłością ku Bogu i obudziły zapal do postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej.

Ponieważ Holzhauser często chorował na gardło i nie-

dawno się dźwignął z poważnej niemocy, zapadł znowu na zdrowiu i musiał kilka dni leczyć się w Greifenfeld.

Po wyzdrowieniu wyruszył w dalszą podróż z kosturem w ręce, bez żadnych niemal środków do życia. W Geisenhausen (koło Landshut) już noc zapadała; trzeba było pomyśleć o noclegu. Do gospód czy hoteli szedł niechętnie, a zresztą nie miał czem płacić. Zapukał więc na plebanię, prosząc o nocleg. Siostra proboszcza otwarła drzwi. Ale kiedy zobaczyła ubogich wędrownych, okrytych kurzem, nie wpuściła ich, aby się nie stali ciężarem domu. Zresztą myślała, że to zwyczajni podróżni i dlatego rzekła bez ogródki, że księdza proboszcza niema w domu, że ich przyjąć nie może. Oddalił się więc z bratem Holzhauser. Proboszcz słyszał cierpką odmowę i pomyślał sobie, że ci podróżni muszą być rzeczywiście ubodzy, że pewnie nie posiadają pieniędzy na nocleg i choćby skromny posiłek, dlatego posłał im przez sługę znacznieszy datek. Bartłomiej podziękował serdecznie za pomoc, której nie przyjął i rzekł pokornie: »Proszę powiedzieć księdzu proboszczowi, że jeden kapłan prosi go o nocleg, a temu kapłanowi miłszy będzie kawałek suchego chleba i stołek albo ławka, na której przez noc się zdrzemnie w domu księdza, niż w gospodzie suta wieczerza i miękkie łoże«. Ta odpowiedź bardzo się podobała proboszczowi, kazał więc podróżnych zaprosić do domu, dał im posiłek, a przy stole toczyła się rozmowa o rzeczach bożych, o Kościele i pracy nad zbawieniem, bo to były najmiłsze przedmioty pogadanki dla Holzhausera. Próżnych rozmów nie cierpiał. Gorące słowa Holzhausera trafiały dziwnie do przekonania proboszcza. W toku mowy wyluszczył mu Bartłomiej swój plan założenia zgromadzenia dla księży na świecie żyjących, bo gdy brat z bratem jedności się trzyma, są silni jako miasto dobrze obwarowane. Życie odosobnione, izolacja wyrabia samolubstwo, zachwaszcza nieraz duszę, osła-

bia energię i święty zapał. Dodał wreszcie, że jedzie do Salzburga z prośbą o przyjęcie do dyecezyi, by tu mógł plan swój urzeczywistnić, bo już znalazł kilku dzielnych współpracowników. Uważnie słuchał tych wywodów proboszcz, pochwalił zamiary i wkońcu zawołał: »Miły współbracie, i ja pragnę mieć udział w tem zbożnem dziele.« Holzhauser poznał z rozmowy, że tutejszy proboszcz jest mężem szerokiego serca i głębszego umysłu, dlatego z we-selem podał mu dłoń na znak, że go przyjmuje do zgromadzenia i przyrzekł donieść o skutku podróży do Salzburga.

Rano się pożegnali jako dobrzy przyjaciele, jakby się dawno znali, życząc sobie rychłego spotkania. Dziwnie się tu przebija osobliwsza opieka boża nad Holzhauserem! Przed wieczorem nie wiedział, gdzieby miał głowę skłonić dla wypoczynku, a tu dobry Stwórca i gościnę mu zgotował i dał nowego pracownika w osobie X. proboszcza Leonarda Siberera. Gdy później znajomi odradzali Sibererowi, by się nie zrzekał beneficjum dla mary nieuchwytniej, on się wcale nie zachwiał, lecz mężnie pokonał względy ludzkie i pozostał wiernym do śmierci swemu powołaniu.

Ciesząc się w duszy i dziękując Bogu za łaski tak wielkie, wybrał się w dalszą drogę Holzhauser. Do Salzburga już było niedaleko. Im bliżej był celu podróży, tem żywsze uczucia ogarniały jego serce. Głos wewnętrzny mu mówił, że te granice, które miał niebawem przekroczyć, będą dla jego dzieła ziemią obiecaną. Ale i obawa budziła się w duszy i pewien niepokój. Modlił się przeto tem goręcej po drodze. Nim wstąpił na terytoryum salzburckie, postanowił wpierv pomodlić się w niedalekiem Altötting, miejscu odpustowem, gdzie był cudowny obraz Matki Najświętszej. Już tyle razy w życiu doznał widocznej opieki Bogarodzicy, nabożeństwo do Niej było dlań pokarmem

codziennym, wyssał je z mlekiem swej pobożnej matki. Nie mógł przeto pominąć tak milej sposobności, aby na tem świętem miejscu, w chwili rozstrzygającej, nie polecił siebie i swego dzieła Królowej niebieskiej. Rzuciwszy się na kolana przed Jej wizerunkiem, oddał się na nowo z duszą i ciałem Jej świętej opiece i błagał, aby wzięła w swą obronę Instytut, aby była jego założycielką i przełożoną, aby wyprosiła u swego Syna jemu i towarzyszym siłę do wytrwania na obranej drodze.

Pokrzepiony na duchu, puścił się w dalszą drogę i wnet stanął na ziemi salzburckiej, która miała być jego nową ojczyzną.

Pierwsze miasto, które tu zobaczył, to Tittmoning¹⁾, leżące nad rzeką Salzach, blisko bawarskiej granicy, posiadające starożytny zamek i kolegiatę pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Koło miasta na drodze, którą przechodził, zobaczył krzyż z wizerunkiem Zbawiciela. Upadł więc na kolana przed Bożą Męką i na nowo z wielkiem gorącem serca polecił siebie i swe plany Zbawicielowi świata, następnie Aniołom, opiekunom tej ziemi, do której dążył z tęsknotą, bo go tu pchała jakaś nieprzeparta siła.

Po modlitwie przyglądał się miastu, którego nigdy nie widział. Na stoku wzgórza, gdzie stał ów starożytny zamek, zauważył Holzhauser budynek wielki, podobny do palacu. Dom ten ogromnie zajął uwagę naszego podróżnego. Zdawało mu się, że mu dobrze znany, choć tu nigdy nie był. A gdy sięgnął pamięcią w przeszłość, stanął

¹⁾ Należy teraz do Bawaryi (dyecezya monachijska) i liczy obecnie przeszło 1640 mieszkańców. Posiada dwa klasztory żeńskie. Dawna kolegiata istnieje i ma prepozyta i sześciu kanoników. Miasteczko leży na lewym brzegu rzeki Salzy i służy za kolonię letnią mieszkańcom większych miast. Posiada swój szpitalik, sąd, stacyę kolejową, fabryki sukna. Por. Konversationslexikon Herdera t. VIII str. 668.

mu na myśli sen, który miał w domu Waitzeneggera na kilka dni przed zamierzoną podróżą do Salzburga, gdy znużony zasnął siedząco na stołku. Widział bowiem wielki dom, podobny do pałacu, z szeregiem licznych okien. Z dachu jego wydobywał się przedziwny blask. Holzhauser sądził, że to gra wyobraźni, że ten sen nie ma żadnego znaczenia. A teraz w Tittmoning widzi na jawie ten sam budynek, ten sam styl, tę samą liczbę i porządek okien. Brakowało jedynie tego blasku, który wydobywał się z dachu. Była to wspaniale urządzona kolegiata, w której kilku księży wspólnie mieszkało. Bartłomiej ze zdziwieniem przypatrywał się budynkowi, powtórnie liczył jego okna i porównywał go z domem, który widział w Ingolstadzie wśród drzemki. Wszystko jak najdokładniej zgadzało się na jawie z jego marą senną. Z uczuciem pewnego wesela, a zarazem z bojaźnią świętą udał się do kościoła kolegiaty, upadł na kolana przed wielkim ołtarzem, chwalił i wielbił Boga, bo czuł, że senne widziadło musi mieć jakieś wyższe znaczenie. Nie rozumiał wszakże, jaki związek może mieć jego sen z rzeczywistością. Ale już sam widok owej kolegiaty błogą nadzieją napelniał jego serce. Być może, że w duszy budziło się przeczucie: Tu, w tej kolegiacie pod wezwaniem św. Wawrzyńca, będzie mieszkanie dla zgromadzenia księży wspólnie żyjących, tu będzie kolebka stowarzyszenia kapłanów. Lecz ta myśl wydawała mu się zanadto zuchwałą i śmiałą.

Oddawszy cześć Najświętszemu Sakramentowi, zmęczony podróżą i głodny, wstąpił do gospody dla pokrzepienia swych sił skromnym posiłkiem. Zastawiono dość sute jedzenie przed wędrowcami naszymi. Bartłomiej nie tknął się potraw, bo sądził, że jego skromna kasa stanowczo nie wystarczy na zapłacenie tego sutego dania. Gospodarz, nie wiedząc wcale, że takie pustki w kieszeni Holzhausera, zachęcał go po przyjacielsku, że potrawy

zdrowe, że je może spożywać bez obawy. Wtedy wyznał Bartłomiej szczerze powód swego zakłopotania, że dlatego jeść nie chce, bo nie będzie miał czem zapłacić. Gospodarz uprzejmy ponownie prosił, aby spożył te dary bez skrupulów. Uległ więc namowię i po jedzeniu zapytał gospodarza, ile ma zapłacić. A na to usłyszał odpowiedź: Nie żądam nic; »Bóg zapłać« wystarczy na wyrównanie rachunku. — Wzruszony tą hojnością, podziękował Bartłomiej serdecznie za gościnę i pokrzepiony na siłach wybrał się w dalszą drogę, przypatrzywszy się jeszcze raz domowi, który był dlań istną zagadką i tajemnicą.

Niedługo potem stanął u celu swej podróży, w mieście Salzburgu. Było to w drugiej połowie lipca 1640 roku.

Radca arcybiskupi z przejęciem słuchał wywodów pokornego i pobożnego kapłana, pochwalił jego gorliwość i szlachetne zamiary i przyrzekł mu swą pomoc. Holzhauser, wzruszony do głębi, podziękował mu najgoręcej za łaskawą obietnicę, poszedł znowu do kościoła i dziękował Bogu w długiej i skupionej modlitwie, że jego krokom pierwszym w Salzburgu raczył błogosławić.

W konsystorzu arcybiskupim przydował podówczas biskup sufragan z Chiemsee¹⁾, Jan Krzysztof, z rodu hrabiów Lichtensteinów. Był to mąż niezwyklej cnoty, bardzo świątły i roztropny; dlatego arcybiskup wielce go cenil

IV. Holzhauser zakłada swe Zgromadzenie.

Biskup z Chiemsee. — Bartłomiej kanonikiem i proboszczem w Tittmoning. — Stosunek jego do księży kanoników i prace duszpasterskie. — Zawiazanie Zgromadzenia księży wspólnie żyjących i jego urządzenie.

Pierwsze kroki, wedle zwyczaju, skierował Holzhauser do kościoła i ukląkłszy przed Najświętszym Sakramentem, modlił się gorąco do Pana Jezusa, aby błogosławił jego staraniom.

Następnie pytał się, kto z radców arcybiskupich ma największy wpływ w zarządzie dyecezyą i stanął przed nim nieznany i ubogi kapłan nasz, przybyły z Ingolstadu. Holzhauser zaraz na wstępie spodobał się dygnitarzowi arcybiskupiemu przez swą skromność, pobożność, czystość zamiarów i niezachwianą ufność w Bogu. Odrazu przystąpił do przedmiotu i podał powód swego przybycia do Salzburga. A więc mówił, że od młodości pałał żądzą służenia Bogu, bo Stwórca wlał w serce jego tęsknotę i skłonność do wyższej doskonałości, że pragnie poświęcić swe życie chwale bożej i zbawieniu dusz bez wszelkiego zastrzeżenia. Wreszcie wyłożył szczegółowo swe plany, jakby można podnieść stan duchowny. Nic nie ukrywał, lecz mówił z wielką otwartością.

¹⁾ Chiemsee (czyta się Kimsee) jest jeziorem w Bawaryi. Ma ono 14 klm. długości, a 11 szerokości. Jedna z jego trzech wysp, i to największa (Herreninsel albo Herrenchiem), posiada dwa zamki, stary i nowy. Nowy wybudowano z ogromnym przepychem dla króla bawarskiego Ludwika II w latach 1878—85.

W starym zamku było niegdyś opactwo Benedyktynów. Zniszczyli je Węgrzy i dopiero w XII w. odbudowali zamek kanonicy regularni św. Augustyna i osiedlili się przy nim. Od roku 1215 do 1807 r. była tu biskupia stolica, erygowana za zgodą Innocentego III papieża. Biskupi z Chiemsee należeli do arcybiskupstwa w Salzburgu jako sufragani. Razem było tych biskupów 45.

Niewielkie to biskupstwo zniesiono najpierw prowizorycznie w r. 1807, a kanonicznie dopiero na mocy konkordatu rządu bawarskiego z Rzymem w r. 1818. Część biskupstwa wcielono do arcybiskupstwa solnogradzkiego, a część do monachijskiego. Dawny kościół klasztorny, a później katedralny, przemieniono na browar. Por. Herders Konversations-Lexikon III Aufl., II Band, S. 655; jak również dzieło: Die kath. Kirche unserer Zeit und ihre Diener in Wort und Bild. B. II, S. 39, Leo-Gesellschaft 1900. Dotycząca Bulla circumskrypcyjna Piusa VII z 1 kwietnia 1818 zaczyna się od słów: Dei ac Domini nostri. Biskupi chiemenscy (episcopi chiemenses) rezydowali za zgodą Stolicy św. stale w Salzburgu, w pałacu własnym (Chiemseehof), czasami odwiedzali swą pierwotną siedzibę czyli wyspę na jeziorze Chiemsee, zatrzymując sobie wszelkie prawa do klasztoru i kościoła kanoników regularnych św. Augustyna, jako swej siedziby i katedry biskupiej.

i oddał w jego ręce niemal cały zarząd archidiecezya, często się z nim widywał i rozmawiał o sprawach kościelnych.

Radca arcybiskupi doniósł zaraz o swej rozmowie z Holzhauserem biskupowi w Chiemsee, który przeważnie mieszkał w Salzburgu, i dodał słowa: »Jest to obcy, młody i nieznany mi kapłan. Ale w całym jego zachowaniu przebija się taka pobożność i mądrość, że z pewnością Wasza Biskupia Mość dozna milej niespodzianki i zadowolenia, jeżeli go przyjmie i rozmawiać z nim będzie«. Słowa radcy miały ten skutek, że biskup zaraz wezwał do siebie Holzhausera, przyjął nader uprzejmie i prosił go, aby mu szczegółowo wyłuszczył swe plany i zamiary.

Biskup słuchał ciekawie i podziwiał prostotę kapłana, bogactwo łask i niezwykłą mądrość, której mu Bóg udzielił. Biskup Lichtenstein już dawno myślał o odnowieniu duchowieństwa w myśl uchwał soboru trydenckiego. Plany więc Holzhausera podobały mu się bardzo i dlatego przyrzekł mu niedługo posadę taką, gdzieby je mógł w czyn wprowadzić.

W kilka dni po tej rozmowie opróżniło się probostwo św. Jana w Pangau, na które przeznaczył Holzhausera, nadmieniając, że mu nada przy najbliższej sposobności odpowiedniejszą do jego planów posadę.

Już miał w ręku Holzhauser dekret nominacyjny na proboszcza, kiedy przed biskupem stanął X. Sebastyan Fürst, donosząc o opróżnieniu kanonii w Tittmoning wskutek śmierci jednego z kanoników i prosząc gorąco o nadanie tej posady. Książe Kościoła kazał natychmiast zawołać Bartłomieja i rzekł doń: »Nadałem Ci wprawdzie parafię Pangau, lecz już zmieniłem postanowienie. Opróżnioną co dopiero kanonię w Tittmoning uważam za dogodniejszą dla Ciebie i dlatego odwołując poprzednie rozporządzenie, daję Ci tę posadę wraz z duszpasterstwem.

Parafię zaś Pangau otrzyma X. Sebastyan Fürst, który się ubiegał o kanonię«.

Tak więc Bartłomiej został kanonikiem i proboszczem w Tittmoning. Nie spodziewał się nigdy, aby sen jego ingolstadtzki miał tak szybko się spełnić. Teraz prawdziwie poznał, że to był sen iście proroczy i opatrnościowy. Często później w życiu wspominał o tem wobec swych towarzyszy, wielbiąc dobroć bożą.

Z końcem lipca 1640. roku objął Bartłomiej swą posadę w Tittmoning. Miesiąc temu, jak szedł przez to miasto ubogi i nikomu nieznany. A teraz już wracał w charakterze kanonika i proboszcza. Wielbił za to całym sercem miłosierdzie boże i dziękował serdecznie gospodarzowi, który go bezinteresownie nakarmił i напоił w czasie podróży do Salzburga.

Jako kanonik i proboszcz miasta, począł gorliwie pracować nad ludem wiernym i reformą życia duchownego między członkami kolegiaty.

Do pomocy wezwał proboszcza Gindela z Meilingen, o którym już słyszeliśmy w poprzednim rozdziale. Obydwaj głosili słowo boże już to w mieście, już to w przyległych wsiach i siolach, nauczali katechizmu i nawoływali do pokuty. W krótkim stosunkowo czasie nastąpiła ogromna zmiana w obyczajach ludności. Prawdy boże, jako rozpalona pochodnia, oświecały umysł i zapalały wolę do enoty i pobożności, a budziły wstręt do grzechu i obrazy bożej. Spowiedzi generalne bywały bardzo częste, a po nich zmiana i poprawa.

Zwrot ku lepszemu nastąpił także w samej kolegiacie. Początkowo stronili kanonicy od swego nowego kolegi, podejrzewali go i obawiali się go dlatego tylko, że posiadał wielkie zaufanie biskupa w Chiemsee. Skoro jednak poznali jego nienaganne życie, gorącą miłość ku Bogu i bliźniemu, poczęli się doń zbliżać, modlili się z nim ra-

zem, otwierali mu swe sumienia przy spowiedzi i wnet też nowe zakwitło życie wśród księży kolegiaty. Zapal boży ogarnął umysły, jedność i zgoda między kanonikami budowały lud wierny.

Zaparcie wielkie, jakie wszędzie okazywał Holzhauser, zapomnienie o sobie, a wylanie się dla drugich, jednały mu serca i umysły wszystkich. Prawdziwa pobożność i świętość jest owocodajną i bogatą w plony.

Słowo boże dziwną moc posiadało w jego ustach, bo nigdy w kazaniach i katechizacjach nie szukał siebie i pochwał ludzkich, lecz zbawienia dusz. Powodzenie w pracach przypisywał łasce bożej. Szczególnie przypominał wiernym rzeczy ostateczne, wstrząsał i nawracał grzeszników, bo przemawiał do ludu w formie prostej, z wielkiem przejęciem i namaszczeniem.

Zwłaszcza powszechną miłość i wdzięczność jednała Holzhauserowi jego pieczołowitość o chorych i umierających, których bardzo starannie spowiadał. Widziano go nieraz i 10 razy u łóża tego samego chorego. Gdy widział, że niema nadziei wyzdrowienia, że śmierć się przybliży, umiał obudzić w sercu umierającego zupełne oddanie się na wolę bożą, tak, że jego penitenci składali Bogu chętnie ofiarę ze swego życia w duchu pokuty i zadośćuczynienia za grzechy popełnione.

Przyrzekał też umierającym, że o nich nie zapomni w modlitwach, a osobliwie w ofierze Mszy świętej, że ich będzie polecał miłosierdziu bożemu.

Opowiada Gindel, szlachetny kapłan i przyjaciel Holzhausera, że nieraz z dopuszczenia bożego przychodziły dusze z drugiego świata, prosiły go o modlitwy i mówiły mu o stanie swym pośmiertnym. Oto jego słowa: »Gdym w czasie nieobecności mego drogiego ojca Bartłomieja nocował w jego pokoju dla strzeżenia jego ważnych papierów, sły-szałem wśród nocy głosy dusz, błagających o modlitwę.

Nie wiem, czy to była rzeczywistość czy urojenie. Dodam tylko, że wskutek tego ogarniała mię bojaźń niemała.

Również troska o dziatwę jednała Holzhauserowi serce parafian. Chodził bowiem bardzo pilnie do szkoły, nauczał przystępnie prawd wiary, często na drogach i polach przemawiał do dzieci i pouczał, a zwłaszcza czynił to w kościele. W tej pracy około małuczkich okazywał niewy-czerpaną cierpliwość. Wcześniej też przygotowywał dziatki do spowiedzi świętej, bo słusznie twierdził, że Sakramenta święte są najdzielniejszym środkiem do pozyskania dusz młodocianych Chrystusowi. Czuwał więc starannie, aby dyabeł nie opanował serc niewinnych i nie zasiał w nich kłakolu. Wszczepiał w młode i wrażliwe umysły bojaźń bożą, wstręt do grzechu, miłość ku Bogu i gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, zachęcał do dobrych uczynków, na które ich wiek pozwalał.

Ktokolwiek powierzył się jego kierownictwu duchowemu, znachodził w nim ojca najlepszego i lekarza dusz bardzo wytrawnego i doświadczonego. Jak w Ingolstadzie, tak i w Tittmoning cisnęli się licznie wierni wszystkich stanów do jego konfesjonału. Lud chrześcijański darzył go zawsze wielkiem zaufaniem przez całe dwa lata, które tu spędził.

Zaraz po objęciu kanonii w Tittmoning, doniósł o tem swym przyjacielom w Bawaryi. Po kilku miesiącach przy-był tu Jerzy Gindel, a nieco później Rottmayer, Kettner i Siberer. Zwolna wstępowali do ich grona inni księża z Bawaryi i księstwa solnogradzkiego, jak Marcin Wal-roff, Andrzej Rittler, Joachim Widemann, Marcin Gerhober ze swoim wikaryuszem, Maciej Tolman, kapelan biskupa z Chiemsee, Jan Jakób Sturm, licencyat teologii, bardzo pobożny kapłan i wielu innych, których nazwisk nie prze-kazano potomności. Biskup Lichtenstein dzieło to gorliwie popierał i coraz większą czcią otaczał Holzhausera dla jego

cnót i gorliwości apostołskiej. Pięciu z jego towarzyszy otrzymało beneficja w kolegiacie, bo Biskup dawniejszym kanonikom dawał inne stanowiska lub też posady opróżniały się przez śmierć beneficjantów. Powoli więc całą kolegiatę zajęli towarzysze Holzhausera i dlatego była wzorem życia prawdziwie kanonicznego.

Również w okolicy Tittmoning niektóre probostwa i beneficja posiadli z łaski Biskupa księża tego zgromadzenia, co ułatwiało Holzhauserowi pracę nad duchownym wyrobieniem członków. Mógł się bowiem łatwo z nimi porozumiewać i gromadzić ich częściej koło siebie na praktyki religijne. Członkowie także mogli się wyręczać i dopomagać sobie w pracy duszpasterskiej, urządzać misje ludowe i zagrzewać się do tem gorliwszej pracy przez osobiste zetknięcie. Pragnął nawet Holzhauser, aby cały dekanat był obsadzony księżmi jego zgromadzenia. Nie było to jednak łatwą rzeczą, bo prawo obsadzania niektórych probostw i urzędów kościelnych nie zależało wyłącznie od woli Biskupa, lecz miały na to wpływ inne jeszcze czynniki.

Holzhauser otaczał się często kapłanami swego zgromadzenia i miewał do nich konferencje duchowne, wykladał im zasady doskonałości chrześcijańskiej, mówił o głównych punktach Instytutu: o wspólnem pożyciu, o zupełnem usunięciu służby niewieściej, o wspólności dochodów i posłuszeństwie dla przełożonych. Zalecał im żywą wiarę, bezgraniczną ufność, gorącą miłość Boga i bliźniego, umartwienie, samotność, pobożność, modlitwę, gorliwość duszpasterską, pokorę, łagodność, prostotę, roztropność i t. d.

Dawał im również bardzo praktyczne i mądre wskazówki, jak mają mówić kazania, nauczać prawd katechizmowych, udzielać Sakramentów świętych, odwiedzać chorych, zaopatrywać ubogich, odprawiać nabożeństwa, prowadzić bractwa kościelne. A szczególnie zachęcał ich z na-

ciskiem, aby przykładem własnego życia pociągali drugich do cnoty i doskonałości.

Początkowo członkowie stowarzyszenia nie składali żadnego ślubu czy przysięgi. Dawali tylko zwykłe przyrzeczenie, że będą usilnie pracowali nad sobą i pozostaną zawsze w Zgromadzeniu. Dopiero w roku 1642, w święto Ofiarowania Matki Najświętszej, na mocy osobnej uchwały złożyli ślub, że wytrwają do śmierci w Zgromadzeniu, a ślub ten mieli co roku ponawiać. Kiedy jednak z tego powodu czyniono im zarzut, że są zgromadzeniem zakonem, dlatego po dwóch latach odstąpili od tego zwyczaju i raz na zawsze składali zamiast ślubu zwyczajne przyrzeczenie pod przysięgą, że na zawsze pozostaną w Instytucie. To przyrzeczenie było jedynym węzłem, łączącym członków stowarzyszenia. Formuła ta opiewała: Ja N. N., przynależny do dyecezyi N., zobowiązuję się jak najwerniej zachowywać reguły i konstytucje Zgromadzenia księży świeckich wspólnie żyjących. Nadto przyrzekam i przysięgam, że do końca mego życia pozostanę w rzeczonym Instytucie, gdzie mieszka razem dwóch, trzech lub więcej duchownych, z zupełnem wyłączeniem służby żeńskiej, pod generalnym przełożonym i jego prawowitymi następcami, którzy kierować będą życiem prywatnem i domowemi sprawami, rozumie się bez uszczerbku praw mego Najczcigodniejszego Ordynariusza. Dochody według 19. reguły będę oddawał na wspólne i pobożne cele. Wreszcie oświadczam, że dobrze rozumiem, do czego mnie zobowiązuje ta przysięga, od której mnie nikt oprócz Papieża zwolnić nie może. Tak mi niech dopomoże Bóg i Jego święta Ewangelia!«

Konstytucje Holzhausera zatwierdził dnia 7 lipca 1680 r. Papież Innocenty XI. Ten sam Papież w 4 lata później zatwierdził także obszerniejsze reguły, które są rozwinięciem pierwszych i podają wskazówki, jak należy

kierować Zgromadzeniem. We wstępie konstytucyi zastrzega się Holzhauser, że nie chce zakładać bynajmniej nowego zgromadzenia zakonnego, lecz pragnie podnieść i uświęcić księży, żyjących na świecie i we wszystkim zależnych od władzy biskupiej i oddanych bezwzględnie Stolicy Apostolskiej¹⁾. Konstytucye jego dzielą się na sześć części. Pierwsza mówi o pracy nad własnym zbawieniem i uświęceniem, druga o wspólności dóbr, trzecia o braterskim, wspólnem pożyciu, czwarta o usunięciu niewiast, piąta o posłuszeństwie, szósta wreszcie o duszpasterstwie.

Wielka mądrość i duch istotnie boży przebija się w tych regulach. Nie żądają one nic nadzwyczajnego, ale polecają to, co każdy kapłan praktykować winien, jeżeli się pragnie utrzymać na wyżynie swego powołania.

W części pierwszej²⁾ zaleca wiarę, jako fundament i początek zbawienia wiecznego, każe we wszystkim szukać chwały swego Stworzyciela i służyć Mu szczerze za Jego nieskończoną miłość, którą nam okazał, gdy nas jeszcze nie było na świecie. Z tego powodu nie powinniśmy nigdy szukać siebie w stworzeniach, lecz jedynie Boga i dla Niego i w Nim miłować siebie i drugich.

Każdy powinien znać swe skłonności i przeciwko pokusom używać odpowiednich środków. Tem bardziej kapłanom zaleca poznanie swych ułomności, zaparcie, chrześcijańską prostotę, pokorę, cierpliwość, miłość i bojaźń bożą, roztropność i rozsądek. Z miłości ku Chrystusowi i Zbawcy swemu powinni duchowni znosić chętnie krzywdy, prześladowania, obelgi i wszelkie zniewagi, a nawet się rado-

¹⁾ Finis huius vitae clericalis non est novum Institutum aut religionem introducere, sed ipsummet statum clericalem et ecclesiasticum a Christo fundatum et ab Apostolis observatum, sub immediata Ordinariorum potestate, omni prorsus exemptione seclusa, pure amplecti.

²⁾ De cura propriae salutis et profectu in spiritu.

wać, jeżeli świat bez powodu będzie nimi gardził i miał ich w nienawiści, bo Pan i Mistrz ich niebieski również umiłował krzyż.

Zabrania dalej nierozwagi i pośpiechu w słowach i czynach i każe się przed uczynkiem zastanowić wobec Boga, jaka stąd korzyść wyniknie. Zachęca członków do wstrzemięźliwości w pokarmach i napojach i dlatego każe im unikać uczt tak w domu, jak i poza domem. Jeżeli uprzejmość lub miłość chrześcijańska coś innego wskaże, mają się zaradzić przełożonego.

W drodze niech korzystają z gościny księży swego Zgromadzenia; a gdyby musieli wstąpić do gospody, niech jedzą z umiarkowaniem, aby zbudowali drugich i nie zaszkodzili swej duszy. Ponieważ bezczynność jest poduszką dyabelską, matką zmysłowości i wielu innych grzechów, dlatego niech zawsze księża będą zajęci pożytecznie po odbyciu przepisanych ćwiczeń duchownych. Zajęcia te zależą od zdolności członków i wskazówek przełożonego.

Ćwiczenia pobożne wszyscy regularnie odbywać będą, choćby na nich doznawali oschłości. Medytacya będzie po modlitwach porannych i należy tu ćwiczyć trzy władze duszy: pamięć, rozum i wolę. Ktoby nie umiał rozważać, odbędzie czytanie duchowne przez pół godziny).

Mszę świętą wszyscy codziennie odprawiać będą i w tym celu mają się chronić wszelkiej skazy grzechowej. Grzechu śmiertelnego trzeba się bardziej lękać, niż

¹⁾ Ad maiorem in spiritu profectum aut saltem ad necessariam illius conservationem, omnes quotidie in meditationem secundum exercitium trium animae potentiarum vel asceticam lectionem, ad minimum per mediam horam post matutinas preces incumbant, ad quam se pridie vespere per horae quadrantem praeparaverint, eam, potissimum ex vita Christi et Sanctorum, materiam seligentes, quam sibi singuli magis profuturam existimabunt.

żmii. Przynajmniej raz na tydzień będzie się spowiadał każdy kapłan.

Nauce, czytaniu i rozmyślaniu Pisma św. mają się oddawać przynajmniej przez jedną godzinę dziennie i używać komentarzy Ojców Świętych lub wybitnych tłumaczy.

Gdy przełożony wytknie błędy, należy to przyjąć spokojnie. Wad drugich nie trzeba tać wobec przełożonego.

Duchowni nie powinni zajmować się świeckimi sprawami i mieszać się do rzeczy obcych. A gdyby mieli jakąś sprawę cywilną w sądzie, mają się zastąpić przez kogo innego. Gdyby w razie konieczności musieli bronić wdów, sierot lub innych nieszczęśliwych osób, niech się to dzieje za zezwoleniem przełożonego.

W drugiej części poleca wspólność majątku. Wszystkie więc kościelne dochody mają płynąć do kasy wspólnej, którą zarządza jeden z księży i z niej udziela każdemu według potrzeb. Kto ma ubogich rodziców, braci i siostry, niech się sam ograniczy w wydatkach, aby ich mógł wesprzeć. A gdyby na to nie wystarczyły dochody z beneficjum, przełożony każe z innych źródeł ten brak uzupełnić.

Kto posiada dziedziczny majątek, może nim dowolnie zarządzać i używać go na wsparcie krewnych lub na cele stowarzyszenia. Jedynie dochody z urzędów, czynności i majątków kościelnych¹⁾ płynąć będą do kasy wspólnej.

Trzecia część mówi o wspólnym pomieszkaniu i stole dwóch, trzech lub więcej kapłanów tego Zgromadzenia. Tylko w niektórych przypadkach, np. gdy beneficjum jest

¹⁾ Caeterum communitas bonorum huius vitae clericalis, prout supra insinuatum, procedit solummodo de bonis intuitu omnium functionum ac reddituum ecclesiasticorum quomodolibet quaesitis: bona autem patrimonialia sub libera cuiusque dispositione relinquuntur.

bardzo małe, wolno mieszkać osobno, i to księżom wypróbowanej cnoty, którym nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Dla uniknięcia bezczynności mają się zająć, stosownie do okoliczności, czasu i miejsca, wychowaniem chłopców i powtarzać teologię. Każdy z księży ma co tydzień odprawić mszę św. za Papieża, za Kościół, o rozwój Zgromadzenia i za jego dobroczyńców. Nadto w każdym miesiącu ofiaruje jedną mszę za Biskupa miejscowego, a drugą za zmarłych współbraci i dobroczyńców. Gdy umrze który z członków Zgromadzenia, każdy z księży trzy msze odprawi za duszę jego.

W czwartej części mówi: »Ponieważ księża są codziennym przybytkiem Boga, niech czuwają gorliwie nad enotą czystości, naśladowując niewinność Aniołów«. Dlatego należy zamknąć bramy zmysłom, unikać najstaranniej wszelkich okazji i prywatnych rozmów z kobietami.

Niech więc kobiety nie mieszkają w tym samym domu. Ile możliwości do posług w domu i kuchni należy używać mężczyzn. Gdyby jednak probostwo wiejskie dla jakiegokolwiek przyczyny nie mogło się obejść bez służby żeńskiej, należałoby, o ile to możliwe, wziąć matkę lub siostrę. A gdyby nie było matki lub siostry, możnaby przyjmując inną enotliwą i pobożną niewiastę i dać jej oddzielne pomieszczenie.

W rozdziale piątym zaleca posłuszeństwo najściślejsze względem biskupów, a potem względem przełożonych Zgromadzenia. Zabrania szemrania i intrygowania przeciwko rozkazom przełożonych, bo one burzą wzajemną miłość, osłabiają rządy i jakby jaka zaraza zatruwają ducha Zgromadzenia i sprzeciwiają się Bogu.

W ostatnim rozdziale zaleca jak największą staranność o zbawienie dusz: słowem, czynem, przykładem mają prowadzić księża powierzone sobie owieczki, choćby z tej przyczyny narazili swe życie na niebezpieczeństwo.

Niech księża gorąco nakłaniają lud do częstego ko rzystania z Sakramentu Pokuty i Oltarza, wyjaśniając ich konieczność, moc i skutki, a zwłaszcza niech czuwają, aby chorzy byli wcześniej zaopatrzeni na drogę wieczności Wiatykiem i Sakramentem Ostatniego Namaszczenia.

W głoszeniu słowa bożego niech szukają wyłącznie chwały bożej i zbawienia dusz, niech unikają wszelkich osobistych wycieczek i szorstkości.

Katechizacye w formie przystępnej mają się odbywać w każdą niedzielę w kościele parafialnym. Księża mają się starać o zakładanie szkół ludowych w mieście i na wsi i często w nich nauczać katechizmu. Mają też żądać od nauczyciela, aby dzieci odpytywał i utrwał w ich pamięci prawdy religijne już wyłożone lub te, które dopiero wykladać zamierza katecheta.

Z tych szkółek mają wziąć lepszych i cnotliwszych chłopców, aby służyli do mszy, czytali przy stole Pismo święte, uczyli się śpiewu i języka łacińskiego, poznawali tajemnice wiary, ćwiczyli się w cnocie i nauce i tak powoli przygotowywali się do niższych święceń kapłańskich.

Mówi następnie o zaopatrywaniu chorych, zaleca pieczę nad ubogimi, sierotami i nieszczęśliwymi wszelkiego rodzaju.

Chwalebne zwyczaje w parafii należy zachować i unikać trzeba sporów, szczególnie z władzami i urzędami i tylko za radą i pozwoleniem przełożonych możnaby w niektórych wypadkach prowadzić proces.

Wreszcie zachęca członków, aby miłowali życie w Zgromadzeniu, bronili go przed napaściami, trwając w niem mężnie jako wspaniałomyślni żołnierze na posterunku swym. Dla łatwiejszego zachowania i spełnienia przepisów Instytutu, powinni niekiedy urządzać rozmowy na ten temat, a również robić rachunek sumienia z zaniedbania reguł.

Przy końcu powiada, że te konstytucyje pod grzechem nie obowiązują, choć członkowie składają przysięgę.

Od przysięgi uwolnić mógł jedynie Ojciec św. Mógł też przełożony wydalić członka ze Zgromadzenia, jeżeli się nie poprawił po trzykrotnem upomnieniu. Przekraczanie reguły nie było złamaniem przysięgi, tylko samowolne porzucenie Instytutu.

Na czele domu stał zawsze superior, którym z reguły bywał proboszcz. On kierował doczesnemi i duchownemi sprawami domu. Mógł jednak mieć ekonoma duchownego, jeżeli dochody były znaczniejsze. Raz na tydzień naradzał się ze swymi księżmi nad potrzebami domu i raz również w tygodniu odbywał z nimi konferencye teologiczne czyli pogadanki naukowe. W oznaczonych terminach zdawał relacyę o księżach i sprawach, dotyczących domu, przełożonemu dekanalnemu.

Dziekan czyli dekanalny przełożony Zgromadzenia bywał wybierany na sześć lat, po upływie których mógł znowu powtórnie piastować tę godność. Dwa razy do roku miał wizytować domy i urządzać konferencye dekanalne w celach naukowych oraz dwa zebrania generalne, jedno dla samych proboszczów, drugie dla samych księży wikaryuszów i kapelanów, by mogli swobodniej zdanie swe wypowiedzieć. Co cztery miesiące składał pisemne sprawozdanie przełożonemu dyecezalnemu.

Jeżeli dziekan stowarzyszenia nie był zarazem dziekanem biskupim, natenczas zależał od biskupiego dziekana w sprawach karności kościelnej. Organizacya Instytutu w niczem nie naruszała praw i rządów biskupich.

Na czele wszystkich domów w dyecezyi stał przełożony dyecezalny, wybierany na lat 8 i zależny od biskupa. Raz na rok wizytował dokładnie wszystkie domy i donosił o wszystkim biskupowi. Również raz na rok gromadził dekanalnych przełożonych. Zapadłe uchwały miał zawsze potwierdzać biskup. Przy boku przełożonego dye-

cezalnego miał stać poważny i starszy kapłan Instytutu jako jego doradca. Jeżeli w dyecezyi istniało dla Zgromadzenia seminaryum, dom emerytów i dom rekolekcyjny, natenczas czuwał nad nimi także przełożony dyecezalny.

Superior czyli przełożony archidyecezalny urządował po wyborze swoim przez 9 lat, gromadził co trzy lata na narady przełożonych dyecezalnych, kierował seminaryum duchownem, domem emerytów i rekolekcyjnym, jeżeli je erygowano dla potrzeby kilku dyecezyi, miał przy boku swym doradcę, podobnie jak i superior dyecezalny i przyjmował nowych członków do stowarzyszenia.

Na czele całego Instytutu wszystkich dyecezyi stał generalny przełożony, którego władza była dożywotnia. Miał on przy boku swoim dwóch asystentów i dwóch generalnych wizytatorów, którzy przynajmniej raz na dziesięć lat zwiedzali wszystkie domy Instytutu. Generalny przełożony przyjmował sprawozdania od wszystkich podwładnych przełożonych, porozumiewał się z biskupami, gdy chodziło o wprowadzenie Instytutu do ich dyecezyi, kierował całym Zgromadzeniem. Co dziesięć lat gromadził na ogólne narady, jak gdyby na kapitułę generalną, wszystkich archidyecezalnych i dyecezalnych przełożonych.

Generalny przełożony składał przysięgę w ręce Ojca św., archidyecezalny w ręce metropolity, zaś przełożeni dyecezalni i dekanalni w ręce swego biskupa.

Na czele seminaryów stał rektor, a życiem wewnętrznym kierował ojciec duchowny — *pater spiritualis*. On urabiał duchowo kandydatów stanu kapłańskiego. Raz na tydzień miewał wykłady gruntowne o życiu wewnętrznym. Kleryków dzielono zwyczajnie na trzy klasy: najmłodsi uczyli się humaniorów i retoryki, starsi poświęcali się nauce filozofii, a najstarsi uczęszczali na wykłady teologiczne. Nauk tych słuchali w kolegiach, akademiach i uniwersytetach. Dlatego przeważnie w tych miastach, gdzie istniały te zakłady,

erygowano seminarya, aby Instytut nie potrzebował się starać o własnych profesorów. W razie potrzeby uczyli i księża Instytutu. W tym celu wyznaczano najzdolniejszych i najdzielniejszych kapłanów. Gdy wychowankowie słuchali nauk poza domem, dla powtarzania ustanawiano im w domu repetytorów. W seminaryum samem odbywano konferencye naukowe, dysputy, uczono śpiewu i ceremonii kościelnych.

Nim przyjęto kogoś po ukończonej filozofii na kurs teologiczny, musiał złożyć przysięgę, że pozostanie na zawsze w Instytucie i poświęci się duszpasterstwu pod jurysdykcyą dotyczącego biskupa. Przed otrzymaniem wyższych święceń mógł przełożony kleryka zwolnić bez trudności od tego przyrzeczenia i przysięgi.

Mowa tu jedynie o tych seminaryach, które założyli sami Bartolomici, bo czasem kierowali oni jedynie seminaryami biskupiami. Wtedy nie mogli żądać od kleryków, aby wstępowali do Instytutu. Kto się zgodził dobrowolnie, przyjmowali go chętnie, jeżeli był wzorowym klerykiem.

Po otrzymaniu święceń odbywał młody kapłan u którego z gorliwszych proboszczów praktyczny nowicyat, zaprawiając się do życia wspólnego i duszpasterstwa. Po odbyciu takiego kursu otrzymywał od biskupa posadę.

Holzhauser pomyślał także o tem, aby księża spracowani i złamani wiekiem czy chorobą, mieli na ostatnie lata spokojne przytulisko, gdzieby zjednoczeni z Bogiem mogli się dobrze na śmierć przygotować. Przytuliska takie nazywano domami emerytów. Przyjmowano tu chwilowo księży młodych, którzy jeszcze posad nie otrzymali, również tych, którzy pragnęli prowadzić życie bogomyślne, a mieli do tego rzeczywiste powołanie. Tu także przez pewien czas przebywali księża, pragnący wstąpić w szeregi Bartolomitów czyli komunistów; tu odbywali próbę, czy

się nadają do tego rodzaju wspólnego życia oraz zapoznawali się z niem i z regułą Instytutu. Tu również skazywano na poprawę upadłych księży. Ci jednak zupełnie oddzielnie mieszkali, aby nie zepsuli innych.

Na czele emerytów stał superior, a sprawami majątkowymi zajmował się ekonom. Spirytualny domu emerytów urabiał duchowo nowowyswięconych i tych księży starszych, którzy zamierzali wstąpić do Zgromadzenia. Osobny spirytualny był dla księży pokutujących.

Dla obsługi tych domów używano służby męskiej, która na zawsze godziła się pozostać w Zgromadzeniu, lub innych mężczyzn pobożnych i spokojnych.

Domy takie miano budować i utrzymywać z funduszków wspólnych, oraz z datków i ofiar ludzi świeckich.

Tu zaznaczamy, że biskup był także najwyższym zarządcą majątku komunistów. Jak bez jego zezwolenia nie można było przenosić się do innej diecezji, tak również nie wolno było używać dochodów kościelnych jednej diecezji na cele drugiej.

Emeryci mogli pomagać przy kościele parafialnym w słuchaniu spowiedzi, mogli miewać katechizacje dla ludu i dzieci, prowadzić bractwa i stowarzyszenia, istniejące w miejscu, dawać rekolekcje i urządzać mniejsze misye, o ile im siły na to pozwalały.

Zresztą trzymali się ściśle porządku domowego. A więc mieli wspólny stół, wspólny brewiarz i wspólne modlitwy. Gdy już nie byli wcale zdolni do posług duchownych, oddawali się czytaniu książek religijnych i wogóle lżejszym studjom.

Podobnie członkowie wszystkich innych domów wstawali o jednej godzinie i razem odmawiali poranne modlitwy i brewiarz w chórze. Msze odprawiali o oznaczonej ściśle godzinie, następnie spełniali obowiązki duszpasterskie. Jeżeli im coś wolnego czasu pozostało, poświęcali się

nauce Pisma św., teologii moralnej, przygotowywali się do kazań i czytali książki duchowne. Zawsze jednak obowiązki duszpasterskie były w pierwszej linii. Przy stole czytano Pismo św. lub inną książkę, którą wskazał przełożony. Po obiedzie bywał wypoczynek. Wieczorne modlitwy także wspólnie odmawiano.

Co roku odbywali członkowie rekolekcje, których czas i miejsce oznaczał dziekan. U niego również szukali pomocy i pociechy, jemu otwierali swe sumienia i dlatego co miesiąc wizytował domy.

W każdym domu musiała być biblioteka, a w niej książki treści ascetycznej i z zakresu duszpasterstwa.

Ksiądz każdy, jak już mówiliśmy, zrzekał się własności na rzecz Instytutu, który starał się o jego utrzymanie już na zawsze, a tem więcej w starości lub chorobie. Testament mogli robić członkowie jedynie z prywatnego majątku, bo kościelne dochody stanowiły wspólną własność. Lecz i prywatną własność należało zapisywać na cele religijne i dobroczynne. Gdy ktoś w starszych latach lub już chory wstąpił do Instytutu, musiał swój prywatny majątek oddać do kasy stowarzyszenia, którego stawał się poniekąd ciężarem.

Majątkiem Instytutu zarządzał przeważnie ekonom duchowny (kapłan), prowadził księgę dochodów i wydatków i musiał przed dziekanem zdawać z administracji rachunki.

Członkowie mieli wikt zdrowy i przyzwoite ubranie. Każdy z księży Zgromadzenia miał unikać chciwości, gonienia za legatami.

W całym domu miał panować ład i czystość. Reguła przepisywała drogę pośrednią między ubóstwem i zbytkiem.

Członkowie kongregacji obowiązani byli nosić sułtanę i koloratkę; administrator każdemu z nich dawał pieniądze, aby mogli osobiście pełnić uczynki miłosierdzia.

Ponieważ biskupi domagali się niekiedy pewnych danin, według prawa kanonicznego na cele kościelne, dlatego opłacała je za członków kasa kongregacyjna. Wydatki na korzyść całego Instytutu rozdzielał generalny przełożony na poszczególne oddziały dyecezalne. W koniecznych wypadkach mogły się wspierać funduszami oddziały dyecezalne za wiedzą i pozwoleniem biskupów, gdy np. chodziło o zakładanie seminariów, w których młodzieńcy wychowywali się na dzielnych kapłanów, albo gdy należało wesprzeć starszych i niezdolnych już do pracy kapłanów, czy księży, którzy nie z własnej winy popadli w chwilowy niedostatek, albo którzy się wybierali na objęcie parafii nowej i nie mieli środków na rozpoczęcie gospodarstwa, na konieczne meble i narzędzia rolnicze.

Również otrzymywali wsparcie ci, którzy się uczyli teologii, a środków do kształcenia wcale nie posiadali.

Z Instytutu wolno było wystąpić, jeżeli kto chciał zostać zakonnikiem. Jeżeli wystąpił z zakonu, na mocy dawniejszej przysięgi stawał się znowu członkiem Instytutu. Kto wstąpił do zakonu lub kogo musieli przełożeni wydaląć ze Zgromadzenia z powodu złego prowadzenia się, ten nie mógł żądać zwrotu wkładek.

Oto główne normy, według których Holzhauser kierował Instytutem. Książę jego kongregacji zbliżał się wiele do zakonnika, choć zakonnikiem nie był.

Widzimy z tego przebiegu, że prawdziwie pod wpływem wyższego światła wydał te ustawy. Nie przepisywał wcale nadzwyczajnych rzeczy, nie prowadził po drogach niezwykłych, bo nie każdy do tego powołany, ale polecał to, co każdy kapłan troskliwy o swe zbawienie czynić winien, co każdy może przy dobrej woli uczynić, choć nie należy do stowarzyszenia księży wspólnie żyjących.

Czynić zaś to powinien, jeżeli pragnie się uświęcić

i obowiązki kapłańskie spełnić sumiennie i z pożytkiem dla dusz sobie powierzonych.

Zaprowadzenie wspólności życia kapłańskiego, to najmiłsze sercu Holzhausera dzieło, a zarazem największe w jego życiu.

Dwa lata uleciały szybko w Tittmoning; wola boża powołała Holzhausera na inne pole działania. Porzucił więc to miasto ulubione i przeniósł się do Tyrolu na życzenie biskupa z Chiemsee. Trudno opisać smutek, z jakim wierni żegnali tego najlepszego ojca duchownego, pełnego poświęcenia, który w całej okolicy podniósł moralność i szerzył oświatę prawdziwie bożą.

Po jego odejściu kwitnął nadal Instytut w Tittmoning i coraz szersze obejmował przestrzenie wskutek ruchliwości Holzhausera.

Holzhauser wikaryuszem generalnym i dziekanem w Leoggenthal.

Życie na plebanii. — Wspólne ćwiczenia pobożne. — Cześć ku Maryi. — Pokora. — Czystość. — Gorliwość. — Miłość bliźniego. — Przykłady miłosierdzia.

W Tyrolu, po śmierci proboszcza Fryderyka Geri, Włocha, opróżniła się posada proboszcza w Leoggenthal¹⁾ wraz z urzędem dziekańskim. Przyjaciel Holzhausera, wielbiciel jego cnót, biskup Lichtenstein z Chiemsee, przeznaczył go na to stanowisko i zarazem mianował go wikaryuszem generalnym na cały okrąg w Tyrolu.

¹⁾ Dziś ta miejscowość w Tyrolu nosi nazwę Leukenthal. Należała ta parafia do dóbr arcybiskupa w Salzburgu; w 15 wieku przeszła na własność biskupów chiemskich, jako majątek stołowy. Parafię tę pod wezwaniem św. Jana uważano później niejako za katedrę obwodu tyrolskiego dycjezyi chiemskiej i dlatego nazywano to biskupstwo dycjezą św. Jana.

Holzhauser był tu wikaryuszem generalnym swego biskupa (Vicarius generalis foraneus), bo ten tytuł przyznaje mu krótki życiorys, dołączony do jego pism, wydanych w Rzymie 1684 (Brevis delineatio vitae venerabilis Servi Dei Barth. Holzhauser). Czytamy tam: „Anno 1642 iubetur esse Vicarius Reverendissimi et Illustrissimi Principis Episcopi Chiemensis et Decanus ad S. Ioannem in Leoggenthal“. Cytuje ten ustęp Gaduel we wstępie książki przez siebie wydanej pod tytułem: Venerabilis Servi Dei B. Holzhauser Opuscula ecclesiastica. Aurelijs 1861. Pag. IX.

Holzhauser wziął z sobą pięciu księży z Tittmoning dla pracy w dekanacie.

Zaraz po przybyciu starał się urządzić w Leoggenthal wspólne życie według reguł powyższych.

Ponieważ na razie żeńskiej służby nie mógł usunąć, bo nowa parafia jego miała duże gospodarstwo i wiele sztuk bydła, dlatego zarządził, aby służące w oddzielnym budynku przebywały¹⁾. Na plebanię wolno im było we dnie, i to przez główne drzwi, wchodzić dla pilnych posług. Również uważał na to, aby księża nie pokazywali się bez potrzeby w zabudowaniu, przeznaczonem dla służby. A gdy pilne sprawy wymagały, dozwalał tylko w towarzystwie drugiego księdza na rozmowę ze służbą żeńską w jej mieszkaniu.

Do zamiatania pokoi na plebanii, czyszczenia sukien, palenia w piecach i t. d. byli parobcy.

Potrawy z kuchni podawano zapomocą ruchomej nieszty. Przy stole usługiwali wychowankowie, których sześcioro swoim kosztem utrzymywał na plebanii. Pod kierunkiem księży uczyli się w wolnych chwilach elementarnych wiadomości, początków łaciny, by mogli później wyższe szkoły kończyć i poświęcić się stanowi duchownemu w razie powołania. Z rana służyli do mszy św., w zakrystyi przygotowywali aparata, czasem śpiewali na chórze. Dla wszystkich domowników i służby zaprowadził Holzhauser wspólne modlitwy z rana, w południe i wieczór, którym sam przewodniczył.

Właszcza dla księży były ściśle oznaczone praktyki religijne²⁾. Wszyscy wstawali na głos dzwonka, żegnali

¹⁾ Później pozbył się zupełnie służby żeńskiej, oddawszy gospodarstwo stajenne jednemu uczciwemu wieśniakowi na ściśle oznaczonych warunkach.

²⁾ Wydano je po łacinie w Rzymie 1684 roku, później w Paryżu i Orleanie: Constitutiones et exercitia spiritualia Clericorum saecularium in communi viventium.

się i przy ubieraniu przypominali sobie, że są stworzeni na to, aby na świecie służyli Bogu, a po śmierci dostąpili wiecznego szczęścia w niebie. Przy umywaniu również obudzali w sobie pobożne uczucia w krótkiej modlitewce, którą ułożył Holzhauser.

W kwadrans po powstaniu zbierali się wszyscy w oratorium, odmawiali wspólnie litanie loretańską i modlitwę za biskupa. Po litanii zastanawiali się w rachunku sumienia porannym, czy pobożnie odmówili wieczorne modlitwy i czy wieczorny rachunek sumienia robili starannie, jakimi myślami byli zajęci przed spaniem, jak przepędzili noc i czas po rannem wstaniu. Braki tu popełnione i grzechy całego życia składali u stóp miłosiernego Zbawiciela, obudzali akt żalu i akty cnót teologicznych, czynili dobre postanowienia na cały dzień, a szczególnie, że będą się starali o wykorzenie z duszy jednej poszczególnej wady. Nareszcie odmawiali 3 Ojcie nasz i Zdrowaś na cześć Trójcy Przenajświętszej o pomnożenie cnót bożych, o światło, łaskę i błogosławieństwo, by mogli poznać, co się Bogu podoba i spełnić mężnie Jego wolę.

Kwadrans przed obiadem znowu się gromadzili na modlitwę i odmawiali dla skupienia ducha litanie do Wszystkich Świętych, prosząc o zgodę i jedność bratnią, tak potrzebną w zgromadzeniach religijnych. Po litanii robiono rachunek sumienia z połowy dnia, jak ją przepędzili, czy postanowienia ranne spełnili, obudzając akty dziękczynienia czy skruchy, jeżeli znaleźli pewne zaniedbania.

Na zakończenie odmawiano 7 Ojcie nasz i tyleż Zdrowaś Marya. Przy każdym Ojcie nasz miano na względzie jedną z prośb, która się mieści w modlitwie Pańskiej, a przy każdym Zdrowaś Marya proszono o dary Ducha św., tak konieczne każdemu chrześcijaninowi, a tem więcej kapłanowi.

Dzień kończono znowu wspólną modlitwą wieczorną; odmawiano cząstkę różańca ¹⁾ i Psalm »De profundis« z 2-ma modlitwami kościelnymi ²⁾, robiono rachunek sumienia i mówiono 5 Ojcie nasz do pięciu Ran Zbawiciela, prosząc o przebaczenie win i czystość serca.

Przez te praktyki pragnął świątobliwy Holzhauser utrzymać księży w skupieniu, a tem samem przeszkodzić rozprószeniu, które tak łatwo się zakrada do duszy przy licznych zajęciach.

Na sen przeznaczal 7 a najwyżej 8 godzin.

Zaraz po ubraniu, jak widzieliśmy, były modlitwy poranne, a po nich odmawiano brewiarz (4 Horas). Po brewiarzu następowało przygotowanie do mszy św., a po mszy czytano Pismo św. Jedną godzinę przed południem przeznaczano na naukę, a szczególnie powtarzano teologię moralną. Księża, którzy mieli mszę później, zaraz po medytacji oddawali się nauce. Resztę dnia przed południem mógł każdy pożytecznie przepędzić według własnego uznania.

W czasie obiadu czytano Pismo św. lub inne budujące i pouczające książki. Po jedzeniu było wspólne wytechnienie.

Godziny poobiednie obracano na śpiew choralny, na łatwiejsze studjum, odwiedzanie chorych, konferencye, odmówienie nieszpórów i komplety i odczytanie jednego rozdziału z książki o Naśladowaniu Chrystusa i t. d. Poczem przez pół godziny można było czytać rzeczy duchowne i przez pół również godziny studyować Pismo św. Na godzinę przed wieczerzą odmawiano Matutinum i Laudes, a gdy pozostał jeszcze kwadrans czasu, obmyślano medy-

¹⁾ Radosną w poniedziałki i czwartki, bolesną we wtorki i piątki, a chwalebna w środy, soboty i niedziele.

²⁾ Deus veniae largitor i Fidelium Deus.

tacyę na drugi dzień lub czyniono to po kolacyi, po której bywała wspólna rozrywka.

Wśród dnia polecał Holzhauser często wznosić serce ku Bogu, a zwłaszcza na głos zegaru bijącego mówić np.: »Bóg mój i wszystko« albo »Maria mater gratiae« etc.

Jeżeli kto dla przeszkód nie mógł tych praktyk odbywać przez pewien czas, obowiązany był do nich, gdy przeszkody ustąpiły. Co tydzień polecał spowiedź, raz także na tydzień kazał słuchać konferencyi o rzeczach duchownych i wykonać jakiś uczynek miłosierdzia, np. odwiedzić chorego albo więźnia.

Raz na miesiąc kazał odczytywać regulamin życia, raz na rok odbywać kilkodniowe rekolekcyje i odczytywać rubryki mszalne i brewiarza.

Polecał obudzać często akty wiary, nadziei, miłości Boga i bliźniego, żalu i zdania się na wolę bożą, przypominać sobie obecność bożą, dobrodziejstwa boże i rzeczy ostateczne.

Zabraniał przywiązać się do rzeczy stworzonych i kazał unikać obmów. Z księżmi ześwietczonymi nie dozwalał obcowania. Gra w karty była zabronioną.

Do medytacyi polecał książkę Baseusa, Ludwika de Ponte, Abelly'ego i t. d.

Te ćwiczenia duchowne podtrzymywały pobożność wśród kleru, który pod mądrym kierownictwem Bartłomieja prowadził wspólne życie. Mężowie, spełniający te przepisy, oddani modlitwie, musieli być dobrymi księżmi i gorliwymi pracownikami w winnicy Pańskiej.

Był zwyczaj w Tyrolu, że o 2. lub 3. godzinie po południu odzywał się dzwonek. Na jego głos ludzie przestawali pracować i rozpoczynali świętowanie ku czci Maryi. Holzhauser obawiał się, by próżnowanie nie spowodowało złych następstw, dlatego gromadził służbę do kaplicy domowej i kazał śpiewać litanię loretańską. Bywali obecni

na tem nabożeństwie także kapłani i uczniowie. Pięknie tedy wyzyskał owo sobotnie bezrobocie ku chwale Maryi Panny. Ponieważ w tem sobotniem nabożeństwie brało udział wielu z parafian, dlatego Holzhauser przeniósł się z kaplicy domowej do kościoła parafialnego.

Lud wierny zachęcał do częstego przyjmowania Sakramentów świętych, a domownikom nakazał to stanowczo i czuwał, by z praktykami religijnymi i modlitwą łączyli pilność i sumiennosc w spełnianiu obowiązków. Służba otrzymywała należyte wynagrodzenie i pożywny wikt. Gdy kto zapadł na zdrowiu, odwiedzał go Holzhauser, pocieszał i zachęcał do ufności w Bogu i cierpliwości. Spełniał więc najgorliwiej to, czego się domaga Apostoł narodów od dobrego gospodarza domu.

Jako proboszcz i dziekan dawał najpiękniejszy przykład pobożności wszystkim. Mszę św. odprawiał zawsze z ogromnem nabożeństwem, które wszystkich budowało; pociągał wszystkich ku Bogu swą silną wiarą, niezachwianą ufnością i czynną miłością. Widziano, jak nieraz łzy płynęły z jego oczu, kiedy sprawował Przenajświętszą Ofiarę. Raz w wielki piątek przy śpiewaniu historii Męki Pańskiej (Passyi), tak się rozrzewnił, że nie mógł skończyć i przerwać musiał. Jak dawniej, tak i teraz kilka godzin spędzał na modlitwie za dnia lub w nocy, klęcząc przed Najświętszym Sakramentem.

Często widziano miejsce, gdzie się modlił w kościele, skropione rzęsistc Izami.

Sam gorący czciciel Maryi Panny, wpajał to nabożeństwo mile w serca i umysły wszystkich domowników. W swej kaplicy miał piękną, złoconą figurę Matki Boskiej. Widziano go też jak długo w nocy, w postawie nieruchomej, modlił się przed tym posągiem. Domownikom, którzy nie byli obowiązani do brewiarza, polecał mówić godzinki o Niepokalanem Poczęciu. Zdarzało się, że nieraz domo-

wników gromadził na modlitwę w porze dnia niezwyklej, a wtedy wszyscy byli przekonani najsilniej, że coś ważnego zaszło lub że coś grozi niebezpiecznego. Modlitwy przeważnie odmawiano w języku ojczystym.

Holzhauser w słowach był oszczędny, a nawet w towarzyskim pożyciu często milczący. Skoro jednak rozmowa przeszła na temat religijny, stawał się wymowny i wypowiadał tak piękne uwagi, jakby miał z nieba szczególniejsze światło i natchnienie.

W czasie wielkiego postu i świąt ważniejszych spstrzegano u niego tem gorętszy ogień miłości bożej.

Pokorę miał wielką. Nikomu nie dawał odczuć, że jest w łasce u biskupa i nie chlubił się z tego przed nikim. Gonienie za wysokim stanowiskiem nazywał rzeczą niebezpieczną i sidłem szatańskim, gdy ktoś to czyni z próżności.

Godności pozwalał przyjmować tylko z wyższych pobudek, dla chwały bożej i pożytku bliźnich. Wyraźnie mówił, że ten tylko zdziała wiele dobrego, kto postąpił w pokorze, cierpliwości i świętej obojętności dla rzeczy stworzonych.

To samo mówi św. Bernard w panegiryku na cześć św. Marcina: »Pokorny był i ubogi duchem ów Marcin, jak świadczy o tem bogactwo łask bożych, którychby mu był Bóg w tak wysokim stopniu nie udzielił, gdyby nie był posiadał wielkiej pokory«.

Nigdy nie słyszano z ust Holzhausera, aby się chwalił, mówił o swych czynach; zato chętnie wspominał o swych niedoskonałościach i błędach. Czynił to zwłaszcza wtedy, kiedy chciał podnieść na duchu osoby wątpiące, zniechęcone wskutek własnych upadków. Zwykł wówczas mówić: »Patrz, i zemną się tak dzieje; ja również mam tę wadę i wiele innych jeszcze; nie tracę jednak z tego powodu otuchy, lecz ufam miłosierdziu Bożemu«. Niekiedy

tak się podpisywał na listach: »Bartłomiej Holzhauser, nicóż i grzesznik«. Nietylko w słowach okazywał pokorę, lecz przede wszystkim w czynach był pokornym. Nie należał on do licznych grona tych, o których mówi św. Hieronim: »Wielu posiada pozorną tylko pokorę, a nie rzeczywistą¹⁾«.

Tę cnotę objawiał już w latach studenckich, a tem więcej postąpił w niej, kiedy został księdzem. Ona sprawiała, że jako proboszcz i przełożony wszystkich sobie jednal, pociągał, bo rozkazy jego tchnęły słodyczą, dobrocią, a cała jego powierzchowność była nader ujmującą.

Tomasz a Kempis radzi: *Ama nesciri et pro nihilo haberi* — Pragnij, aby cię nie znano i za nic miano. Tej zasady Bartłomiej trzymał się ściśle. Właśnie po tem pragnieniu poznaje się dusze uprzywilejowane i mile Bogu, gdy chcą zupełnie zniknąć z widowni, by nikt o nich nie wiedział, ani ich znał. Przeciwnie zarozumiali bywają często piłką w rękę złego ducha, choć zdają się dążyć do cnoty i doskonałości.

Wielu ze współbraci prosiło go, aby im odkrył coś z łask i światel wyższych, które otrzymywał od Boga, prawdopodobnie w tym zamiarze, by mieli więcej szczegółów do jego życiorysu. Mówiono mu, że to przyczyni się do zbudowania drugich. Na takie prośby i nalegania odpowiadał z wielką stanowczością: »Nie żądajcie tego odemnie; jestem grzesznikiem, sługą nieużytecznym, o którym świat nic innego wiedzieć nie powinien, jak tylko to, że jest wszelkiej łaski niegodnym«.

Na wzór św. Wincentego a Paulo myślał także pokornie o swem Zgromadzeniu, które miało się zajmować jedynie duszpasterstwem między ludem wiejskim. Dopiero

¹⁾ Multi humilitatis umbram, veritatem pauci sequuntur. S. Hieron. Ep. 27.

O. Lyprand, jego spowiednik, słusznie mu czynił przedstawienia, że to bardzo wiele przyczyni się do chwały bożej i pożytku Kościoła, gdy zdolniejsi członkowie Instytutu oddawać się będą głębszym studjom teologicznym i prawu kanonicznemu. Albowiem niezawodnie biskupi użyją ich kiedyś dla dobra dyecezyi. Stopnie doktorskie, złączone z pobożnością, nie zaszkodzą jego księżom, ale uczynią ich działalność na niwie bożej tem wydatniejszą. Bartłomiej poszedł za tą radą świątłego Jezuity, lecz często mawiał do swych kapłanów: »Nie dążcie z ukrytej ambicyi i próżnej chwały do wyższych godności i przyjmujcie jedynie takie stanowiska, na których z wszelkiem prawdopodobieństwem przyczynicie się do chwały bożej i zbawicie własną duszę«. A gdy biskupi powoływali jego księży na wybitne posady, zachęcał ich do pokory i prostoty, które uważał za konieczny warunek skutecznej działalności.

Wiele też innych zbawiennych przestroż dawał na temat pokory. Kiedy był na naukach w Inglostadzie, napisał dla osobistego użytku dziełko o pokorze i poznaniu siebie. Po jego śmierci ogłoszono je drukiem, a arcybiskup moguncki, udzielając mu aprobaty, te napisał słowa o Holzhauserze: »Ta rozprawa jest najwierniejszem zwierciadłem człowieka, który do końca życia miłował cnotę pokory i chrześcijańskiej prostoty i z wielką starannością w niej się ćwiczył«.

Powiedziano słusznie, że czystość jest siostrą pokory. I dlatego Bartłomiej był niewinnym i czystym na ciele i duszy, jak był mężem pokornego serca. O. Lyprand T. J. pisze o nim: »Od młodości był Holzhauser wielkim czcicielem świętej niewinności«. Zachował ją też niezawodnie do końca życia. W Niemczech herezya Lutra straszną zadała ranę tej pięknej, prawdziwie anielskiej cnotcie. Zepsuty mnich Marcin sam sponiewierał ślub czystości, porzucił zakon, ożenił się ku ogólnemu zgorszeniu, i to z za-

konnica i napisał dziełko bezwstydnę: »O nieważności ślubów zakonnych«, które mają się sprzeciwiać, według jego rozumienia, wrodzonej wolności człowieka. Te zasady i zgorszenia, które dawali heretycy, poczęły się czepiać umysłów. I kler świecki w Niemczech tu i owdzie uległ skażeniu. Holzhauser, jak już wiemy, pragnął zamilowanie tej pięknej cnoty wszczepić w umysły i ułatwić jej zachowanie. To było jednym z powodów, dlaczego założył Instytut księży wspólnie żyjących. Cnotę skromności uważał za nieodłączną towarzyszkę stanu duchownego. Mawiał też często do księży: »Jak ciało nie może istnieć bez duszy, tak również kapłani nie utrzymają się na wyżynie swego powołania, jeżeli nie będą czystymi. Są oni żywymi przybytkami Ducha Św., kościołami poświęconymi Panu; a przeto przybytki te i kościoły muszą być czyste, nieskalane i wolne od wszelkiej nieczystej skazy«.

Przyjmował też do swego Zgromadzenia jedynie tych kapłanów, którzy żyli w doskonałej wstrzemięźliwości. Zamyślał nawet, jak twierdzi O. Lyprand, do swego Instytutu przyjmować tylko księży przez siebie wychowanych. W całej jednak surowości nie mógł tej myśli przeprowadzić, musiał, zwłaszcza z początku, przyjmować księży, którym Instytut nie dał wychowania.

Niektórzy czynili Holzhauserowi zarzut, że za ostro postępuje, wyłączając całkowicie służbę żeńską z obsługi duchownych; namawiali go, by skreślił odnośny punkt konstytucyj. Dowodzono, że niewiasty mają dużo poczucia ładu i porządku domowego, że są oszczędniejsze i gospodarniejsze, że wskutek usunięcia ich od zarządu ekonomia wiele ucierpi na tem. Pobożny założyciel nie zważał wcale na te uwagi, mówiąc, że lepiej te lub inne jeszcze zność niedogodności i straty, niż narazić na niebezpieczeństwo piękną cnotę niewinności choćby tylko u jednego kapłana.

Zwłaszcza w seminariach duchownych kazał czuwać

gorliwie nad prowadzeniem się młodzieży. Chętnie przebaczał inne wykroczenia i błędy, lecz gdy chodziło o wybryki przeciwko wstydlivości, był nieublagany i usuwał tych, którzy dawali kolegom zgorszenie. Sądził, że nie należy dopuszczać do stanu duchownego tych, którzy dawniej często upadali w grzechy, przeciwne cnocie czystości, chyba że okażą się u nich znaki powołania jakieś niezwykajne. Radził więc takim, aby wstąpili w stan małżeński lub poszli do zakonu pokutniczego. W kapłaństwie bowiem mogliby łatwo wrócić do dawnych grzechów, zgotować Kościołowi wstyd i hańbę i narazić się na wieczne potępienie¹⁾.

I u świeckich pragnął obudzić zamilowanie tej cnoty, mówiąc, że piekło byłoby prawie zbyt cieniem, gdyby ten występki z ziemi wytępiono. Jako proboszcz w Leogenthal przemawiał często i żywo przeciw temu grzechowi i malował w kolorach przeraźliwych kary boże, które ponoszą nieczystości na drugim świecie. Po jego kazaniach wielu młodszych i starszych ludzi, uwikłanych w ten występki, zrywało mężnie brudne więzy szatańskie, spieszyło do Sakramentu Pokuty i przez żalose wyznanie grzechów całego życia jednało się z Bogiem.

Cnoty Holzhausera naśladowali współbracia, bo one były dla nich żywym i ciąglem kazaniem, skuteczniejszym stokroć od słów najwymowniejszych, rzucanych z ambony. Dekanat i parafia św. Jana w Leogenthal stały się wzorem pobożności. Mieszkał tam pokój Chrystusowy, a wszy-

¹⁾ Homines huius modi, qui mollitiei aut alterius vitii carnis consuetudinem contraxerunt, facile ad statum clericalem, nisi specialis gratia vocationis appareat, non recipiantur, sed persuadeantur, ut vel nubant, vel strictiorem vitae rigorem in aliquo monasterio amplectantur; cum ordinarie tales miseri, cum maximo subinde tam proprio quam ipsiusmet status damno, ad vomitum redeant. Instr. de via perfect. c. I §. III Nr. 42.

scy, co mieli szczęście bliżej poznać Holzhausera, jego dobroć i gościnność, wielce się tem budowali. Gorliwość tego kapłana obejmowała wszystkich. Wielbił też lud Boga i dziękował Mu za przysłanie takiego pracownika i mówił pocziwie: »Jeżeli nasz dziekan nie jest świętym, to go już pewnie na całym świecie nie znajdziesz; nie można sobie bowiem przedstawić, aby ktoś mógł być pobożniejszym i gorliwszym od niego«.

Nieodzownym warunkiem dobrego duszpasterza jest czujność i poznanie dokładne wszystkich parafian. Jak można dobrze kierować owieczkami, jeżeli się ich nie zna? O tę znajomość swojej owczarni starał się Holzhauser i dlatego zaraz po objęciu parafii odwiedzał swe dziatki duchowne, wypytywał się o szczegóły dotyczące każdej rodziny i notował sobie skrzętnie ważniejsze rzeczy, bo swej pamięci nie ufał. Pomagali mu w tem jego kapłani. A również polecił kilku pobożnym osobom, które mieszkały w różnych punktach parafii, aby mu sumiennie donosiły o wszystkim ważniejszym, co się między ludem dzieje, a zwłaszcza o chorych, ubogich i potrzebujących pomocy. Sporządził sobie w tym celu książkę, tak zwaną »Liber animarum«, gdzie był dokładny spis wszystkich rodzin, należących do jego parafii. Oprócz tego miał przy sobie mniejszą notatkę, gdzie zapisywał pilnie wszystkie ważniejsze potrzeby swych parafian, a więc chorych śmiertelnie, słabowitych, starców, ubogich, nieumiejętnych, nalogowych grzeszników, ludzi żyjących w zakazanych stosunkach, lub których cnocie i zbawieniu groziło wielkie niebezpieczeństwo. Tę notatkę nazywał Agendą, bo w niej umieszczał to, co czynić należało dla dobra owieczek. Tu wpisywał dobre natchnienia, tyżące się np. środków, jakichby użyć należało dla podniesienia moralności całej parafii i poszczególnych jednostek. Ta notatka była uzupełnieniem jego pamięci. Sądził bowiem, że i najlepsza pa-

mieć łatwo zawiedzie, bo proboszcz ma dużo czynności i różnych obowiązków, a jego zapomnienie mogłoby spowodować potępienie duszy, drogą krwią Chrystusa odkupionej. Strata to niepowetowana, a stąd i wielka odpowiedzialność przed Bogiem dla pasterza dusz.

Nie wystarczało więc Holzhauserowi, gdy widział swych wiernych w kościele lub u siebie na plebanii w sprawie urzędowej, ale chętnie ich odwiedzał, nie dla grzeczności światowej, lecz jako pasterz i apostoł. On czuwał i szukał dusz. Przekonał się też naocznie, ile to potrzeb wtedy się odkrywa, o których nie miało się nawet przeczucia, ile to zbawiennych można rzucić słów i przestróg przy zetknięciu się z wiernymi w czasie takich odwiedzin. Jest to naśladowaniem Apostoła narodów, który mówi: »Publicznie i w domach nauczałem każdego z was«¹⁾. A osobliwie takie wizyty duszpasterskie są wtedy wielkiej doniosłości, gdy wielu chrześcijan stroni od Kościoła i Sakramentów świętych.

Pamiętał i o dzieciach chorych i kazał się do nich wolać, gdy już miały rozeznanie. Zwalczał to błędne mniemanie rodziców, że tylko te dziatki trzeba w chorobie zaopatrywać Sakramentami św., które już były u pierwszej Komunii.

Do pierwszej Komunii sam przygotowywał na plebanii dzieci opuszczone i zaniedbane.

Chcąc lud odwieść od niemoralnych widowisk i zabaw, kazał urządzać przedstawienia teatralne z tłem moralizującym, gdzie plastycznie uwidoczną była kara boża za grzech, jego szpetność wstrętna, a piękność i nagroda cnoty. Takie przedstawienia sceniczne wywierają olbrzymie na lud wrażenie. W parafii Holzhausera liczne rzesze bywały na nich z wielką korzyścią dla duszy.

¹⁾ Dz. Ap. XX, 20.

O miłości jego i miłosierdziu chrześcijańskim można długo mówić. Słyszeliśmy, że utrzymywał u siebie sześciu młodzieńców i kształcił ich w początkowych naukach świeckich, a zwłaszcza w pobożności i doskonałości, by mogli kiedyś zostać kapłanami. W Ingolstadsie wspierał ze swych dochodów uczniów ubogich, którzy poświęcali się nauce teologii. Chorym w parafii kazał dwa razy w tygodniu posyłać potrawy ze swego stołu, a we wtorki i czwartki sam rozdzielał w pieniądzech jałmużnę między ubogich. Dużo więc cisnęło się nędzarzy po wsparcie, bo Bartłomiej słynął w całej okolicy jako wielki jałmużnik i dobroczyńca. Nieraz zupełnie się ogołacał z gotówki i musiał pożyczać od księży. Robiono mu czasem delikatnie uwagę, by oszczędniej postępował i nie zapominał o swych wychowankach. A on na to z uśmiechem odpowiadał, że Bóg jest bogatym i miłosiernym Panem i nie opuści swoich. Trzymał się tej zasady Pisma świętego: »Dajcie, a będzie wam dano« albo »Na lichwę daje Panu, kto się lituje nad ubogim«.

Przy końcu roku 1650. jego kasa świeciła pustkami, a tu nadchodziła zima i trzeba było sprawić wychowancom ciepłe ubrania, porobić konieczne zapasy na zimę. W tej potrzebie zwrócił się do Boga o pomoc i nie zawiódł się, bo oto pewnego dnia zjawił się jakiś nieznaną pan na plebanii i pytał o księdza dziekana. Kiedy stanął przed nim, pozdrowił go serdecznie i mówił, że jest w podróży i pragnąłby znaczniejszą sumę pieniężną zostawić w jego rękach do przechowania, a z powrotem ją odbierze, bo mu teraz zawadza w drodze. Dodał przytem, że gdyby tych pieniędzy chciał użyć ksiądz dziekan na chwilowe potrzeby, to chętnie się na to godzi. Dziwił się Holzhauser, że ów nieznanomy taką w nim ufność pokłada i wziął ową pokaźną kwotę z rąk przybyłego. Wśród rozmowy wyraził się Bartłomiej, że istotnie teraz mógłby

z jego uprzejmości korzystać, bo się znajduje w chwilo-
wym niedostatku, lecz nie uczyni tego, obawiając się,
czyby pieniądze mógł oddać powracającemu. Nieznajomy pan
uśmiechnął się i rzekł: »Uczyni to, księżę dziekanie, użyj
pieniędzy na obecne potrzeby. Zobaczysz, że nie będę na-
trętnym wierzycielem i wrócę w takim czasie, kiedy spła-
cenie nie sprawi ci żadnej trudności«. Holzhauser chciał
wystawić skrypt dłużny, lecz nieznajomy nie przyjął go,
mówiąc, że do księdza dziekana ma najzupełniejsze zau-
fanie. Nie wymienił ów przybysz swego nazwiska, ani też
skąd przychodzi i dokąd się udaje. Po dłuższej rozmowie
i odpoczynku gość nieznany opuścił plebanie. Ksiądz dzie-
kan użył pieniędzy na suknie dla wychowanków i na inne
konieczne potrzeby domowe. Wspominał często o dziwnym
wierzycielu i czekał na jego powrót. Ale na próżno; wie-
ści o nim nie było żadnej — zniknął bez śladu. Wreszcie
Holzhauser uznał, że to Opatrzność boża przysłała mu
owego dobroczyńcę, który wiedział o jego niedostatku
i w ten osobliwszy zaradził mu sposób.

Innym razem, kiedy Holzhauser był także w kłopotach z powodu braku pieniędzy, stanął przed nim niespo-
dzianie dawny wychowanek i oddał 30 złotych, które nie-
gdyś potajemnie zabrał. Tknięty wyrzutami sumienia, od-
niósł je teraz i bardzo przeproszał za kradzież popełnioną.
Bartłomiej darował dawnemu wychowankowi, smucił się
tylko z powodu jego upadku. Pieniądze te spadły mu jakby
z nieba, bo były potrzeby znaczne, a na razie kasa była
zupełnie pusta.

Tak więc Bóg nie opuszczał nigdy swego sługi, ale
w dziwny pomagał mu sposób.

Przytoczymy jeszcze dwa szczegóły, które świadczą
o gorliwości Holzhausera i jego miłosierdziu.

Pewnego razu doniesiono mu, że we wsi Kitzbühel,
odległej około 2 godziny drogi od Leoggenthal, leży chory

kapłan w lichej chacie i że przybył tam z jakąś niewia-
stą. Holzhauser zaraz na wieść o tem posłał swego kape-
lana Jerzego Eberle, aby zasięgnął bliższych wiadomości
o chorym. Otóż pokazało się, że ów ksiądz nazywa się
Jan Stilbop, że był proboszczem i dziekanem w Bawaryi,
ale musiał ustąpić z posady dlatego, że utrzymywał za-
kazane stosunki ze swą służącą, a teraz przybył do Kitz-
bühel bez żadnych środków do życia, a co więcej ciężko
zachorował. Holzhauser ulitował się nad jego niedolą du-
chową i materyalną. Zaprosił więc natychmiast do siebie
tego w dwójnasób nieszczęśliwego księdza, dał mu na ple-
banii pomieszczenie i kazał go pielęgnować jak najstara-
niej. Ta serdeczność sprawiła, że chory oddał się całkowi-
cie kierownictwu duchownemu Holzhausera i jak najszcze-
rzej odkrył przed nim tajniki swego sumienia z wielką
skruczą serca. Po pięciu tygodniach umarł na plebanii,
zaopatrzony Sakramentami świętymi, pojednany z Bogiem,
ze świętą rezygnacją i pokojem duszy.

W miejscowości znowu Fieberbrunn mieszkał nie-
szczęśliwy szlachcic, który stracił żonę i znajdował się
w bardzo oplakanem położeniu majątkowem. Ponieważ nie
miał z czego żyć odpowiednio do swego stanu, popadł
w ciężki smutek i postanowił się zagłodzić. Odesłał więc
z domu sługi i zamknął się w jednym pokoju z dwiema
małemi córkami, jakby w więzieniu, bez pokarmu i na-
poju i tak oczekiwał śmierci. Skoro tylko dowiedział się
Holzhauser o tym rozpaczliwym czynie, najął konie i po-
spieszył natychmiast na miejsce tej bolesnej tragedii. Od-
ważono zamknięte drzwi domu i zobaczono okropny wi-
dok. Ojciec leżał na podłodze, ciężko oddychając. Jedna
córka jeszcze żyła, a druga już stała się ofiarą śmierci
głodowej. Holzhauser użył wszelkich środków dla urato-
wania nieszczęśliwego ojca i żyjącej jeszcze córki. Szlach-
cica zabrał na plebanie, a córeczkę jego oddał pod opiekę

pewnej uczciwej pani. Przez trzy miesiące mieszkał melancholik w domu Holzhausera, który zajął się nim gorliwie i wyprowadził go z onej umysłowej choroby. Niezszczęśliwy desperat wrócił zupełnie zdrowy do wioski swej, pogodził się z losem, z otuchą w sercu przyjął krzyż ubóstwa, dźwigał go bez szemrania, a dla swego zbawcy Holzhausera dozągoną zachował wdzięczność.

VI. Holzhauser zakłada w Salzburgu seminaryum duchowne.

Pożytek seminaryów duchownych. — Seminaryum w Salzburgu, jego urządzenie i obowiązki wychowanków. — Pielgrzymka do Altötting. — Choroba i śmierć biskupa Lichtensteina. — Krzyże i prześladowania. — Holzhauser pociesza współbraci.

Wśród licznych prac duszpasterskich nie spuszczał z oka nigdy Holzhauser swego dzieła głównego, mającego na celu odnowienie kleru katolickiego w Niemczech. Sądził całkiem słusznie, że w tym celu należy założyć seminaryum duchowne, a z niego przybędzie wielu nowych członków dla Instytutu i pracowników dla Kościoła świętego. Starsi bowiem mają pewne przyzwyczajenia, których nie można łatwo usunąć i dlatego trudniej się naginają do reguły i nowego systematycznego trybu życia. Młodzieńców więc żądnych wiedzy, zdolnych i pobożnych należy wychowywać na sługi ołtarza.

Już przed soborem trydenckim powiedział uczony Gerson: »Nie jest to błędna, ale owszem bardzo zdrowa myśl, że dla odnowienia kleru koniecznie należy rozpocząć od wychowania dzieci i młodzieńców«¹⁾. Zaś po przewrotach religijnych XVI wieku wszyscy roztropni i światli

¹⁾ De parvulis ad Christum trahendis.

mężowie uważali zakładanie seminariów duchownych za rzecz konieczną dla reformy Kościoła i za jedną z najważniejszych potrzeb chrześcijaństwa. A sobór trydencki¹⁾ wzywał biskupów do otwierania seminariów, z którychby wychodzili pobożni księża, przejęci żywo szczytnością swego powołania, aby w ten sposób podniósł się kler katolicki i aby zniknęły z pośród niego owe wady rażące, które wyzyskiwali wrogowie i apostołowie różnowierstwa, jako broń do walki z Kościołem.

Upłynęło przeszło ośmdziesiąt lat od Soboru, a myśl ta jeszcze nie znalazła szerszego urzeczywistnienia, pomimo że kilka synodów prowincjonalnych ponowiło nakaz zakładania seminariów. Uczynił to już św. Karol Boromeusz w Medyolanie, a za jego przykładem poszło dość wielu wybitniejszych biskupów. W Niemczech jednakże seminariów za Holzhausera jeszcze nie było. Najpiękniejsze i najbawienniejsze dzieła boże początkowo natrafiają na wielkie trudności, lecz skoro raz wejdą w życie, wydają piękne owoce, silnie się rozrastają i znajdują gorliwych naśladowców i obrońców.

Salzburg uważał Bartłomiej za najodpowiedniejsze miasto dla otwarcia seminarium duchownego, bo liczył na poparcie władzy kościelnej, która tak życzliwą opieką otaczała jego Zgromadzenie księży, wspólnie żyjących. To miasto miało już kilku księży komunistów i do Tyrolu stąd niedaleko, gdzie był proboszczem nasz sługa boży. Liczył on niezawodnie na poparcie biskupa z Chiemsee, który był prawą ręką księcia arcybiskupa salzburgeńskiego. Gorąco tę sprawę polecił najpierw w modlitwie boskiemu Zbawicielowi i Jego Matce, jak to zwykł czynić we wszystkich trudnościach i ważniejszych wypadkach swego życia. Następnie udał się do swego dostojnego protektora,

¹⁾ Ses. 23, roz. 18.

biskupa z Chiemsee i szczegółowo wyluszczył mu swój plan. Pobożny i roztropny książę Kościoła z weselem zgodził się na tę myśl doniosłą, bo ona odpowiadała jego pragnieniom dawnym i przyrzekł swą pomoc. Właśnie w tym czasie opróżniła się posada kapelana miejskiego w Salzburgu, która przynajmniej z początku nadawała się ku temu dziełu. Kapelan bowiem miał własny dom z kaplicą i pobierał pewne dochody. Tę przeto posadę nadał Biskup członkom Zgromadzenia. Również na rzecz przyszłego seminarium zrzekł się Biskup rocznej renty w sumie dwustu złotych, którą pobierał z parafii św. Jana w Leogenthal. O pokrycie reszty wydatków miał się starać sam Bartłomiej i księża jego Zgromadzenia.

Tak więc w r. 1643 nastąpiło otwarcie duchownego seminarium w Salzburgu, którego rektorem został już znany ksiądz Michał Rottmayer, a jego pierwszymi wychowankami byli: Melchior Holzhauser, brat Bartłomieja, Andrzej Kettner, Melchior Neumayer, Mateusz Wolleder, Sebastyan Widemann, Maciej Stark, Jerzy Panheimer, Krzysztof Walraff i Mateusz Fellner. Razem więc przy założeniu liczyło to seminarium dziewięciu wychowanków.

Dziwne rządy Opatrzności! Oto w tym samym roku 1643 założył Olier najpierw w Vaugirard, a niedługo potem w Paryżu słynne seminarium św. Sulpicyusza, które przy łasce bożej i opiece Najświętszej Dziewicy wyrosło w potężne drzewo, którego gałązkami są liczne seminarja na ziemi francuskiej, przyczyniające się tak znakomicie do odnowienia ducha w klerze tej ziemi. Dzieło to, sławione przez biskupa Fenelona jako najczcigodniejsze i najzbożniejsze, do dziś dnia istnieje we Francji, a seminarja Holzhausera, które były wielkim błogosławieństwem dla Kościoła świętego w Niemczech, nie przetrwały, niestety, do naszych czasów. Księża Sulpicyanie, jak pracowali w XVII wieku we Francji, tak dotąd dzielnie pra-

cuja, podczas gdy Bartolomici w Niemczech przestali istnieć, choć tak wielkie położyli zasługi dla Kościoła świętego. Ale co zniknęło wśród nieprzyjaznych okoliczności i zawieruchy dziejowej, może na nowo odżyć przy pomocy biskupów i kleru niemieckiego, a kto wie, czy pamięć świątobliwego założyciela, obecnie tak sławionego w Niemczech, nie pobudzi kogoś do wskrzeszenia i jego znakomitego dzieła.

Przystąpiło, abyśmy teraz przypatrzyli się bliżej tej szkole duchownej i rozsądnikowi księży na ziemiach niemieckich, a i u nas w Polsce. Poznamy ją zaś bliżej z konstytucyi, które ułożył Bartłomiej dla swoich seminarjów. Zatwierdził je równocześnie z Instytutem znakomity Papiież Innocenty XI dnia 7 czerwca 1685 roku. Zawierają one ogólne wskazówki czyli prawa, obowiązujące seminarzystów. O kierownictwie i planie naukowym mówią obszerniejsze konstytucye, zatwierdzone przez tego samego Papiieża. Celem tych seminarjów wychowanie kapłanów nie tylko wogóle dla pracy w dyecezyi, lecz także dla Instytutu, bo słusznie mógł się spodziewać świątobliwy założyciel, że Zgromadzenie jego coraz więcej szerzyć się będzie w Niemczech.

Do seminarjów Holzhausera, jak we Francyi Olierą, przyjmowano wychowanków z różnych stanów społecznych i rozmaitego wieku i uczono ich nie tylko filozofii i teologii, lecz także w razie potrzeby humaniorów. Zwyczajnie otwierano je w miastach, gdzie już były szkoły i uniwersytety, do których mogli uczęszczać wychowankowie. A więc seminarjum było schroniskiem dla młodego kleryka, gdzie się wychowywał w cnocie i pobożności i gdzie nad nim czuwano, by się pilnie przykładał do nauki.

Holzhauser zalecał wpajać w umysły wychowanków to przeświadczenie, że Instytutowi księży wspólnie żyjących wiele zawdzięczają, że przeto powinni go uznawać

za swą matkę i powiększyć jego szeregi, kiedy zostaną księżmi.

Pierwszy paragraf konstytucyi mówi w 19 punktach o chrześcijańskiej pobożności, o cnotach, w których się ćwiczyć mają seminarzyści. Z obawy, by używanie własności osobistej nie oszołomiło ich i nie pobudziło do chciwości, każe pieniądze czy rzeczy wartościowe, otrzymane od rodziców, oddawać przelożonym na przechowanie. Pułty, gdzie mają przybory naukowe, nie mogą być zamykane. A gdyby je zamykali wychowankowie, przelożony powinien mieć także u siebie klucz do odmykania ¹⁾

Codziennie po modlitwie porannej mają odbyć starannie medytacyę przez pół godziny albo oddać się czytaniu duchownemu przez ten sam przeciąg czasu. A gdy która rzecz głębsze wywrze na nich wrażenie, mają się dłużej nad nią zatrzymać dla zachowania w pamięci. Zbawienne myśli niech notują krótko i wyraźnie w osobnym zeszyście, by nie ginęło, co może powiększyć ich skarbiec duchowny ²⁾.

Codziennie obowiązani są słuchać pobożnie mszy św. i ofiarować Ojcu niebieskiemu przez Jego Syna, Jezusa Chrystusa, nie tylko swe ciało i duszę, lecz także wszystkie myśli, słowa i uczynki.

Ci, którzy nie są jeszcze obowiązani odmawiać Officium o Matce Boskiej, odmówią w czasie mszy św. Godzinki o Niepokalanem Poczęciu wraz z hymnem św. Kazimierza o zachowanie cnoty czystości. W czasie Komunii kapłańskiej mają wszyscy komunikować duchownie według sposobu, którego ich nauczono.

Wychowankowie wyższych klas będą codziennie odmawiali Officium o Matce Boskiej, aby ta chwalebna Kró-

¹⁾ §. I, 10.

²⁾ Tamże 11.

lowa stanu duchownego i osobliwsza Opiekunka Instytutu wyprosiła im wytrwanie w świętem powołaniu. Horas minores mogą odmówić w czasie Mszy św., zaś Nieszpory i Komplete, Matutinum i Laudes na dzień następny odmówią wspólnie w chórze przed wieczerną¹⁾.

Ci, co się już uczą teologii i filozofii, mają co tydzień i we wszystkie święta roku kościelnego przystępować do Spowiedzi i przyjmować Komunię św. — Uczniowie, którzy się uczą gramatyki i humaniorów, będą to czynili przynajmniej co czternaście dni. Spowiednikiem ich będzie kapłan Instytutu lub ksiądz, którego przełożony wyznaczy²⁾. Poleca następnie wychowankom, aby przełożonemu i powiernikowi sumienia odkrywali często poza spowiedzią stan swej duszy, bo w ten sposób unikną tajnych zasadzek czartowskich i pokus. Są też seminarzyści obowiązani do kilkodniowych corocznych rekolekcyi. — W ostatnim punkcie tego paragrafu zagrzewa starszych seminarzystów, aby jako piękne gwiazdy starali się młodszym przyświecać przykładem cnót i pobożności.

Paragraf II. mówi o zachowaniu moralnem i między innymi poleca, aby wychowankowie o znaczniejszych wykroczeniach domowych powiadamiali przełożonego, któryby upomniał błędzącego i złemu wcześniej zaradził. Na upomnienia nie należy szemrać, lecz wysłuchać ich z pokorą. Nie wypada z tego powodu nigdy o przełożonym źle mówić, sądzić go i krytykować, ani też żalić się wobec współuczniów, tem więcej trzeba się tego wystrzegać wobec ludzi zupełnie obcych.

Niech nikt się nie skarży na wikt i zarząd domowy. Gdyby jednak był słuszny do tego powód, niech to powie przełożonemu, który we właściwy sposób i w stosownym

¹⁾ §. I, 13.

²⁾ Tamże 15.

czasie poczyni konieczne zarządzenia i braki usunie. »Kłamstwem mają się brzydzić i być szczerymi w słowach i uczynkach. Otwartość bowiem taka jest miłą wszystkim i słusznie można ją uważać za najpiękniejszą ozdobę młodzieży i strzedz jej należy jako żrenicy oka«.

»Kłótni, chęci zemsty niech nie będzie między nimi. Gdyby jednak komuś stała się krzywda, to można powiedzieć przełożonemu, ale tylko dla otrzymania sprawiedliwości, a nie dla pomszczenia się na nieprzyjacielu«.

W rysach twarzy niech nie okazują smutku czy surowości, jak również niech się strzegą lekkomyślności i roztrzepania. Miny niech będą poważne i łagodne, niech mają wyraz skromności i pewnej wielkomyślności. Trzeba się jednak strzedz obłudy i udawania.

Chód niech będzie spokojny, umiarkowany, nie za szybki i o lekkomyślności świadczący. Niech miłują czystość w ubraniu, lecz strzegą się przepychu. Czyny, mowy, ruchy i wogóle całe ich zachowanie ma każdego budować.

Nie powinien nikt usuwać się od wspólnej rekreacyi i zabawiać się innymi sprawami. Nie wolno też zmieniać zaprowadzonego porządku i czasu przeznaczanego na rozrywkę używać na naukę albo w samotnem miejscu oddawać się smutkom. Albowiem jest czas do śmiania i czas do płakania, mówi Pismo św. Wszystko więc niech w swoim odbywa się czasie.

Zabrania Holzhauser śmiać się za głośno. Nie przystoi — według niego — przy opowiadaniu dowcipnych rzeczy więcej się tem weselić, niż to czynią słuchacze i swym śmiechem uprzedzać ich śmiech.

Złośliwych obmów, krytykowania drugich mają tak unikać, jak się unika węża lub psa wściekłego.

Te i tym podobne postanowienia co do moralnego zachowania się uczniów mieszczą się w 37 punktach.

Paragraf III. mówi o nauce, poleca przy dysputach spokój, zakazuje chęci błyszczenia wiedzą, po obiedzie i rekreacji poleca śpiew choralny i figuralny i grę na instrumentach.

Wogóle rozporządzenia dla seminarium salzburgeckiego, które przyjęły później inne tego rodzaju zakłady, będące pod kierunkiem Bartolomitów, tchną wielką roztropnością i mądrością. Mógłby z nich i dzisiaj niejeden przełożony korzystać przy prowadzeniu kandydatów stanu duchownego.

Seminarzystów w zakładach Holzhausera dzielono na trzy klasy. Do pierwszej należeli uczniowie, oddający się gramatyce, humaniorom i retoryce, do drugiej słuchacze filozofii, do trzeciej słuchacze teologii i prawa kanonicznego.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, zwykle seminarja otwierano tam, gdzie były zakłady naukowe, więc nie potrzebowano profesorów, ustanawiano tylko rektorów i prefektów, zwanych repetytorami. Gdy potrzeba było profesorów dla seminarjów, Holzhauser polecał wybierać na te posady najteńszych księży.

Tonsurę dawano alumnom zwyczajnie w czasie studiów filozoficznych, a niższych święceń udzielano przy wstąpieniu na teologię.

Przed przyjęciem do oddziału teologicznego zobowiązywali się kandydaci pod przysięgą, że do śmierci pozostaną członkami Instytutu i będą pracowali dla Kościoła pod jurysdykcyą biskupów. Dopóki nie przyjęli święceń wyższych, mógł ich przełożony bez wszelkiej trudności zwolnić od tego przyrzeczenia i przysięgi.

Ojciec duchowny przynajmniej raz w tygodniu miał wykłady ascetyczne, jak należy medytować, robić rachunek sumienia, mówił o cnotach teologicznych i kardynalnych i t. p.

Obok tego często nawiedzał wychowanków i udzielał im rad i wskazówek według ich potrzeby. On również z nimi co roku odbywał kilkudniowe ćwiczenia duchowne.

Wychowankowie najwyższego oddziału, przygotowujący się do święceń kapłańskich, uczyli się praktycznych rzeczy z zakresu duszpasterstwa.

Księża po święceniach nie otrzymywali zaraz posad od biskupa, ale najpierw odbywali praktykę u którego z pobożnych i gorliwych proboszczów. Po tej szkole niejako wstępnej i nowicyacie szli na wyznaczone stanowiska.

Po skreśleniu, jak wyglądały seminarja Holzhausera, przechodzimy do dalszych kolei jego życia.

Przy końcu roku 1643, w którym założył seminarjum w Salzburgu, udał się jako pielgrzym do cudownego obrazu Matki Najświętszej w Altötting¹⁾ i polecał Królowej stanu duchownego siebie, swą parafię, młodzieńskie seminarjum i Instytut księży świeckich i dziękował za łaski, które za Jej przyczyną otrzymał od chwili przybycia swego do diecezji salzburgeckiej.

Z powrotem szedł przez Salzburg, pragnąc złożyć cześć biskupowi z Chiemsee i wręczyć mu regułę Instytutu. Niestety, dowiedział się ku wielkiemu zmartwieniu Bartłomiej, że ten jego ojciec i najlepszy opiekun blizkim jest śmierci, że już przyjął ostatnie Sakramenta święte. Wiadomość ta razila go jakby piorunem. Pośpieszył więc do łoża chorego, upadł na kolana i mówił, szlochając: »Ach, dostojny Książę Kościoła, jak wielkie nieszczęście spada na archidiecezję, a zwłaszcza na nas! Pójdiesz do nieba po nagrodę za swe mazoły i cnoty, ale nam

¹⁾ W górnej Bawarii słynne odpustowe miejsce, które ściąga corocznie około 300 tysięcy pielgrzymów. Liczy 3343 mieszkańców. Znajduje się tu grobowiec znakomitego wodza z wojny 30-letniej Tilly'ego. Kolej w miejscu.

śmierć porywa w Twojej osobie widzialnego anioła i Ipo Bogu jedyną nadzieję. Co się stanie ze mną i moimi braćmi, najczcigodniejszy i najdroższy Ojcze! Opuszczasz nas w chwili, kiedy Cię tak bardzo potrzebujemy«. Więcej nie potrafił mówić sługa boży, bo łzy przemocą cisnęły się do oczu i płacz go ogarnął. Umierający biskup dał mu błogosławieństwo i rzekł na pociechę: »Uspokój się, mój przyjacielu, Bóg sam będzie cię bronił i ochraniał«. Wkrótce potem oddał swą piękną duszę w ręce Stwórcy.

Arcybiskup i wszyscy duchowni i świeccy ogromnie odczuli stratę tak pobożnego, cnotliwego i dzielnego pralata, a najwięcej Bartłomiej. Albowiem zmarły nie tylko był jego arcybiskupem, bo parafia św. Jana należała do biskupstwa w Chiemsee, lecz także jego osobistym przyjacielem i potężnym obrońcą Instytutu. Przed trzema laty poznał Bartłomieja zmarły książę Kościoła i polubił go często go wzywał do siebie, zasięgał jego rady. Często też słyszano z ust zmarłego biskupa te słowa: »Ach, gdyby Bóg dozwolił, z przyjemnością usunąłbym się z Salzburga i przepędziłbym ostatnie chwile życia u Bartłomieja w Tyrolu i tam przy nim gotowałbym się na śmierć«. Nie spełniło się to błogie życzenie biskupa, Opatrzność inaczej zarządziła, co się przydarzyło i wielu innym znakomitym i świętobliwym mężom, którzy tęsknili za samotnością, spokojem i wolnością od zajęć, aby się mogli przygotować do dobrej śmierci. Bóg chciał, aby wśród trudów i prac dla dobra Kościoła zakończyli ziemską pielgrzymkę i dopiero w niebie znaleźli upragniony spoczynek.

Wdzięczność swą dla dostojnego zmarłego przynajmniej w ten sposób okazał Bartłomiej, że za jego duszę on sam i księża Instytutu odprawili znaczną liczbę mszy świętych, a nadto wydał rozporządzenie, aby członkowie Zgromadzenia po wszystkie czasy uważali Jana Krzysztofa, hrabiego Lichtensteina, biskupa z Chiemsee, za naj-

większego swego dobroczyńcę i co miesiąc odprawiali jedyną mszę za jego duszę.

Po śmierci tego szlachetnego opiekuna ciężkie nastąpiły czasy dla Holzhausera i jego Zgromadzenia, prawdziwie próba ogniowa, którą przechodzą niemal wszystkie dzieła boże. Na Instytut spadły różne szykany i prześladowania i zdawało się, że nie przetrwa burzy, że zniknie wśród zawieruchy.

Dobrze powiedział Tomasz à Kempis, że ludzie zmieniają się często, jako wiatr, są chwiejni i niestali. Bo oto głównym sprawcą burzy był ów radca duchowny, który tyle życzliwości okazał Bartłomiejowi, kiedy tenże przybył po raz pierwszy do Salzburga.

Powodem zmiany w jego usposobieniu było to, że nie mógł kierować Holzhauserem według swej myśli, że wszystkie sprawy dotyczące Instytutu załatwiał biskup wprost z jego świętobliwym założycielem. Gniewało też widocznie radcę owego, że ten ubogi kapłan zjednał sobie życzliwość samego również arcybiskupa salzburskiego, że był osobistym przyjacielem biskupa z Chiemsee. Za życia jednak biskupa Lichtensteina ukrywał swą niechęć i zazdrość. Po jego śmierci dopiero używał swego wpływu i znaczenia, aby uciskać Bartłomieja i w rozmaity sposób przeszkadzać rozwojowi jego Zgromadzenia. I tak krótko przed śmiercią biskup z Chiemsee uzyskał swym wpływem u arcybiskupa kilka wybitnych posad dla księży Holzhausera, radca zaś wspomniany unieważnił te nominacje. Kolegiatę św. Wawrzyńca w Tittmoning miano już na zawsze oddać Instytutowi, bo w niej posady wszystkie zajmowali księża Bartolomici. Odnośne dekryty były już wygotowane, lecz radca wspomniany zatrzymał je w kancelaryi. I z tego powodu wcale ich nie ogłoszono.

Niedługo potem usiłował wyrwać z pod wpływu Holzhausera seminaryum duchowne w Salzburgu. Albowiem

wskutek jego intryg mianowano rektorem księdza, który zerwał ze stowarzyszeniem, nie chciał słuchać przełożonego i nawet rozpoczął proces z Michałem Rottmayerem, właściwym rektorem, który wypadł na niekorzyść Zgromadzenia, głównie za wdaniem się owego nieprzychylnego radcy.

Sługa boży nie tracił spokoju i swobody ducha, kiedy go doszła wieść o tem wszystkim. Wznosił tylko ręce i oczy ku niebu i powtarzał słowa św. Pawła: »A jeżeli niewierny odchodzi, niechże odejdzie...¹⁾. Znosicie, jeżeli was kto w niewolę podbija, jeżeli kto pożera, jeżeli kto bierze, jeżeli się kto wynosi, jeśli was kto w gębę bije«²⁾.

Narzucony rektor powypędzał wszystkich alumnów, należących do Instytutu. Niedługo jednak dosięgnęła kara boża owego rektora. Przeniesiono go bowiem z Salzburga na odległą parafię, gdzie zakończył życie nieszczęśliwie, a wypędzeni uczniowie znowu powrócili do seminaryum.

Niemniej Zgromadzenie miało w duchowieństwie współczesnem wielu przeciwników z tego powodu, że dążyło gorliwie do doskonałości i było dla oziębłych duszpasterzy niemym wyrzutem. Do przeciwników jego należeli również ludzie, z gruntu nieźli, ale lękliwi i małoduszni, którzy wszelkiej nowości się boją i podejrzewają często bez powodu najszlachetniejsze dążności.

Wszyscy ci przeciwnicy nie odważyli się zwalczać Instytutu Holzhausera, dopóki żył jego przyjaciel, biskup z Chiemsee. Gdy jednak zamknął oczy, zaraz poczęli się odzywać i wyłaniać zewsząd. Szydzili z Bartolomitów, pomawiali ich o pychę i obludę, że się mają za lepszych, że gardzą innem duchowieństwem, że się bawią w reformatorów. Użalali się na nich, że chcą nową zaprowadzić

¹⁾ I Kor. VII, 15

²⁾ II Kor. XI, 20.

karność w Kościele i ścieśnić władzę biskupią, że się z nadto ubiegają o szacunek i względy książąt świeckich i prałatów duchownych. Umiarkowańsi twierdzili, że dotąd istniał Kościół bez tego rodzaju księży świeckich, więc i nadal będzie mógł istnieć. To znowu mówiono, że zewnętrzna, pozorna doskonałość tych księży zmniejsza u ludu szacunek dla innych duchownych. Albo domyślano się, że tu pod płaszczem świeckiego Zgromadzenia ukrywa się zakon, a zakonów więcej nie potrzeba, bo ich jest dosyć. Zarzuty te nie miały istotnej podstawy i wypływały jedynie z tego źródła, że zapal i gorliwość członków Instytutu raziły leniwych i opieszalych, klóły ich w oczy. Z tego to powodu szukali zaczepki i uciekali się do najbanałniejszych nawet zarzutów, celem zwalczenia tego, co im było nieprzyjemne, czego nie cierpieli.

Holzhauser nie tracił pokoju duszy wśród tylu przeciwników, lecz pracował dalej nad dziełem swoim, choć wielu księży, którzy zamierzali wstąpić do Zgromadzenia, przelękło się i cofnęło, choć nawet wielu członków wystąpiło. Wśród tych prób prawdziwie ogniowych Zgromadzenie mężniało i doskonaliło się wewnętrznie, rosło w pokorze i cierpliwości.

Wtenczas napisał Bartłomiej piękny list do swoich kapłanów, w którym podnosi ich na duchu, przemawiając z siłą i godnością prawdziwie apostołską¹⁾. »Kochani bracia, Wy jesteście głównym przedmiotem mej pieczołowitości i dlatego uważam za swój obowiązek upomnieć Was, byście pozostali wiernymi powołaniu i zwyciężyli pokusy świata, ciała i szatana.

»Ja się nie dziwię, że duch piekielny występuje przeciwko Wam tak straszliwie. Wszak widzi, ile dobrego dzieje

¹⁾ Wydał go w roku 1644. Drukowano go później pod nazwą: Epistola fundamentalis.

się w naszym Zgromadzeniu, jak z tego maleńkiego ziarenka rodzą się liczne owoce i da Bóg, w przyszłości tem większe rodzić się będą. Wiele więc siał ów duch ciemności zarzuca przeciwko Wam. Ale Zbawiciel, Jezus Chrystus, będzie z Wami i z tych pokus wynikną dla Was korzyści. On Wam użyczy łaski do zwycięstwa i nie dozwoli Was kusić ponad siły. Trwajcie przeto mocno we wierze i nadziei dzieci bożych i bądźcie przekonani, że Ojciec niebieski powołał mnie niegodnego do tego dzieła, a Was wybrał za mych współpracowników.

»Wiedźcie i wierźcie mocno, drodzy Współbracia, że wszystkie dzieła boże w pogardzie i poniżeniu biorą swój początek, że Bóg od wieków postanowił, aby one rosły wśród trudności i przeciwności, krzyżów i cierpień, w pogardzie i prześladowaniu; pierwsze kamienie duchownego budynku muszą jako złoto przejść próbę ognia. Choć więc obecne prześladowania prawie z korzeniem wyrrywają i niszczą piękny kwiat naszego Instytutu, nie bójcie się atoli, bo owszem one utrwalały to dzieło, uczynią owocajnym, cnotę Waszą oczyszczą i pomnożą w sercach Waszych znajomość dróg bożych. Czyż Apostołowie nie przeszli przez podobne, a nawet gwałtowniejsze prześladowania? Miejmyż przeto w uciskach nadzieję, że za łaską naszego Pana Jezusa Chrystusa i pod opieką św. Kościoła dokonamy szczęśliwie swego biegu.

»Cieszcie się owszem, kochani Bracia, i radujcie w Panu, że Was doświadczą rozlicznymi pokusami i nie traćcie odwagi wśród przeciwności, bo one Wam pożyteczne do postępu w dobrem, a zresztą pamiętajcie, że Bóg Wam pomoże zwyciężyć. On wie, kiedy Was wesprze i jakimi środkami. Tymczasem zachowajcie pokój i swobodę ducha, trwajcie mężnie w swem powołaniu, a przez tę gorliwość i wytrwałość zasłużycie sobie na koronę chwały.

»Wszystkie uciski, któreśmy dotąd przetrwali, są nie-

omylnym znakiem, że Bóg nas powołał i że On jest z nami. Któż bowiem dodawał nam siły do wytrwania we wspólnem pożyciu, kto nas wzmacniał i kto sprawił, żeśmy mężnie, cierpliwie i wspaniałomyślnie znosili pogardę i prześladowanie, jako waleczni rycerze Jezusa Chrystusa? Czyż to nie Jego łaska? Ach, iluż doznaliśmy ucisków i niebezpieczeństw od świata, fałszywych braci i złego ducha! A osobiwie czart w tysiączny sposób stawał nam siałą, budził przeciwko nam zazdrość, zbroił naszych przeciwników w oszczerstwa, wyzyskiwał ich nieświadomość, a nawet posługiwał się przeciwko nam nierozważną gorliwością. I zdawało się tym ludziom, działającym pod wpływem złego ducha, że Bogu się podobają, gdy nas chcą zniszczyć. Wyszliśmy dotąd zwycięsko z pośród prób, a stąd ufamy, że i obecne krzyże nie zaszkodzą naszemu Instytutowi, lecz tem bardziej wzmocnią wiarę i nadzieję, która nie zawstydzą.

»Czy może ośmielimy się mówić wśród obecnych prześladowań, że Bóg nie jest wiernym w swych obietnicach? Nigdy! On chce tylko doświadczyć wiary naszej. Czyż Święci, słabi, wzgardzeni w oczach świata i również jak my prześladowani, nie osiągnęli końcowej nagrody? Czyż próżne obietnice świata ich oszołomiły? Nie! Szli mężnie drogą utrapień i zasłużyli sobie na wieczną nagrodę. Każdy z nas niech ufa, że przez zasługi Jezusa Chrystusa pokona wszelkie przeciwności i wypisze kielich utrapień, otrzyma wieniec nieśmiertelny.

»Bądźcie więc, Najmilsi Bracia, odważnymi i nie lękajcie się, choćby Was spotkały największe trudności. Owszem, weselcie się i ufajcie, że wytrwacie do końca. ...Niech szatan ryczy, nieba nie pokona; nasz Instytut nie będzie na zawsze igraszka w rękach namiętnej samowoli. Im większe prześladowanie, tem mniej się lękam. Ufnosć ma rośnie wraz z rosnącym niebezpieczeństwem, bo czuje

w sobie coraz świeższą siłę za łaską Jezusa Chrystusa, mego Pana. Co może złość ludzka przeciwko woli Boga? Czy obali Jego rządy i ukróci Jego prawicę? Czy udaremni Jego mądre plany i zamiary? Nie, zaiste nie!»

Wskazał wreszcie Holzhauser w swym liście do kapłanów na przykład Abrahama, który się nie zachwiał w nadziei, że się rozmnoży w wielki naród, choć mu Bóg kazał zabić na ofiarę jedyne syna, chcąc doświadczyć jego wiary.

Dodał wkońcu te piękne słowa: »Wiem, że mnie nie opuścicie. Gdybyście nawet wszyscy dzisiaj opuścili mój Instytut, wskrzesilibym go jutro na nowo. Znam wolę bożą i wiem, jakie dzieło mi zlecił Najwyższy. Gdybyście obrócili się wstecz i odeszli, Bóg przysłałby mi innych pracowników na wasze miejsce«.

I rzeczywiście burza minęła, cierpliwość i męstwo Holzhausera odniosły zupełne zwycięstwo.

VII. Dalsza działalność Holzhausera.

Nowi pracownicy. — Modlitwa w Einsiedeln. — Bartłomiej u biskupa w Chur. — Znowu smutki i zawody. — Augsburg. — Księżę Maksymilian bawarski. — Głód w Tyrolu. — Przeniesienie seminarium z Salzburga do Ingolstadu. — Ciężary podatkowe. — Ufnosć w Bogu. — Biskup Regensburga.

Na pogrzebie biskupa Lichtensteina zauważył sługa boży smutnego, młodego kapłana, Jana Weissenriedera. Zmarły dostojnik Kościoła sprowadził go z Włoch na ochmistrza dla młodego hr. Lichtensteina, swego krewnego. Z powodu śmierci biskupa, protektora, posady tej nie dostał. Nie wiedział, co ma z sobą począć. Przeto Holzhauser zaprosił go z sobą do Leoggenthal, a nawet sobie przypomniał, że go dawniej poznał w Ingolstadzie. Zaproszenie chętnie przyjął Weissenrieder, korzystał z wdzięcznością z gościny, bo na razie był bez posady, nie wiedział, co ma z sobą uczynić. W Tyrolu u Holzhausera nader mu się podobało; podziwiał zgodę i miłość braterską księży, ich swobodę umysłu, ład, pracowitość. — To go skłoniło, że wstąpił do Zgromadzenia, zaś nasz założyciel chętnie go przyjął między współbraci. Weissenrieder opowiadał teraz często o zacnym kapłanie, przyjacielu swoim, o jego pracach i poświęceniach dla dobra Kościoła. Pracownik ten sławiony nazywał się Jan Ulrych Rieger, Do-

ktor teologii i prawa kanonicznego, notaryusz apostolski, znany w Dillindze i Konstancyi, gdzie władza duchowna używała go do ważnych spraw i darzyła zaufaniem. Rieger unikał rozgłosu światowego, pragnął cicho nad ludem pracować i dlatego porzuciwszy wybitne stanowiska, wzgardziwszy sławą, prosił o parafię wiejską w Fettstätten i tu działał gorliwie dla zbawienia dusz.

To opowiadanie tak zajęło Holzhausera, że postanowił pozyskać dla swego Instytutu owego proboszcza z dyecezyi szwajcarskiej Chur. Choć go nie znał osobiście, napisał doń list i wraz z zarysem ustaw Zgromadzenia przesłał go Riegerowi w maju 1644 roku przez Weissenriedera. Rieger odpisał serdecznie, a z listu jego poznał Holzhauser, że to mąż wielkiego ducha i że jest nadzieja pozyskania go dla Zgromadzenia. Opowiadał nawet Weissenrieder, że Rieger po przeczytaniu listu i ustaw rzekł z podziwem: »Oto palec boży«. A zwracając się do niego samego, dodał: »Przyjacielu mój, przynosisz mi wielki krzyż i wiele pracy«. — Teraz Holzhauser zapragnął osobiście poznać Riegera i dlatego wraz z Weissenriederem wybrał się w sierpniu tego samego roku do Fettstätten.

Spotkanie było nader serdeczne. Przez kilka dni zatrzymał się tu Holzhauser i dokładnie swoje plany przedstawił. Rieger słuchał z wielkiem zaciekawieniem i zbudowaniem, unosił się nad potęgą wyrażań i namaszczeniem, z jakim Bartłomiej mówił o rzeczach bożych. Tak wielkodusznego kapłana nigdy jeszcze nie widział w życiu. Rozmowa toczyła się serdecznie i swobodnie, jak gdyby między dawnymi i starymi przyjaciółmi. Istotnie, ludzie boży przy pierwszym spotkaniu rozumieją się; między nimi jest powinowactwo duchowe. — Rieger prosił o przyjęcie, a Holzhauser z radością go przyjął do grona swoich kapłanów. Nabytek tak uczonego, pobożnego i gorliwego pracownika był dlań wielką pociechą po śmierci zmarłego

biskupa. Zagadkowe wyrażenie Riegera stało się teraz jaśnym: »Przynosisz mi wielki krzyż i wiele pracy«. Albowiem wstąpienie w szeregi Bartolomitów wymagało wiele poświęcenia i zaparcia.

Podniesiony na duchu postanowił Bartłomiej zapukać do nowej dyecezyi o przyjęcie Zgromadzenia. Sądził bowiem, że już nadeszła chwila, aby i w innych biskupstwach rozwinęło się wspólne pożycie księży świeckich.

Ponieważ droga do Chur wiodła przez słynne Einsiedeln¹⁾, miejsce odpustowe z cudownym obrazem Matki Najświętszej, dlatego zatrzymał się tu przez 3 dni Holzhauser i wszystkie potrzeby swe polecał Królowej nieba: dziękował za krzyże i pociechy wśród nich, polecał siebie i cały Instytut potężnej Orędowniczce i Szafarce łask wszelkich. Trzechdniowy pobyt w tem uroczem miejscu, u stóp cudownego obrazu, należał do najpiękniejszych dni w życiu Bartłomieja. Tu bowiem nowych zaczerpnął sił do walki z przeciwnościami, tu oświadczał ten wielki czciciel Maryi, że z Nią gotowy stać pod krzyżem cierpienia: »Na świecie ucisk mieć będziecie; lecz ufajcie, jam zwyciężył świat« (Jan XVI, 33).

Z Einsiedeln udał się Holzhauser do Chur i prosił o posłuchanie u ówczesnego księcia biskupa Jana. Ponieważ sprawa była nader ważna, dlatego biskup kilkakrotnie zapraszał go na rozmowę, wśród której podnosił Bartłomiej konieczność reformy duchowieństwa i mówił, jak

¹⁾ Miejsowość ta, uświęcona pobytom św. Meinrada, ze słynnego rodu Hohenzollernów, urodzonego około 805 roku, leży niedaleko jeziora zurychskiego i Rapperswyłu, gdzie jest muzeum polskie. Ciche to i mile miejsce, w którym przebywali przez pewien czas inni święci, np. św. Benno, późniejszy biskup Metzu, posiada teraz wspaniały kościół i opactwo Benedyktynów z gimnazjum. Przybywają tu liczne pielgrzymki z dalekich stron, nawet z Francyi.

młodziutka latorośl jego Zgromadzenia przyjęła się na ziemi salzburskiej, jak tam pracuje, mówił o seminarjum i wręczył biskupowi statut księży wspólnie żyjących.

Biskup z uznaniem wyrażał się o dziele Holzhausera, a nawet dnia 13. października 1644 r. wydał okólnik do kleru sobie podwładnego, w którym chwali Instytut Bartłomieja i nie tylko pozwala w jego szeregi wstępować, ale nawet zachęca do tego swe duchowieństwo.

Inną jeszcze łaskę wyświadczył ten sam biskup Holzhauserowi. Miasto Feldkirch¹⁾ szukało profesorów i dyrektora dla nowo otwartego kolegium. Na to stanowisko uważał książe biskup Bartolomitów za bardzo odpowiednich i dlatego napisał list do magistratu, w którym gorąco polecał Holzhausera. Radni miejscy z szacunkiem odczytali pismo biskupie na publicznem posiedzeniu i po ośmiu dniach zawarli z Holzhauserem układ tej treści, że rada miasta chętnie przyjmie kapłanów jego Zgromadzenia, da im pomieszczenie i pomyśli o zaspokojeniu ich potrzeb materialnych, byle tylko otwarli szkołę i w przeciągu sześciu miesięcy przysłali w tym celu przynajmniej dwóch kapłanów. Podziękował Bogu Bartłomiej za nową tę łaskę, bo na wypadek rozwiązania Instytutu w dyecezyi salzburskiej znalazł w dyecezyi Chur dla swych księży nowe pole działania.

Zaraz też po powrocie do Tyrolu napisał do Marcina Wallraffa i Bartłomieja Lechla w Tittmoning, aby się postarali o zwolnienie z dyecezyi salzburskiej i przybyli do Feldkirch. Uważał bowiem tych dwóch kapłanów za bardzo odpowiednich na kierowników nowego kolegium w dyecezyi Chur. Zdawało się, że arcybiskup bez trudności zwolni obydwóch księży, bo na opróżnione kanonie

¹⁾ W Przedarulanii (Voralberg). Posiada kilka klasztorów i liczy przeszło 4616 mieszkańców. W r. 1818 wcielono je do dyec. Brixen.

w Tittmoning znajdują się kandydaci. I rzeczywiście sprawa latwoby poszła, gdyby nie ów radca konsystorski, źle usposobiony dla Holzhausera. Zazdroszcząc mu powodzenia i łaski u biskupa w Chur, utrudniał wydanie potrzebnej dymisji, a wreszcie wydano ją za późno. Albowiem po upływie 6-ciu miesięcy magistrat w Feldkirch przyjął do szkoły innych profesorów, dlatego, że warunków ugody nie dotrzymał Bartłomiej z powodu powyższej intrygi. Nardomiar złego wspomniani dwaj księża, wbrew wszelkiej sprawiedliwości, utracili posady w Tittmoning, boć przecie z winy zarządu dyecezalnego, zwlekającego z wydaniem dymisji, nie otrzymali kolegium i szkoły w Feldkirch. Było więc nowy krzyż i nowy ciemny obłok nad głową naszego założyciela po jaśniejszych kilku chwilach. Przypomniał sobie teraz Bartłomiej, że kiedy wrócił z pogrzebu biskupa przyjaciela, zauważył w pokoju swym jego znieszczony herb, który z wdzięczności zawiesił nad drzwiami mieszkania. Dziwnym sposobem spadł na ziemię i rozbił się na kilka kawałków, choć go nikt nie dotknął. Był to szczególniejszy znak, że Zgromadzenie Holzhausera przejdzie przez ciężkie próby i dozna wielu zawodów po śmierci swego wielkiego protektora.

Bartłomiej bez szemrania pogodził się z wolą bożą, przyjął spokojnie i pogodnie nowe nawiedzenie i krzyżyk z ręki Najwyższego, jak również osobistą obelgę, której doznał od owego radcy konsystorskiego. Kiedy bowiem przyszedł doń w sprawie urzędowej, ów namiętny człowiek chwycił go za ramię, wyprowadził za drzwi i pchnął ze schodów, mówiąc: »Teraz przychodzisz do mnie, kiedy mnie potrzebujesz. Idź sobie do biskupa w Chiemsee!«

Była to ciężka zniewaga sługi bożego. Ale też słuszną karą spotkała owego prześladowcę. Z powodu kilku nadużyć stracił łaskę biskupią, a z nią wszelkie wpływy i znaczenie; musiał opuścić archidyecezyę i szukać sobie

gdzieindziej posady. Na tej nowej, lichej posadzie zakończył żywot w zapoznaniu, ten, który mógł wielkie usługi oddać Kościołowi, ale pycha go zaślepiła i sprowadziła na bezdroża.

Holzhauser zwrócił teraz swe oczy na dyecezyę augsburską. Za radą proboszcza miejscowego kupił we Friedberg obszar ziemi za pięć tysięcy złotych dla założenia tam seminaryum. Pieniądze te zebrał od swoich księży i z datków dobroczynnych. Rzecz się nie udała, bo źli ludzie znowu poczęli przeszkadzać. Bartłomiej musiał zaprzestać budowy i sprzedać nabytą posiadłość ze znaczną stratą. Nieprzyjaciele teraz po cichu się śmiali i mówili, że Holzhauser jest nieroztropny, że marnuje dochody stowarzyszenia.

Nie zraził się tem wcale mąż boży, bo nie liczył bynajmniej na swe siły i zdolności, lecz ufał mocno Bogu. Pomimo tego niepowodzenia udał się do Augsburga i wniósł podanie do konsystorza o przyjęcie Zgromadzenia do dyecezyi. Prawdopodobnie było to w czasie wakansu stolicy biskupiej. Odwiedził wszystkich kanoników, ustnie wyłożył swe zamiary i prosił o poparcie, gdy sprawa przyjdzie na posiedzenie.

Dwaj najwybitniejsi członkowie kapituły: Rechberg, późniejszy prepozyt z Elwangen i jego przyrodni brat Jan Krzysztof Freiberg, mieli zupełnie przeciwne zdania co do Instytutu. Rechberg mu sprzyjał, a Freiberg opierał się, mówiąc, że takie stowarzyszenie księży może z czasem wyłamać się z pod władzy biskupiej i szkodzić jego powadze. Przeważyło zdanie Freiberga i na razie kapituła nie zgodziła się na wprowadzenie Instytutu. Kiedy później ciężko zachorował hr. Rechberg i w tej chorobie odwiedził go brat przyrodni, kanonik Freiberg, mówił doń chory: »Polecam ci to piękne dzieło przed śmiercią. Pismo z zarzyssem Instytutu, wniesione niegdyś do kapituły przez Holz-

hausera, znajduje się w moich rękach. Oddaję ci je z prośbą, byś je pilnie odczytał i rozważył przed Bogiem. Spodziewam się, że zmienisz swój sąd i błąd dawniejszy naprawisz«. Freiberg wziął więcej z grzeczności pismo i schował między inne papiery. Tymczasem prepozyt kapituły w Würzburgu, Justyn Stromberg, przybył niedługo w odwiedziny do Freiberga w Augsburgu. Rozmawiano wtedy także o Instytucie Holzhausera. Stromberg chwalił to dzieło i zbijał obawy Freiberga, że ono może przynieść ujmę powadze biskupiej i usunąć się z pod władzy dyecezalnej. To zastanowiło kanonika i postanowił uważnie przeczytać reguły Instytutu, które otrzymał od brata przyrodniego. Ale nadaremnie szukał owego pisma. Wtem pies jego zbliżył się i niesie jakiś papier w zębach. Kanonik widzi ku wielkiemu zdziwieniu, że to właśnie zagubione ustawy Bartłomieja. Przeczytał je uważnie, a widząc w tym wypadku palec boży, zmienił swój sąd. A kiedy później został biskupem w Augsburgu, zatwierdził w swej dyecezyi to stowarzyszenie i oddał mu kilkanaście parafii i beneficjów. Nadto założył w Dyllindze 1665 roku seminaryum pod wezwaniem św. Franciszka Salezego i zarząd jego porучzył księżom Bartolomitom.

Tak więc przy pomocy bożej wśród licznych przeciwności coraz szersze Instytut zataczał kręgi, obejmował nowe dyecezye, zyskiwał gorących przyjaciół i obrońców. Sądził przeto nasz sługa boży, że już czas zwrócić się do Stolicy apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie.

Dla załatwienia tej sprawy miał się wybrać do Rzymu w towarzystwie Udalryka Riegera i Jana Vogta, doktora teologii i dziekana w Deisendorf, w dyecezyi salzburskiej, którego wnet po Riegerze pozyskał.

Ksiązę Maksymilian bawarski, cieszący się wielkim znaczeniem w Rzymie, jako obrońca katolicyzmu w Niemczech w owych oplakanych czasach wojny trzydziesto-

letniej, jako zwycięzca pod Białą Górą koło Pragi nad wojskami Fryderyka, króla zimowego, Palatyna reńskiego, w roku 1620 i następca jego w godności elektorskiej, napisał list do Ojca św. Innocentego X, w którym gorąco poparł prośbę Holzhausera. List ten z 9. sierpnia 1646 r. świadczy chlubnie o gorliwości księcia dla chwały bożej i zbawienia poddanych. Pisze tu elektor, jak bardzo lud niemiecki podupadł w moralności, jak mało między księżmi jest pracowników skrzętnych, ożywionych duchem Chrystusowym. Zdziczenie i występki mnożą się w zatrwająący sposób, zwłaszcza między niższymi warstwami ludności. Ale dzięki Bogu, że w tych oplakanych czasach jest wielu sług Ołtarza, którzy nie zaniedbują własnego uświęcenia, a przytem pracują niezmiernie i z wielkiem poświęceniem nad zbawieniem ludu chrześcijańskiego. Księża ci, znani już w wielu okolicach, zyskali sobie wielkie uznanie i poklask wiernych. Na czele ich stoi wika-ryusz generalny biskupa z Chiemsee, Bartłomiej Holzhauser, licencyat teologii i dziekan z Leogenthal. Zaznacza następnie książę Maksymilian, że ci znakomici księża zyskaliby bardzo wiele na znaczeniu, gdyby Stolica apostolska zatwierdziła ich statuty. O tę też łaskę prosi uniżenie książę, w tem przekonaniu, że ta rzecz miłą jest Bogu i pożyteczną Kościołowi świętemu.

Ponieważ sam Holzhauser nie otrzymał urlopu, a nie udzielono go również Janowi Vogtowi, dlatego udał się do Rzymu z pismem księcia Maksymiliana sam Ulryk Rieger. Kardynał Farnese, dawniejszy nuncyusz apostolski w Lucernie, uprzedził bardzo przychylnie Papieża dla sprawy i ułatwił Riegerowi audyencję, w czasie której przedłożył Ojcu świętemu reguły Instytutu, list książęcy i w krótkich słowach przedstawił cel Zgromadzenia księży świeckich, wspólnie żyjących. Ojciec św. chętnie wysłuchał

tych wywodów i polecił prośbę tę bliżej zbadać kongregacyi kardynalskiej dla spraw biskupów i zakonników.

Po dojrzałym namyśle wydano w Rzymie orzeczenie następujące: »Cel tego Instytutu jest pobożny i święty, zgodny ze starymi kanonami Kościoła i dlatego nie potrzebuje osobnego zatwierdzenia, gdyż dąży do tego samego, co czynił kler w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Niech więc spokojnie w czyn wprowadzają swe zamiary z wszelkiem błogosławieństwem«¹⁾.

Nie było to właściwe zatwierdzenie, którego udzielił dopiero Innocenty XI w 33 lat później. Ale mimo to wielce ucieszyło Holzhausera to mądre i roztropne orzeczenie kongregacyi rzymskiej. Niezwłocznie też doniósł o tem księżom swego Zgromadzenia i biskupom. Wobec przemówienia Rzymu umilkli wrogowie i nie ośmielili się zaczepiać dzieła, które kongregacya uznała za dobre i zgodne z duchem pierwotnego Kościoła.

Pracuje więc dalej wszechstronnie Holzhauser jako proboszcz i dziekan. A praca jego wszędzie wydatna: w szkole, w konfesyjnie, na ambonie. Mąż boży ma czas na modlitwę, na prace literackie, na kierownictwo Instytutem, który już liczył bardzo wielu członków. Myśli też ciągle o jego rozwoju, o podniesieniu moralności i wiedzy wśród kleru, wspólnie żyjącego. Praca jego nie ogranicza się do spraw duchownych, on pamięta i o nędzy doczesnej poddanych i chce ją usunąć.

W roku 1649 nawiedził nieurodzaj ziemię tyrolską, żniwa nie dopisały. Nasz ksiądz dziekan skupuje zboże, a następnie potrzebującym odstępuje: bogatsi płacą ceny

¹⁾ Res huius Instituti pia et sancta, et iuxta antiquos Ecclesiae canones est, quae confirmatione non indiget, cum profiteatur hoc ipsum, quod primae Christianitatis clerus fecit. Eant igitur in pace et cum omni benedictione deducant in praxim.

umiarkowane, biedniejsi kupują po cenach niższych, a nędzarzom rozdziela je darmo. Ale zapasy wśród wielkiego zapotrzebowania wnet się wyczerpały. Zaczyna kapłan współczuje, żal mu ludu, który nie ma co jeść. Jego miłosierdzie wskazuje mu nowy środek dla ratowania ludzi od śmierci głodowej. On w tych oplakanych czasach staje się prawdziwie drugim Józefem egipskim i żywicielem biednych Tyrolczyków, a osobliwie swoich parafian. Pisze bowiem list do księcia Maksymiliana, którego cieszył się przyjaźnią, aby mu pozwolił skupować zboże w kraju i przewozić je do zagrożonych głodem okolic Tyrolu; wyszedł bowiem zakaz książęcy, że niewolno zapasów żywności przewozić za granicę, gdyż i Bawaryja obawiała się u siebie głodu z powodu nieurodzaju. Z listem pokornym do księcia elektora wysłał Bartłomiej swego kapłana, Jerzego Eberle. I rzeczywiście odpowiedź była bardzo pomyślną. W Monachium wydano pozwolenie na zakupno 375 worków zboża w Bawaryi i przewiezienie go do górzystego Tyrolu. Holzhauser szukał teraz pieniędzy i rychło zebrał znaczne kwoty, a w tem oddała mu olbrzymią przysługę wspólność majątkowa Instytutu.

Jak ogromna była radość ludu, kiedy w zimowej porze 1649 roku stanęło 43 sanek, naladowanych zbożem. Książę teraz rozdzielali za umiarkowane ceny lub zadarmo sprowadzone zapasy, a gdy się wyczerpały, jechano znowu do Bawaryi z pieniędzmi po nową dostawę.

Gdy już oznaczoną liczbę worków sprowadzono, Holzhauser pukał powtórnie w Monachium o dalsze zezwolenie. Książę Maksymilian zanadto cenil sługę bożego, by mógł jego prośbę odrzucić.

W ten sposób dopomagał Holzhauser biednemu ludowi w czasie nieurodzaju. A za to parafianie i okoliczne miejscowości odplacały się wdzięcznością swemu dobroczyńcy. Miłosierdzie bowiem toruje drogę do serc. W pierw-

szych wiekach Kościoła zyskiwali wierni coraz więcej zwolenników Chrystusowi właśnie tą uczynną miłością. Już Dzieje Apostolskie mówią, że u tych chrześcijan była jedna dusza i jedno serce, że wszystka ich majątność była wspólnem dobrem. Tą miłością ofiarną porywał umysły wielki biskup Medyolanu, św. Karol Boromeusz, bo w czasie głodu wszystko oddał ubogim, sam chodził po domach bogaczy, zbierał składki i ratował od śmierci tysiące ludu. A gdy w ślad za głodem przyszło morowe powietrze i dziesiątkowało nieszczęśliwych mieszkańców, on z narażeniem życia niósł pociechy religijne umierającym, wynosił na własnych ramionach opuszczone sieroty, którym nieublagana śmierć zabrała rodziców i dawał je na wychowanie siostrom zakonnym. Swoim przykładem zachęcał ten wielki arcypasterz kler świecki i zakonny do również heroicznego poświęcenia. Stał się więc aniołem dobroczyńcą dla swej archidiecezyi. W tym duchu działał nasz proboszcz i dziekan w Leogenthal w czasie głodu i drożyzny, która nawiedziła Tyrol zaraz w pierwszym roku po ustaniu strasznej wojny 30 letniej w Niemczech.

Znakomity elektor, książę Maksymilian, który pomagał Holzhauserowi w jego dziełach, zwany często obrońcą Niemiec, kolumną katolicyzmu, a dla rzadkiej roztropności Salomonem, umarł w 2 lata potem, w 70 roku życia (około 1651 r.).

Wspomniany nieurodzaj i głód były również powodem, że Holzhauser przeniósł część alumnów ze seminarium w Salzburgu do Ingolstadu. Już nie był znakomity protektor biskup; ciężar utrzymania wychowanków spadał przeważnie na Bartłomieja i księży wspólnie żyjących. Dziesięciu alumnów opuściło Salzburg i znalazło w Ingolstadzie pomieszczenie i wikt z łaski znanego nam prawnika Doktora Lessiusa, który wysoko cenil Bartłomieja dla jego cnoty i poświęcenia. Z czasem do Ingolstadu zu-

pełnie przeniosło się seminaryum duchowne, bo tu był słynny uniwersytet i liczne kolegia naukowe, których nie posiadał Salzburg. A zresztą w Ingolstadzie miał Holzhauser wielu przyjaciół, wśród których pierwsze miejsce zajmował wspomniany Doktor praw i profesor uniwersytetu, pan Jakób Lessius. On bowiem dla seminaryum ofiarował swój dom.

Z przykładu profesora Lessiusa mogliby się uczyć świeccy za dni naszych, jak miłą czynią przysługę Kościołowi i społeczeństwu ci, którzy przyczyniają się do utrzymania małych seminaryów i wogóle zakładów naukowych katolickich, gdzie kwitnie zdrowa oświata, owiana duchem Chrystusowym. Potrzebujemy i teraz bardzo pobożnych i uczonych kapłanów, a kto się przyczynia do tego środkami materialnymi, ten jest dobroczyńcą ludu. Wszak im więcej cnotliwych duchownych, tem nędzarze i ubodzy więcej doznają pomocy w rzeczach nawet doczesnych, tem więcej znajdują pociechy w troskach i kłopotach życia. Gorliwy ksiądz przyczynia się wiele do rozwiązania kwestyi socyalnej. On się nie ogranicza na samą pracę w kościele, on popiera wszystkie dzieła miłosierdzia daleko skuteczniej od wielu filantropów, którzy wiary nie mają i zerwali z religią objawioną.

W życiu Holzhausera, jak w ogóle na świecie, ciągle splatają się smutki i trudności w jedną wiązanekę z chwilami czasem pogodniejszemi.

Oto w roku 1651. nałożono w kancelaryi arcyksiążęcej w Innsbruku niebywały podatek na majątki dziekańskie i proboszczowskie. Żądano go nietylko od Holzhausera, lecz i od księży jego dekanatu. Nie umiał sobie tego wytłumaczyć sługa boży, bo dotąd wszystkie majątki kościelne w Niemczech nie płaciły żadnych danin i ciężarów na mocy dawnych swobód i wolności, zatwierdzonych przez cesarzy niemieckich. — Holzhauser zwrócił się o radę do

hrabiego Spaura, swego nowego arcypasterza, biskupa w Chiemsee, który nazwał to żądanie władz fiskalnych krzyżącą niesprawiedliwością i zabronił surowo płacić owych podatków.

Zastosował się do tego rozporządzenia ksiądz dziekan. Nastąpiły teraz dlań ciężkie chwile, bo nękały go ciągle egzekucjami władze fiskalne. I tak zabrano mu wszystko zboże, które miał z dziesięcin kościelnych w spichlerzach w Jochberg, dwie godziny odległem od Leoggenthal. A gdy mu i bydło zabrano, nastąpiła nędza w domu, bo drożyzna z przed dwóch lat zupełnie wypróżniła kasę Instytutu. A tu Holzhauser miał do wyżywienia oprócz służby jeszcze dwanaście osób, które stale zasiadały do stołu. Przybyli też na letnie wakacje uczniowie z Salzburga, a mieli dobre apetyty. Często bardzo i goście się zjawiali, których chętnie podejmował ksiądz dziekan. Zrozumiemy więc, jak wielkim ciosem było dla jego domu brutalne postępowanie władz podatkowych. Nie tracił jednak cierpliwości i swobody ducha w tych troskach o chleb codzienny. Zauważono tylko, że więcej i goręcej się modlił, a w chórze przy brewiarzu, kiedy odmawiał »Te Deum laudamus« i przychodził do słów: *In Te Domine speravi, non confundar in aeternum* — »W Tobiem, Panie, położył nadzieję, nie będę pohańbiony na wieki«, ścisnął silniej dłonie i łzami zalane oczy podnosił ku niebu.

Bóg nie opuścił istotnie swego sługi. Choć były pustki w komorze i kasie, zasiadała do stołu ta sama liczba osób, oprócz alumnów z Salzburga, i wszyscy jedli do sytości i jeszcze zabierano do kuchni resztę pozostałych potraw.

Księża wspólnie mieszkający nie umieli sobie wytłumaczyć tego dziwnego zjawiska i przypisywali je cudownym rządóm Opatrzności. Sam ksiądz dziekan dziękował Bogu za Jego dary, a kiedy go pytano, skąd bierze zasoby żywności, odpowiadał z uśmiechem: »To błogosła-

wieństwo boże«. Powtarzał też często, zachęcając swoich do ufności w Bogu: »Widzicie, wszystko mi zabrano. Ale Bóg, który żywi ptaki niebieskie i zwierzęta polne, sprawił, że i nam dotąd niczego nie zabrakło. Tak i na przyszłość będzie. Ten, który nam dał dzisiaj pokarm, i jutro to może uczynić«.

W takiej szkole, patrząc na takie przykłady, nabierali księża wielkiej ufności ku Bogu i z tem większem przywiązaniem lgnęli do swego przełożonego.

Na owe czasy przypada dalszy rozwój Instytutu Holzhauserowego, bo zwrócił na to dzieło uwagę Franciszek Wilhelm Wartenberg, biskup Regensburga, posiadający obok tego biskupstwa w Osnabrück, Minden i Werden. Był to energiczny książę Kościoła, a w zasługi otrzymał nawet godność kardynalską. Nie mógł jednak wszystkiego dożyć należycie z powodu tej kumulacji godności kościelnych, które to nadużycie dość często zdarzało się jeszcze w wieku XVII. On to wydał okólnik do swego duchowieństwa, w którym polecił wspólne życie kapłanów świeckich i zachęcał do wstąpienia w ich szeregi; dbały o wychowanie kleru, postanowił otworzyć seminaryum duchowne w Regensburgu i oddać je pod kierownictwo Zgromadzenia. Ułożył się z Bartłomiejem, aby już we wrześniu 1650 roku jego księża objęli parafię św. Ulrycha i zarząd nowo powstałego seminaryum.

Niestety, we wrześniu tego samego roku biskup wyjechał na pogrzeb arcybiskupa Ferdynanda, kolońskiego elektora, a zaraz potem udał się do Westfalii dla wizytacji tamtejszych dwóch biskupstw i nie było go dwa lata w Regensburgu.

Michał Rottmayer zajął się seminaryum, ale doznawał tylu przeciwności, których nie mógł zażegnać wikaryusz generalny nieobecnego biskupa, że musiał opuścić Regensburg i wrócić na swe probostwo Erdingen w Bawaryi. Z tego

widzimy, jak złą jest rzeczą, kiedy biskup nie rezyduje w swej stolicy, kiedy musi o innych dyecezyach pamiętać. Obecność biskupa i jego powaga byłyby onieśmieliły przeciwników, którzy z wikaryuszem generalnym tyle się nie liczyli. Wprawdzie biskup pisał listy do radców i czynił im wyrzuty, dlaczego pozwolili upaść dziełu tak pożytecznemu. To jednak nie uratowało sprawy. W każdym razie przychylność tego księcia Kościoła i znajomość z nim Holzhausera były pewnym zyskiem moralnym dla Instytutu.

Wspomniany wyżej Dr. Lessius około tego czasu zjednał kilku nowych członków Zgromadzeniu, bo zetknąwszy się przypadkowo z duchownymi, chwalił wobec nich Holzhausera jako świętego i podnosił zasługi jego Zgromadzenia. Nieraz mówił do księży: »Zaprawdę, jeżeli chcecie być kapłanami według serca bożego i zapewnić zbawienie swej duszy i działać skutecznie nad uświęceniem drugich, oto najlepszy środek: wstąpcie do tego Zgromadzenia«.

Dziwny kontrast! Niektórzy duchowni zwalczali Instytut, a tu chwali go znakomity jurysta świecki, mąż wielkiej mądrości i pobożności. Z jego namowy wstąpiło wielu księży do Instytutu około roku 1650 z dyecezyi Eichstädt¹⁾. Dwóch z nich nawet dostąpiło godności biskupiej.

¹⁾ Oto wybitniejsi z pomiędzy nich: Andrzej Burkhard i Wilhelm Pfister, kapelani przy kościele św. Maurycego w Ingolstadzie. Jan Kasper Kühner, licencyat teologii, późniejszy biskup Centuryi i sufragan z Freisingen; Jan Gerstmayer i Szczepan Weinberger, licencyat teologii i biskup z Domitiopolis, sufragan Würzburga; Michał Meillinger, Kasper Eisenberger, Jan Sermodi i Adryan Wolfgang Neffzer.

VIII. Holzhauser jako dziekan i proboszcz.

Troska o kler kondekanalny. — Postępowanie przy katechizacji dzieci. — Kaznodziejstwo i zasady przy głoszeniu słowa bożego.

Dziekani są jakby okiem i ręką biskupa. Są oni okiem, bo czuwają i patrzą, aby karność wśród kleru była zachowaną. Są ręką, która polecenia biskupie wykonuje. Mówi dlatego św. Karol Boromeusz: »Niechaj pomną wszyscy, którzy piastują tę godność, że to urząd i ciężar niełatwy, ale nader ważny i złożony z wielu obowiązkami. Od nich bowiem dużo zależy, czy kler będzie pobożny, nieskazitelny, posłuszny, zamilowany w nauce, a to przecież rzeczy zasadnicze w kapłaństwie«. Grzegorz IX w dekretach swoich zaznacza, że biskup, choćby najczynniejszy i najruchliwszy, nie może sam być wszędzie i dźwigać całego ciężaru. Potrzebuje więc w poszczególnych miejscach dycezyi księży, którzyby zań czuwali — *ut in nullo titubet ecclesiastica sollicitudo*¹⁾. Dla spełnienia tego obowiązku starał się Holzhauser ująć serca duchownych, bo tylko wtedy możemy drugimi dobrze kierować, kiedy się posiada ich zaufanie. Starał się więc o to pilnie, zawsze był na

¹⁾ Lib. I Decret. tit. XXIV c. IV Archipresbyter ruralis.

usługi księży swego dekanatu, w trudniejszych chwilach niósł im chętnie pomoc. U siebie gościnnie ich podejmował, co ich ośmielało, odwiedzał ich także według potrzeby. A również co roku odbywał przepisane wizyty kanoniczne w kościołach i parafiach swego okręgu. Nie była to dlań pusta formalność, którąby odbyć można z pośpiechem i obojętnie, ale w każdej parafii zatrzymał się przez czas odpowiedni, by mógł osobiście poznać wszystkie duchowe i doczesne potrzeby kościoła. O wszystko pytał proboszczów otwarcie, co należało wiedzieć według przepisów, a jeżeli gdzieś odkrył zaniedbania i nadużycia, z wszelką miłością wskazywał braki, podawał środki do poprawy i czuwał nad spełnieniem wydanych przez siebie zarządzeń. Sprawy nie cierpiące zwłoki, ile możliwości sam załatwiał, inne zaś notował i przedstawiał biskupowi. Roztropnie i łagodnie upominał wszędzie, gdzie jego powaga wystarczała, a w razie potrzeby uciekał się do swego arcybiskupa, bo nie chciał brać na swe sumienie odpowiedzialności. Gorliwie i z wielką miłością zajmował się zwłaszcza tymi księżmi, którzy zeszedli na bezdroża. Bóg sam wie, ile dobrego zdziałał, ilu braci podźwignął i sprowadził na drogę cnoty, pobożności i obowiązku. Słyszeliśmy, jak pielęgnował chorego Jana Stilbopa w swym domu i pojednał go z Bogiem. Wielkie to nieszczęście, gdy kapłan upadnie. Zdarza się często, że powodem tego łagodni spowiednicy, którzy jego sumienie usypiają albo przeciwnie zbytnią surowością odbierają mu otuchę. Wielkie zaś szczęście dlań, gdy go kto wydzwignie i podniesie z wielką roztropnością i dobrocią, nie odbierając mu nadziei, ani usypiając w złudnym spokoju. Taką rękę miał Holzhauser jako święty kapłan, pełen pokory i miłości ku Bogu. Szczęśliwy, kto ma takiego przewodnika duchownego, który strzeże od upadku, a po nim dźwiga cierpliwie i miłościwie!

Holzhauser bardzo się troszczył o naukę katechizmu w swej parafii i innym to zalecał. Życie wiernych musi się oprzeć na fundamencie wiary, bez której nie można podobać się Bogu, jak to wyraźnie mówi św. Paweł ¹⁾. Bez wiary, bez gruntownej nauki nie pomogą Sakramenta święte, bo je ludzie źle przyjmować będą. Widzimy też, że wielu dość często się spowiada i przyjmuje Komunię św., ale nie widać u nich poprawy. Bez poznania zasad wiary niema mowy o pobożności i życiu chrześcijańskim, bo zwyczajowe praktyki religijne mogą służyć za płaszcz, osłaniający niewiarę i obłudę. Nasz sługa boży uważał katechizacye dla młodzieży za najskuteczniejszy środek do zaznajomienia parafii z zasadami wiary świętej. Nauka religii była więc dlań jednym z pierwszych obowiązków i dlatego niezmordowanie uczył młodzież chrześcijańską.

Przynajmniej raz w tygodniu, w niedzielę, on sam lub który ze współbraci nauczał dzieci i wyjaśniał im prawdy wiary przez półtorej godziny. Zachęcał i dorosłych, aby się przysłuchiwali tym katechizacyom. Jako ojciec dzieci, tak on nauczał swych parafian z niezrównaną miłością i łagodnością — żadna trudność go nie zrażała, nie tracił nigdy cierpliwości, lecz z ojcowską łagodnością wpajał w serca dziatwy i młodzieży prawdy wiary naszej świętej, naukę obyczajów, zamilowanie cnoty i wstręt do występku.

Oprócz tych nauk, które się przez cały rok odbywały, w wielkim poście przysposabiał codziennie wiernych do spowiedzi i komunii wielkanocnej, a zwłaszcza starał się o dobre przygotowanie dziatwy do pierwszej Komunii. Ponieważ z dalekich wiosek i przysiółków nie mogli ludzie przychodzić, posyłał tam swoich współpracowników na katechizacye.

¹⁾ Żyd. XI, 6.

Sposób jego nauczania świadczy o wielkiej roztropności i praktyczności, łączy jasność z gruntownością.

Usadzał dzieci w dwóch szeregach ławek, po prawej stronie chłopców, po lewej dziewczęta i używał wszelkich środków, aby panował spokój i skromność chrześcijańska. Po przeżegnaniu odmawiał z dziećmi głośno i powoli Ojcie nasz, Pozdrowienie anielskie i Skład Apostolski. Przez częste powtarzanie pragnął utrwalić w pamięci dziatwy te modlitwy, by ich nigdy nie zapomniały. Następnie odpytywał ustęp katechizmowy, przerobiony na poprzedniej lekcji i wykladał dalej. Wkońcu odmawiał Dziesięcioro przykazań bożych, przykazania kościelne i »Salve regina«, naturalnie w języku ojczystym. Uczniów dzielił na 3 kategorie. Do pierwszej należeli najwięcej rozwinięci, do drugiej średni, a do trzeciej dzieci najmłodsze, które nic nie umiały. Uczniowie pierwszego oddziału odpowiadali na wszystkie pytania. Dzieci drugiego i trzeciego oddziału uczyły się tylko najważniejszych prawd wiary. Najmłodsze, które nie mogły pojąć nic trudniejszego, uczyły się znaku krzyża świętego i najgłówniejszych modlitw. Te oddziały budziły w dzieciach szlachetne współzawodnictwo, bo zdolniejsze i pilniejsze przechodziły do wyższego oddziału.

Krótkie opowiadania wplatał do nauki, ale nie używał ich za często, aby nie tracić przez to czasu potrzebnego na przerobienie ważnych rzeczy. Przykłady te brał z Pisma św. i z aprobowanych książek. Unikał rzeczy spornych, mało pożytecznych, a kierował uwagę dziatwy na istotne. Używał często porównań i tym sposobem ułatwiał dzieciom i ludowi rozumienie rzeczy nadprzyrodzonych.

Na sześć rzeczy zwracał uwagę katechetów. Po pierwsze, w spojrzeniach, słowach i ruchach mieli unikać wszelkiej surowości, któraby budziła bojaźń. Za to mieli się starać o wygląd łagodny, wesołe oblicze, aby się dzieci ośmie-

lały i nabrały zaufania do katechety. Nakazywał przemawiać z miłością i łagodnością, jak to zwykły matki czynić. Ta dobroć miała być wyrazem szczerzej miłości ku dziatwie. Powtóre bardzo rzadko kazał używać nagany, a zato często dawać pochwały, aby się dzieci nie odstraszały, ale przeciwnie zachęcały do pilności i uwagi.

Po trzecie nie pozwalał okazywać większych względów dzieciom zdolniejszym i miłszego wyglądu, lecz polecał zająć się pilnie dziećmi upośledzonymi, które potrzebują więcej opieki i serca.

Po czwarte przy rozdzielaniu nagród mieli uwzględniać jedynie zasługi i strzedz się zbytecznej hojności, bo częste wynagradzanie traci urok w oczach dziatwy.

Po piąte w każdą niedzielę miał katecheta zwrócić uwagę na dziecko, które przyszło po raz pierwszy do kościoła, miał się odezwać do niego w sposób zachęcający i dać małą nagrodę, bo inaczej mogłoby się zniechęcić, a i rodzice możeby go już nie przysłali, gdyby katecheta wcale na nie nie zwrócił uwagi i nie kazał mu się przy najmniej przeżegnać.

Wreszcie po ukończeniu katechezy miał się zwrócić do dzieci najmniejszych, zapytać je o Osoby Boskie, wspomnieć o trzech najważniejszych łaskach bożych: stworzeniu, odkupieniu i poświęceniu.

Tak postępował Holzhauser z dziećmi i to polecał czynić kapłanom, bo to droga do zjednania sobie rodziców, obudzenia w sercach dzieci przywiązania do Kościoła i sług jego. Dziecko dobrze wychowane, po burzach młodości, choćby nawet chwilowo zeszło na bezdroża, powróci znowu na drogę cnoty i pobożności.

Nie tylko gorliwie nauczał dzieci, lecz także troskliwie zajął się dorosłymi. W parafii zastał wielkie nieuctwo, ale przez kazania oświecił lud, usunął ciemnotę i zaborony, pociągnął go do Boga i praktyk pobożnych. Mówi

przeto Jerzy Gindel: »Kazania jego, ożywione duchem gorliwości i roztropności, przynosiły wspaniałe owoce i powodowały dziwne nawrócenia. Ludzie, a zwłaszcza starcy, stojący nad grobem, spowiadali się z całego życia. Dawne grzechy i nadużycia ginęły, a za głębszym poznaniem prawd wiary szła zmiana obyczajów i parafia nową przybrała szatę«.

Wychodził on z tej zasady, że przez oświecenie rozumu trzeba dążyć do podboju serca i ogrzania woli miłością bożą. Ogniste mowy i kazania wnet przebrzmiały, jeżeli się rozumu nie oświeci. Dlatego mówi Pan Jezus: »A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa«¹⁾.

Nauczanie ludu zasad wiary nie jest rzeczą jednego dnia lub nawet roku, ale to sprawa długa i mozolna, wymagająca wielkiej wytrwałości i szeregu lat.

Bartłomiej ułożył sobie plan kazań i starał się go dokładnie przeprowadzić.

W pierwszej seryi nauk mówił o wierze, jej pobudkach i własnościach, następnie wyjaśniał dwanaście artykułów Składu apostołskiego, mówił o siedmiu Sakramentach, o sakramentaliach i ceremoniach Kościoła. Naukę swą umiał ożywić, aby nie była suchą i nudną i głosił słowo boże z namaszczeniem. Przy końcu każdej nauki dawał upomnienia i zachęty i tu najczęściej okazywał zapalę iście apostołskiego.

W drugiej seryi nauk zajmował się kwestyami moralności chrześcijańskiej, a więc celem człowieka i tem, co go odwodzi od tego celu i przeznaczenia, a więc mówił o grzechu, a osobliwie ciężkim, o jego szkaradzie, o pokucie, która przywraca utraconą łaskę bożą. Żywo podawał różne pobudki żalu, budził bojaźń świętą w sercach słu-

¹⁾ Jan XVII, 3.

chaczy i miłość bożą, na której zasadza się żal doskonały. Następnie mówił o poprawie obyczajów i dziesięciu przykazaniach, o tem, co mamy czynić, a czego unikać, byśmy się mogli Bogu podobać. Przy końcu tej seryi wyjaśniał cztery rzeczy ostateczne, któremi jak młotem kruszył najzatwardziały grzeszników i sprowadzał z drogi występku na łono Ojca niebieskiego.

W trzeciej części mówił szeroko o dobrodziejstwach bożych i przez to porywał serca do miłości i służby bożej, te serca, które już zerwały z grzechem. Tu także uczył o Matce Najśw., o Aniołach i Świętych, przytaczał piękne i porywające przykłady z życia wielkich sług bożych, zachęcając do naśladowania. Wyjaśniał, jakie są obowiązki młodzieńców i dziewcz, zamężnych, wdów i starców, mówił o tem wszystkim, co ma styczność z życiem wewnętrznem, o katolickich nabożeństwach i cnotach najgłówniejszych.

W ten sposób nauczał nasz dziekan i proboszcz w Leogenthal. Zwykł też mawiać, że ta parafia, gdzie proboszcz głosi kazania, ale nie uczy, będzie podobna do pola leżącego odłogiem lub niezamieszkałego domu. Żniwa tam nie będzie, ziemia pokryje się chwastami i przemieni się w pustynię.

Dom, w którym nikt nie mieszka i nie utrzymuje w nim porządku, napelni się brudem i pajęczyną, stanie się kryjówką zwierząt. Drogi do niego zarosną trawą i pokrzywami — deszcz wciskać się będzie przez dach i ściany do wnętrza, mury poczną się walić i z budynku pozostaną z czasem tylko ruiny. To samo bywa z parafią, w której niema kazań, albo gdy kaznodzieja zamiast nauczać, wygłasza napuszyste mowy, bawi się w kwiatki, goni za nowością, której lud nie rozumie. Zanika tu powoli znajomość prawd religijnych, serca dziczeją i kamienieją, lud traci zmysł do rzeczy bożych, nie troszczy się o prawdy

wieczne. Za ciemnotą umysłową idzie niemoralność, zepsucie, upadek. Ani śladu nie widać tu życia chrześcijańskiego. Ludzie w takiej parafii podobni do pogan i możnaby ich uważać za bałwochwalców, gdyby metryki chrztu nie świadczyły przeciwnie.

»A skąd pochodzi to straszne zło?« — pyta Bartłomiej. — »Zakrada się powoli i niepostrzeżenie, gdy śpią pasterze«¹⁾.

Od powyższego planu odstępował niekiedy w czasie uroczystych świąt. A również najważniejsze prawdy wiary i obyczajów częściej wyjaśniał, aby dobrze utkwily w pamięci wiernych.

Ponieważ proboszcz jest odpowiedzialny za swą parafię, dlatego on ma kierować księdzem wikarym przy głoszeniu kazań i naznaczać mu tematy. W nauczaniu wiernych muszą solidarnie postępować obydwaj i trzymać się jednolitego planu. Ambonę i kościół, gdzie każdy wikaryusz mówi, co mu się podoba, przyrównał Bartłomiej do szkoły, gdzie każdy nauczyciel uczy według swej fantazyi.

Materyał do nauki czerpał zawsze z najczystszych źródeł, a przeważnie z Pisma św., w którym był bardzo odcytany. Do przygotowania się nie potrzebował wiele czasu, bo oddawał się chętnie nauce; oprócz Pisma św. czytał Ojców Kościoła, studyował dzieła teologiczne i ascetyczne. Miał więc bogaty skarbiec rzeczy bożych, z którego czerpał do swych nauk. Natchnienie, ognisty zapal, którym poruszał i porywał, wynikały u niego z rozmyślenia, z miłości Boga i bliźniego.

Nie tylko dbał o naukę w swej parafii, ale szedł także z pomocą proboszczom swego dekanatu i wysyłał swoich księży wikarych.

¹⁾ De principiis practicis pro statu clericali et pastorali c. III §. 5.

W instrukcyi dla księży, wspólnie żyjących, podaje bardzo trafne uwagi, jak należy głosić słowo boże¹⁾. Każe się strzedz dwóch ostateczności, a mianowicie tak górnolotności, jak i zbytęcznego prostactwa w wyrażeniach. Gdziekolwiek głosimy kazania, czy w mieście, czy na wsi, niech nami kieruje gorące pragnienie zbawienia dusz, a nie chęć błyszczenia lub popisania się wymową.

Kazania należy zastosować do pojęcia słuchaczy. Jeżeli są wykształceńsi, trzeba do nich przemawiać głębiej. Jeżeli są ciemni, przemawiajmy jasno i przystępnie. Jak kucharz uwzględnia gust i smak tych, dla których gotuje, tak i mowca kościelny powinien uwzględniać potrzeby słuchaczy.

Niech kaznodzieja stara się być pożytecznym dla wszystkich słuchaczy, niech tak mówi, by i prostacy korzystali, a i wykształceńsi się nie znudzili, lecz nauczyli się czegoś, zapalili się miłością ku Bogu i postanowili życie odmienić.

Niech nikogo rozmyślnie nie zaczepia z ambony, niech hamuje swój zjadliwy zapal, który nie buduje, lecz częstokroć burzy. Niech mówi ze współczuciem, łagodnością, swobodą, aby wszystkich ujęła prawdziwa miłość, objawiająca się w słowach i aby wszyscy musieli przyznać: kaznodzieja prawdziwie wszystkim najlepiej życzy i pragnie z całej duszy wszystkich do nieba zaprowadzić.

Radzi wreszcie gotować się pilnie do każdego kazania, a gdy wstępują na mównicę kaznodzieje, niech się ukorzą, uznają swą nicość i błagają Ducha Św. jak najgoręcej, aby słowo boże obróciło się ku Jego chwale i ku zbawieniu i uświęceniu dusz według Jego świętej woli.

Pychę nazywa Bartłomiej śmiertelnym wrogiem kaznodziejstwa. »Próżność przy sprawowaniu tego urzędu

¹⁾ §. V. De praedicatione verbi Dei.

jest matką wszystkiego złego, zabija gorliwość i pobożność, bo szuka nowości, sady się na ciekawe zarzuty i pustą krasę słów«. Zabrania używać podejrzanych autorów, apokryfów, a każe czerpać z Pisma św. i tradycyi, z uchwał soborów powszechnych i partykularnych. Nie trzeba nigdy na ambonę wnosić kwestyi trudnych, teologicznych, dla popisania się wiedzą. Trzeba naśladować Jezusa Chrystusa, który używał często przypowieści i porównań dla wyjaśnienia nauki swej ludowi.

»Niektórzy kaznodzieje opowiadają w kazaniach ciekawe historye i tak bez gruntownego przygotowania czas zapełniają. Zabraniamy więc księżom naszego Instytutu opowiadania w kościele z miejsca świętego historyi o cudach, objawieniach i widzeniach, które podaje nieznanym autor i których nie dowiedziono. Zalecamy natomiast przykłady z Pisma św., bo te lud zbudują i będą dlań zdrowym pokarmem.

»Kazanie przynosi pożytek, gdy je głosi kapłan czystymi ustami, pokorny, łagodny i obojętny na pochwały i nagany, pałający miłością Boga i bliźniego. Tu łaska Ducha Św. towarzyszy. Przeciwnie owoców nie przynoszą kazania, wypowiedziane z niewczesną gorliwością, chęcią podobania się, lub z inną namiętnością. Kaznodzieje mają usunąć z serca bojaźń ludzką i tak mówić, jak gdyby nikogo ze słuchaczy nie znali. Powinni się starać, aby z nauk wszyscy obecni odnieśli korzyść. W ten sposób staną się sobą ziemi i światem świata.

»Niech nikogo nie drażnią na ambonie, niech się chronią wycieczek przeciwko urzędom, sędziom i władzom miejscowym; stąd bowiem powstają kłótnie, zgorszenie i wzburzenie umysłów. Gdyby kogoś należało upomnieć, trzeba to czynić potajemnie i zachować reguły łagodności, miłości i roztropności.

»Przed kazaniem należy uklęknąć przed ukrzyżowa-

nym Zbawicielem, ofiarować Mu obecne kazanie i błagać wytrwale i pokornie, aby za łaską Ducha Św. wzruszył się i wrócił do pokuty lud, odkupiony drogą krwią Zbawiciela».

Słowo boże porusza i nawraca, lecz dopiero Sakramenta dają łaskę i utrwalają życie nadprzyrodzone w duszy. Uważał przeto słusznie Holzhauser częste przystępowanie do spowiedzi i Stołu Pańskiego za najważniejszy środek do podtrzymania w parafii ducha pobożności. Spowiedź raz na rok uważał wogóle dla wszystkich za niewystarczającą, a tem bardziej u młodzieży. Zachęcał więc wszystkich księży, aby tak w mieście jak i na wsi starali się zaprowadzić zwyczaj częstej spowiedzi i komunii.

Sam jako proboszcz mówił często, jak te Sakramenta działają na duszę, jak ją oczyszczają i uświęcają, jak się do nich przygotować należy, jakie to szczęście wielkie utrzymywać się w stanie łaski przez częstą spowiedź, chronić się od ponownych upadków, jakie to straszne nie-szczęście mieć ciężki grzech na sumieniu. Wykazywał, jak pragnie drogi Zbawiciel, byśmy Go godnie przyjmowali, jak sobór trydencki zachęca, aby wierni co niedzielę, a nawet częściej zbliżali się do Stołu Pańskiego.

Gorące i natchnione słowa Holzhausera trafiały do serca i przekonania wiernych i wydawały pożądaný skutek. Gdy się ktoś spowiadał u niego na wielkanoc, polecał mu znowu spowiedź w krótkim czasie. Przez zachęty w konfesyjale można bardzo wiele osiągnąć. Wiernym nie stawał żadnych trudności, gdy chcieli przystępować do Stołu Pańskiego raz, a nawet częściej w tygodniu, według usposobienia.

Zachęcał również do Bractwa różańcowego nie tylko dla tego, że nabożeństwo do Matki Najśw. jest znakiem wybrania i przeznaczenia do chwały niebieskiej, że sam był gorącym czcicielem Bogarodzicy, ale i dlatego, że ono

prowadzi do częstszej spowiedzi i komunii i że członkowie mogą pozyskać liczne odpusty w ważniejsze święta.

Zachęcał także do innych bractw kościelnych, a dla zbudowania ludu wiejskiego zaprowadził także stowarzyszenie św. Izydora rolnika.

Przykład dobry posiada niezwykłą moc, pociąga i buduje więcej, niż najgorliwsze kazanie. Dlatego pisze Bartłomiej: »Innym środkiem do wprowadzenia chwalebego zwyczaju częstej spowiedzi i komunii będzie niepokalane życie samych duchownych. Lud zachęci się do pokuty i będzie unikał ciężkiego grzechu, gdy zobaczy, że wszyscy księża żyją w skromności i nie trzymają służby żeńskiej. Niechże więc duchowni zawsze świecą dobrym przykładem i co drugim głoszą na ambonie, niech sami spełniają. Przyczyni się do tego niepomalu także obracanie majątku na cele pobożne. Wierni tem się zbudują i nie będą posądzaali księży o chciwość i skąpstwo«.

Jak w Ingolstadzie, a następnie w Tittmoning, tak i w Tyrolu garnęli się bardzo licznie do konfesyjonału Holzhausera nie tylko parafianie, ale także wierni z dalszych okolic. Mówiono, że to święty kapłan. On blaskiem swego pięknego życia podobnie pociągał, jak w XIX wieku ubogi proboszcz wiejski bez większych zdolności, Błogosławiony Jan-Marya Vianney z Ars († 4 sierpnia 1859).

Do świątobliwych duszpasterzy lud ma wielkie zaufanie i uważa ich za skuteczne narzędzie w rękach bożych do uświęcenia i udoskonalenia drugich.

IX. Holzhauser w Bingen nad Renem.

Arcybiskup moguncki poznaje Holzhausera. — Seminaryum duchowne w Würzburgu. — Pochwały Bartolomitów. — Holzhauser z Tyrolu przenosi się do Bingen i zajmuje się gorliwie szkołami. — Poziomnik arcybiskupa. — Rozmowa z Karolem II, królem angielskim.

Od dwunastu lat pracował Bartłomiej w Tyrolu. W tym czasie doświadczył go Bóg różnemi cierpieniami, ale dawał także pociechy, błogosławił jego dziełu, które w nowych dycezyjach zapuściło korzenie. Przyszedł czas, aby sługa boży w żyznych, miłych okolicach nad Renem spędził resztę pracowitego żywota.

Elektor Jan Filip Schönborn, arcybiskup Moguncy i biskup Würzburga i książę frankoński, wybrał się na sejm do Regensburga, który się odbywał w obecności cesarza Ferdynanda III i jego syna Ferdynanda IV.

Wspomniany elektor cieszył się wielkimi wpływami u cesarza i znany był w całej Europie dla swych cnót i zasług. W drodze na sejm miał nieszczęśliwą przygodę, bo powóz się przewrócił, elektor ciężką odniósł ranę, musiał przerwać podróż i za radą lekarzy udać się na kurację do Gastein w pobliżu Salzburga. I rzeczywiście tu wnet odzyskał zdrowie i przez Salzburg wybrał się w dalszą drogę do celu swej podróży. W Salzburgu zgotowano

mu uroczyste przyjęcie, a współczesny arcybiskup wyznaczył hrabiego Karola Lichtensteina, dziekana kapituły, aby odprowadził księcia elektora. Jechano łódkami rzeką Salza na dół aż do Tittmoning.

Hrabia Lichtenstein¹⁾ rozmawiał po drodze z elektorem o sprawach kościelnych i wyrażał się z wielkiem uznaniem o zasługach Holzhausera i jego Zgromadzeniu księży wspólnie żyjących. Elektor z zajęciem słuchał tego opowiadania.

Wśród uroczych, górzystych brzegów płynęli swobodnie i stanęli w Tittmoning, gdzie należało zatrzymać się na noc. Na powitanie wysokiego dygnitarza wyległy liczne tłumy ludu, a na uboczu stanęło sześciu skromnych duchownych, którzy również pragnęli cześć złożyć dostojnikowi. Zauważył ich elektor i pytał Lichtensteina, co to za księża. Na to odezwał się Lichtenstein: »To księża wspólnie żyjący, o których Waszej Arcybiskupiej Mości wspominałem, osiedleni tu od 13 lat z łaski mego zmarłego stryja, biskupa w Chiemsee. Są to wyborni pracownicy w winnicy Pańskiej, którzy wiele dobrego czynią między ludem«. Elektor chciał bliżej poznać tych księży i sposób ich życia. Wezwano więc przełożonego, którym był Leonard Siberer. Arcybiskup przyjął go nader serdecznie i wypytywał szczegółowo o Instytut. Podobał mu się ten sposób życia wśród duchownych i dlatego wyraził życzenie, by mu podano regułę. Na to odrzekł Siberer, że sam generalny przełożony przyniesie ustawy i wręczy je księciu elektorowi w Regensburgu. Elektor, którego pobyt na sejmie miał potrwać kilka miesięcy, oświadczył, że chętnie tam przyjmie Holzhausera. — Siberer natychmiast doniósł o całym zdarzeniu swemu przełożonemu, który dziękował gorąco Bogu, że jego dziełu nowy się otwiera widnokrąg

¹⁾ Został później arcybiskupem w Salzburgu.

pracy i wraz z Janem Rottmayerem wybrał się do Regensburga. Po wielu trudach i przygodach stanęli u celu podróży.

Elektor przyjął ich dopiero po trzech dniach na posłuchanie, bo miał wielki nawał czynności. Teraz Bartłomiej jasno, zwięźle, z wielkiem przejęciem i roztropnością wyłożył Arcybiskupowi, jaki cel Instytutu i jakie w nim życie. Dostojny prałat ze wzruszeniem słuchał opowiadania, a nawet lzy zauważono na jego twarzy. Mówił też z zapalem do Bartłomieja: »Dzięki niech będą Bogu za to, że Cię do mnie przysłał. Już od dawna marzyłem o zaprowadzeniu podobnego zgromadzenia między moim klerem. Lecz takie czyny wymagają opatrnościowych i świętych mężów. Czegom pożądał, tyś tego dokonał w Salzburgu; niechże więc i moja dyecezya dozna stąd korzyści«. Następnie arcybiskup prosił Bartłomieja, aby jego księża objęli w zarząd seminaryum duchowne w Würzburgu. — Bartłomiej miał odpowiedzieć na tę propozycję dopiero po trzech dniach namysłu; nigdy bowiem nie działał za pośpiesznie, ale chciał się wpieryw dokładnie obliczyć z silami. Modlił się przez ten czas o światło, polecał tę sprawę Matce Najświętszej i po upływie trzech dni oświadczył, że się godzi na objęcie seminaryum i z końcem listopada wysłał trzech księży: Ulrycha Riegera, Andrzeja Burkardta i Jana Weissenriedera. Przewidywał arcybiskup, że ludzie niechętni zwalczać będą Bartolomitów, więc posłał z nimi do Würzburga swego delegata dla uspokojenia umysłów, gdyby jakie wrzenie wybuchło. Rzeczywiście powstało wielu przeciwników, którzy dowodzili, że tu obcych przybyszów nie potrzeba, że miejscowi duchowni potrafią należycie kierować wychowankami seminaryum, że tym czynem arcybiskup daje wielki dowód nieufności swemu klerowi, że te nowości niepotrzebne i t. d. Delegat, dziekan de Saal, z całą powagą bronił zarządzeń

arcybiskupich. Około Zielonych Świąt przybył sam elektor do Würzburga i przekonał się naocznie, że prawdziwa burza zerwała się przeciw księżom Holzhausera. Arcybiskup umiał ją zażegnać roztropnie i z podziwienia godną stanowczością wytrwał w swem postanowieniu, nie cofnął się przed małostkowemi intrygami. Wyraził się też później, że nigdy przedtem nie napotkał w swem urzędowaniu na taki opór, jak obecnie przy oddaniu seminaryum pod zarząd Bartolomitów.

Sam Holzhauser nie mógł zaraz udać się do Würzburga, jak tego pragnął, bo zapadł na zdrowiu. Przybył tu dopiero na wiosnę po odzyskaniu zdrowia.

Ponieważ mu bardzo na tem zależało, aby seminaryum pięknie się rozwinęło i zakwitło pod nowym zarządem i aby przez to ucichły niechęci, dlatego przysłał z Ingolstadu starszych uczniów do Würzburga, którzy byli żywym wzorem dla reszty wychowanków, budowali swą pilnością i cnotą i obudzili szlachetne współzawodnictwo w całym zakładzie. Powoli ustawały krytyki i zaczepki. Nadto arcybiskup posłał jednego z wybitnych kapłanów, Bertolda Nihuzjusza, późniejszego biskupa sufragana Erfurtu, aby w Ingolstadzie zapytał zaufanych i wiarogodnych ludzi, co sądzą o Bartolomitach i ich działaniu. Bertold spełnił najsumienniej posłannictwo i 16 czerwca 1654 roku złożył następującą pisemną relację:

»Z polecenia arcybiskupiego pojechałem z końcem marca 1654 r. do Ingolstadu celem zasiągnięcia wiadomości o księżach świeckich, wspólnie żyjących i zamieszkałem u profesora Jana Lessiusa, doktora obojga praw i radcy elektora bawarskiego. Uczony ten i wielce czcigodny mąż opowiadał mi przedziwne i budujące rzeczy o Bartłomieju Holzhauserze i jego Instytucie, a również o seminaryum w Ingolstadzie, którem kierują księża kom-

muniści. Powiedział mi, że poznał Holzhausera jako młodzieniaszka i umiłował go wielce, że on sam i jego rodzina doznawała szczególniejszych łask niebieskich, ilekroć wyświadczyli Instytutowi jaką usługę. Ponieważ nie chciał polegać na własnym sądzie, dlatego wskazał mi dwóch wybitnych Jezuitów, a mianowicie O. Jerzego Lypranda i O. Piotra Brayera, profesorów teologii, słynących cnotą i nauką, pod których kierunkiem kształcił się Holzhauser, dodając, że oni w Ingolstadium najlepsze mogą dać informacje o nim samym i jego Instytucie. Wyszukałem tych Ojców, którzy potwierdzili wszystkie zeznania Lessiusa i jeszcze wiele innych dołączyli szczegółów ku chwale Zgromadzenia i jego założyciela. »To palec boży — mówili — to prawdziwie opatrnościowe dzieło, które nie tylko w Niemczech, ale i gdzieindziej podniesie kler świecki«. O. Brayer unosił się nad seminaryum w Ingolstadium i przy rozstaniu rzekł ów znakomity zakonnik jakby w duchu proroczym: »Kto sprzyja temu stowarzyszeniu, temu Bóg hojnie pobłogosławi«. Nie mogę wchodzić w szczegóły, których się dowiedziałem od tych trzech wiarogodnych osób. Sądzę przeto, że Instytut w innych także stronach podobne zjedna sobie uznanie.

»Dodaję jeszcze, że 30 kwietnia widziałem się z nuncyuszem papieskim w Kolonii, Józefem San Felice, który mi powiedział, że czytał dziełko Ulrycha Riegera o wspólnym życiu księży świeckich i nazwał to życie istotnie kanonicznem«. — Tyle pisze Nihuzysz.

A nuncyusz sam, w liście z 10 kwietnia 1655, pisany do Holzhausera, nazywa jego Zgromadzenie »perłą kosztowną karności kościelnej«.

Arcybiskup moguncki tak wielkie odtąd miał zaufanie do Zgromadzenia, że zapragnął mieć w swych ziemiach i jego założyciela. Prosił go przeto, aby osiadł w granicach jego księstwa. Dla sługi bożego było ciężką ofiarą

porzucić dyecezyę, która go przyjęła gościnnie i stała się kolebką jego ukochanego stowarzyszenia. Żal mu nie mniej było opuszczać parafie, z którą się związał przez 12 lat pobytu i porzucać umiłowane owieczki, które lgnęły do niego i słuchały swego gorliwego pasterza. Przyjął jednak zaproszenie, bo widział w niem wyraźny głos boży. Arcybiskup moguncki mógł dużo przyczynić się do reformy kleru, bo był księciem Frankonii i piastował władzę arcybiskupią w dwóch dyecezyach: mogunckiej i würzburgskiej. W Tyrolu i Salzburgu dzieło Holzhausera pięknie się przyjęło, nie potrzebowało już tyle osobistej opieki założyciela. Poszedł więc tam, gdzie był potrzebniejszy dla chwały bożej i pożytku bliźnich. Nigdy bowiem nie szukał siebie, ale działał zawsze z pobudek nadprzyrodzonych, miłość ku Bogu i chwała Kościoła św. były zawsze pobudkami jego czynów.

Ponieważ zachorował, nie mógł opuścić Tyrolu zaraz. W chorobie otrzymał list arcybiskupa, który świadczy o wielkiem przywiązaniu i szacunku tego księcia Kościoła względem Holzhausera. List brzmiał: »Naszemu wielce czcigodnemu i w Panu umiłowanemu bratu! Z Twego listu, datowanego 2 stycznia, dowiedziałem się ku mej wielkiej boleści, że Cię Bóg nawiedził chorobą. Mam wszakże nadzieję, że Pan życia i śmierci rychło przywróci Ci zdrowie i że Cię powitamy u siebie wraz z kapłanami, którzy pracują w winnicy Chrystusowej pod Twym kierunkiem. Z utęsknieniem oczekujemy Twego przybycia, polecamy się niniejszem Twoim modlitwom i zapewniamy Cię tym listem własnoręcznie pisany, że Cię wielce miłujemy w Panu. — Dan 5 stycznia 1655. — Jan Filip, arcybiskup i elektor moguncki«.

Na wiosnę 1655 roku odzyskał Bartłomiej siły, pożegnał płaczących parafian, zachęcił współbraci kapłanów do wytrwania w dobrem i w towarzystwie trzech dziel-

nych swoich księży: Kaspra Kühnera, Szczepana Weinbergera i Joachima Widemanna wyruszył do Moguncyi. Z weselem powitał arcybiskup Bartłomieja i jego towarzyszy i widział w nich posłanników bożych, którzy z woli niebios mieli w jego dyecezyach pracować nad poprawą obyczajów i przywróceniem dyscypliny kościelnej. W kilka dni potem, za zgodą kapituły, zamianował Holzhausera proboszczem i dziekanem w Bingen nad Renem ¹⁾.

Na nowe stanowisko zabrał z sobą Bartłomiej trzech powyżej wspomnianych kapłanów, a wkrótce przybył tu jeszcze Jerzy Gindel, jeden z najpierwszych towarzyszy.

I rozpoczął tu pracę w tym samym duchu, jak było w Tittmoning i Leoggenthal. Zwłaszcza roztoczył swą pieczę nad szkołkami wiejskimi i łacińskimi, do których zakładania gorąco wezwał księży Instytutu.

Dzięki zapobiegliwości Holzhausera wznosiły się na ziemi niemieckiej coraz liczniej szkoły po miasteczkach i wioskach. On wskazywał źródła dochodu na ich utrzymanie, a zarazem starał się dla nich o nauczycieli, którzyby prawdziwie po bożemu prowadzili młodzież sobie powierzoną, pod okiem duchowieństwa.

Szerzył wiedzę i oświatę między ludem, bo od niej zależy dobro państwa i Kościoła, obyczajność i moralność społeczeństwa. Powiada też, że pierwszorzędną troską pro-

¹⁾ Liczy obecnie to miasto 9670 mieszkańców, przeważnie katolików (6672), posiada liczne zakłady naukowe, stację dla parowców. Tu w zamku Klopp więził cesarz Henryk V w roku 1105 ojca swego Henryka IV. Niedaleko Bingen jest na górze wspaniała gotycka kaplica św. Rocha, do której przez całą oktawę tego świętego odbywają się pobożne pielgrzymki. Tu w Bingen spoczywają relikwie św. Ruprechta. Miasto należało niegdyś do kapituły mogunckiej, zaś w r. 1815 przeszło na własność księcia Hessen.

boszczów powinno być zakładanie wszędzie takich szkół ludowych ¹⁾.

Środki do ich erekcyi podaje następujące: Jeżeli który kościół bogaty, niech za wiedzą biskupa i za porozumieniem się z władzą świecką część dochodów idzie na otwarcie szkoły i utrzymanie nauczyciela. Jeżeli kościół tego nie może uczynić, niech proboszcz, czy wogóle przełożony duchowny przedstawi dotyczącej gminie zrzeczenie, jakie pożytki płyną ze szkoły, jak ona potrzebną, a zapewne zwierzchność gminna wyznaczy w tym celu pewną kwotę pieniężną lub pewną ilość zboża. Po trzecie dla lepszego udotowania nauczyciela niech za porozumieniem się z władzą swoją ustanowi niewielką opłatę przy ślubach, pogrzebach i innych czynnościach kościelnych. Nie będzie to takim ciężarem dla gminy, która stąd odniesie wielkie korzyści duchowne. A wreszcie, gdyby te środki nie wystarczały, niech się zwróci do książąt i panów, przedstawi im w pokorze potrzebę i pożytki, płynące z oświaty, a oni zapewne zaradzą tym brakom.

Pisze następnie, jakim ma być nauczyciel takiej szkółki. »Niech prowadzi życie nienaganne i wraz z proboszczem przyświeca młodzieży i ludowi chrześcijańskiemu własnym przykładem. Niech się nie miłuje w winie, pokarmach, niech nie będzie pyszny, lecz trzeźwy, czysty i skromny, pieczołowity o młodzież i rozmiłowany w szkole.

»Nauka przed południem niech trwa dwie godziny, jak również i po południu. Proboszczowie i dziekani niech przez częste wizyty czuwają, aby nauczyciel wykorzystał ten czas pożytecznie, kształcąc pilnie młodzież. Leniwego niech

¹⁾ De via Perfectionis et principiis practicis § III, 25. Quod negotium sicuti iam alias per se ad Parochos pertinere censetur, ita inter primas pastoralis vocationis curas ad extra fuerit providere, ut scholae saltem vernaculae ubique locorum utiliter habeantur.

upominają i wskazują nagrodę u Boga za gorliwość. A gdyby na przyjacielskie nie zważał rady, niech w imię posłuszeństwa domagają się pilnego spełnienia obowiązków i zagrożą utratą posady niepoprawnemu.

»Proboszczowie i nauczyciele obok czytania i pisania niech zaszczepiają w umysłach malców nasienie cnoty, a mianowicie skromność, prawdomówność, pobożność, nabożeństwo do Matki Najświętszej, posłuszeństwo dla rodziców i nauczycieli, cześć dla duchowieństwa i przełożonych świeckich, zamiłowanie czystości dziewiczej. A przeciwnie niech według sił starają się wykorzenić z serc zuchwastwo, gadulstwo, kłamstwo, kradzieże, obżarstwo i tym podobne wady. W tym celu używać będą roztropnych kar na występnych i niedbałych. Wszelako starać się będą nadewszystko miłością i pochwałą skłonić umysł młodzieńcy do dobrego. Zgubna to rzecz, gdy się za surowo i nierozważnie karci młodzież i należy tego zabronić nauczycielom, jako rzeczy bardzo nieroztropnej¹⁾.

Nauczyciele z obowiązku bywali przy nauce religii co sobotę i mieli pilnie uważać na wykład katechety, aby za tydzień mogli lekcję z dziećmi powtórzyć.

Dziatwa szkolna miała się spowiadać cztery razy do roku na ważniejsze święta. Gdy które dziecko było jeszcze za młode do spowiedzi, mieli je zachęcić do dobrego i wysłać do domu bez rozgrzeszenia, dając skromny podarek.

Dzieci bywały na mszy św. codziennie, o ile na to stosunki miejscowe pozwalały, a na pół godziny przed rozpoczęciem nauki opuszczaly kościół.

Holzhauser podaje także rady, skąd brać wzorowych nauczycieli. Otóż niektórzy z wychowanków seminaryum, nie czując się powołanymi do stanu duchownego, mogliby

¹⁾ De via perfect. et principiis practicis § III, 27—31.



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W BINGEN.

się temu zawodowi poświęcić. Albo też mogłyby nauczycieli dostarczać szkoły łacińskie przy parafiach, bo pewna część uczniów, czy to dla wieku, czy z innych przyczyn nie będzie się mogła poświęcić stanowi duchownemu lub zakonnemu. Będzie więc dla takich młodzieńców, zwłaszcza dla ubogich, wielkim dobrodziejstwem, jeżeli otrzymają posadę nauczyciela. — Nauczyciele uzdolnieni w muzyce będą grali w czasie mszy św. dla podniesienia nabożeństwa, jeżeli kościół posiada organy ¹⁾.

Jak w Leogenthal, tak i w Bingen otworzył Holzhauser łacińską szkołę i zachęcał proboszczów, aby przynajmniej w siedzibie dziekana jedną taką szkołę wspólnie założyli.

Jakie było zadanie tych szkół, według Holzhausera? Księża pomagali profesorom gimnazjalnym i ułatwiali im pracę, ucząc początków humaniorów. Powtórę były one wielkim dobrodziejstwem dla okolic szczególnie górskich, ubogich, oddalonych od miast, bo szerzyły oświatę, usuwały ciemnotę, matkę występków. Zaznacza niemiżej Holzhauser, że wstyd dla ojczyzny, kiedy musi z zagranicy sprowadzać profesorów, bo ich nie ma ukwalifikowanych swój naród z powodu ciemnoty ²⁾.

Z tych szkół płynęła także zachęta dla rodziców, aby dalej kształcili synów, skoro już nauczyli się początków i wstępowali do gimnazjum do wyższej klasy. To oszczędzało rodzicom kosztów. Szkoły więc przy kolegiatach i kościołach oddawały wielką usługę i rodzicom, a zara-

¹⁾ Tamże 37 i 27.

²⁾ Tamże § IV, 41: *«hoc magis dolendum est, quod patria ad suimet directionem spiritualem et saecularem externarum nationum homines inglorie assumere debeat, quod ex gremio nativo, ob dictam causam (ruditatem) viros qualificados habere non potest».*

zem gimnazyom i akademiom, bo dostarczały młodzieży do tych zakładów.

Były też wielkiem dobrodziejstwem dla zdolnych chłopców wiejskich, bo zdolności ich nie marniały. Duchowieństwo się nimi zajmowało i wychowywało na kapłanów. Stąd pożytek płynął dla ojczyzny i zaszczyt dla ubogich wieśniaków, gdy z pośród nich utalentowani młodzieńcy wyrastali na dzielnych sług ołtarza.

Mniej utalentowani, nieodpowiedni do wyższych nauk, mogli zostać nauczycielami, śpiewakami przy kościołach, kościelnymi. Stąd niezawodna korzyść dla Kościoła i zaszczyt, że miał na służbę swą ludzi ukwalifikowanych. A więc zakładanie takich szkół będzie Bogu w Trójcy Jedynemu bardzo miłą rzeczą.

Na nauczycieli tych szkół kazał Holzhauser szukać wzorowych duchownych, zdolnych humanistów, posiadających dobrą metodę, pilnych i ochotnych do nauczania drugich. A ponieważ ciężką jest rzeczą oddychać przez dłuższy czas pyłem szkolnym, dlatego poleca po pewnym czasie zmieniać siły nauczycielskie i zastępować je świeżemi¹⁾. Nauka ma trwać rano dwie godziny, po południu znowu dwie. Dla wzbudzenia szlachetnej emulacji każe dzielić uczniów na szeregi²⁾.

Uczniów obdarzonych pewnymi zdolnościami muzycznymi każe uczyć śpiewu codziennie przez godzinę od 12-tej do pierwszej. A gdy w śpiewie zrobią postępy, każe uczyć gry na instrumentach muzycznych, bo śpiew i mu-

¹⁾ Et cum grave onus sit pulverem scholasticum diu sustinere, pro singulo cursu scholarum aliae personae recentes simul tamen et qualificatae praeficiuntur. Ibidem §. IV, 46.

²⁾ Każe się trzymać przy nauczaniu języka łacińskiego i greckiego metody O. Emmanuela T. J. i O. Jakóba Gretsera, nie krepując w niczem zwyczajmu poszczególnych krajów.

zyka są w Kościele wielkiej doniosłości. Za szybkie postępy poleca dawać nagrody dla obudzenia zapału w śpiewie i muzyce.

Na wyrobienie wewnętrzne wielką kładzie wagę i każe czuwać nauczycielom, aby w sercach uczniów rosła miłość ku Bogu, cześć dla Matki Najświętszej, bojaźń boża, wynikająca z poznania kar i szpetności grzechu. Miłości i wdzięczności pobudką ma być ciągła pamięć na niezliczone dobrodziejstwa, któremi Ojciec niebieski ustawicznie obsypuje ludzi. Mają też uczniowie obudzać dobrą intencję z rana i przy każdej ważniejszej czynności, zarazem przyjmować komunię duchowną codziennie na mszy św.

Należy ich uczyć cnót towarzyskich, aby zawsze mówili prawdę, unikali każdego choćby małego kłamstwa, aby byli skromnymi, otwartymi, szczerymi i ujmującymi w rozmowie. Klótni, przewisk, pychy, głupiej gadatliwości mają się oduczać i strzedz pilnie.

Aby się mogli łatwiej uświęcić, codziennie przez pół godziny wysłuchają pobożnie mszy św., przed i po nauce mają się modlić i skromnie wracać do domu. Starsi będą się spowiadali i przyjmowali komunię raz na miesiąc, zaś wszyscy inni w główne święta doroczne.

Z tego widzimy, że Holzhauser pojmował, czem są dobre szkoły, jak ważną oświata w duchu bożym.

Oby te myśli zapaliły niejednego z kapłanów do popierania w szkołach moralnej i zdolnej młodzieży swej parafii! Oby w tym celu nie szczędzili wydatków, bo przez to zasłużą się Kościołowi i społeczeństwu!

Wielkiej doniosłości są w naszych czasach dobrze urządzone konwikty i bursy, a osobiście małe seminaria biskupie, które też według sił kler popierać winien.

Nagroda poniekąd już ziemską dla Holzhausera było uznanie i cześć, którą otaczał go lud wierny za te jego prace niestrudzone nad podniesieniem moralności i oświaty. Arcybiskup moguncki pilnie wszystko śledził, widział owoce pracy sługi bożego, coraz większem darzył go zaufaniem i przypuścił do ścisłej przyjaźni. Nieraz całe godziny spędzał z Bartłomiejem, a nawet zatrzymywał go u siebie przez kilka dni. Ile razy przybył do zamku arcybiskupiego, zwykła służba mówić: »Dzisiaj nie wyjdzie z domu X. Arcybiskup, ani nie przyjmie nikogo na audyencję, bo jest u niego Holzhauser«. Kiedy przebywał w pałacu letnim w Rheingau, a zdarzało się to dość często, zapraszał do siebie sługę bożego, który mieszkał z tamtej strony Renu i rozmawiał z nim nieraz do późnej nocy. Czasem i Jerzy Gindel uczestniczył w tych rozmowach, odnoszących się przeważnie do spraw kościelnych. Zauważono, że niekiedy po odejściu tych dwóch mężów, szlachetny arcybiskup siedział nieruchomo w swym pokoju, składał ręce, podnosił oczy ku niebu i dziękował Bogu ze łzami, że mu takich przysłał pracowników. »O mój Boże, mówił, tysiączne niech Ci będą dzięki, żeś takich wzbudził kapłanów i przywiodłeś ich do mej dyecezyi. Spokojniejsze mam sumienie od chwili, kiedy tu stanęli; odpowiedzialność za dusze mi powierzone będzie dla mnie lżejszą, a rachunek przed Twym Majestatem mniej strasznym, bo w tych księżach znalazłem dobrych pasterzy dusz, a moje seminarjum ma w nich wybornych przełożonych, ożywionych Twoim duchem, wspomagających mnie w trudnem dziele wychowania kleru«. — Istotnie, wielka to łaska dla biskupa, gdy ma świątobliwych kapłanów, którzy z nim dźwigają ciężki urząd pasterski. A tem większa jeszcze, gdy mu Bóg zsyła dzielnych wychowawców młodzieży, którzy w umysły kleryków wszczepiają prawdziwie ducha kapłańskiego.

Arcybiskup zawsze wyrażał się z uznaniem o Holzhauserze i jego księżach nietylko wobec duchownych, ale i świeckich osób. Po straceniu w Anglii króla Karola I. tulał się po Niemczech syn jego Karol II. Odwiedził on także w Moguncyi Jana Filipa, elektora i arcybiskupa. Stosunki w Anglii zaczęły się już wtedy układać pomyślniej i król tulać zamierzał wrócić do ojczyzny. Arcybiskup przyjął wspaniale królewskiego gościa i towarzyszył mu później Renem do miasteczka Geisenheim w Rheingau, gdzie król miał zanoć. Po drodze rozmawiał elektor z królem o Holzhauserze i o jego dawniejszem proroctwie, znanem dobrze w Niemczech, które się odnosiło do Karola I. i Anglii¹⁾.

Karol II. słuchał ciekawie i pragnął poznać Bartłomieja i pomówić z nim o losach ojczyzny. Kiedy wysiadł na brzeg w Geisenheim, już był wieczór. Mimo to posłał po Holzhausera. Przeprowa przez Ren wśród nocy burzliwej była niebezpieczną. Sługa boży nie namyślał się długo, ale poruczywszy się Bogu, wsiadł na łódź, aby się dostać na drugi brzeg Renu. Spodziewał się bowiem, że wśród rozmowy potraci i o wiarę św., prześladowaną w Anglii przez protestantów i purytanów i uzyska dla Kościoła rzymsko-katolickiego w tym kraju z ust króla pewne przyrzeczenie. — Po długiej i niebezpiecznej jeździe wśród burzy, około północy stanął Bartłomiej na drugim brzegu i prosił, aby go przedstawiono królowi. Monarcha przyjął go serdecznie i długo z nim rozmawiał o Anglii. Bartłomiej opowiedział, że miał od Boga objawienie o tragicznej śmierci Karola I. na szafocie, że Bóg to dopuścił za karę z powodu nieuznania papieża za głowę Kościoła. Następnie uspakajał króla, że po tych zamętach politycznych nastąpi

¹⁾ O darze prorocтва, który posiadał nasz sługa boży, pomówimy niżej.

ład i spokój na ziemi angielskiej i kraj ten znowu kiedyś wróci do jedności w wierze i położy jeszcze większe zasługi dla wiary św., niż za pierwszego swego nawrócenia. Wkońcu prosił króla, aby popierał kapłanów katolickich, pracujących nad rozszerzeniem wiary w jego państwie. Król słuchał uważnie, przyrzekł nie zapominać o prośbie Holzhausera i na pożegnanie serdecznie uściskał jego dłoń. Wrócił też szczęśliwie do kraju, objął rządy i dla katolików okazywał życzliwość.

Z natury posiadał król liczne przymioty i szczęśliwe usposobienie. Przeszedł wszystkie koleje losu: w pierwszej młodości z pałaców wyrwany, pędził żywot na wygnaniu, wśród niedostatku i niebezpieczeństwa. Miał około 30 lat życia, kiedy go przywołano z tułactwa napowrót do kraju i włożono mu koronę na skronie. Słusznie się spodziewano, że będzie dobrym królem, przeszedłszy twardą szkołę życia.

W sprawach religijnych usiłował bezstronnie postępować. Mówi o nim lord Macaulay, znakomity historyk angielski, że do religijnych sporów wcale się nie mieszał i nie chciał czyjegokolwiek krępować sumienia. Dla katolików był życzliwy, bo oni wiele dlań ponieśli ofiar.

Kiedy brat jego, następca tronu, oświadczył, że zamysła przejść na katolicyzm, gdyż rozczytawszy się w dziejach reformacji, doszedł do przekonania, że wszyscy reformatorzy postępowali nielegalnie, a zresztą należał tylko pozornie do Kościoła anglikańskiego (potajemnie uczęszczał na nabożeństwa katolickie, gdyż jawne wyznanie katolicyzmu mogłoby mu zagrozić drogę do tronu), król na to odpowiedział bratu, że podziela przekonania religijne księcia i że w tej sprawie naradzi się z lordem Arundelem, z Arlingtonem i Cliffordem. »Narada odbyła się 25 stycznia 1669. Karol II. ze Izami uskarżał się na swoje losy, że musi wyznawać religię, której nie uważa

za prawdziwą i oświadczył, że węzeł ten przetnie, dopóki jeszcze wraz z bratem posiada pełnię sił żywotnych. Obecni radzili monarsze, aby wyjawiał rzecz całą królowi francuskiemu, Ludwikowi XIV. i zażądał jego pomocy. Zdaje się, że już oddawna Karol II. przekładał dawną religię nad nową, lecz lekkomyślne jego życie było powodem, że w młodych latach nie brał na seryo sprawy nawrócenia¹⁾.

Z życzliwości dla religii katolickiej ogłosił także tolerancję 15 marca 1672 r. dla tych wszystkich, co nie należeli do kościoła urzędowego.

W godzinę śmierci pojednał się z Kościołem świętym. X. Jan Huddleston, Benedyktyn, który królowi po bitwie pod Worcester z osobistym niebezpieczeństwem uratował życie, teraz pojednał go z Kościołem i udzielił mu Sakramentów świętych. Przyrzekał też, że gdyby wyzdrowiał, dowiódłby swej skruchy i żalu za grzechy zupełną odmianą życia²⁾.

Dodajemy nawiasowo, że nasz sługa boży od lat młodocianych modlił się ze łzami w oczach o nawrócenie Anglii. A od rozmowy z Karolem II. spotęgowało się w nim pragnienie, aby ta wyspa niegdyś Świętych wróciła do owieczarni Chrystusowej i nowym zajaśniała blaskiem, wszczępiona w życiodajną winną macicę Kościoła rzymsko-katolickiego. Chętnieby za to oddał swą krew, a nawet miał zamiar z kilku księżmi przepawić się za pozwoleniem Arcybiskupa do Wielkiej Brytanii dla opowiadania tam wiary świętej. Od tego zamiaru odwiedli go Gindel i Vogt, mówiąc, że teraz jego obecność bardzo jest w Niemczech potrzebną. Gdy Instytut głębokie zapuści korzenie, wówczas będzie mógł jechać na misye do protestanckiej Anglii. Posłuchał tych rad sługa boży i postanowił swą podróż

¹⁾ Por. *Historya Holzwartha* t. VI cz. II str. 1318 i t. VII str. 50.

²⁾ Tamże t. VII str. 137—138.

jeszcze odwlec na przedstawienie tak zacnych i ukochanych swoich kapłanów. A tymczasem zajmował się dalej Instytutem, prowadził parafię Bingen wzorowo i troszczył się o szkoły, które założył.

Tak więc pozostał w Niemczech aż do swej śmierci, która niedługo nastąpiła.

X. Jeszcze o cnotach Holzhausera.

Wiara, nadzieja i miłość. — Żarliwość o chwałę Bożą — Nabożeństwo do Męki Chrystusowej, do Matki Najśw. i Anioła Stróża. — Rozmyślanie. — Śpiew i muzyka kościelna. — Gościnność. — Cierpliwość.

Życie Holzhausera było solą ziemi i światłem dla współczesnych Niemiec. Choć zaszło to słońce, cnoty jego są dotąd cenną spuścizną dla nas, one dotąd świecą, rozgrzewają, budują i budzą chęć naśladowania. Spuścizna to droga dla wszystkich kapłanów.

Przypatrzmy się cnotom boskim, które czynią człowieka doskonałym w porządku nadprzyrodzonym, podobnie jak władze przyrodzone uszczęśliwiają go na ziemi, gdy ich dobrze używa. Wielkie to dary boże: pamięć, rozum i wola, ale bez porównania cenniejsze są cnoty: wiara, nadzieja i miłość. One stanowią drugie, wyższe życie duszy, one ją wnoszą aż do Boga w Trójcy św. Jedynego, źródła wszelkiego dobra i szczęścia.

Holzhauser te cnoty głosił na ambonie, budził je przy spowiedzi w duszy penitentów, a zwłaszcza ożywiał nimi ludzi znekanych chorobą.

Wiara jego świeciła jako owa cudowna kolumna, która wiodła żydów wśród nocnych ciemności po puszczy ku ziemi obiecanej.

Jaśniał tą cnotą już jako młodzieniec. A kiedy został księdzem, potęgował ją jeszcze w sobie pilnem czytaniem Pisma św., ofiarą Mszy św., sprawowaniem czynności kapłańskich. Kto go widział po raz pierwszy, sprawującego święte tajemnice w kościele, mimowoli wyznawał ze wzruszeniem: »O, jak to święty kapłan!«

Ta wiara, płonąca wspaniale jak pochodnia, budziła w nim cześć dla dusz ludzkich. On widział w nich odbłask boży, cenę nieskończoną Krwi Chrystusowej, on widział w ludziach przyszłych dziedziców nieba. Nie czynił różnicy między bogatymi i ubogimi, wzgardzonymi i wysoko położonymi na świecie. Wszystkie dusze bez różnicy były mu drogie, a osobliwie zwracał się do ubogich i niewykształconych, bo widział ich nieraz bardzo opuszczonych, zaniedbanych i w ciemnocie moralnej, podczas gdy bogaci, wykształceni i wysoko położeni miewali dużo opieki. Widzimy tu tego samego ducha, który ożywił św. Wincentego a Paulo, kiedy głównie dla podniesienia wiary między ludem wiejskim założył zakon Misyonarzy. »Biada mi, gdybym Ewangelii nie przepowiadał!« mówi Apostoł narodów¹⁾. Pragnienie, by wszyscy znali i kochali Jezusa Chrystusa, pędziło św. Pawła do nieznanych krajów, nie dawało mu spoczynku nigdy. On tę wiarę wśród największych trudów, niebezpieczeństw i najsroźszych przesładowań szczepił w sercach żydów i pogan. To można za stosować i do Bartłomieja, który tę wiarę głosił maluczkiemu w szkole, dorosłym w kazaniach, ożywił ją w sercach kapłanów przez częste, bo tygodniowe konferencye. W tym celu kazał drukować krótkie nauki i rozrzucał je między lud.

Dla Stolicy Apostolskiej miał cześć i posłuszeństwo bezgraniczne, bo w biskupach rzymskich wiara wskazywała

¹⁾ I Kor. IX, 16.

mu Namiestników Chrystusowych. Rozdwojone sporami religijnymi Niemcy pragnął nawrócić do skały Piotrowej i obudzić posłuszeństwo dla biskupów.

Kazał jednak unikać subtelności teologicznych i niepotrzebnych dociekań w nauczaniu ludu, jak np. kwestyi o przeznaczeniu. Mówił przeto słusznie: »Bóg jedynie wie, jak wielka liczba z pomiędzy synów Adama należeć będzie do grona wybranych i przeznaczonych do chwały niebieskiej. To tajemnica, zakryta przed okiem ludzkim aż do dnia ostatecznego. Mówi przeto św. Paweł: »O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego!«¹⁾. Z tych słów Apostoła wynika, że tylko czas niepotrzebnie traci, kto się mozoli nad rozświeceniem tego trudnego pytania. Bóg sobie zachował tę tajemnicę aż do onego wielkiego dnia, kiedy powtórnie przyjdzie i odda każdemu według uczynków jego. Wystarczy nam wiedzieć, że Bóg jest sprawiedliwy i grzechu nie znosi, że nie chce śmierci bezbożnego, lecz aby się nawrócił i żył. Wielu ludzi łamie sobie głowę nad tem ciemnem zagadnieniem i męczy się jako pajak przy swej wiotkiej przędzy. O ileżby lepiej postąpili, gdyby Boga prosili o większe poznanie Jego dobroci i sprawowali swe zbawienie z bojaźnią i świętem drżeniem! Ponieważ tajemnica przeznaczenia jest niezglębioną, dlatego w tem większe popada trudności, im kto dłużej nad tym przedmiotem suszy sobie głowę. Takiemu pyszałkowi może się zdawać, że rozumie najlepiej tę niezbadaną tajemnicę²⁾.

Holzhauser cenil wiarę świętą i dlatego bolał nad jej upadkiem w Europie z powodu nowinek religijnych. Smucił się, że Anglia wypowiedziała posłuszeństwo Papieżowi,

¹⁾ Rzym. XI, 33.

²⁾ Interpretatio Apocalypsis.

smucił się nad walkami religijnymi w Niemczech, które spowodował bezbożny Luter. W swych wyjaśnieniach Apokalipsy przepowiada nawrócenie krajów, opanowanych przez herezję, ale wyraźnie zaznacza, że tego nie dokonają ani jałowe dysputy religijne, ani oręż, lecz modlitwa wiernych. Wszak już sto lat trwały dysputy, zwoływano wiece religijne, rozprawiano na sejmach o wierze, już walki religijne zniszczyły wszystkie ziemie niemieckie i innymi państwami Europy wstrząsały boleśnie, a przecież stosunki religijne się nie zmieniły, innowiercy trwali w uporze. Łaska boża zdoła jedynie oświecić błądzących. »Oto uczynię im, iżby przyszli i pokłonili się przed nogami twemi. I poznają, iżem ja ciebie umiłował«¹⁾. Heretycy uznają i zaświadczać kiedyś, że Chrystus miłuje Kościół katolicki. Pojmą, że on Jego wybraną i umiłowaną oblubienicą i spadkobiercą królestwa niebieskiego, a po za nim nie masz zbawienia²⁾.

Modlił się więc ze łzami o nawrócenie błądzących. A gdy rozprawiał z heretykami, mowa jego była spokojna, słodka. Nie pozwalał też swoim kapłanom prowadzić ostrej polemiki, ani wymyślać w kazaniach na Lutera, Kalwina i innych wodzów heretyckich. Zabraniał zjadliwych wybieczek, jakich się dopuszczali kaznodzieje protestancy przeciw katolikom. W instrukcyi dla kaznodziejów przyrównywał ich Holzhauser do szczekających piesków, na które lew patrzy spokojnie. Odpowiadać należy z godnością i spokojnie wykladać prawdę, której nie sprostają żadne sofistmaty. Tak czynił św. Franciszek Salezy, który słodyczą swego charakteru, łagodnością i pokojem wewnętrznym, panowaniem nad sobą i wielką wyrozumiałością nawrócił tysiące zbłąkanych Kalwinów. Nie wilkami,

¹⁾ Apok. III, 9.

²⁾ Interpretatio Apocalypsis.

ale jagniętami mają być opowiadacze Ewangelii. Apostołowie i pierwsi chrześcijanie cierpliwością pojмали pogan i rzucili ich do stóp Chrystusowych. Wszystkie nawrócenia, czynione mieczem i podbojem, nie były trwałe.

Z wiary płynęła u Bartłomieja nadzieja święta, jako spokojna i majestatyczna rzeka.

Widzieliśmy, jak niegdyś ubogi ten chłopczyzna wiejski puścił się w świat dla szukania nauki i wiedzy, a puścił się bez żadnych środków materyalnych. Ufał Bogu, że On wlawszy w duszę jego nieukozone pragnienie poświęcenia się stanowi duchownemu dla chwały Kościoła i pożytku bliźnich, nie opuści go w nieznanym mieście, że nie pozwoli umrzeć z głodu ubogiemu studentowi Ten, który o ptaszętach pamięta i odziewa trawy polne wspaniałymi barwami. On szukał najpierw Królestwa bożego i sprawiedliwości jego i ufał niezachwianie, że wszystkie inne doczesne potrzeby jego zaspokoi Ojciec niebieski. On pamiętał dobrze na słowa Chrystusa, wyrzeczone do Apostołów: »Gdy was posyłał bez mieszka i tajstry i butów, zali wam czego nie dostawało? A oni rzekli: Niczego«¹⁾. A czyż nie okazał Bartłomiej wielkiej ufności i nadziei, kiedy zostawszy księdzem w 27. roku życia, czuje powołanie do reformy kleru, zakładania seminariów? Człowiek po ziemsku myślący mógłby się odezwać do Holzhausera, kiedy miał te plany: A gdzieś środki do tak trudnego celu? gdzie pomocnicy twoi? Porywasz się do dzieła, któremu nie sprostasz. Nie masz wysokiego stanowiska w hierarchii duchownej, nie zasłynąłeś wiedzą, nie oślniełeś wyprawą nikogo. Jak tego dokonasz?

Sam Bartłomiej uznaje ogrom zadania i odkrywa nam swe uczucia w tej ważnej chwili życia. Oto mówi: »Pan

¹⁾ Łuk. XXII, 35.

wskazał mi plan i ideę Instytutu, ale mi nie podał środków wiodących do jej zrealizowania i rzecz cała według pojęcia ludzkiego wydawała się niewykonalną. Ufałem jednak, i jako ślepiec opiera się na swej lasce, tak ja oparłem się na Opatrzności bożej. Chociaż nie było widoków powodzenia, nie traciłem otuchy i po jednej lasce bożej oczekiwałem drugiej; albowiem Pan mnie nauczył od młodości żywić nadzieję wbrew wszelkiej nadziei«. Zaprawdę, jak to piękne słowa, jak nieustraszona tkwi w nich nadzieja i ufność! Spodziewał się przeciw nadziei i nie zawiódł się nigdy.

Widzieliśmy także, że gdy burze i przeciwności zerwały się przeciwko jego dziełu jako wichry szalony, on znowu opierał się na tej cnotce boskiej, jak majtek wśród nawalnic morskich na pokładzie czepia się oburącz mastsztu, aby nie wpadł w głębokości wodne. Pięknie mówi jego biograf francuski: »Podejmować się trudnych i wielkich dzieł dla Pana Boga jest bardzo chwalebłą rzeczą, prowadzić je dalej i dokonać pomimo przeciwności jest heroizmem, bohaterstwem, do którego są zdolni jedynie ludzie wielce pokorni i dla siebie umarli«¹⁾. Takim był Holzhauser w swej nieograniczonej ufności.

Tę nadzieję zachował także wśród trosk materialnych, o których wyżej słyszeliśmy, i doznawał prawdziwie cudownej pomocy. We wszystkich duchownych i doczesnych potrzebach uciekał się w modlitwie do Boga z dziecięcą ufnością, mówiąc: »Boże mój, Ty widzisz potrzebę, w której się znajduję. Wierzę mocno, że chcesz i możesz mi dopomóc, o ile to dla mnie pożyteczne. Albowiem Twa dobroć nie ma granic i niczego nie odmawiasz, gdy Cię kto wzywa z ufnością. Dlatego udziel mi, Panie,

¹⁾ Gaduel: *Leben des ehrwürdigen Dieners Gottes Bartholomäus Holzhauser*, Mainz 1862, str. 314.

laskawie tego, o co Cię proszę. Jednakowoż z najgłębszą pokorą poddaję się Twojej woli najświętszej«.

W modlitwach, które napisał, czytamy np. te akty strzeliste: »Panie, oto rany moje przed Tobą odsłaniam, Ty je tylko uleczyć możesz«. — »Twa dobroć, o Panie, jest nieskończoną przepaścią i dlatego pokładam w Tobie ufność bez granic«. — »O Jezu, rzuć miłosierne spojrzenie na sługę Twego i wysłuchaj go, bo w Tobie położył nadzieję«. — »W Tobie, o Boże, wszystko się mieści, czego się mogę spodziewać i pragnąć«. — »Ty, o Panie, jesteś moim światłem i zbawieniem, Tyś moją nadzieją, moim wybawieniem i moją siłą — Tyś źródłem łaski i zmiłowania«.

Holzhauser miał silną nadzieję w Bogu, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o nawrócenie choćby najzatwardziały grzeszników. Zachęcał, upominał ich, a z upomnieniami łączył modlitwy, łzy i pokuty i ufał do końca, że łaska boża może w sercach grzesznych okazać cuda miłosierdzia. I dlatego odnosił liczne zwycięstwa nad piekłem i wiele dusz pozyskał niebu.

Z wiarą i nadzieją łączyła się trzecia cnota boska w duszy Bartłomieja, miłość ku Bogu, matka, królowa i związka doskonałości. Już w latach młodocianych wzięła w posiadanie jego serce. On od przyjścia do używania rozumu powtarzał słowa św. Franciszka z Asyżu: »Bóg mój i wszystko moje«. Studentem będąc, wśród walki o byt mówił z królem Dawidem: »Mnie dobrze trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją«¹⁾.

Z tej miłości płynęła u niego żarliwość o chwałę bożą. Jakaż zaś była ta jego żarliwość, najlepiej świadczą słowa, które napisał: »Wszystkie członki ciała mego i wszy-

¹⁾ Ps. LXXII, 28.

stkie siły mej duszy mają się przyczyniać do chwały bożej i szerzenia Jego królestwa, inaczej wolałbym tysiąc razy śmierć ponieść».

Ta gorliwość napelniała go smutkiem, bo widział, jak wokół szerzyło się zło moralne, widział mnożących się jak szarańcza heretyków, widział liczne zastępy fałszywych chrześcijan, katolików chodzących w brudnych szmatach występku, widział i smucił się, gdy rodzice źle wychowywali swe dzieci, budzili w nich zamięlowanie świata, pychę żywota; widział w stanach wyższych staranie się o dobry ton, który był płaszczem zarozumiałości, widział polityków bezbożnych i bolał nad tem ¹⁾.

Nie tylko świeccy ludzie, ale i kapłani współcześni budzili w jego gorącej duszy smutek: »Co myśleć o tylu kapłanach naszych i zakonnikach! Ileż między nimi nędzy moralnej; są raczej umarli, niż żywi!« ²⁾.

Gdy się zetknął z duchownymi, chętnie wszczynał rozmowę o rzeczach bożych. Dziwił się, że kapłani na zebraniach rozprawiają o rzeczach światowych. Wszak to mężowie boży! I myślał sobie: Żołnierz chętnie mówi o zapasach wojennych, o przebytych wyprawach, kupiec także słucha chętnie rozmów o sprawach handlowych i księża przeto powinni rozmawiać o rzeczach religijnych. Gdy słyszał, że gdzieś ludzie wiernie służyli Bogu, albo słyszał o rozwijaniu się Królestwa bożego na ziemi, o dzielnych pracownikach na niwie Chrystusowej, bardzo się tem radował, ożywiał się i stawał wymownym, gdy sam mówił o Bogu, o Jego dobroci i miłości względem nędznego człowieka.

Po posiłku wśród przechadzki i rekreacji z księżmi prosił ich, aby się ubiegali o pierwszeństwo w ułożeniu

¹⁾ Interpretatio Apocalypsis.

²⁾ Tamże.

najlepszego aktu miłości bożej. Następnie wydawał sąd i zawsze palmę zwycięstwa w tem szlachetnem współzawodnictwie przyznawał drugim, a nie sobie, choć sam także wypowiadał akt przez siebie ułożony.

Z miłości ku Bogu pragnął śmierci męczeńskiej; na myśl o tem drżał od szczęścia niewymownego. Nie wystarczyło mu, że wszystkie dni życia swego poświęcił Bogu, że wszystkie władze duszy, wszystkie dochody majątkowe złożył w ofierze Zbawicielowi i Jego Kościołowi, że tak wszechstronnie pracował nad rozszerzeniem Królestwa bożego na ziemi, chciał nadto i krew swą przelać za Chrystusa Pana. Raz w nocy miał sen, że tego szczęścia dostępuje. Zdawało mu się, że głosi publicznie w Anglii wiarę katolicką, że go heretycy wtrącają do więzienia i skazują na śmierć przez spalenie na stosie. W tej chwili przebudził się smutny, bo widział, że to mara senna. I był podobny do owego biedaka, któremu się marzy, że wielki skarb wpada mu w ręce. Ale budzi się rychło nędzarz i widzi, że skarb uleciał mu z rąk, bo był tylko widziadłem nocnem.

Wielkie miał nabożeństwo do Męki Zbawiciela. Najmilszą dlań medytacją było życie i śmierć Jezusa Chrystusa. Kiedy odmawiał brewiarz w chórze w Wielki Piątek, musiał często przerywać, bo się zalewał łzami. Mawiał też do księży, że przykład Chrystusa powinni mieć ustawicznie przed oczyma i iść za Nim drogą cierpień i trudów aż do końca życia i starać się o cnotę cierpliwości, która jest tak konieczną na ciernistej drodze naszego powołania kapłańskiego ¹⁾.

Nabożeństwo do Męki Chrystusowej przepisywał we wspólnych modlitwach kapłanom i seminarzystom. Często przemawiał: »O zaprawdę, wszystkich nas, a osobliwie

¹⁾ Constitutiones sacerdotum Nr. 12.

kapłanów umiłował Chrystus w swej dobroci i miłosierdziu bezgranicznem. Wdzięczność wymaga, abyśmy Ignęli najczulszą miłością ku temu boskiemu Zbawicielowi, oddali się zupełnie na Jego służbę i starali się, aby Jego najświętsze i najslodsze Imię sławili wszyscy ludzie we wszystkim i nadewszystko. Mamy czcić, wielbić i miłować Jezusa jako Boga naszego, lękać się Go jako Sędziego, słuchać Go jako naszego Króla i zbliżać się do Niego w prostocie serca i ze szczerem przywiązaniem, jako dzieci przystępować zwykły do swego ojca. Jednocześnie z Nim powinniśmy i mieć Go zawsze w myśli i pamięci i czynić wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, jak upomina Apostoł.

Gorące miał również nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i dlatego codziennie w oznaczonych godzinach odwiedzał kościół i składał utajonemu swemu boskiemu Mistrzowi najgłębsze hołdy. Klęczał u stóp ołtarza i wylewał serce przed Panem, płakał rzewnie, a lzy jego skrapiały posadzkę kościelną.

Przypominał kapłanom, jakie to szczęście, że mogą codziennie odprawiać Mszę św. i piastować na swych rękach niepokalanego Baranka, który gładzi grzechy świata. Słusznie też utrzymywał, że godne sprawowanie tej Tajemnicy uświęca księdza, chroni duszę jego od oziębłości, oczyszcza z drobnych błędów i zaniedbań i jako dobroczynna rosa orzeźwia źródłami łask niebieskich. Trzeba jednak przystępować do ołtarza z sercem upokorzonym, z sumieniem czystym, przygotować się należycie na przyjęcie tego niebieskiego Gościa, a po Mszy św. modlić się ze skupieniem i z wielką ufnością przedstawiać Zbawicielowi wszystkie potrzeby swoje.

Już słyszeliśmy wyżej, jak wielkie miał Holzhauser nabożeństwo do Matki Boskiej od lat młodocianych, od

chwili owego zjawiska, kiedy to jedenastoletniemu chłopczynie okazała się Matka Najświętsza z boskim Synem swoim na drodze do Laugna. Serce jego było miłością i wdzięcznością przejęte i dlatego obrał sobie od onej chwili dostojną Królową nieba za Matkę i Panią, za swą Orodniczkę i obronę na całe życie, postanowił Ją czcić i oddać się na Jej służbę bez podziału. Gdy miał coś ważniejszego czynić, zawsze radził się Maryi i Jej opiece powierzał swe dzieło.

Uczył to z Instytutem i seminaryami duchownymi. Nabożeństwo do Maryi Panny pragnął zaszcześcić w sercach wychowanków, podobnie jak to czynili: kardynał Berulle, św. Wincenty a Paulo, Olier, założyciel seminarjów we Francyi i Zgromadzenia księży Sulpicyanów. Holzhauser powtarzał za św. Bonawenturą, że największem szczęściem wybranych w niebie po Bogu jest Najświętsza Dziewica. *Summa gloriae est, o Maria, post Dominum Te videre*¹⁾. Marya była dla naszego sługi bożego jaśniejącą gwiazdą wśród burzliwej ziemskiej pielgrzymki.

Z weselem serca zwiedzał Jej cudowne miejsca, jak Altötting, Einsiedeln. Kaplica Matki Boskiej Zwycięskiej w Ingolstadzie była mu nader miłą, bo to niejako kolebka jego powołania, to święta góra, gdzie mu Bóg objawił swą wolę i wskazał powołanie, jak niegdyś Mojżeszowi w krzu gorejącym. Ile razy przybywał do Ingolstadu, odwiedzał to ciche miejsce i długo się modlił u stóp Matki Bożej, prosił za Jej przyczyną Boga o łaski potrzebne, o gorliwość apostolską. Tu na nowo czerpał siły do zapasów ze światem; to miejsce dziwnie go pociągało, bo tu otrzymał pierwsze światła i natchnienia wyższe. Zapewne każdy kapłan z dziwnem uczuciem i przejęciem zwiedza kaplicę seminarjską, gdzie się wychował na sługę ołtarza; tu sobie

¹⁾ Spec. I. 6.

przypomina wszystkie łaski boże, któremi go Bóg obsypywał i przygotował do tego wzniesłego stanu.

Posągi Maryi miał także w wielkiej czci i przed nimi się modlił. W domowej kaplicy umieścił piękną figurę Niepokalanego Poczęcia, bogato złoconą. Tu nieraz znaczną część nocy spędzał na modlitwie, tu odprawiał swe medytacje, tu czytywał Pismo św., a szczególnie listy św. Pawła, do których czuł bardzo wielki pociąg. Tu także układał sobie w myśli listy do znakomitych osób, a nieraz je pisał nawet, jak do księcia bawarskiego Maksymiliana, do biskupów i prałatów niemieckich.

Kapłanom swoim w upominku te zostawił słowa: »Ponieważ Najświętsza Panna jest Matką Jezusa Chrystusa, powinniśmy Ją także miłować jako swą Matkę, czcić Ją jako Panią, służyć Jej jako Królowej i często Ją pozdrawiać, bo Ona dała światu Boga - Człowieka i Zbawiciela. W sercach więc i duszach naszych niech będzie miłość i cześć dla Maryi, sławmy Ją w sposób doskonały, o ile wolno czcić i wielbić najdoskonalsze Stworzenie. Nie tylko ofiarujmy swe prace tej dobrej Matce i Pani serc naszych, ale starajmy się wszystkimi siłami szerzyć to nabożeństwo między ludem chrześcijańskim, a tem bardziej wśród swych parafian«¹⁾.

Miał również Bartłomiej gorące nabożeństwo do Anioła Stróża i tych Aniołów, którzy byli opiekunami kościołów, przy których pracował, następnie do książąt apostołskich Piotra i Pawła, bo w nich widział wspaniały wzór, jak ma kapłan pracować i poświęcać się dla chwały bożej i zbawienia bliźnich. Chętnie także wpatrywał się w życie wielkiego apostoła Indyi, św. Franciszka Ksawerego i żywot jego polecał czytać w seminariach i w Instytucie, bo ten Święty był najgorliwszym naśladowcą Apostołów

¹⁾ Instr. de via perf. c. I §. II Nr. 9.

i powinien być wzorem dla tych, którzy w winnicy Pańskiej pracują nad uświęceniem drugich.

Modlitwa i rozmyślanie były najśodsza manną jego duszy, one podtrzymywały jego nabożeństwo, one go wykarmiły na męża doskonałego. Jak król Salomon umiłował mądrość nad wszystkie rzeczy stworzone, tak i Bartłomiej cenił nad wszystko te ćwiczenia duchowne, obrał je za pochodnię swego życia, a z niemi przyszły mu pospołu wszelkie inne dobra. Modlitwie i rozmyślaniu poświęcał znaczną część czasu, a nieraz kilka godzin w nocy. Opowiada o nim Jerzy Gindel: »Kiedy mnie odwiedził nasz świątobliwy założyciel i u mnie zanocewał, przychodziła mi myśl, aby go śledzić, co też robi w swym pokoju, kiedyśmy razem odmówili jutrznię. Szedłem więc po cichu do drzwi, słuchałem uważnie i widziałem przez szparę wszystko. Otóż często klęczał zatopiony w modlitwie, nieraz wstawał z łóżka w nocy i znowu rozmawiał z Bogiem, modlił się powoli i dość głośno, a słowa jego modlitwy były tak serdeczne i silne, tak pojedyncze, że nigdy przedtem czegoś podobnego nie słyszałem«.

Odwiedziwszy seminarium w Würzburgu, rozmawiał z klerykami kolejno i wypytywał się o stan duszy każdego na osobności. Jeden z alumnów opowiadał Holzhauserowi, że modlitwa jest dlań prawdziwą słodyczą, że mu łatwo pamiętać o obecności bożej. Ucieszył się z tego Holzhauser i rzekł: »Wielce się raduję, mój synu, z twego wyznania i powiadam ci szczerze, że i dla mnie niemasz większej pociechy i ochłody wśród prac i mozołów życia nad modlitwę. Przez codzienną medytację przyzwyczaiłem się do ciągłego obcowania z Bogiem, dlatego i teraz, kiedy z tobą mówię, myśl moja tkwi w Bogu«.

W medytacji czerpał liczne pociechy i dlatego nazywał ją codziennym pokarmem duszy. »To nasza manna —

zwykł mawiać — którą przed wschodem słońca musimy zbierać. To chleb nasz codzienny, pochodzący od Ojca niebieskiego. Bezeń dusza choruje i wreszcie umiera. Rozmyślanie jest pochodnią w ciemnościach tego świata, poślikiem w czasie naszej ziemskiej pielgrzymki, przewodnikiem, który nas wiedzie na górę świętą. Ono nam daje siłę do znoszenia cierpień i chroni od duchowej śmierci, t. j. grzechu; ono łożyskiem, przez które Bóg wlewa do serc i umysłów naszych mądrość, poznanie i łaskę — ono nauczycielką obyczajności; tępi występki, leczy wszelką niedoskonałość, ploszy lenistwo duchowne, zapala ogień miłości, oświeca rozum, wzmacnia wolę, bogaci świętymi myślami pamięć i podtrzymuje w duszy ciszę głęboką, dając jej pełność łask i błogosławieństw niebieskich«. Ileż w tych słowach mieści się prawdy, a przecież ludzie tego nie widzą i co gorsza, że wielu księży tego uznać nie chce!

Brewiarz również bardzo gorliwie odmawiał i z głębokiem przejęciem, jak to współbracia zauważyli. Często w głosie znać było to namaszczenie; z oczu wydobywały się łzy, wzrok jego wznosił się ku niebu w czasie tej modlitwy kościelnej. Gdy ktoś za pośpiesznie czytał słowa modlitwy, podnosił głos i odmawiał ją powoli i tak błędzącego upominał. Gdy który z księży szybko odprawiał mszę św., uważał to za brak uszanowania, które ludowi daje zgorszenie, a Bogu się nie podoba.

Czytając modlitwy, które przepisał dla swego Instytutu, widzimy, jak różnorodnie wskazywał intencje i pobudki. Oprócz osobistych potrzeb modlono się codziennie za Kościół i za Papieża, za biskupów, a zwłaszcza za biskupa dyecezalnego, o nawrócenie pogan, heretyków i grzeszników, za młodzież chrześcijańską, za władzę świecką, o pokój powszechny, za dusze zmarłych i t. d. Ta rozmaitość intencji świadczy o duchu apostoelskim Bartło-

mieja. Tak się modlić powinien każdy kapłan, bo on jest pośrednikiem między Bogiem i ludźmi.

Holzhauser dbał o piękność nabożeństw kościelnych, bo to pociąga lud i podnosi go ku Bogu. Przedewszystkiem starał się o śpiew i muzykę. Śpiew porównywał z kadzidłem, którego miły zapach wznosi się do tronu bożego, ale pieśń musi płynąć z czystego serca. Z tego powodu w szkołach parafialnych polecał codziennie uczyć śpiewu choralnego i muzyki i wynagradzać za najlepsze postępy dla obudzenia chwalebego współzawodnictwa. Przypominał też księżom, aby służba kościelna wzorowo się prowadziła: »Śpiewacy chórowi mają być ludźmi trzeźwymi, czystymi, skromnymi i ze wszech miar nienagannymi. Pijaków, niewstrzemięźliwych, gniewliwych, trefnisiów, a tem bardziej nieczystych nie można trzymać przy kościele, chyba że się nawrócą i poprawią. To samo odnosi się do kościelnych czyli zakrystyanów, dzwonników, służby kościelnej i wogóle do wszystkich, którzy mają jakąkolwiek posadę przy świątyni. Oddanie jakiegokolwiek urzędu kościelnego w ręce niegodne byłoby rzeczą bardzo niewłaściwą«¹⁾.

Gorliwość Bartłomieja o zbawienie dusz nie znała granic. Kiedy pewnego razu św. Karol Boromeusz zstąpił z ambony po ognistem kazaniu zupełnie wyczerpany i zlany potem, przystąpiło doń kilku kapłanów, wyrażając obawę, że ta gorliwość podkopie jego zdrowie. »Wasza biskupia Mość skróci sobie życie — mówili — jeżeli nie przestanie tak nadal czynić. Wątpliwe siły nie podolają tym nadludzkim wysiłkom!« Arcybiskup słuchał spokojnie, a wreszcie wyrzekł te słowa: »Ach, gdybyście znali wartość duszy!«

Holzhauser znalazł ją dobrze i dla tych drogich dusz

¹⁾ Instr. cap. III §. III Nr. 28.

nie szczędził żadnego trudu i ofiary. Na ludzi spoglądał okiem wiary i widział w nich purpurę królewską Krwi Chrystusowej, według tej przenajdroższej Krwi mierzył ich wartość i sądził, że ksiądz nie powinien się niczego lękać, gdy chodzi o zbawienie człowieka.

Słyszeliśmy, że nie czekał, aż przyjdą parafianie do jego konfesjonu, na kazanie, do szkoły lub aż go zawołają do chorego, on wyzyskiwał każdą sposobność dla dobra bliźnich, a zwłaszcza parafian. Szedł mężnie i szukał owieczek w ich domach, pocieszał smutnych, nawiedzał chorych, szukał grzeszników, chodził za nimi, przypominał im obowiązki chrześcijańskie, że trzeba się koło wielkanocy koniecznie wyświadczać, że trzeba w niedziele i święta słuchać Mszy św. i kazania, że trzeba dzieci posyłać na katechizacye, do spowiedzi i szkoły. A gdy rodzice byli ubogimi, on sam dawał im na opłaty szkolne. To chodzenie od domu do domu trwało często przez cały szereg dni; Bartłomiej zapominał wtedy o pokarmie. Raz towarzyszył mu w drodze kapłan, którego gorliwość nie była tak wielka. Znużył się więc prędko i robił słudze bożemu stąd wyrzuty. A Bartłomiej w pokorze serca rzucał się na kolana przed współbratem, prosił o przebaczenie, przyrzekając, że w przyszłości więcej będzie uważał na swych współpracowników.

Ta gorliwość była powodem, że wyzyskiwał każdą sposobność i w towarzystwie naprowadzał zrecznie rozmowę na Boga i prawdy religijne. Sądził bowiem słusznie, że takie okolicznościowe przemówienie większą nieraz przynosi korzyść niż kazanie. Trzymał się zresztą tej zasady, że ludzie więcej cenią słowa kaznodziej, gdy widzą jego zapał i gorliwość nie tylko w kościele i na ambonie, ale także w obcowaniu towarzyskiem. Wszelka ofiara była mu miłą, gdy mógł zbawić grzesznika, otworzyć mu niebo. Wiemy, w jaki to sposób uratował duszę nieszczęśliwego

księdza Stilbocha i szlachcica w miasteczku Fieberbrunn. Jerzy Gindel powiada, że daleko więcej tego rodzaju przykładów możnaby przytoczyć w życia Holzhausera.

Szczęśliwy kapłan, który umie wyzyskać każdą sposobność: szkołę, bractwa religijne, dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, bibliotekę i t. d. dla celów bożych.

O jego miłosierdziu i hojności już także wspominaliśmy. Holzhausera nazywano powszechnie ojcem ubogich i cudem miłosierdzia. Wielka liczba nędzarzy otrzymywała codziennie na plebanii chleb i inne artykuły spożywcze. Chorym posyłał zawsze pokarmy ze swego stołu. We czwartki i wtorki własnoręcznie dawał wsparcie w pieńdżach i przy tej sposobności rzucał słowa zachęty, pouczał krótko o prawdach wiary. Księża często mu przypominali, aby się ograniczał w hojności, że przecież trzeba pamiętać o klerykach w Ingolstadzie i Augsburgu.

W czasie wojny trzydziestoletniej przechodzili żołnierze przez Leoggenthal do Bawaryi i innych krajów. Przy pomocy magistratu i miłosiernych ludzi zaopatrywał tych dzielnych wojaków w środki do życia. O chorych tem więcej się troszczył, sprowadzał im lekarza i dawał na lekarstwa. Troskliwy o dusze żołnierzy, zachęcał ich, by się z Bogiem pojednali przez spowiedź szczerą i tak mogli spokojnie patrzeć śmierci w oczy na polu bitwy za wiarę rzymsko-katolicką, w obronie drogiej ojczyzny, szarpanej mieczem ościennych wrogów, a zwłaszcza Szwedów, których zdrajcy protestanci sprowadzili do Niemiec przeciw cesarzowi i Kościołowi świętemu.

Probostwo w Leoggenthal wyglądało nieraz, jakby było publiczną gospodą. Holzhauser przyjmował zakonników, świeckich księży i innych podróżnych różnego stanu. Często żalila się służba, że już ma za dużo tych gości.

Nie dozwalał, aby księża wstępowali do publicznych

gospód; prosił ich więc do swego domu, ośmielał, mówiąc, że między braćmi jest wszystko wspólne.

Ubogich świeckich podróżnych także przyjmował, jeżeli miał pokój jeszcze wolny na plebanii. A gdy ich nie mógł przenocować u siebie, dawał im na gospodę. Między jego papierami znaleziono bardzo wysokie na owe czasy rachunki za oberżę, bo wynoszące pięćset guldenów.

Bartłomiej przez krzyż i cierpienie doszedł do tej wysokiej doskonałości. W krzyżu, jak mówi Tomasz a Kempis w książce o Naśladowaniu Chrystusa, jest nadnaturalna siła ducha — *in cruce robur mentis*. Pan Bóg w rozmaity sposób nawiedzał swego sługę.

W czasie dwunastoletniego pobytu w Tyrolu kilka razy zapadł na ciężką chorobę i był prawie zawsze cierpiący. Między innymi wracało od czasu do czasu zapalenie gardła, bardzo dlań przykre, bo nie mógł głosić słowa bożego. Zawsze jednak znosił cierpliwie te choroby, oddając się zupełnie na wolę bożą i zachowując równowagę wewnętrzną we wszystkich krzyżach i cierpieniach. W tych wypadkach ludzie często się żalą, że nie mogą pracować na chwałę bożą i pożytek bliźnich, a zapominają o tem, że w cierpieniu wielbimy Boga i uświęcamy się, jeżeli chronimy się szemrania. Tę prawdę głosił Bartłomiej przykładem swego życia, wypowiadał ją także z naciskiem w kazaniach.

Choroby nie były jedynem cierpieniem Bartłomieja. Musiał on jeszcze znosić różne prześladowania z powodu Instytutu i reform, które zaprowadzał wśród duchownych. Księża opieszali w służbie bożej, dla których gorliwość Bartolomitów była milczącym wyrzutem, napadali często na Holzhausera w swych kazaniach. A chociaż go nie wymieniali po nazwisku, każdy się domyślał, o kim była mowa. Nazywali go głupcem, waryatem, fanatykiem, no-

watorem i t. d. Aż do naszych czasów dochowały się nań pamflety z wyzwiskami najgorszemi.

Wiedział on dobrze, jak złość i namiętność ludzka przeciwko niemu występuje. Nie bronił się wcale, nie odpowiadał na oszczerstwa, ale się modlił za swych prześladowców, nazywał ich swymi dobroczyńcami, bo mu dają sposobność do ćwiczenia się w cnocie pokory.

Spuszczał też Pan nań wewnętrzne utrapienia i oschłości, usuwał się pozornie od służby swego dla tem większego udoskonalenia jego. Bartłomiej w tych opuszczeniach trwał wiernie przy Bogu, nie szukał pociechy u stworzeń. Pamiętał na słowa Mędrca Pańskiego: »Wszystko, co na cie przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość, bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia«¹⁾.

Nie mówił zwyczajnie o swych cierpieniach i krzyżach, ukrywał je starannie, jak i dary od Boga otrzymane. Tylko niekiedy wywnętrzał się przed swymi przyjaciółmi. Do jednego z nich pisał: »Nierzadko się zdarza, że naraz trzy albo cztery krzyże dźwigam; z zewnętrznymi nawiedzeniami łączą się tem boleśniejsze cierpienia duszy. A są niekiedy tak ciężkie, że jestem zupełnie złamany i otoczony ciemnościami. Wtedy nic innego nie czynię, jak tylko z obojętnością i rezygnacją świętą oddaję się w ręce Boga«. Innym razem pisał do tego samego przyjaciela: »Dnia dzisiejszego ogarnęły duszę moją zupełne ciemności, z umysłu mego zniknęły wszystkie światła i pociechy boże. Jednakowoż łaska boża mnie wsparła i udzieliła świętej rezygnacji. Nazajutrz uczulem ulgę i płakałem na modlitwie... Nagle otrzymałem bardzo smutną wiadomość. Widzę w tem wszystkim najświętszą wolę Boga, który mnie, wielkiego grzesznika, karze jako dobry Ojciec, abym wszedł

¹⁾ Ekkli. II, 4—5.

w siebie, pamiętał o życiu przysłem i unikał wiecznego zatracenia».

Bartłomiej w świetle wiary patrzył na krzyż i wiedział z własnego doświadczenia, ile skarbów drogocennych mieści się w kielichu goryczy Chrystusowej. Dlatego nie tylko godził się w cierpieniach z wolą bożą, ale także gorąco się modlił, aby go Bóg nie oszczędzał i ustawicznie nawiedzał krzyżami. Mówił też często, że gdyby to odeń zależało, obrałby w tem życiu raczej krzyż niż powodzenie, raczej lzy niż pociechy, raczej przeciwności niż szczęście; doznał bowiem niejednokrotnie, że miara łask i pociech bożych jest w prostym stosunku do krzyża Chrystusowego.

XI. Łaski nadzwyczajne Holzhausera.

Zjawiska dusz. — Udęczenia od złego ducha. — Dziwne uzdrowienia. — Opełtani i sposób postępowania z nimi. — Przepowiednie.

Bartłomiej to na wskrós mistyczna natura. Już w latach chłopięcych jego dusza rwała się ku Bogu na wzór słonecznika, który swą głowę kieruje ku słońcu. Był on chłopcem cichym, myślącym i zastanawiającym się nad sobą. Zjawisko krzyża, który widział na niebie, było znakiem, że go Bóg powołuje do rzeczy niezwykłych. Od owej chwili widzenia wszedł w stosunek ze światem duchów, który zwyczajnie przed nami bywa zamknięty. To obcowanie ze światem niewidzialnym tem więcej się potęgowało, im większe czynił postępy w życiu wewnętrznym. Coraz liczniejsze bowiem otrzymywał światła, coraz częstsze miewał widzenia i zjawiska. Żył z ludźmi, pracował nad ich uświęceniem, a równocześnie świat wyższy otwierał się przed jego duszą. Pomówimy obecnie o niektórych zjawiskach tego męża, przeznaczonego przez Pana Boga do spełnienia tak ważnych rzeczy w Kościele, o ile je współcześni, poważni pisarze, przeważnie księża z jego Zgromadzenia, przekazali potomności.

Holzhauser pocieszał ciężko chorych, budził w nich ufność w nieskończone miłosierdzie boże, a umierającym polecał, aby po zgonie zjawili się przed nim, o ile Bóg na

to pozwoli i opowiedzieli mu o swym stanie pozagrobowym, a on pomagać im będzie wedle sił, jeżeli pomocy jego potrzebować będą.

Jerzy Gindel tak o tem pisze: »I rzeczywiście dusze przychodziły doń i dawały poznać, że pomocy potrzebują. Pomnę, jak przy odjeździe z wizytą do biskupa z Chiemsee, polecił mi, bym spał w jego pokoju, dopóki nie wróci i pilnował jego pism i innych ważnych tajnych dokumentów. Podróż i pobyt w Salzburgu trwały kilka dni. Pozostawiałem więc przez noc w pokoju mego przełożonego. Nieraz budziłem się na głos silnego pukania. Były to dusze, które przychodziły na jego wezwanie z dopuszczenia bożego. Zdawało mi się często, jak gdyby mnie noszono w różne strony po całym pokoju. Sen mi ulatywał z powiek, serce mi się ścisnęło i drżałem z bojaźni. Nie wiem, czy moja wyobraźnia była tak chorobliwą, czy też istotnie duchy z drugiego świata przychodziły. Podobnie bywało również w Tyrolu«.

Opowiadają, że wnet po jego przybyciu do Leogenthal zjawiły mu się w nocy trzy różne duchy. Jeden szarpał ustawicznie za poduszkę, a na pytanie Bartłomieja, czego potrzebuje, brzmiała odpowiedź, że modlitwy i mszy św. Bartłomiej zaraz rano odprawił nabożeństwo i już go więcej nie trapił ów duch. Dwa inne zjawiska ponawiały się i ustąpiły dopiero po użyciu egzorcyzmów.

W życiu wielkich sług bożych czytamy o podobnych wypadkach, a trudno im odmówić wiary, bo sięgają niemal naszych czasów i opowiadają o nich poważni ludzie. Zły duch często niepokoił Błog. Vianneya w pierwszej połowie XIX. wieku, jak o tem pisze ks. Alfred Monnin, który pracował przy świętym proboszczu w Ars i patrzył na jego życie przez dłuższy czas¹⁾. Z dopuszczenia bożego

¹⁾ Żywot ks. Jana Maryi Vianneya, po polsku, str. 137, wydanie poznańskie u Leitgebena 1899 r.

zły duch trapi nieraz Świętych, a Pan Bóg na to zezwala dla wypróbowania ich w nocy pokory i cierpliwości.

Jako student w Ingolstadzie modlił się długo i gorąco w nocy Holzhauser u stóp Matki Najświętszej. Te jego nocne czuwania nie podobały się piekłu. Zły duch widział, jak Bartłomiej budujący wpływ wywierał na młodzież, i dlatego przeszkadzał mu w modlitwie, wyprawiał w nocy przeraźliwe harce i trapił go przeróżnymi zjawiskami. Dobry młodzieniec zaraz o tem doniósł swemu spowiednikowi O. Lyprandowi T. J., który go zachęcił, by modlitwy nie porzucił, pomimo hałasów i widziadeł okropnych. Usłuchał młodzieniec, a zły duch upokorzony nie prześladował go już w tych nocnych czuwaniach u stóp Matki niebieskiej.

Coś podobnego zdarzyło się na plebanii w Leogenthal zaraz pierwszej nocy, kiedy tu stanął Holzhauser z Michałem Rottmayerem. Słyszano bowiem okropne wyćie i widziano potworne postacie. Widocznie czart przewidywał, ile dobrego dokona Holzhauser w tych okolicach, ile dusz wyratuje z jego szpon piekielnych, ile chwały przyniesie Bogu i dlatego postanowił zatrwożyć go zaraz na wstępie do parafii i odwieść od pracy. Po odmówieniu kościelnych zaklęć uspokoiło się na plebanii.

Rottmayer opowiada także inne zdarzenie z czasów, kiedy tu był wikaryuszem przy Holzhauserze. »Przechadzałem się — pisze — jednego dnia po korytarzu plebanii i zobaczyłem, jak nasz ukochany Ojciec wypadł nagle błądy z pokoju. Zdziwiło mnie to bardzo. Zawsze bowiem na twarzy jego malowała się łagodność i pokój wewnętrzny. Podobnego wzruszenia nigdy dotąd u niego nie spostrzegłem. Przeczynałem, że musiało zajść coś nadzwyczajnego i pytałem, dlaczego się tak przeraził? Holzhauser nie chciał z początku mówić i dopiero po naleganiach wyznał, że

widział okropnego potwora, którego opisać nie zdoła i że go zmusił do ucieczki znakiem krzyża świętego.

W tej samej parafii św. Jana zniknął z domu ojciec rodziny i nie można go było odszukać. Nie wiadomo, czy z rozpaczy, czy z innej uczynił to przyczyny. Po kilku dniach przyszła nieszczęśliwa żona na plebanie i prosiła Bartłomieja ze łzami w oczach, aby się pomodlił na intencję jej zaginionego małżonka i odprawił mszę św. Mąż boży przyrzekł to uczynić. Nazajutrz raniutko, kiedy Bartłomiej miał już wstawać, usłyszał na korytarzu straszny hałas. Drzwi jego mieszkania otwarły się z loskotem i jakiś nieznamy człowiek w stroju strzelca stanął przed jego łóżkiem, popatrzył nań groźnie i zuchwale i po chwili wyszedł z hałasem i zniknął. Bartłomiej nie rozumiał tego zjawiska. Wstał jednak zaraz, odprawił medytację i wyszedł ze mszą św. Za kilka godzin mu doniesiono, że nieszczęśliwy zbieg wrócił do żony i dzieci i że ów rzekomy strzelec jemu także pokazał się w drodze i srodze go obił. Z tego zrozumiał nasz sługa boży, że okropny gość ranny był piekielnym strzelcem, szalejącym ze złości, gdy z jego rąk wymykała się biedna ofiara.

Do Bartłomieja przychodzili z daleka chorzy i nieszczęśliwi wszelkiego rodzaju. On najpierw zajmował się ich duszą, spowiadał ich gorliwie, karmił chlebem anielskim, pouczał, pocieszał, dawał pobożne przedmioty na pamiątkę i przyrzekał swe modlitwy. »I oto zdarzało się często — opowiada Jerzy Gindel — że modlitwa pobożnego sługi bożego lub włożenie przezeń poświęconych rzeczy sprowadzało upragnione zdrowie«.

Pewnego dnia przyniesiono do Leogenthal chłopca kulawego na obydwie nogi. Bartłomiej litował się nad kalcetwem niewinnego dziecka i okazywał współczucie biednym rodzicom. Wziął przeto oliwy z lampy, płonącej

przed ołtarzem św. Jana i namazał nią stopy dziecka, które natychmiast otrzymało zdrowie i mogło swobodnie chodzić.

Innym razem odwiedził sługa boży chorego mężczyznę, nazwiskiem Malgarit'a, trawionego gwałtowną febrą, modlił się nad nim, a chory w jednej chwili uczuł się zupełnie zdrowym. Kapłan z Instytutu, nazwiskiem Pfister, poświęcił się usłudze zapowietrzonych. Między chorymi ciągle przebywał i nigdy się nie zaraził. Przypisywał to modlitwom swego przełożonego, który zań odprawił mszę św. i trzymając hostyę w ręce, mówił: »Nie puszcze Cię, Panie, dopóki nam nie pobłogosławisz«.

Uboga dziewczyna, niejaka Walburga, utraciła mowę od ośmiu lat i miewała częste napady szału. Sądono powszechnie, że ją opętał zły duch. Matka przywiodła ją do Bartłomieja, który kazał najpierw iść z nią do lekarza i próbować zwyczajnych środków. Gdy sztuka lekarska nic nie pomagała, niepocieszona matka znowu stanęła przed Bartłomiejem i prosiła go usilnie, by raczył uleczyć jej biedne dziecko. On chciał się najpierw upewnić o stanie choroby. Podał więc dziewczynie wprzód chleb zwyczajny, który zjadła bez wstrętu. Następnie poświęcił tajemnie kęs chleba i znowu podał go dziewczęciu. Zaledwie jednak wzięła go do ust, poczęła się trząść i wymiotować. Teraz Bartłomiej nie wątpił, że zły duch opanował tę nieszczęśliwą istotę. Użył przeto zaklęć, które jednak nie skutkowały. Wpadł więc na myśl odprawienia 15 mszy świętych na uczczenie piętnastu tajemnic różańca św. Miał bowiem wielkie nabożeństwo do tych tajemnic z życia i śmierci Pana Jezusa i Matki Jego niebieskiej. Ostatnią mszę odprawił we wigilię Wniebowzięcia i po niej przystąpił powtórnie do zaklęć. Teraz dziewczyna była spokojną i zły duch przestał ją trapić, a co najważniejsza, że odzyskała utraconą mowę.

To znowu przysłała doń niewiasta, o której mówiono, że jest opętana i prosiła, by ją wyrwał z rąk ducha nieczystego. Chciał się najpierw mąż boży przekonać, czy istotnie zachodzi opętanie. Kazał więc jej ukłknąć i zmówić modlitwę Pańską. Uczyniła to wprawdzie, ale tak lekomyślnie, jak gdyby się natrzasała z modlitwy. Zauważył przytem Bartłomiej, że przy słowach: »Wybaw nas ode złego« niewiasta poczęła się jękać i nie chciała tej prośby odmówić lub słowa zmieniała. To się powtórzyło kilka razy. Zawołał więc dziecko, które odmówiło pobożnie całe Ojczy nasz, złożony rączką ku niebu. Teraz Bartłomiej nie wątpił, że zły duch istotnie opanował kobietę. Zawołał więc uroczyście: »Przeklęty i uparty duchu, posłuchaj niewinnego dziecięcia, które nie utraciło jeszcze łaski chrztu świętego. Nakazuję ci za niem powtarzać słowa modlitwy Pańskiej«. Tymczasem opętana dostała gwałtownych konwulsyj, pienila się z gniewu i biła rękami wokół. Bartłomiej odmawiał dalej egzorcyzmy, nakazywał ustąpić złemu duchowi, robił znak krzyża św. i kropił wodą święconą nieszczęśliwą niewiastę. Opętana się teraz uspokoiła, odmówiła pobożnie całe Ojczy nasz i była zdrową zupełnie.

Jeszcze inną opętana uwolnił od złego ducha. Po odprawieniu za nią mszy św., dał jej pić wodę święconą i odmówił nad nią zaklęcia czyli przepisane egzorcyzmy kościelne.

Przy tej sposobności pouczył swoich kapłanów, że w tych wypadkach należy pokładać wielką ufność w Bogu, że nie trzeba ze złym duchem zapuszczać się w długie rozmowy, ani też używać jakichś nadzwyczajnych modlitw lub relikwii, lecz odmówić modlitwy według ceremoniału kościelnego, ufać Bogu, modlić się z wielką pokorą i prostotą, a dyabeł, jako duch pychy, ułęknie się i ustąpi. Również dodawał, że do zaklęć najodpowiedniej-

szą porą jest czas bezpośrednio po mszy św., bo wówczas kapłan ma w sobie Jezusa Chrystusa, który pokonał całe piekło.

Wspominają biografowie, że Holzhauser posiadał dar prorocstwa i przepowiadał przyszłe wypadki, których najbystrzejszy rozum nie mógł przewidzieć.

Jako proboszcz u św. Jana w Leogenthal widział on w duchu kolegiatę św. Wawrzyńca w Tittmoning, w której podówczas mieszkało kilku księży Instytutu. Po mieszkaniach krzątał się dyabeł i wylewał z kotła żółć i brudy wokół. Sługa boży zmartwił się tem widzeniem, czuł w duszy dziwną bojaźń i niepokój i ze łzami prosił Boga, aby raczył usunąć z domu owe nieczystości. I Pan go pocieszył. Bo oto widział w duchu mnóstwo ludzi dorosłych w chwale niebieskiej, którzy się zbawili od chwili, kiedy księża komunijści poczęli pracować w Tittmoning. I znowu widział wielką liczbę dorastających dzieci, które pomarły w szacie niewinności, nie obraziły Boga po przyjsciu do używania rozumu i w tej niewinności stanęły przed tronem Boga. To widzenie napelniło serce Bartłomieja niewymownem weselem, bo poznał, że praca jego księży jest owocodajną. Mimo to udał się osobiście do Tittmoning dla zbadania, coby mogło znaczyć pierwsze widzenie. I oto przekonał się, że wróg wszelkiego dobra zasiał między członków kolegiaty ducha niezgody i waśni. Pobożny fundator począł więc skrzętnie usuwać zarzewie kłótni, a jego łagodność i roztropność osiągnęły pożądany cel, bo wnet tu zapanował pokój i bratnia miłość.

Profesor Dr. Lessius utracił majątek wskutek najazdu Szwedów, którzy zrabowali i zniszczyli także kwitnące okolice Bawaryi. Wskutek niedostatku popadł w przygnębienie i ciężki smutek. Wtedy przybył Bartłomiej do Ingolstadu ze swego probostwa w Tyrolu. Odwiedził też

swego dawniejszego dobroczyńcę, pocieszył go i zachęcił, aby zebrał wszystkie pieniądze, sprzedał kosztowności i zakupił jak największą ilość zboża, które podówczas niska miało cenę, a niedługo odzyska to, co utracił przez najazd szwedzki, bo zboże w kilka miesięcy ogromnie podnieśli się w cenach. Początkowo profesor nie chciał spełnić rady. Wreszcie, i to głównie za namową żony, sprzedał kosztowności i zakupił mnóstwo zboża. I rzeczywiście, przepowiednia spełniła się. Żniwa były liche, nastąpiła drożyzna, zboże ogromnie podskoczyło w cenach. Co przed kilku miesiącami płacono po 10 złotych, teraz kupowano po 50 złr. Wskutek tego Dr. Lessius odzyskał utracony majątek i mógł żyć w dostatku, jak przedtem. Naturalnym sposobem nie można było przewidzieć, że w kilka miesięcy nastąpi taka drożyzna. Holzhauser wiedział to duchem proroctwem. Od tego czasu jeszcze większem poważaniem się cieszył w rodzinie profesora i ile razy był w Ingolstadzie, musiał odwiedzić Lessiusa, który hojnie wspierał seminaryum duchowne i cały Instytut.

Sprawdziła się też inna przepowiednia Bartłomieja, wypowiedziana z okazji najazdu Bawaryi przez Szwedów. Wróg mianowicie zbliżał się do rzeki Innu i począł budować most dla przeprawy na drugą stronę. Lud i proboszczowie, za rzeką mieszkający, byli w ogromnej trwodze, poczęli pakować mienie ruchome i ratować się ucieczką. Bartłomiej uklęknął wówczas przed Najświętszym Sakramentem i błagał Pana o pomoc dla przestraszonych mieszkańców. Po tej modlitwie udał się między strwożonych i kazał im pozostać w swych domach bez bojaźni, bo nieprzyjaciel z całą pewnością nie przeprawi się przez rzekę. I tak się też stało. Bo oto, kiedy już Szwedzi roboty celem przeprawy doprowadzili do połowy, wezbrane nagle fale wodne zniszczyły im te mosty i nieprzyjaciel musiał się cofnąć.

W Salzburgu była wielka radość, bo wieść szybko się rozniosła, że Szwed jest w odwrocie. Wtedy Holzhauser upominał, aby ludność nieco miarkowała się w uniesieniach radosnych, a raczej przez pokutę starała się przejednać gniew boży. Widział bowiem góry, otaczające Salzburg, w krwawym blasku ogniowym, co jest zapowiedzią nowej chłosty, grożącej jego mieszkańcom. Rzeczywiście w niedługim czasie usunęła się nagle jedna z gór, a głązy spadające zasypały pewną ilość domów i wielu zabiły ludzi.

Innym razem rozprawiano w jego obecności o szlacheckiej rodzinie, która podówczas cieszyła się wielkiem znaczeniem. Na to Bartłomiej westchnął głęboko, mówiąc, że wszelka ziemską wielkość szybko przemija, a ta słynna rodzina w kilku latach zupełnie wymrze. Przepowiednia wydawała się słuchaczom nieprawdopodobną, bo ród ten liczył dwa silne pnie. W kilku jednak latach słowa Holzhausera się spełniły, bo starszy brat umarł bezdzietnie, a po nim również młodszy, gdy miał zawrzeć związku małżeńskie.

Jeden z księży Instytutu nie chciał przyjąć drobnego upokorzenia, czuł się niem dotknięty i porzucił Zgromadzenie. Gdy się z tego powodu smucili współbracia, rzekł do nich Bartłomiej: »On wróci znowu, ale już nie będzie do niczego zdatny«. I tak się stało, bo po kilku latach powrócił jako owca zbłąkana i prosił o przebaczenie. Ale władze jego umysłowe już wtedy tak były osłabione, że go nie można było użyć do żadnych prac trudniejszych.

W dekanacie Holzhausera jeden z księży nienawidził pewnego poczciwego i cnotliwego proboszcza w sąsiedztwie. W gniewie znieważył go i kopnął. Holzhauser, któremu o tym wypadku doniesiono, wezwał winnego i czynił mu z tego powodu słuszne wymówki. Pyszny ksiądz nie chciał się upokorzyć i naprawić złego. Wtedy odezwał

się w duchu proroczym Bartłomiej: »Za twój występек poniesiesz karę na tej samej nodze, którą znieważyłś godniejszego od siebie współbrata«. Niedługo zachorował ów kapłan rzeczywiście. Na nodze pokazała się rana, która się coraz bardziej powiększała. Nie pomogły lekarstwa i śmierć nastąpiła.

Inny ksiądz, i to radca konsystorski, szydził z przepowiedni Holzhausera, nazywał go fantastą i marzycielem. Bartłomiej znosił cierpliwie obelgę, nic nie odpowiadał. Kiedy mu znowu doniesiono, że ów duchowny lży go nadal pomiędzy ludźmi, rzekł spokojnie: »Miłosierny Boże, nie karz w wieczności tego nieszczęśliwego. Oto widzę, jak się tula po najwyższych górach włoskich«. I przepowiednia się ziściła. Ksiądz ów zdradził ważną tajemnicę urzędową, czynił knowania przeciw arcybiskupowi i wyniósł się z diecezji. Gdy się dowiedział arcybiskup, że się w Rzymie ukrywa, prosił Ojca św., aby go odesłano dla ukarania do Salzburga. Na wieść o tem tułacz uciekł w góry Apeniny, błąkał się tam przez kilka miesięcy, przebrany za wieśniaka, następnie przeniósł się do Neapolu, a wreszcie w Styryi zakończył życie.

XII. Widzenia Bartłomieja religijne i polityczne.

Ogólne uwagi na temat widzeń. — Holzhauser sam je spisał. — Treść jego dziesięciu wizyj i próba ich wyjaśnienia. — Osobliwe widzenie, odnoszące się do Anglii. — Sąd współczesnych.

Pan Bóg w swej mądrości nieskończonej dopuszcza nieraz swych wybrańców do oglądania tajemnic, ukrytych przed oczyma zwykłych ludzi. Żli tylko wyjątkowo prorokują, jak np. Kaifasz w Męce Pana Jezusa. Za to dobrym i umiłowanym sługom odsłania niekiedy Pan rzeczy przyszłe.

Przyznawali współcześni, że Bartłomiej miał wiedzę od Boga wlaną. Widzieliśmy, jak w czasie nauk oddawał się uczynom miłosierdzia, zbieraniu jałmużn dla ubogich uczniów, jak wiele czasu trawił na modlitwie, jak na kształcenie się bardzo mało pozostawało mu czasu. A przecież podziwiali profesorowie jego wiedzę teologiczną. Za prawdziwością jego przepowiedni przemawia także trzeźwość jego sądów, jego wielka pokora. Bartłomiej był przeświadczony o swej niedoskonałości; często mówił o niej. Mąż tak nieskalanego charakteru i tak pokorny, nigdyby był nie opowiadał i nie rozszerzał fałszywych wieści.

Wiemy, jak przewidział, że w owych wojennych czasach Salzburg będzie kolebką jego Zgromadzenia. W In-

golstadzie miał widzenie osobliwsze, które się spełniło, że Tittmoning i jego piękna kolegiata będzie przytulkiem dla księży wspólnie żyjących.

Jak św. Katarzyna ze Sienny i św. Filip Nereusz, tak i on poznawał po woni skromność czy nieskromność moralną osób, z którymi obcował¹⁾.

Nie byłoby roztropną rzeczą powątpiewać o darze prorocstwa u Bartłomieja, kiedy się zważy, że jego przepowiednia co do drożyzny się spełniła, jak również stanowcza przepowiednia, że Szwedzi nie przeprawią się przez rzekę Inn i nie wkroczą do ziemi salzburskiej.

Holzhauser już w latach chłopięcych miał widzenie. Nic dziwnego, że i w późniejszych latach Pan Bóg ukazywał mu przyszłość.

Teologowie podają pewne ogólne reguły do rozpoznania prawdziwych widzeń i odróżnienia ich od fałszywych. Gdyby np. treść widzenia sprzeciwiała się prawdom wiary lub wykraczała przeciw moralności, lub zawierała coś ubliżającego Bogu, stanowczo takie widzenie trzeba by uznać za fałszywe, nie pochodzące od Ducha Św.

Również osoby leniwe w służbie Bożej, bez pokory, pyszne, nie otrzymują natchnień i światel wyższych. Osobliwie trzeba z wielką rezerwą się zachować wobec opowiadań niewiast o rzeczach nadzwyczajnych i objawieniach.

Za fałszywe trzeba mieć widzenia, które pobudzają do pychy, odwodzą od życia wewnętrznego, sprowadzają ospałość i lenistwo w rzeczach Bożych, wywołują w duszy trwałe niepokój.

Pasterze przy Narodzeniu Chrystusa na widok Anio-

¹⁾ Por. Bartholomäus Lebensgeschichte von Ludwig Clarus, t. I, str. 96. To konwertyta. Jego właściwe nazwisko Wilhelm Volk († 1869).

łów tylko chwilowo się przelekli; zaraz się bowiem zerwali i pobiegli złożyć hold nowo Narodzonemu Panu. Trwoga tylko chwilowo przy wyższych bożych objawieniach działa. Zaraz po niej nastaje spokój, wesele i upojenie wewnętrzne.

Widzenia Holzhausera mają przeważnie charakter symboliczny, podobnie jak i Prorocy Starego Zakonu obrazowo przepowiadali przyszłość. Józef patriarchy n. p. miał obrazowe sny prorocze. Wiązał we śnie snopy zboża z braćmi. Snop jego powstał, a snopy braci przed nim się zginały. Widział też i drugi sen, w którym kłaniało mu się słońce, księżyc i gwiazd jedenaście¹⁾. Piotr św. w zachwycie miał w Joppie obrazowe widzenie prześcieradła, które się z nieba spuszczało, a były w nim zwierzęta wszelkiego rodzaju: czyste i nieczyste. Jak Józef patriarchy i Piotr św. na razie nie rozumieli swych widzeń — tak ich też nie rozumiał i Bartłomiej.

Wizye Holzhausera są trudne do wyjaśnienia z tego powodu, że widział cały szereg lat czy stuleci od razu, w jednym obrazie, a w nim dalsze i bliższe wypadki zlewały się z sobą. W jednym obrazie widzieli także Prorocy Starego Zakonu powrót Żydów z niewoli babilońskiej i równocześnie odkupienie ludzkości przez Chrystusa Pana z niewoli grzechu i piekła. »Widzącym« zlewały się częstokroć przedmioty tak, jak i nam się zlewają, kiedy wzrok nasz podlega optycznym złudzeniom. Zdawałoby się np. oku, że zapadające słońce spoczywa przez chwilę na odległej górze, albo księżyc wznoszący się ku górze opiera się przez pewien czas na wierzchołkach drzew leśnych. Z daleka, gdy się zbliżamy ku miastu, wieże kościelne zdają się również zlewać z innymi budynkami. A gdy zatrzymamy wśród nocy na gwiazdziste niebo, owe migotliwe

¹⁾ Gen. XXXVII, 7, 8, 9.

światła gwiazd zdają się być blisko siebie. A tu nauka powiada, że je dzielią częstokroć milionowe odległości.

Przepowiednie Holzhausera miały przeciwników. Już niektórzy współcześni obojętnie lub z lekceważeniem mówili o nich; tylko pewna część ludzi, znająca naszego sługę Bożego, zainteresowała się nimi, osobliwie, gdy się rozeszła wieść, że król angielski Karol I. zginął na rusztowaniu. A to właśnie przepowiedział mąż boży.

Po skończeniu wojny północno-amerykańskiej o wolność w r. 1783, znowu pilniejszą zwrócono uwagę na te przepowiednie, bo mówiono, że niektóre szczegóły, dotyczące tej wojny i zmiany nastale wskutek niej w życiu politycznym i religijnym Anglików, przepowiedział Bartłomiej. Wydano je więc ponownie drukiem po łacinie i niemiecku przy końcu XVIII. wieku. Podobnie zajmowano się przepowiedniami braciszka klasztornego Hermana z Lehninu. Nie tylko katolicy, lecz także uczeni protestancyści dużo pisali na ten temat. W połowie XIX. w. znowu zajęto się gorliwie przepowiedniami Holzhausera, które wydał uczony konwertyta Ludwik Clarus po niemiecku i starał się je wyjaśnić¹⁾.

Do przepowiedni Holzhauserowskich nie przykładamy tego znaczenia, jak do prorocstw zawartych w Piśmie św. Prywatne to są widzenia, jak np. objawienia św. Brygidy, Katarzyny Emmerich, albo odnoszące się do losów Francji przepowiednie Dziewicy orleańskiej, której obecnie wdrożona jest w Rzymie sprawa beatyfikacji²⁾. Można w nie wierzyć lub nie wierzyć bez uszczerbku dla duszy; gdy przeciwnie żadnemu katolikowi nie wolno odrzucać

¹⁾ Por. Bartholomaeus Holzhausers Lebensgeschichte und Gesichte. Regensburg 1849. T. I, str. 133—294. L. Clarus czyli W. Volk.

²⁾ Dnia 24 marca 1908 r. Kongregacja będzie rozpatrywała jej cuda.

prorocstw, zawartych w księgach Pisma św., choć niektórych spełnienie dopiero nastąpi, choć są czasem dla nas ciemne i niezrozumiałe.

Tu nawiasowo dodajemy, że nie mają słuszności i podstawy do natrząsania się z łatwowierności katolików pisałkowaci uczeni i wolnomyslni, którzy w cuda wierzyć nie chcą, którzy np. szydzą z objawień Matki Boskiej w Lourdes i cudów, które się tam dzieją za przyczyną Niepokalanej Dziewicy. Niedowiarkowie, wyrzucający katolikom łatwowierność, bywają sami bardzo śmiesznymi i zabobonnymi. Ateista, cynik, apostata zakonnik Giordano Bruno, odrzucał istnienie osobistego Boga, Bóstwo Chrystusa, a przeciwnie wierzył na oślep w pogańskie zabobony, czary, wędrowkę dusz. Cesarz Julian Odstępca wierzył również w najśmieszniejsze rzeczy. O niedowiarkach można powiedzieć, że ich zasadą są słowa: *Credo omnia incredibilia*. Gdy w XVIII w. niewiara ogarnęła umysły Francuzów, gdy się filozofowie natrząsali z wiary w Boga, Świętych, Aniołów i cuda, równocześnie oddawano się w tym kraju przeróżnym dziwactwom, przesądom, wywoływaniu duchów. Mesmer, Cagliostro, Gassner znajdowali wiarę. Wiara jest potrzebą umysłu ludzkiego. Kto prawdziwą odrzuca, popadnie w śmieszności, uwierzy stolikom pukającym, kuglarstwu spirytystów, magnetyzerów i t. p.

Istnieje świat wyższy i prawdziwa mistyka chrześcijańska. Kto go odrzuci, ten może na wzór Napoleona I. będzie wierzył nowej wróżce Lenormand.

Niektóre z widzeń Bartłomieja przypadają na czas jego pobytu w Ingolstadium, albo też miał je w Leogenthal, gdzie był proboszczem i dziekanem. Ponieważ te wizje były bardzo doniosłej treści, dlatego na prośby współbraci i za pozwoleniem biskupa z Chiemsee spisał je 1646 r. Uczynił to jedynie po długim namyśle, bo jako wielce pokorny

maż starannie tail nadzwyczajne łaski, których mu Bóg hojnie udzielał.

Jeden wierzytelny odpis wręczył osobiście w Lincu cesarzowi Ferdynandowi III, kiedy tenże szedł do kościoła na mszę św. Następnie udał się do Monachium i oddał drugi egzemplarz Maksymilianowi Wielkiemu, księciu bawarskiemu. Spowiednik książęcy O. Vervaux T. J. prosił Bartłomieja o jeden odpis, który mu przesłał sługa boży z Leogenthal, dołączony kilka objaśnień.

Widzenia te, jak wyżej powiedzieliśmy, mają charakter symboliczny i są trudne do zrozumienia. Na wzór proroków Starego Zakonu wypowiada je w porównaniach i obrazach. W wielu miejscach znać tu prawdziwie poetyczny polot. Sam Holzhauser starał się je wyjaśnić, podawał klucz do nich, ale nie zawsze szczęśliwie. Dar proctwa otrzymał od Boga, ale nie zawsze posiadał łaskę rozumienia swych wizyj. Sam to wyznawał szczerze, bo kiedy go pytano, w jakim usposobieniu ducha się znajdował, gdy te widzenia spisywał, odrzekł szczerze: »Byłem jako dziecko, które przy pisaniu ktoś trzyma za rękę i nią kieruje«.

W swych dziesięciu widzeniach¹⁾ wychodzi Bartłomiej z ciasnego koła otoczenia, patrzy jakby z wyżyny niedościgłej na królestwa, widzi w duchu proroczym przyszłość Kościoła, polityczne stosunki państw europejskich, a osobiście Niemiec, Anglii i Francji.

W pierwszym widzeniu patrzy na ponury obraz zepsucia, które nawiedziło Kościół święty. Pod postacią sie-

¹⁾ Widzenia te mają w oryginale takie nagłówki: 1) De septem animalibus. 2) De una monarchia et duabus sedibus. 3) De sancto Michaeli Archangelo et sedibus. 4) De Ecclesia sponsa Dei. 5) De propria persona Jesu. 6) De egressione Danubii. 7) De verme grandi. 8) De conversione Germaniae. 9) Exprobratio vitiorum, exprobratio impenitentiae, quomodo revertatur? 10) De duabus personis.

dmiu przeraźliwych i okropnych zwierząt maluje siedm grzechów głównych, które się podówczas rozpanoszyły. Pierwsze z tych zwierząt, to ropucha uskrzydłona, która skrzydła i głowę wyciąga do tronu odwiecznej Prawdy. Obraz ten przedstawia pyszną wiedzę, czezą mądrość ludzką, która się nadyma przeciwko mądrości bożej i chciałaby zająć jej miejsce. Św. Hildegarda zwyczajnie uzmysławia ten grzech obrazem pawia, który patrząc ku ziemi, bluźni.

Drugie symboliczne zwierzę w widzeniu Holzhausera, to wielbłąd, obraz chciwości, unoszącej i pożerającej bogactwa kościelne. Za życia Holzhausera tymi wielbłądami byli niektórzy prałaci i dostojnicy duchowni, chciwie gromadzący majątek. W późniejszych czasach stosowano ten obraz do książąt świeckich, którzy grabili czyli sekularyzowali posiadłości kościelne. Oni na wzór wielbłąda skarby duchowne unosili.

Trzecie zwierzę to koń rżący z wyjącem obok psem. To znowu obraz nieczystości, która ciągle od początku Kościoła aż do naszych czasów się pojawia w życiu ludzi, w sztuce i literaturze, głoszącej wyzwolenie czyli emancypację ciała i jego najniższych instynktów.

Czwartym zwierzęciem jest wąż, który miota trucizną i żółcią przeciwko wszelkiej świętości i religii objawionej. To gniew fałszywej filozofii i mądrości, liberalizmu i wszelkiego sekciarstwa, które się pieniło i dotąd pieni złością i uderza na Kościół św. Dodaje tu Holzhauser: »Zwierzę to okropne. Z tronu zaś bożego dochodzi głos: oto zabójca dusz«. Takie zabójstwa moralne i dzisiaj się zdarzają, gdy rządy pozwalają drukować i rozszerzać ohydne wydawnictwa i książki, które trują dusze.

Piąte zwierzę to wieprz, obraz pijaństwa, obżarstwa i pożądliwości cielesnej. Występkiem tym holdowali wielcy i mali, duchowni i świeccy, a i dzisiaj jeszcze wtrącają

one mnóstwo ludzi w przepaść. Powiada Holzhauser, że »to ogień, który wnika aż do szpiku kości«.

Szóste zwierzę, to odyniec czyli dziki szał burzenia i rycia wszystkiego w państwie i Kościele, to wstrząsanie i obalanie fundamentów życia religijnego i społecznego.

Siódme zwierzę było martwe i nie miało imienia, a prawdopodobnie przedstawiało nieuctwo i niedołęstwo współczesnego kleru świeckiego. To można wnioskować ze słów Holzhausera: »I zobaczyłem na ziemi, którą zwano ziemią kapłańską, drzewo w porze letniej bez liści i owoców. I widziałem, jak siedem zwierząt pustoszyło to drzewo i tę ziemię«. To widzenie łączy się z obietnicą, że owa spiekota i zniszczenie będą skrócone z powodu »modłów i cierpliwości Świętych«.

Drugie widzenie, jeszcze nie spełnione, odnosi się do przyszłości i zawiera dużo pociechy¹⁾. Holzhauser widzi, jak nie tylko Niemcy, ale całe chrześcijaństwo złączy się pod jednym władcą i jednym pasterzem. Mówi bowiem: »Jedna wiara, jedno serce i jeden duch działa przy zasażeniu jednego korzenia i jednej latorośli winnej, która strzela w górę, aby cała potęga nieba i ziemi zjednoczyła

¹⁾ Ta przepowiednia podobna do prorocstwa Hermana z Lehnina (Vaticinium Lehninense), który widzi jedność polityczną i religijną Niemiec.

Klasztor Cystersów Lehnin, założony w r. 1180, a zniesiony w 1542 r., oddalony był 2 mile od Brandenbura (Zgorzelca) a 3 mile od Poczdamu. W tym to klasztorze miał żyć z końcem 13. i na początku 14. wieku zakonnik Herman, któremu przypisują znane w Niemczech prorocstwo. Jedni je przyjmują za autentyczne, drudzy odrzucają. Pisano o nich dużo z końcem 18. i w połowie 19. wieku. Uczony Schrödl w artykule niemieckiej Encyklopedyi kościelnej (Wetzer und Weltes Kirchenlexicon, Freiburg im Breisgau 1888, t. V, str. 1810 i nast.) powiada, że przeciwnicy nie przytoczyli silnych dowodów wewnętrznych czy zewnętrznych, któreby mogły obalić autentyczność tych przepowiedni.

się związką pokoju i miłości ku wzmocnieniu jednego ducha męstwa, ku obronie i zniszczeniu tego, który przyjdzie (antychrysta)«. Ten pomyślny czas ma być przygotowaniem na ostatnie chwile, kiedy szatan będzie rozpetany i rozpocznie się ostatnia walka złego przeciw królestwu bożemu.

Trzecie widzenie jest podobne do drugiego: treść jest tylko ciemniejsza i ogólniejsza. Po walce nastąpi spokój, zawita piękny czas. Kończy się ono temi słowy: »I cała ziemia zadrżała i spoczęła jakoby po burzy i trzęsieniu, spoczęła w bojaźni, miłości i ziemskim pokoju«.

Czwarte widzenie odnosi się do historii angielskiego narodu. Już za czasów Holzhausera znano je powszechnie i ono skłoniło Karola II, króla Anglii, do rozmowy z Bartłojem. Przytaczamy je w całości: »W roku 1635. rozdziałem nad Dunajem jałmużny pomiędzy wygnańców i modliłem się za cały okrąg ziemski. Stałem zwrócony twarzą ku północy i zachodowi i wylewałem serce me przed Panem i mówiłem wśród licznych łkań. Jak długo jeszcze będzie posiadał szatan to państwo, które pływa we krwi Męczenników, przelanej za sprawą przeklętej niewiasty Jezabeli, pragnącej panować w Kościele bożym? I zrozumiałem równocześnie, że ofiara usunięta będzie przez sto dwadzieścia lat i widziałem za morzem kraje niezliczone i jak się zbiegały ludy i języki i jak kraj ten był wstrząśnięty wewnątrz wojskami na wzór trzęsienia ziemi. Widziałem, jak się podzieliła rzesza niezliczona i zobaczyłem pośród niej króla stojącego. I powiedziano mi, że wszystko zależy od króla, lecz król był jakby sprzedany. I otwarły się niebiosy ku wieczorowi i kraj zadrżał w trzęsieniu ziemi i całe królestwo ogarnął przestach; mnie zaś powiedziano: Od króla zależy zbawienie ludu. Zdawało mi się, jak gdyby tenże się wahał i słyszałem słowa: Jeżeli król nie chce, będzie pobity. Koło wieczora

otworzyło się (powtórnie) niebo; wielka kula ognista zniżyła się, leciała prostopadle i ugodziła króla. Teraz spoczęło jego królestwo i w kraju się oświeciło. A oto zobaczyłem okręt na morzu, wjeżdżający do zatoki; sprawiedliwi i święci mężowie, znajdujący się na okręcie, wysiedli na ląd i rozpoczęli głosić Ewangelię w tych okolicach; powodziło się im w zamiarach, a ów kraj nawrócił się do pokoju i świętości bożej.

Holzhauser powiedział O. Lyprandowi T. J., że to widzenie dotyczy Anglii, że kraj ten przyjdzie do ostatecznej nędzy, że króla tam zabiją, poczem nastąpi spokój. Następnie Anglia nawróci się do wiary katolickiej i wówczas naród ten więcej uczyni dla dobra Kościoła, niż niegdyś po pierwszym swoim nawróceniu.

Istotnie to tłumaczenie zgadza się z prawdą historyczną. Przypatrzmy się bliżej tej przepowiedni. Holzhauser stał podczas tego widzenia zwrócony ku północnemu zachodowi, co wskazuje na położenie Anglii. Widzi kraj zalany krwią Męczenników, którą przelała przeklęta niewiasta Jezabel. Każdy przyzna, że się to odnosi do owych czasów, kiedy panowała w Anglii królowa Elżbieta. Za jej rządów zginęło za wiarę stu dwudziestu katolików, wielu zmarło w więzieniu, wielu skazano na tortury, daleko jeszcze większa liczba katolików straciła majątek dlatego jedynie, że nie chcieli składać przysięgi na supremację królowej w rzeczach wiary, czyli że królowa jest głową Kościoła angielskiego. Tak trzeba rozumieć słowa, że owa przeklęta niewiasta Jezabel pragnęła panować w Kościele bożym. Z powodu jej pychy i kłamliwej pobożności i dlatego, że przelewała krew katolików, porównuje ją z Jezabelą, przeklętą małżonką Achaba. Tak osądziła historia ową angielską dziewiczą królowę, której poddani nie cierpieli dla jej obłudy, okrucieństwa i samowoli.

Holzhauser mówi następnie, że ofiara usuniętą bę-

dzie przez sto dwadzieścia lat. I to poniekąd się sprawdziło, bo przez tyle lat, choć z pewnemi przerwami, odprawianie katolickiego nabożeństwa uważano za ciężką zbrodnię i karano je śmiercią. Holzhauser widzi za morzem kraje niezliczone, do których zbiegają się różne ludy i języki. Słowa te odnoszą się do emigracyi, kiedy to ludność angielska z powodu prześladowania religijnego i politycznego opuszczała kraj rodzinny i udawała się do Ameryki północnej i tu zakładała kolonie.

Dalszy ustęp prorocstwa odnosi się do Karola I. i przepowiada jego smutny koniec. Zaprowadził on w Kościele szkockim nową liturgię. Z tego powodu wybuchła rewolucya przeciwko królowi, który ostatecznie stracił koronę i życie. Na czele partyi nieprzychylniej królowi stanął Pym i zażądał w parlamencie wraz z Purytanami, aby lorda Strafforda, ministra królewskiego, stawiono przed kratki sądowe, jako zdrajcę. Król oświadczył, że ministra może usunąć, ale się nie zgodzi na to, aby go uważano za zdrajcę. Lud ogarnęła formalna wściekłość. Sześć tysięcy buntowników otoczyło parlament i domagało się, aby posłowie głosowali za wnioskiem Pyma. Bill przeszedł, a król musiał uchwałę zatwierdzić. Ówczesne położenie króla przedstawia Holzhauser temi słowy: »Podzieliła się rzesza niezliczona i zobaczyłem pośród niej króla stojącego. I powiedziano mi, że król jest jakby sprzedany. I otwarły się niebiosy ku wieczorowi i kraj zadrżał w trzęsieniu ziemi i całe królestwo ogarnął przestrich. Mnie zaś powiedziano: Od króla zawisło zbawienie ludu. Zdawało mi się, jak gdyby tenże się wahał i słyszałem słowa: Jeżeli król nie chce, będzie pobity«.

Król rzeczywiście wahał się przez pewien czas, wreszcie potwierdził uchwały, kiedy nań zewsząd nalegano. To było powodem, że szlachetny doradca króla, Strafford, a z nim inni wierni słudzy zginęli na rusztowaniu. Teraz

już nie było mowy o ocaleniu ludu. Parlament stawał się coraz zuchwalszym i rozpoczął w roku 1642 wojnę domową. Król, pokonany pod Naseby, uciekł do Szkocji. Wydano go jednak rewolucji i 30. stycznia 1649 r. głowa jego spadła pod ostrzem żelaza. Kula ognista z nieba ugodziła króla, jak prorokował Holzhauser w r. 1635. Anglię ogłoszono za rzeczpospolitą, Irlandya i Szkocya musiała się poddać. Za Kromwella na nowo rozpoczęło się prześladowanie katolików, które nieco zwolniło za Karola I. i trwało do najnowszych czasów. Koniec przepowiedni: »Teraz spoczęło jego królestwo i w kraju się oświeciło« odnosi się do obecnych stosunków, kiedy w Anglii katolicyzm ogromnie się wzmacnia, nawrócenia bywają częste i liczne. W roku 1760. było w Anglii tylko osmdziesiąt tysięcy katolików, a teraz liczba ich dosięgła kilkunastu milionów. W przeciągu 25 lat wybudowano w tym kraju sześćset katolickich kościołów i trzydzieści trzy klasztory. W Londynie nie wolno było pod karą śmierci odprawiać mszy św., żaden kapłan katolicki nie mógł się tam ukazać, a dzisiaj mieszka tam katolicki arcybiskup i wielu księży świeckich i zakonnych. Mnóstwo Anglików wraca corocznie na łono Kościoła katolickiego, a Oxford, siedziba główna protestanckich teologów, wydał Puseytów, od których wszczął się potężny ruch na korzyść wiary rzymsko-katolickiej. Wszystkie te szczegóły przemawiają za prawdziwością przepowiedni Holzhauserowej. Na dwieście lat przedtem widział on tryumf wiary świętej w owym kraju, w którym za jego życia zabijano zwolenników Chrystusowych i skazywano ich na wygnanie.

Piąte widzenie mówi o uciskach wojny trzydziestoletniej, o smutnym podówczas stanie Kościoła z powodu zeświadczenia kleru i kończy się wezwaniem, aby Bartłomiej w kraju południowym głosił pokutę. To go też skło-

niło, jak widzieliśmy wyżej, że został kapłanem świeckim i założył Instytut księży, wspólnie żyjących.

Szóste widzenie, zwłaszcza z początku, jest bardzo ciemne. Sam Holzhauser przyznał, że go wcale nie rozumiał. Prawdopodobnie odnosi się do fałszywej filozofii i oświaty, która wyszła z Francji i chciała obalić wiarę chrześcijańską¹⁾. Ona przyczyniła się do kasaty zakonu Ojców Jezuitów. Ta również filozofia otwarła rewolucji drzwi na oścież. I Niemcy, małpując Francję, poszli za tym chorobliwym prądem. Holzhauser sądził, że to widzenie może się odnosić do niesprawiedliwych wojen, które Francja prowadziła przeciwko Niemcom, wchodziła nawet w sojusz ze Szwedami i Turkami, chcąc zniweczyć cesarstwo rzymskie. — Wogóle w tem widzeniu dużo jest rzeczy niejasnych.

Siódme widzenie odnosi się, według Holzhausera, do losów państwa niemieckiego i przepowiada jego powolny upadek. Cesarz i jego państwo kryją się tu pod obrazem wielkiego robaka, na którego rzuca się wielka liczba mniejszych robaków i usiłuje go zabić. Kilkakrotnie wielki robak odpędza je, lecz one znów wracają z podwojoną zaciekłością i nie pozwalają nawet odetchnąć nieszczęśliwej ofierze.

Ale oto wódz Kattus drobne robaki kilkakrotnie zwycięża, a w końcu zupełnie je odpędza i w ten sposób uwalnia wielkiego robaka z rąk nieprzyjaciół. Ale wyswobodzony wygląda jak umarły i wskutek zaciekłych walk pokryty jest mnóstwem ran. Przez małe robaki rozumie Holzhauser nieprzyjaciół cesarza i państwa; one pogryzły wielki organizm państwowy tak, iż wyglą-

¹⁾ »Widziałem burzę idącą od zachodu i zobaczyłem długi szereg języków, ludów i nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, przygotowanych przeciwko domowi bożemu i jego dostojnikom« i t. d.

dał jak umarli. Historia rzeczywiście dowodzi, że drobni książęta niemieccy pracowali najskrzętniej nad podkopaniem powagi cesarstwa rzymskiego. Niewiadomo, kto jest ów Kattus. Holzhauser nazywa go wiernym wodzem, zesłanym na pomoc od Boga uciśnionemu cesarzowi. Niektórzy tłumacze rozumią przez ten wyraz ogół wodzów, którzy ratowali cesarstwo rzymskie w jego kłopotach, jak np. króla Jana Sobieskiego, księcia Eugeniusza. Koniec widzenia nie jest wcale pocieszający. Mówi bowiem Holzhauser, że jedna wielka rana była na ziemi, zalanej krwią. Prawdopodobnie ta przepowiednia jeszcze się nie spełniła dotąd.

O tem świadczy ósme widzenie, łączące się ściśle z siódmym. Czytamy tu bowiem: »Następnie widziałem w kraju pokój i jak uciekali mordercy i jak ginęli nieprzyjaciele krzyża. Nastąpiła cisza i wóz tryumfalny jechał ku zachodowi. Na tym wozie siedziało trzech mocarzy w zbroi zwycięskiej. Widziałem. Okrąg ziemski spoczął od zamętów wojennych, a Imię Jezusa Chrystusa było wielbione na całej ziemi«.

Clarus, który napisał dzieło o Holzhauserze ¹⁾, mówi, że ta przepowiednia odnosi się do bliższej i dalszej przyszłości. Przyszłością mniej odległą w oczach Holzhausera byłaby owa chwila, kiedy trzech zjednoczeni władcy, a mianowicie Austria, Rosya i Prusy pokonały Napoleona i dążyły na zachód aż do Paryża, przywróciły w Europie dawno pożądany pokój i zawarły święte przymierze. Prawdopodobniej jednak dalsza przyszłość odsłoni nam znaczenie tego widzenia, bo św. przymierze nie przywróciło zupełnego pokoju, Imię też Chrystusowe nie jest dotąd uwielbiane na całym świecie. Według tej przepowiedni

¹⁾ Bartholomäus Holzhausers Lebensgeschichte und Gesichte. Regensburg, 1849.

moglibyśmy się jeszcze spodziewać złotego okresu, o czem także napomyka Holzhauser w objaśnieniu Apokalipsy św. Jana.

Dziewiąte widzenie nie jest właściwą przepowiednią, bo tu raczej karcia Holzhauser Niemcy współczesne, a te upomnienia można zastosować i do naszych czasów. Na wzór Proroków Starego Zakonu wyrzuca ludowi niemieckiemu, jego książętom oraz kapłanom ich zbrodnie, grozi im ogniem gniewu bożego i wzywa ich do pokuty i pojednania się z Bogiem. Widzenie zaczyna się od słów: »W roku 1644. oświadczył mi duch Pański, abym szedł do króla niemieckiego, do wodza przymierza, do wybrańców i możnowładców niemieckich. To mówi Pan: Czuwaj, czuwaj, bądź mężna, ziemio niemiecka! Pijana córko, córko niegodna, zbrodnicza, kłamliwa córko, czuwaj, abyś znalazła pokój przed srogością mego gniewu, mej sprawiedliwości i mojej niechęci. Jak długo chcesz jeszcze w swej głupocie i oszołomieniu zamykać rozum przed sądami Pana?« Następnie zarzuca ludowi niemieckiemu, że wychowuje swe dzieci w próżności obcego narodu i małpuje jego zwyczaje i obyczaje. Prawdopodobnie chłoszcze tu upokarzające naśladowanie Francuzów. — Książąt niemieckich obwinia, że się dopuścili zdrady przeciw świętemu rzymskiemu państwu i sprowadzili przez to smutne następstwa. Do kapłanów, którzy niedbale spełniali swe obowiązki, odzywa się: »Wasze biskupstwa, dziesięciny i dochody zabiorą obcy ludzie«. Prawdopodobnie jest tu aluzya do owej przewrotnej sekularyzacyi, która nie uszanowała pobożnych fundacyi, zrabowała majątki i skarby kościelne w najnowszych czasach. Widzenie to kończy się upomnieniem: »Chwytajcie krety i nieczyste zwierzęta, usuńcie z pośród siebie cudzołostwo, nieczystość, ukryte skazy, nienawiść, niezgodę, zazdrość i zamilowanie kieliszka, mądrość świata, dumne spojrzenia, złoto i srebro

i splamione sumienie, abyście chodzili ścieżkami ojców waszych, jak za dawnych dni»,

Dziesiąte widzenie jest bardzo ciemne i zagadkowe; nie wiadomo, jakie ma znaczenie. Holzhauser nie zostawił też jego wyjaśnienia. Niezawodnie odnosi się do przyszłości.

Kto czyta przepowiednie Holzhausera bez uprzedzenia, widzi w nich dużo powagi, jakąś tajemniczą grozę, a przytem wiele żywej ufności i nadziei. Każdy może je sobie dowolnie tłumaczyć, ale musi przyznać, że Holzhauser chciał powiedzieć prawdę i że był pod wpływem jakiejś wyższej siły. Świadczy o tem jego umysł czysty, bez fałszu i obludy, jego pokora i miłość prawdy. Choć miał skłonność do mistycyzmu, nie był wcale fantastą, chorobliwym marzycielem. Dusza jego spokojna i trzeźwa. Nie gonił też nigdy za sławą, nie był gadatliwym. Miłował ciszę i samotność. Niektórych widzeń zupełnie nie spisał, choć go o to prosili przyjaciele. Również za prawdziwością tych widzeń przemawiają dziwne koleje, któremi go wiodła Opatrzność boża przez życie, jak np. jego przyjęcie niemal cudowne do bursy w Neuburgu. Za ich prawdziwością przemawia potęga jego modlitwy, którą uzdrowiał chorych i wypędzał z opętanych złego ducha. Zresztą nie zawierają one nic przeciwnego wierze świętej i obyczajności, a ton ich wzniosły i szlachetny, w jakim przemawiali niegdyś mężowie przez Boga natchnieni. Cechą prawdziwych wizyj i prorocत्व jest to, że nagle przychodzą, kiedy człowiek o tem nie myśli, że trwają krótko i rzadko się zdarzają, a dusza widzącego zachowuje się wtedy biernie, nie działa. Te znamiona widzimy w przepowiedniach Holzhausera. Mówił on często: »Nie rozumiałem nic«. I rzeczywiście nie umiał należycie wytłumaczyć i wyjaśnić swoich własnych widzeń. Można więc przypuścić, że Bóg otworzył przed oczyma sługi swego w tych

dziesięciu widzeniach owe dalekie widnokregi, które są zamknięte przed oczyma zwyczajnego śmiertelnika.

Wiemy już, że Holzhauser wręczył te przepowiednie roku 1646 w odpisie cesarzowi Ferdynandowi III, następnie elektorowi bawarskiemu, księciu Maksymilianowi Wielkiemu i nieco później jego spowiednikowi. Wnet się rozeszły w licznych odpisach po całych Niemczech i wywarły wielkie wrażenie. Wypowiadano o nich najrozmaitsze sądy. Poważni mężowie uważali je za prawdziwe, lekkomyślni szyderycy drwili z nich. A gdy w tym samym roku 1646 konsystorz arcybiskupi w Salzburgu wezwał go przed siebie i kazał mu się z nich wytłumaczyć, on na wszystkie pytania odpowiedział krótko i jasno, z całą pokorą i skromnością.

Posłuchajmy jeszcze o tem sądów współczesnych mężów, znanych z pobożności i nauki. Pytano w tym względzie o zdanie O. Szymona Feliksa T. J., profesora teologii na uniwersytecie w Ingolstadzie, który orzekł, że sposób pisanania jest tu całkiem taki, jak u Proroków w Starym Zakonie, treść zaś widzeń przechodzi naturalne zdolności Bartłomieja, który był dawniej jego uczniem. Ten sam sąd wypowiada O. Brayer, również profesor Holzhausera. O. Lyprand, profesor i spowiednik jego, tak pisze o tym przedmiocie: »Podał mi niegdyś Bartłomiej trzy wizye i pytał mnie o zdanie. Jedna dotyczyła wylewu rzeki Lech, druga odnosiła się do uniwersytetu w Ingolstadzie, a trzecia przepowiadała losy królestwa angielskiego. Wiem, że w podobne sprawy łatwo zakrada się złość i podstęp ducha piekielnego, że tu człowiek często własnemu ulega złudzeniu. I dlatego nie przykładałem z początku żadnej wagi do nich. Kiedy mi jednak opowiedział widzenie, odnoszące się do Anglii, rzecz ta mnie zastanowiła. Nie tylko bowiem widział, że poddani króla swego Karola I. poprowadzą na rusztowanie i że rychło potem nastąpi w kraju pokój, ale

również przepowiedział, że Anglia kiedyś powróci do wiary katolickiej i odda Kościołowi ważniejsze usługi, niż po swem pierwszym nawróceniu.

»Kiedy mi to opowiedział, ogarnął mnie pewien lęk tajemny i myślałem, że także wszystkie inne przepowiednie mogą się spełnić. Tem więcej uderzyło mnie proroctwo Bartłomieja o Anglii, że się zgadzało w zupełności z tem, co przepowiadał czcigodny O. Colnag z naszego Towarzystwa. Ten ostatni spisał swe widzenie na rozkaz przełożonych, a ja sam czytałem jego przepowiednię we włoskim języku w roku 1619. Nie jest ona tak obszerną, jak proroctwo Bartłomieja, bo O. Colnag nie przepowiedział tragicznej śmierci Karola I.«

Zanim nastąpiła smutna katastrofa Karola I, spotkał się O. Lyprand z Bartłomiejem, kiedy tenże odwiedził uczniów swego seminarium w Ingolstadzie. Przy tej sposobności nadmienił, że jego proroctwo widocznie się nie spełnia, bo krążą wieści, że król angielski, Karol I. ma zostać katolikiem ¹⁾. Na to odezwał się stanowczo Bartłomiej: Król nie jest katolikiem i nigdy nim nie będzie, co też przyszłość okazała.

Powiedział mu również Bartłomiej, że Szwedzi nie zatrzymają ani jednej piędzi ziemi w Niemczech i że prowincye nad Renem położone wnet powrócą do legalnych panów.

»Mój sąd — mówi O. Lyprand — o przepowiedniach

¹⁾ Tu ma na myśli słowa przepowiedni Holzhauserowej, że jeszcze długie lata upłyną, nim w Anglii wolno będzie odprawiać mszę św. Choćby nawet Karol II, następca nieszczęśliwego Karola I, wyrzekł się w godzinę śmierci herezyi, jak o tem wspomnieliśmy wyżej, i przeszedł na łono Kościoła katolickiego, to jednak stosunki religijne w Anglii się nie zmieniły i prawa były dla wiary św. tak samo nieprzychylnie, jak dawniej. A zatem i proroctwo Holzhausera można uważać za spełnione.

Bartłomieja jest ten: W jego szczerłość i uczciwość zupełnie wierzę, jak również wiem, że te przepowiednie co do swej treści i formy przechodzą jego naturalny rozum i zdolności. Dlatego uważam za rzecz możliwą i bardzo prawdopodobną, że pobożny ten kapłan otrzymał od Boga dar proroctwa, chociaż nie ośmielam się twierdzić, czy sam rozumiał to, co mu Bóg okazał w widzeniu. To pewna, że jedno bez drugiego się zdarza, jak uczą teologowie«. I rzeczywiście czytamy w pierwszym liście św. Pawła do Koryntyan ¹⁾: »Różności darów są, lecz tenże Duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha, inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu, drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu, jako chce«.

¹⁾ I. Kor. XII, 4—11.

XIII. O pismach Holzhausera.

Pisma pomniejsze. — Wyjaśnienie Apokalipsy. — Holzhauser dzieli historię Kościoła na siedem okresów. — Prace odnoszące się do organizacji Instytutu.

Wśród licznych zajęć duszpasterskich i obowiązków względem Instytutu, w wolnych chwilach zajmował się Bartłomiej pisaniem. Z pism jego przebija się głęboka znajomość rzeczy bożych, którą głównie czerpał w medytacji i czytaniu Pisma św.

1. Z ascetyki wydał traktat o pokorze, który pojawił się drukiem w pięć lat po jego śmierci na rozkaz arcybiskupa mogunckiego w r. 1663. Ta praca doczekała się kilku wydań ¹⁾.

2. Dziełko o miłości bożej napisał Holzhauser w Ingolstadium i poświęcił je dwom pobożnym córkom Doktora Weizeneggera, które później wstąpiły do klasztoru w Geisenfeld.

Wizye. 1. Widzenie o mękach piekielnych rozpustników. Opisuje tu surowe kary boże za szkaradny występki rozwiązłości. Miał to widzenie w latach szkolnych w Ingolstadium.

¹⁾ Niemieckie tłumaczenie wyszło staraniem M. Sinzel'a 1848 u Kollmanna w Augsburgu.

2. Zbiór rozmaitych widzeń. Spisał je Holzhauser w Leogenthal i wręczył w odpisach trzech cesarzowi Ferdynandowi III, księciu Maksymilianowi bawarskiemu i O. Vervaux, spowiednikowi tegoż księcia.

3. Wykład Objawienia św. Jana. Jest to najważniejsza z prac Holzhausera. Napisał ją w Leogenthal. Widać tu wielką wiedzę historyczną i znajomość Pisma św.; ale to również owoc jego modlitw i rozmyślań. Modlił się bowiem długo, kiedy był zajęty ową pracą, trwał na samotności przez kilka dni i pościł surowo. W poniedziałek wielkanocny nie jadł i nie pił, ale pisał swe tłumaczenie. Pytali go księża, dlaczego pości w tak wielkie święto. Na to odrzekł Bartłomiej, że w tym dniu wyjaśniał P. Jezus uczniom idącym do Emaus Pismo św. i że jemu także objawił znaczenie trudnego miejsca Apokalipsy i dlatego szybko spisuje natchnione myśli i nie ma wcale czasu na używanie pokarmu.

Tłumaczenie swe doprowadził tylko do rozdziału XXV. w. 5. Gdy go pytano, dlaczego nie kończy tej pracy, odpowiadał z pokorą: »Nie czuję już wewnętrznego popędu, który mi niegdyś pióro wkładał do ręki, ani też owego ducha, który dawniej mą ręką kierował przy pisaniu dzieła« ¹⁾.

Uczeni podnoszą zalety tej pracy; między innymi Haneberg ²⁾ przyznaje komentarzowi Holzhausera pierwszeństwo przed wszystkimi innymi z tej przyczyny, że jego autor jest sam wizjonerem poważnym i trzeźwym ³⁾.

¹⁾ Dokończył po łacinie tę pracę Dr. Jakób Adami, proboszcz i dziekan w Bingen, członek Instytutu, zmarły w r. 1764. Manuskrypt ten, nie ogłoszony dotąd drukiem, znajduje się w bibliotece Seminarium duchownego w Moguncji.

²⁾ Geschichte der biblischen Offenbarung, Abschnitt 8. K. 4 § 11.

³⁾ Również Hurter chwali tę pracę w swem dziele: Nomen-

Powiadają uczeni, że to dzieło ma jedynie powagę jako wykład prywatny. Napisał je człowiek ściśle z Bogiem zjednoczony, mający wiele światła wyższego. Ale między takim światłem, a natchnieniem czyli inspiracją zachodzi olbrzymia różnica. Mógł się więc mylić w wielu miejscach.

Tłumaczenie Apokalipsy zostaje w ściślejszej łączności z widzeniami Holzhausera. Mąż, który sam przepowiadał przyszłość, czuł pociąg do księgi tajemniczej św. Jana. Ten, który sam posiadał dużo światła wyższego, wniósł je także w tę ciemną, siedmiu niejako pieczęciami zamkniętą księgę, a uczynił to w formie jasnej i prostej. Zaprawdę, w jego uwagach znaleźć można głębokie prawdy i przepiękną historię królestwa bożego na ziemi. Jedno z pism niemieckich powiada, że gdyby tę pracę wydano obecnie w formie nowszej, autor jej stanąłby między pierwszymi uczonymi tak u katolików, jak i myślących protestantów ¹⁾.

Celem Apokalipsy czyli Objawienia było pouczenie chrześcijan o przyjściu Jezusa Chrystusa jako zwycięzcy nad wrogami i sędzię, zarówno wiernych sług swoich, jak i przeniawierców. Św. Jan Apostoł pragnie pocieszyć i natchnąć odwagą srodze prześladowanych wyznawców Chrystusa za cesarza Nerona, a później Domicyana. Zaprawdę więc panowanie Kościoła i jego tryumf nad błędem i złością. Treść tej księgi jest następująca: Po krótkim wstępie mówi św. Jan, gdzie otrzymał Objawienie wraz z rozkazem spisania go, przesyła w imię Chrystusowe 7-iu Kościołom Azji Mniejszej siedem listów apostołskich, które zawierają pochwały, nagany, upomnienia, prze-

clator litterarius recentioris theologiae catholicae, Oenip. 1871 sqq., I, 795.

¹⁾ Historisch-politische Blätter (Jahrgang 1848, II. 178.

strogi, groźby i przepowiednie, stosownie do potrzeb każdego z Kościołów. W tych listach zwraca się wprawdzie do Anioła czyli biskupa każdego z tych siedmiu Kościołów (w Efezie, Smyrnie, Pergamie, Tyatyrze, Sardes, Filadelfii i Laodycei), ale znaczna część egzegetów twierdzi, że uwagi, odnoszące się wprost do biskupów tych gmin chrześcijańskich, dotyczą także tamtejszych wiernych. Zaprawdę przytem, że istniejące stosunki w Kościele do końca świata wymagać będą pochwały, nagany, zachęty, przestrogi, pogróżki i upomnienia.

Następnie opowiada św. Jan Ewangelista, jak był wzięty do nieba, oglądał Boga na tronie i w Jego rękę widział księgę, zamkniętą 7 ma pieczęciami, której nikt otworzyć nie mógł, oprócz Baranka. Naokoło tronu stało czworo zwierząt i 24 starszych. Po otwarciu każdej z pierwszych czterech pieczęci ukazywał się jeździec. Pierwszy zwyciężał, drugi odejmował pokój ziemi, trzeci wzniecał głód, czwarty zabijał mieczem, głodem i morem.

Po otwarciu piątej pieczęci wleciały dusze zabitych za wiarę i wołały o pomstę swej krwi przelanej.

Skoro otwarto szóstą pieczęć, powstały w naturze straszne zjawiska. Gdy zaś, po naznaczeniu wiernych sług Bożych, otwarto siódmą pieczęć, zapanował spokój.

Następnie św. Jan spostrzegł siedmiu Aniołów, którzy jeden po drugim dęli w trąby, a po każdym odgłosie trąb działy się różne zjawiska i spadały straszne plagi, a po siódmym zatrąbieniu rozległ się w niebie chwalebny hymn, który sławił panowanie Chrystusa.

Wówczas 24 starszych, siedzących około tronu, upadło na twarz i chwaliło Boga, że potępił złych, a nagrodził dobrych.

Pod przenośnią 7-iu pieczęci, które były zamknięte ta tajemnicza księga i 7-iu trąb, w które dęli Aniołowie, zapowiada umiłowany uczeń Chrystusa przyszłe walki

i cierpienia Kościoła, karę na grzeszników i zwycięstwo swej Oblubienicy. Walka toczyć się będzie przeciwko trzem głównym wrogom, których ta księga prorocza nazywa »smokiem« (dyablem), »bestyą z morza« (moc do-
czesna, zwłaszcza pogański Rzym, który później nazywa Babilonem i wielką nierządnicą) i »bestyą z ziemi« (mą-
drość ziemską, która się odwróciła od Boga). Wrogowie ci poniosą klęskę, a Kościół przez 1000 lat będzie używał pokoju. Poczem znowu powstaną wrogowie, lecz będą osta-
tecznie pohańbieni i na zawsze upokorzeni. Kościół zaś i wierni wyznawcy Chrystusa dostąpią chwały wiekuistej.

Wreszcie stwierdza św. Jan prawdziwość swego Objawienia i upomina, aby tu nikt nie czynił jakichkolwiek zmian.

Według Bartłomieja, siedm Kościołów czyli gminy apokaliptyczne są proroczą charakterystyką losów i kolei, jakie w przebiegu lat Kościół rzymski będzie przechodził. Według liczby tych gmin dzieli historję kościelną na siedem okresów czyli peryodów. Pierwszy okres czyli stan Kościoła nazywa posiewem¹⁾, a trwa on od Chrystusa Pana do pierwszego prześladowania chrześcijan za Nerona. Siewca boski, Jezus Chrystus i Jego Apostołowie, oraz tychże następcy rzucają ziarno słowa bożego, a to ziarnko gorzyczne wyrasta w drzewo, pod którego cieniem wszystkie narody ziemskie mają znaleźć spoczynek.

Temu pierwszemu peryodowi odpowiada pierwszy dzień stworzenia, w którym Pan uczynił światło. Wyższe od ziemskiego światło pojawiło się na świecie, t. j. Chrystus zstąpił na ziemię i rozprószył jej ciemności grzechowe. Obrazem zaś tego peryodu kościelnego jest czas od Adama aż do Noego, w którym Kain przelał niewinną krew swego brata Abla i ludzkość podzieliła się na królestwo dzieci bożych i królestwo szatana. Jak Abel zginął z ręki brata,

¹⁾ Status seminativus — okres Chrystusa i Apostołów.

tak Chrystus poniósł śmierć z ręki bogobójczych żydów; synagoga oddzieliła się od Kościoła i wystąpiła wrogo przeciw niemu. W słowach św. Jana, wypowiedzianych o gminie efezkiej, widzi Bartłomiej obraz pierwszego okresu Kościoła Chrystusowego. »Wiem sprawy twoje i pracę i cierpliwość twoją«¹⁾. Pierwsi chrześcijanie mieli jedno serce i jedną duszę, trwali »w pierwszej miłości«. A dalej mówi św. Jan: »Ale mam przeciw tobie, żeś miłość twoją pierwszą opuścił«²⁾. W pierwotnym Kościele zaczęły już kielkować herezye, bo się pojawili Mikołaj, Cerynt, Ebion, Szymon Mag, którzy miłość ku Chrystusowi studzili w sercach wiernych. Grozi też Pan gminie efezkiej, że jeżeli nie wróci do pierwszej miłości, »poruszy lichtarz jej z miejsca swego«³⁾ czyli dopuści prześladowania, odszczepieństwa i inne nieszczęścia. Ta groźba istotnie się spełniła.

Drugi okres nazywa Holzhauser skrapiającym, użyźniającym⁴⁾. A zamyka on w sobie dziesięć prześladowań wielkich i trwa aż do cesarza Konstantyna Wielkiego. Krew Męczenników płynęła wtedy strumieniami, użyźniała niwę Kościoła św. i była nasieniem chrześcijaństwa. Stałość Męczenników budziła podziw, świadczyła o prawdziwości nauki Chrystusowej i nakłoniła mnóstwo pogan do jej przyjęcia.

Temu okresowi odpowiada drugi dzień stworzenia, kiedy Pan uczynił niebios sklepienie ponad szalejącymi wodami, bo też jako mocne sklepienie stali Męczennicy wśród wód utrapienia. Temu peryodowi odpowiada drugi okres ludzkości od Noego do Abrahama, kiedy w Starym Zakonie złożono pierwsze ofiary Bogu. Zamiast nich w Nowym Zakonie zabijano Męczenników, których śmierć była

¹⁾ Apok. II, 2.

²⁾ Tamże 4.

³⁾ Tamże 5.

⁴⁾ Status irrigativus.

drogą przed oczyma Pańskimi. Typem tego okresu jest Kościół w Smyrnie, o którym pisze św. Jan: »Znam ucisk twój i ubóstwo twoje, aleś jest bogaty i bluźnią cię ci, którzy się powiadają być żydami, a nie są, ale są bóżnicą szatańską. Nic się nie bój tego, co masz cierpieć. Oto ma wrzucić dyabeł niektóre z was do ciemnicy, abyście byli kuszeni i będziecie mieć ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota« ¹⁾. Według Bartłomieja, te dziesięć dni uzmysławiają dziesięć prześladowań chrześcijan.

Trzeci okres Kościoła nazywa Holzhauser oświecającym czyli okresem nauczycieli ²⁾. Siega on od Konstantyna i Sylwestra aż do Karola Wielkiego i Leona III. papieża. W tych pięciu wiekach powstał znakomici Ojcowie Kościoła, rzucając potężne światło swej nauki: taki Atanazy, Chryzostom, Hieronim, Augustyn i t. d. Powszechnie sobory broniły wiary św., potępiały wynurzające się herezye i szerzyły tę wiarę coraz dalej. Temu okresowi odpowiada trzeci dzień stworzenia, kiedy Bóg kazał wodom zebrać się na jedno miejsce, a ziemię pokrył trawą, ziołami i drzewami urodzajnymi. Tak również ustały utrapienia Kościoła, a cnoty między wiernymi na nowo zakwitły i pięknie się rozwijały. Powstały już klasztory i Kościół posiadał majętności ziemskie. W Starym Zakonie podobny do tego okresu czas od Abrahama do Mojżesza, kiedy lud izraelski wyszedł z ciężkiej niewoli egipskiej, kiedy Bóg ukarał nieprzyjaciół narodu wybranego i dał mu swe prawo. Kościół w Pergamie jest obrazem tego okresu. Chwali go bowiem Pan: »Trzymasz imię moje i nie zaprzależ się wiary mojej« ³⁾. Ale też i naganę daje Bóg jego biskupowi. Mówi

¹⁾ Apok. II, 10.

²⁾ Status illuminativus.

³⁾ Tamże 13.

Holzhauser, że po nastaniu spokoju w Kościele niektórzy świeccy duchowni popadli w ospałość i obojętność. Pokój zewnętrzny bardzo często szkodliwy jest dla życia wewnętrznego, sprowadza lenistwo duchowe.

Czwarty okres ¹⁾ siega, według Holzhausera, od Karola Wielkiego i Leona III. aż do Karola V. i Leona X.; to okres średniowieczny, czas pokoju. Dużo w nim dobrego, ale ma on swe cienie także. Kościół nie lęka się teraz ościennych nieprzyjaciół, kwitnie swobodnie, jaśnieje pięknie, bo ma wielkich papieży i cesarzy gorliwych o jego dobro. Rozwija się wiedza i sztuka kościelna. Ale ten niezamącony spokój był dla Kościoła niebezpiecznym. Pokazało się bowiem dużo złego tak w głowie, jak i w członkach. I tu Holzhauser kreśli silnie i jasno grzechy i ułomności tego okresu. Początkom tego okresu odpowiada czwarty dzień stworzenia, kiedy Pan Bóg uczynił światła niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy. Zaś w Starym Zakonie podobnym jest doń peryod od Mojżesza do Salomona, kiedy naród izraelski żył szczęśliwie i przygotował materyały na budowę wspaniałej świątyni ku czci Boga Najwyższego. Ten czas w Kościele bogatszy od poprzedniego co do wiary, miłości, gorliwości o chwałę bożą i bogatszy w cierpliwość. Taka była gmina chrześcijańska w Tyatirze. Lecz ma Bóg przeciw niej to, że wpośród siebie cierpi niewiastę Jezabel. Holzhauser powiada, że przez tę niewiastę należy rozumieć zniewieścianość, która się zakradła do Kościoła w drugiej połowie tego okresu. Słowa Objawienia: »I dałem jej czas, aby pokutę czyniła, a nie chce pokutować z porubstwa swego« ²⁾ odnosi Holzhauser do cierpliwości, jaką okazywał Bóg tak greckiemu, jak i łacińskiemu Kościołowi w tym peryodzie. Ponieważ nie było poprawy, upadło w r. 1453

¹⁾ Status pacificus.

²⁾ Apok. II, 21.

cesarstwo wschodnie, a w Kościele łacińskim z dopuszczenia bożego powstały herezye, które wstrząsnęły jego posadami.

Piąty okres nazywa okresem smutku ¹⁾. Rozpoczyna się od cesarza Karola V. i Leona X. czyli od wybuchu protestantyzmu i trwać będzie do potężnego jedynowładcy i świętego Papieża ²⁾. To czas, w którym my żyjemy, czas smutny z powodu reformacyi w XVI. stuleciu, czas upokorzenia i ubóstwa w Kościele. Szerzy się w nim błędowierstwo, a osobliwie Niemcy smutny przedstawiają widok z powodu religijnego i politycznego rozdzielenia. Okrutne wojny, głód, zaraza i inne nieszczęścia spadły na kraj. W tym okresie kościoły i klasztory ulegają kasacie, książęta chrześcijańscy uciskają duchowieństwo podatkami i przeróżnemi daninami. I można teraz o Kościele powiedzieć z Prorokiem, że pani narodów jęczy w niewoli, nędzy i ubóstwie. Kościołowi bluźnią kacerze, a duchowieństwo doznaje pogardy od złych chrześcijan. Państwo jedno, jak mówi Holzhauser, będzie walczyło przeciw drugiemu. Księstwa i monarchie upadną i zapanuje powszechne ubóstwo. Poddani nie będą chcieli słuchać panujących i dążyć będą do republiki. Chociaż Bartłomiej miał tu na myśli okres wojny trzydziestoletniej, wszelako i do naszych czasów ten obraz się stosuje. Nazywa on ten okres historyi stanem oczyszczenia i początkiem piękności. Albowiem Pan przez cierpienia i smutki oczyszcza swój Kościół, oddziela na boisku pszenicę od plewy. Pszenica pójdzie do Jego śpichlerzy, a plewy do ognia. Ten rozdział przywróci Kościołowi zwolna jego pierwotną piękność, która się покаże w szóstym okresie i rozweseli serca wszystkich.

¹⁾ Status afflictionis et purgationis.

²⁾ Usque ad Pontificem Sanctum et Monarcham illum fortem, qui venturus est nostro saeculo... qui restituent universa.

Temu peryodowi odpowiada piąty dzień stworzenia, kiedy Pan uczynił ryby i ptactwo czyli swobodnych i wolnych mieszkańców wód i powietrza. Na podobieństwo tych stworzeń każdy w tym okresie idzie za pożądanymi serca, wierzy i czyni podług osobistego upodobania i odrywa się od swego przeznaczenia. Wolność i równość są hasłami tego czasu. Wielu chciałoby się pozbyć wszelkiej władzy kościelnej i świeckiej.

W Starem Przymierzu odpowiadają temu okresowi dzieje ludu wybranego od śmierci Salomona aż do niewoli babilońskiej, kiedy naród żydowski popadł w bałwochwalstwo, a tylko dwa pokolenia Judy i Benjamina, wytrwały w służbie prawdziwego Boga. Podobnie było i w Kościele, kiedy mnóstwo ludzi odpadło od wiary i oddało się niedowiarstwu i kacerstwu. Jako naród żydowski za to poniósł chłostę, bo zdobyto jego stolicę, zburzono świątynię i wprowadzono go w niewolę, tak i na chrześcijan spadły kary boże, bo gwałtowne wojny i przewroty polityczne wstrząsnęły państwami europejskimi. Holzhauser wyrażał tu nawet obawę, aby Turcy nie wtargnęli do kraju i nie zgotowali Kościołowi łacińskiemu tego samego losu, jakiego doznał grecki. W upadku wschodniego cesarstwa i zdobyciu Konstantynopola widzi podobieństwo tego, co spotkało obydwa królestwa: judzkie i izraelskie. Obrazem tego czasu jest Kościół w Sardes, bo Sardes nazywa się początkiem piękności. Albowiem za pokutą i oczyszczeniem następuje piękność.

Zupełna piękność nastąpi dopiero w szóstym okresie, którego spodziewamy się w przyszłości. Holzhauser nazywa go czasem pociechy ¹⁾. Wszechmocny Bóg, według jego objaśnień, przywróci Kościołowi swemu pierwszą pełność łask i miłość, którą stracił. Przyjdzie potężny władca,

¹⁾ Status consolationis.

który zburzy niezależne państwa i wszystko podbije pod swe panowanie, otoczy troskliwą opieką królestwo boże, usunie kacerstwa i zniweczy panowanie Turków. Obok mocnego władcy powstanie święty Papież, a pod nim podniesie się, zakwitnie i na nowo zazieleni stan kapłański. Wszystkie ludy wrócą do jednoświary i spełni się słowo pańskie, że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Temu okresowi odpowiada szósty dzień stworzenia, kiedy Bóg uczynił człowieka na swój obraz i wszystkie stworzenia oddał pod jego panowanie. Jak pierwszy człowiek panował nad całą ziemią, tak w tym okresie jeden bohater będzie władał wszystkimi narodami. Obrazem tego okresu jest gmina chrześcijańska w Filadelfii. Jan św. mówi o niej: »Oto dam z bóżnicy szatańskiej, co się powiadają być żydami, a nie są, ale kłamią. Oto uczynię im, iżby przyszli i pokłonili się przed nogami twemi i poznają, że ja cię umiłowałem, iżżeś zachował słowo cierpliwości mojej, a ja cię zachowam od godziny pokuszenia, która ma przyjść na wszystkich świat kusić mieszkające na ziemi. Oto idę rychło: trzymaj, co masz, aby żaden nie wziął korony twojej«¹⁾. Gmina ta więc jest umiłowana przez Boga i posiada koronę. Pan nie czyni jej żadnego zarzutu, a zresztą nazwisko jej Filadelfia oznacza miłość. Wszystko to wskazuje na pociechę, okazałość, pokój, bratnią miłość i wybornie stosuje się do szóstego wieku czyli okresu prawdziwie złotego, który nastąpi w Kościele. W Starym Zakonie obrazem jego może być czas powrotu ludu izraelskiego z niewoli babilońskiej, kiedy odbudowano miasto Jeruzalem wraz ze świątynią. To peryod, kiedy wszystkie królestwa, pokolenia i ludy zjednoczyły się pod berłem cesarza Augusta i przez pół wieku zupełny spokój pannał na ziemi.

¹⁾ Apok. III, 9—11.

Holzhauser w swem ósmym widzeniu opisał ten złoty okres. Podobne przepowiednie o lepszych dla Kościoła czasach pojawiały się częściej. Kapucyn Dyonizy z Lützenburga¹⁾ powiada: »Chrystus uwolni przed pojawieniem się Antychrysta swą najmiłszą Oblubienicę t. j. Kościół św. ze wszystkich przeciwności. Zbudzi w jego łonie władcę, który dokona przedziwnych czynów dla wiary chrześcijańskiej. Udzieli mu siły i potęgi i dlatego swą powagą nie tylko wszystkie błędzące dusze sprowadzi do prawdziwej owczarni, lecz także siłą oręża pobije na głowę Turka, odbierze mu Węgry, Grecję i cesarską rezydencję w Konstantynopolu i połączy je z Kościołem«. Dla każdego upragnioną jest ta chwila, aby nastąpił ów pożądany okres, aby ustały rozdzwojenia i zamieszki polityczne. Ale prawdopodobnie jeszcze daleko do tego złotego wieku. Wpierw muszą książęta i ludy przejąć się na wskrószyć myślą o Bogu, wpierw musi ustać smutny rozdział między państwem i Kościołem. Na świecie wypadki dziejowe powoli się gotują, nagłych tu skoków niema. Więc też i ów pożądany, złoty okres Kościoła w dalekiej przedstawia się perspektywie. Turek już ustąpił z Węgier i Grecya zyskała wolność i Konstantynopol może przejść w ręce chrześcijańskie, a jeszcze nie nastąpi ta upragniona chwila. Bo trzeba pamiętać, że i prorocy Starego Zakonu widzieli nieraz w jednym niejako obrazie wypadki najodleglejsze, wypadki przedzielone od siebie wiekami, jak gdyby równocześnie się działy.

Można się więc spodziewać, że przyszłe pokolenia doczekają się dżweselszych czasów, niż te, w których my żyjemy.

Po szóstym nastąpi siódmy i ostatni smutny okres

¹⁾ Książka jego wyszła we Frankfurcie nad Menem pod tytułem »Das Leben Antichristi«.

dziejów¹⁾, który rozpocznie się z chwilą narodzenia Antychrysta i trwać będzie do końca świata. Podówczas odpadnie wielu od Chrystusa, skończą się dzieje ludzkości, Królestwo boże na ziemi ustanie i pozostanie tylko Kościół tryumfujący na wieki w niebie. Ten czas odpowiada siódmemu dniowi stworzenia, kiedy Bóg odpoczął od prac i trudów swoich, a przedstawia go gmina chrześcijańska w Laodycei, gdzie miłość ostygła i wiara zagasła, gdzie ludzie letni, ani zimni, ani gorący i dlatego Pan pocznie ich wyrzucać z ust swoich i da nad nimi moc szatanowi. To się stanie przy końcu świata z obojętnymi, którzy przejdą do obozu Antychrysta²⁾.

W II. księdze swego komentarza wyjaśnia IV. i V. rozdział Apokalipsy i widzi tu prorocznie przepowiedziany ustrój hierarchiczny Kościoła wojującego, składający się z Papieża, patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów, prałatów, proboszczów i t. d. Tu także Chrystus ukazuje umiłowanemu uczniowi tajniki swego królestwa czyli Kościoła katolickiego aż do końca świata.

W III. księdze wyjaśnia rozdział VI. i VII. Przez otwieranie siedmiu pieczęci rozumie różne prześladowania, herezje i rządy okrutne świeckich władców, pocięchy zsyłane Kościołowi z nieba i t. d.

Otwarcie pierwszej pieczęci, to wojenna wyprawa Jezusa Chrystusa. Chciał On podbić świat pod swe słodkie panowanie, chciał wrogów pokonać i wszystkich ludzi pozyskać dla prawdy. Wojskiem Zbawiciela byli Apostołowie i Uczniowie, których rozesał po świecie.

W otwarciu następnej pieczęci widzi obraz cesarza

¹⁾ Status desolationis.

²⁾ Por. Komentarz Holzhausera do Apokal. wyd. w Krakowie 1894 nakładem XX. Misyonarzy str. 31—122.

Nerona, kuglarza i poety, który podpalił Rzym, winę złożył na chrześcijan i począł ich srogo uciskać.

Zburzenie Jerozolimy i upadek synagogi widzi przy otwarciu pieczęci trzeciej.

Po upadku rzeczypospolitej żydowskiej następuje prześladowanie za srogiego cesarza Domicjana (4-ta pieczęć).

Wyjaśniając otwarcie piątej pieczęci, daje pogląd na 200 lat dziejów Kościoła od cesarza Trajana do Dyoklecjana. Oblubienica Chrystusowa w krwi broczyła, bo najlepsze jej dzieci ścinał miecz pogański.

W otwarciu szóstej pieczęci widzi prześladowanie Kościoła za Dyoklecjana i jego współrządców. Zaznaczyć tu trzeba, że Holzhauser objawia w swej pracy wielką znajomość dziejów Kościoła, powołuje się na Sulpicyusza Sewera, Baroniusza¹⁾.

Po tem prześladowaniu Kościół wojujący na ziemi doznaje pocięchy, bo Konstantyn Wielki obejmuje rządy i daje wolność wyznawcom Chrystusowym. Wiara rozszerza się po całym świecie, liczne rzesze przyjmują chrzest święty czyli znak Chrystusowy i jego pieczęć. »I slyszałem liczbę pieczętowanych sto i czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokolenia synów izraelskich«²⁾.

Holzhauser widzi radość i chwałę niebian, cieszących się z Chrystusem. »Ci, którzy obleczeni są w szaty białe, którzyż są i skąd przyszli?«³⁾.

Przy końcu księgi III. swego komentarza daje piękną pogląd na cnoty Świętych i błogosławieństwa Chrystusowe, odnośnie do wybranych Pańskich⁴⁾.

¹⁾ Komentarz, wydany w Krakowie, str. 166—169.

²⁾ Obj. VII, 4.

³⁾ Tamże, VII, 13.

⁴⁾ Comm. I. III p. 182—188, editio cracov. 1894.

Z początkiem księgi IV. zaznacza Holzhauser, że jak przez otwarcie 6-ciu poprzednich pieczęci należy rozumieć walkę synagogi i pogan przeciw Kościołowi, tak przez siódmą pieczęć trzeba rozumieć zapasy Kościoła z głównymi herezjarchami i ich poplecznikami do końca świata.

Aniołowie czterej, którzy dmą w trąby i sprowadzają nieszczęścia na Kościół, to właśnie zaciekli heretycy. Pierwszy z nich Aryusz, kapłan przewrotny z Aleksandryi, drugi Macedoniusz, biskup Konstantynopola, trzeci zakonnik Pelagiusz, czwarty Nestoryusz, biskup Konstantynopola.

Widzi następnie okropne zniszczenie, jakie arianizm sprowadził na Kościół. Albowiem w czasie wędrówek narodów ludy zarażone herezyą Aryusza, jak np. Wandalowie, Longobardowie, bardzo uciskały wyznawców Chrystusowych.

W IV. księdze, gdzie wyjaśnia VIII. i IX. roz. Apokalipsy, przechodzi zniszczenia i klęski, które sprowadziła na Kościół i społeczeństwo herezya Marcina Lutra¹⁾. Przy końcu swych uwag do tej herezyi i jej skutków, boleje na widok niepokuty i zepsucia i woła: »O duchowni i świeccy mężowie Europy, a osobliwie Niemiec, namaśćmy balsamem swe oczy, a oglądajmy grożące niebezpieczeństwo! Oto Bóg już od przeszło stu lat nawiedził córkę swą wojnami, morowem powietrzem, głodem, herezyą i innemi oplakanemi chłostami, a pokuty nie czyniliśmy, lecz trwamy na oślepie w rozpuście, skąpstwie i pysze i nikt nie baczy i nie zastanawia się nad niebezpieczeństwem, które wisi nad głowami naszymi. Ach, ach, przebudźmy się, bracia, i pokutę czynmy za swe niegodziwości; przebudźmy się, błagam przez miłość Jezusa Chrystusa i zaklinam na zbawienie nasze własne i szczęście przyszłych pokoleń, by się

¹⁾ Comment. pag. 189—268.

Pan nie pogniewał, byśmy nie stracili drogi prawej, by owe straszna bestya nie pożarła całej Europy«...

W księdze V. komentarza¹⁾ widzi pociechę Kościoła łacińskiego po ustaniu i wytopieniu herezyj, mówi o Antychryście, o siódmej i ostatniej trąbie, daje dziejowy pogląd na walki cesarzy rzymskich z Persami; widzi potęgę Mahometa i Turków i zapasy z nimi wojsk chrześcijańskich.

W księdze VI.²⁾ wyjaśnia rozdział XII.—XV. Apokalipsy i podaje niektóre szczegóły, odnoszące się do panowania Mahometa, Antychrysta, przygląda się ostatnim klęskom Kościoła i widzi ostateczny tryumf jego.

Tłumaczenie to doprowadził Czcigodny sługa Boży tylko do rozdziału XV, w. 4.

Miał też przepowiedzieć, że przerwana pracę jego, t. j. końcowe 4 wiersze rozdziału XV. i dalsze rozdziały do końca wyjaśni jeden z kapłanów jego Zgromadzenia.

Dokonał tego rzeczywiście Dr. Jakób Adami, profesor i dziekan w Bingen († 1764). Praca jego po łacinie nie jest dotąd ogłoszona drukiem i znajduje się w manuskrypcie w bibliotece seminaryum duchownego w Moguncyi.

Praca Holzhausera nad Apokalipsą należy bez wątpienia, jak to już zaznaczyliśmy, do najlepszych i najpopularniejszych komentarzy, daje głębokie historyozoficzne poglądy na dzieje ludzkości, jest owocem modlitwy i umartwienia, odosobnienia się od ludzi i znać w niej szczególniejszą znajomość dziejów Kościoła³⁾. Ton pracy pełen

¹⁾ Tamże 269—315.

²⁾ Com. 316—391.

³⁾ Wydanie krakowskie z 1894 r. mówi we wstępie str. VII: »Apocalypsis mysteriorum liber est, quem Patrum pauci scriptis illustrarunt; eo pluris aestimanda est Auctoris praesentis opera, quo fortius sibi cohaeret. Vir venerabilis profundam passim scientiam, multam gestorum notitiam et laudandam prodit eruditionem. Vix paucos textus relinquit, quos non factis in ipsis Ecclesiae annalibus

powagi, który nie uwłacza Bogu i powadze ksiąg prorockich Starego Zakonu.

Choć to praca niedokończona, mimo to tyle rzuca światła w tajemniczą tę księgę, że przy jej pomocy już nie trudno odgadnąć dalsze losy Kościoła.

Tem większą ma powagę ów komentarz, że Autor sam posiadał ducha proroczego, jak to już także poprzednio zaznaczyliśmy.

Nie twierdźmy wszakże, jakoby to wyjaśnienie było wolne od wszelkich usterek.

Przyjście Antychrysta byłoby już niedalekie, jak niektórzy zauważyli, czytając uważnie komentarz Holzhausera. Wszak przedtem znikną herezye, niewierni się nawrócą, upadnie państwo ottomańskie, nastąpi peryod kwitnący w Kościele, jak zapowiada Bartłomiej. A my wiemy, że Opatrzność Boża, kierująca losami Kościoła i całego świata, nie działa nigdy gwałtownie i szybko, lecz pozwala rozwijać się powoli dziejowym wypadkom. Przemiany polityczne i religijne musiałyby przeto raptownie nastąpić, by uprzędzić Antychrysta. Na obronę Holzhausera mogliśmy zauważyć to, że ludzie natchnieni oglądają nieraz przyszłość w skróconej perspektywie. Na ten temat podaliśmy dłuższe uwagi w poprzednim rozdziale.

celebratis illustrat; mira et singularis est Ecclesiae militantis 7 in epochas divisio, lectuque dignissimum, quod qualibet in epocha speciale adponit.

Quinque priores epochae iis, quae hucusque facta sunt, ad unum respondent fidemque, quam Viro iam ante saecula pie defuncto debemus, vindicant. Sextam nunc epocham vivimus et lector fidem ex fide colligens attentus redditur et futura eodem praesignata calamo miratur.

Dolendum est unicum, quod ad calcem adpono: Genius moderni saeculi scripta biblica nauseat et vix aegrum rebus eiusmodi assensum praestat, quae futura praedicantur.

Za dni naszych rządy chwytają się przeróżnych środków dla uszczęśliwienia poddanych, socyologowie silą się na tworzenie nowych systemów dla podniesienia dobrobytu społecznego. Jakże często budują bez Boga gmachy szczęścia i raju ziemskiego, które się wnet rozlatują i swym upadkiem świadczą o własnej nędzy i nicości.

Holzhauser w swej pracy nad proroczą księgą św. Jana Ewangelisty często przypomina, że ani materyalizm, ani najsilniejszy moloch państwowy nie podniosą ludzkości. Uczynić to zdoła powrót do wiary i jej praktyk. Zarazem jego praca w cierpiące i zbolale serca wlewa przedziwny balsam ukojenia, bo wskazuje, że na świecie po ucisku przychodzi wyzwolenie i wesele, a cnota i sprawiedliwość ma zapewniony tryumf, fałsz musi ustąpić prawdzie, choćby po najtrudniejszych i najcięższych zapasach¹⁾.

4. Wydał wreszcie Holzhauser »Ustawy i ćwiczenia duchowne dla księży Instytutu, wspólnie żyjących«. Drukowano je najpierw w Kolonii 1662. na rozkaz arcybiskupa mogunckiego, a później w Würzburgu, Rzymie, Moguncyi, Lineu, Dyllindze, Ingolstadzie, Pradze i w innych miastach. Ta praca obejmuje także ustawy dla seminarzystów, którzy się wychowują pod nadzorem księży tego Zgromadzenia²⁾.

b) »Konstytucye dla kierowania Instytutem« zawierają wskazówki dla przełożonych i są rozwinięciem poprzedniej pracy. Drukowano je w Rzymie 1684, a potem w Dyllindze³⁾.

c) Napisał jeszcze Holzhauser dwie mniejsze rzeczy

¹⁾ W poglądach na komentarz korzystaliśmy z niektórych cennych uwag L. Clarusa: Bartholomaeus Holzhauser Lebensgeschichte, Regensburg 1849. S. 295—353.

²⁾ Constitutiones Clericorum saecularium in communi viventium.

³⁾ Constitutiones pro spirituali temporalique directione Clericorum saecularium in communi viventium.

o Instytucie: »Organizacya i system Instytutu« i »Krótki zarys organizacyi i systemu Stowarzyszenia«.

Pierwsza praca zawiera najglówniejsze myśli z dwóch poprzednich. Druga jest jeszcze zwięzlejszą od poprzedniej. Obydwa te skrócenia opracował Holzhauser na polecenie biskupa z Chiemsee, celem wręczenia ich niemieckim księżtom i pralatom, którzy sprzyjali Instytutowi.

d) »Nauki o drodze doskonałości i praktyczne uwagi dla kapłanów i duszpasterzy«¹⁾. Wyborne to dziełko dzieli się na trzy części. Pierwsza mówi o doskonałości człowieka wewnętrznego, druga o rozeznawaniu duchów, trzecia wreszcie o środkach, których użyć ma duszpasterz, pragnący wiele dobrego zdziałać dla ludu.

Pierwsze wydania pojawiły się w Rzymie 1682. i 1684. roku, a później w wielu innych miejscach.

e) »Wskazówki dla katolickich kaznodziei«²⁾. Zawiera ta praca bardzo mądre uwagi i zasady, których powinien się trzymać kapłan na ambonie, lub kiedy dysputuje z błędnowiercami.

Pisma te mało znane, które mogą wielką oddać przysługę księżom, wydał z wyjątkiem Widzeń i Apokalipsy, X. Gaduel, kanonik i wikaryusz generalny arcybiskupa w Orleanie. Obejmuje to wydawnictwo 236 stronic druku zwykłego formatu³⁾. Treść ustaw i ćwiczeń duchownych podaliśmy, mówiąc o Zgromadzeniu księży komunistów. Widzieliśmy także praktyki pobożne i modlitwy, które przepisał swemu duchowieństwu, jak niemniej wychowan-

¹⁾ Instructiones de via perfectionis et principiis practicis pro statu clericali et pastoralis.

²⁾ Instructiones Concionatoribus catholicis valde utiles.

³⁾ Venerabilis servi Dei Bartholomaei Holzhauser opuscula ecclesiastica accurante J. P. L. Gaduel. Aureliis apud G. Jacob via de Bourgogne, 220, Parisiis apud C. Douniol via Tournon, 29. Rok 1861.

kom szkół i seminariów duchownych¹⁾. Również staraliśmy się w przebiegu tej pracy przyglądać jego cnotom, o których teoretyczne podaje uwagi w pracy »O drodze doskonałości«. Praca ta dzieli się na 3 rozdziały. W pierwszym mówi o cnotach teologicznych i czci Bożej, o nabożeństwie do Matki Najświętszej i Świętych, o czystości intencji, o pokorze, prostocie chrześcijańskiej i roztropności.

Rozdział drugi zajmuje się poruszeniami duszy, podaje wskazówki, jak rozpoznać natchnienia i światła niebieskie i odróżnić je od podszeptów złego ducha i pożądlowości cielesnych.

Wreszcie w rozdziale trzecim mówi o nauczaniu katechizmu, o zakładaniu szkół ludowych, o głoszeniu słowa bożego z kazalnicy, o środkach pobudzenia ludu do częstszego korzystania z Sakramentów świętych²⁾.

W zbiorze pism, które wydał Gaduel, znajduje się tekst pięknych modlitw (*Manipulus piarum precum et exercitiorum ad usum clericorum saecularium in communi viventium*, pag. 133—161).

Uwagi Holzhausera z życia pasterskiego, o prowadzeniu młodzieży szkolnej i wychowanków seminariów duchownych mogłyby i dzisiaj oddać znaczne usługi przelozonym zakładów duchownych.

¹⁾ Porów. str. 47—59 i 61—64.

²⁾ Barthol. Holzhauser opuscula ecclesiastica, editio Gaduel p. 167—232.

XIV. Śmierć Holzhausera.

Jeszcze niektóre czyny jego w Bingen. — Choroba. — Ogólny smutek po jego śmierci. — Grób jego. — Dwóchsetletnia rocznica zgonu. — Jego szczątki. — Pomnik. — Sprawa beatyfikacji.

W Bingen ¹⁾ pracował niestrudzenie Bartłomiej: zakładał szkoły, zajmował się rozwojem swego Instytutu i pragnął gorąco, jak słyszeliśmy, opowiadać wiarę św. w Anglii i przelać dla Chrystusa nawet krew, gdyby tak spodobało się Bogu.

Szkoda wielka, że tak mało zapisali towarzysze Holzhausera o jego działalności w Bingen i okolicy.

Księża chrztów, którą prowadził Holzhauser, zginęła. W metrykach ślubów czytać można, że dnia 27. kwietnia 1655 roku pobłogosławił związek małżeński Sebastjana Henscha z Ewą Link. Syn ich został księdzem, był wikaryuszem w Bingen 1684 r., zaś dnia 26. czerwca 1693 instalował go uroczyście na probostwo w rodzinnem miejscu Maciej Starck, sufragan moguncki. Kiedy jako niemowlę płakał w obecności Holzhausera, Bartłomiej przepowiedział rodzicom, że to szlochające dziecko będzie kiedyś jego następcą.

¹⁾ Instalował Holzhausera na to probostwo 8 kwietnia 1655 r. arcybiskupi wikaryusz generalny, baron Wilderich Walderdorf, w obecności XX. wikaryuszów: Wilhelma Cistaryusza i Jana Jakóba Knappa.

Lambert Hensch, jako proboszcz w Bingen, wystawił plebanię, która do dziś dnia stoi. Dlatego na zewnątrz tego budynku widnieją początkowe litery imienia i nazwiska fundatora L. H. (Lambertus Hensch).

W księgach kościoła już od 29. czerwca 1655 nosi Bartłomiej tytuł dziekana z Bingen. Dnia 26. czerwca 1657 mianował go wikaryusz generalny Wilderich z Walderdorf dziekanem kolegiaty w Gau-Algesheim; od tego też czasu kościół i parafię w Bingen połączono z tą kolegiatą.

Zaraz po objęciu parafii zaprowadził Holzhauser w Bingen wczesną mszę świętą codzienną (prymaryę).

W pamiętniku parafialnym (*Liber memorabilium*), który rozpoczęto pisać w roku 1680, czytamy te słowa: „Przez cały tydzień odprawia się cicha msza św. rano o wczesnej porze, w zimie o 6-ej, a w lecie o 5-ej rano. Przed jej rozpoczęciem dzwoni się przez kwadrans. Tę wczesną mszę św. zaprowadził w r. 1655 czcigodny sługa Boży, Bartłomiej Holzhauser, choć na to nie było żadnej fundacyi i wynagrodzenia. Uczynił to jedynie dla wygody i pożytku ludu wiernego, aby mógł codziennie wczas przed udaniem się do pracy wysłuchać mszy św.“

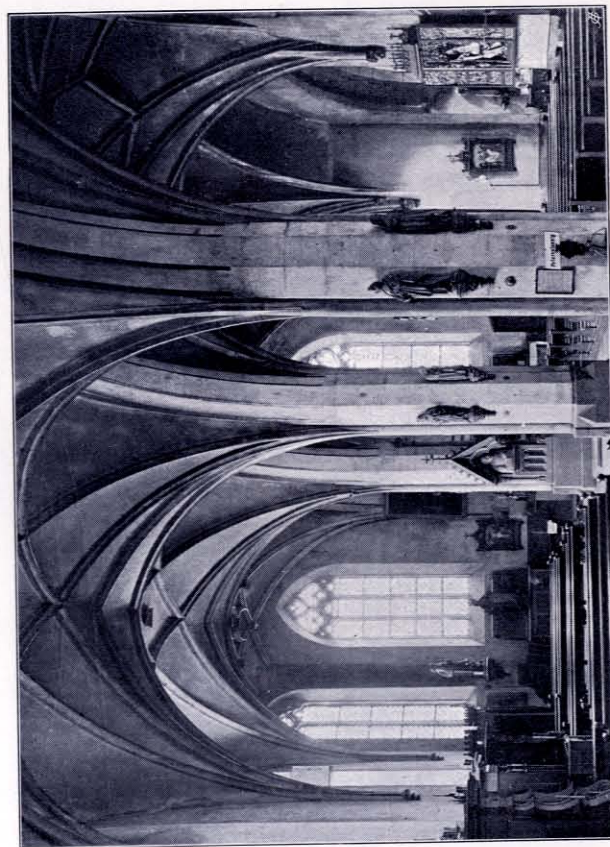
Dnia 20. lutego 1657 za zezwoleniem arcybiskupa kazał usunąć chodnik, który wznosił się wzdłuż wielkiego chóru od jednej do drugiej ściany między sklepieniem i posadzką i prowadził do małego chóru św. Sebastjana. Usunięto również ten chór maleńki. Holzhauser w archiwum parafialnem złożył piękny pergaminowy dokument, znaleziony w tym chóru; można go i do dzisiaj oglądać na plebanii w Bingen. Z powodu usunięcia tego chodnika i trzech niepotrzebnych ołtarzy, szemrało potajemnie wielu parafian, ale nikt nie ośmielił się wystąpić publicznie przeciw Holzhauserowi, który uczynił tę zmianę jedynie dlatego, aby w kościele było jaśniej. W Bingen ulepszył szkołę parafialną według swych zasad, a w założonej

przezeń szkole lacińskiej (po naszymu mówiąc — niższem gimnazjum) pierwszym nauczycielem był Maciej Starck, którego tu sprowadził Bartłomiej jako wikaryusza.

Holzhauser był w sile wieku, mógł jeszcze wiele pracować dla Kościoła i bliźnich. Ale oto spodobało się Panu powołać sługę swego do siebie, wyrwać go z pośród prac i trudów. Choć młody, już był pełen zasług i Bóg go zabrał z tego padolu nędzy po obfitą nagrodę w niebie.

Z początkiem maja 1658 roku dostał Bartłomiej gwałtownej febry, która przez trzy tygodnie trawiła jego siły i z każdym dniem stawała się groźniejszą. Skoro tylko dowiedział się o tem Jerzy Gindel, wierny uczeń i współpracownik od lat ośmnastu, pośpieszył natychmiast do chorego i zastał go już w stanie beznadziejnym. Z płaczem ukląkł u jego łoża i mówił, ściskając serdecznie jego dłoń: »Mój drogi Ojczy, nie opuszczaj nas! Któż dokończy tego wszystkiego, coś rozpoczął ku czci bożej? Co uczynimy bez Ciebie? Co się stanie ze Stowarzyszeniem, gdy nas opuścisz w chwili, kiedy Cię tak bardzo jeszcze potrzebujemy?« Łzy mówiącego spadały na dłoń chorego, który spokojnie odpowiedział: »Odwagi, mój synu, ufaj Bogu, On nie pozwoli zginąć swemu dziełu. Znasz dobrze podstawy, na których Instytut spoczywa. Są niemi: Wspólność majątkowa, mieszkanie księży razem w jednym domu, usunięcie niewiast z obsługi i ojcowskie kierownictwo przełożonego. Przestrzegajcie starannie tych czterech punktów. W innych rzeczach trzymajcie się gorliwie moich przepisów, a nie potrzebujecie się niczego obawiać«.

Choroba robiła ciągle postępy, stracono zupełnie nadzieję wyzdrowienia. Sługa boży do ostatniej chwili pocieszał i dodawał otuchy swym uczniom ukochanym, zwłaszcza zachęcał ich do pokory, cierpliwości, dziecięcej ufności w Bogu, gorliwości o chwałę bożą i zbawienie



KAPLICA W KOŚCIELE PARAF. W BINGEN Z GROBEM I POMNIKIEM HOLZHAUSERA.

dusz: »Oto dziedzictwo — mówił — które Najwyższy Pasterz, Jezus Chrystus, pozostawił swej owczarni«.

Im bardziej zbliżał się koniec życia, tem gorętsze wzbudzał akty wiary, nadziei i miłości. *Credo, Domine, sed credam firmitus; spero, sed sperem fiducialius; amo Te, sed amem ardentius.* »Wierzę, Panie, lecz niech wierzę jeszcze mocniej; spodziewam się, lecz niech się spodziewam z większą ufnością; kocham Cię, lecz niech kocham goręcej«. Te i podobne słowa powtarzał, co świadczy, jak głęboko cnoty boskie tkwiły w jego sercu. Przed śmiercią przyjął z wielką gorącością ducha ostatnie Sakramenta święte z rąk Macieja Starcka, swego kapelana, późniejszego sufragana mogunckiego. Czterech księży Instytutu otoczyło jego łożę, polecając gorąco Bogu duszę swego umiłowanego Przelozonego i najlepszego Ojca. Kiedy odmawiali: *Subvenite Sancti Dei, occurrite Angeli Domini, suscipientes animam eius, offerentes eam in conspectu Altissimi*¹⁾. »Przybywajcie, Święci Boży, pospieszcie Aniołowie Pańscy, przyjmcie duszę jego, i ofiarujcie ją przed Obliczem Najwyższego«, — Holzhauser zakończył spokojnie życie 20. maja 1658 roku około godziny dziewiątej rano, w czterdziestym piątym roku życia, a dziewiętnastym kapłaństwa, w ósmym roku po założeniu Zgromadzenia księży, wspólnie żyjących.

W całym kraju oplakiwano zgon tego świątobliwego męża i mówiono słusznie, że śmierć jego jest ciężką stratą i niejako publiczną klęską. A zwłaszcza boleśnie odczuli ją parafianie w Bingen, wśród których pracował ten gorliwy duszpasterz przez trzy lata. Jego miłość gorąca ku owieczkom sobie powierzonym i troskliwość o ich zbawienie zjednały mu w tym krótkim czasie serca wszystkich. Członkowie Stowarzyszenia pojmowali cały ogrom straty, poniesionej przez śmierć swego Założyciela i pierwszego

¹⁾ Ordo commendationis animae.

generalnego przełożonego, który był dla nich wspaniałym wzorem cnót. Nie tylko bowiem zachęcał do nich słowem, ale sam je pełnił. Jedyną dla osieroconych kapłanów pociechą w tym ciężkim smutku była niezachwiana ufność, że kochany ojciec teraz w niebie modli się za swem Stowarzyszeniem, że jest u tronu bożego gorliwym patronem i orędownikiem wszystkich kapłanów, a osobliwie księży, wspólnie żyjących na świecie.

I arcybiskup moguncki bardzo się zasmucił na wieść o zgonie tego, który był od trzech lat jego prawdziwym przyjacielem i wiernym doradcą. Nie doniesiono mu, że stan chorego jest bardzo poważny, bo go nie chciano zasmucić. Wyznał później, że gdyby był wiedział o groźnej chorobie świętego kapłana, byłby pośpieszył do jego łoża, chcąc mu dać po raz ostatni dowód swej niezmiennej przyjaźni i zasięgnąć jego rady w kilku ważnych sprawach.

Pogrzeb Holzhausera odbył się bardzo uroczystie, a lzy kapłanów i ludu wiernego świadczyły o miłości i wdzięczności względem zmarłego.

Zwłoki pochowano w kościele parafialnym w Bingen. Na płycie grobowej wyrzeźbiono jego podobiznę w stroju kapłańskim i umieszczono wokoło napis łaciński:

VENERABILIS VIR, DEI SERVUS
BARTHOLOMAEUS HOLZHAUSER,
SS. THEOLOGIAE LICENCIATUS,
ECCLESIAE BINGENSIS PASTOR ET DECANUS,
VITAE CLERICORUM SAECULARIUM IN COMMUNI VIVENTIUM
IN SUPERIORE GERMANIA RESTITUTOR.
OBIIT ANNO 1658 DIE MAII 20.¹⁾

¹⁾ Czcigodny mąż i sługa boży, Bartłomiej Holzhauser, licencjat św. Teologii, proboszcz i dziekan kościoła w Bingen, odnowiciel życia wspólnego między duchowieństwem świeckiem w górnych Niemczech. Zmarł w roku 1658 dnia 20 maja.

Z rozmysłem napisano *Restitutor* (odnowiciel), a nie *Fundator* (założyciel), bo Bartłomiej nie wprowadzał nic nowego, tylko usiłował wskrzesić to, co już istniało niegdyś między duchowieństwem w pierwszych wiekach Kościoła.

Imię Bartłomieja stało się z czasem głośnie w całej Europie. W 45 lat po jego zgonie pisał o nim do Rzymu jego kapelan i uczeń, znany nam już Maciej Starck, biskup sufragan z Moguncyi; i w tym liście z dnia 26. sierpnia 1703 r. nazywa Holzhausera »mężem najwzorowszym, pełnym ducha kościelnego i najgorliwszym o zbawienie dusz, jaśniejącym wszystkimi cnotami, a zwłaszcza pokorą i prostotą«¹⁾.

O rok wcześniej zmarł we Francyi czcigodny Olier († 2. kwietnia 1657), którego życie i działalność podobne wielce do życia i czynów Holzhausera. Olier również od młodości pragnął zreformować kler i używał do powyższego celu także podobnych środków: założył Zgromadzenie księży Sulpicyanów, otwierał seminaria duchowne i oddawał je pod ich kierownictwo. Również dlatego Olier poświęcił się duszpasterstwu, by mógł skuteczniej pracować dla swego umiłowanego dzieła i zbawienia dusz. Prawie równocześnie obydwaj założyli swe pierwsze domy: Holzhauser w Tittmoning, zaś Olier w Vaugirard i Paryżu. Obydwaj przekazali swym księżom ducha prawdziwie bożego i kościelnego, gorące nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, do Maryi Panny i świętych Apostołów. Obydwaj pożegnali świat niemal współcześnie i przenieśli się do wieczności z słodką pociechą, że ich dzieło żyć nie przestanie w synach duchownych.

¹⁾ Vir exemplarissimus, spiritus ecclesiastici et animarum zeli plenus, omnium virtutum choro ornatus, praesertim vero simplici humilitate et humili simplicitate excellens.

Zgromadzenie Oliera trwa dotąd we Francyi, a jego członkowie odznaczają się pokorą, prostotą i przywiązaniem do Kościoła, naśladując wiernie swego świątobliwego założyciela, który także jaśniał temi cnotami. Niestety, duchowna rodzina Holzhausera, która Kościołowi tak świetne oddawała usługi przez długi szereg lat, już dziś nie istnieje. Dałby Bóg, aby odżyła na nowo, wprowadziła między duchowieństwo świeckie cnoty dawne, a w seminariach wychowywała znowu zastępy dzielnych i świątobliwych kapłanów, ożywionych duchem ubóstwa, posłuszeństwa, czystości i gorliwości apostołskiej!

Czcigodny Bartłomiej Holzhauser żył ciągle w pamięci ludu w Bingen i doznawał pobożnej czci. Na grobie jego modlono się codziennie i nikt nie ośmielił się stąpać po płycie, na której wyrzeźbiono jego wizerunek. Gdy np. kapłan szedł z ministrantem do ołtarza Matki Boskiej dla odprawienia mszy św., obchodził płytę grobową, bo koło tego ołtarza w sklepach kościelnych spoczywało ciało zmarłego. Każdego roku w dniu imienia jego, 24. sierpnia zdobiły dziewice kwiatami, wieńcami i żółtym piaskiem grób jego. Czyniły zaś to z własnego popędu, a nie z namowy duchowieństwa. Działwa szkolna i obywatele również brali udział w składaniu hołdu w tym dniu pamięci świątobliwego proboszcza.

Znane są jeszcze inne wypadki, świadczące o czci, której doznawał Bartłomiej w Bingen. W r. 1689 Francuzi zapalili miasto. Zgorzało jednak tylko kilka domów, kościół piękny ocalał i większa część budynków również nie spłonęła. Ówczesni mieszkańcy przypisywali tę łaskę kościom Holzhausera, które spoczywały w parafialnym kościele. Dowódca francuski na widok kościoła, którego płomień wcale nie tknęły, miał zawołać z podziwem: »Albo jesteś osobliwszym przybytkiem Boga, albo w tobie spoczywa Święty!«

Jan Jerzy Metz, który pisał kronikę miasta Bingen, zakończył w roku 1744 krótką wzmiankę o życiu i śmierci Holzhausera temi słowy: »Niech oręduje ustawicznie u Boga za nami i za naszym miastem«.

Jan Sebastyan Severus, który był wikaryuszem w Bingen w r. 1745—1746 i zasłynął jako dziejopis moguncki, powiedział o Holzhauserze, że pamięć jego aż dotąd jest błogosławioną w całym Bingen.

Kiedy w r. 1800 przygotowywano grób proboszczowi Gentil'owi, którego pochowano u stóp Holzhausera, czuwał jeden z kapłanów, aby przypadkiem nie uszkodzono grobowca Holzhausera. Stare rodziny mieszczańskie ze czcią mówiły zawsze o Bartłomieju i dziś jeszcze niektóre z nich przechowują jego obraz w domach swoich. Jeden z tamtejszych proboszczów, Jakób Adami, zmarły w r. 1764, darował Leonardowi Allmannowi, obywatelowi w Bingen, niepokażny krzyż, bez wizerunku Chrystusa, z tą uwagą, że go przy śmierci miał na szyi Holzhauser i że ta pamiątka przyniesie błogosławieństwo jego domowi, jeżeli ją ze czcią przechowywać będzie. Po śmierci Leonarda przeszedł ten krzyż w ręce jego syna Jana, a później ta rodzina podarowała go probostwu i tu w archiwum przechowuje się do dziś dnia. Nikt nie zaprzeczył, że proboszcz Adami, znany z pobożności i nauki, prawdę mówił, że również poczciwy mieszczanin Leonard Allmann nie kłamał, że przeto ów krzyż istotnie nosił na swej szyi Holzhauser aż do śmierci. Również w archiwum znajdują się rachunki na wydatki kościelne, ukończone w lutym 1658 r. i podpisane własnoręcznie przez Holzhausera. W Bingen sprzedają fotografie Bartłomieja z odbitką jego własnoręcznego podpisu ¹⁾.

¹⁾ Cfr. Die Besichtigung der Reliquien des ehrw. B. Holzhauser von Dr. P. Bruder, Kaplan in Bingen a. Rh. Mainz 1884. S. 8.

W r. 1835 odnawiano w Bingen kościół parafialny. Niestety, nie umiano przy tej restauracyi uszanować drogich pamiątek, ale niszczone je w barbarzyński sposób. Gdy kładziono w kościele nową posadzkę, potłuczono płytę grobową z popiersiem Holzhausera i nie myślano wcale o jej odnowieniu, lecz zastąpiono ją zwyczajnymi płytami kamiennymi. Wówczas także szukano szczątków Holzhausera, lecz ich nie znaleziono dlatego, że kopano za płytko na wskazanem miejscu. Nawet rozeszła się pogłoska, że ciało potajemnie stąd uwieziono i odtąd już nie zdobiono grobu kwiatami.

Skoro jednak ożywił się duch religijny w Niemczech i poczęto urządzać obchody religijne ku czci znakomitych mężów, jak w Moguncyi w stuletnią rocznicę śmierci św. Bonifacego, w Winkel (Rheingau) ku czci wielkiego Rabana Maura, dalej ku czci św. Hildegardy w Eibingen, a w samem Bingen ku czci św. Ruprechta¹⁾ i jego matki Berty, przypomniano sobie również i zasłużonego Holzhausera. Dnia 20. maja 1858 roku ówczesny dziekan i proboszcz w Bingen urządził wspaniały obchód w dwóchsetletnią rocznicę śmierci Bartłomieja. W obchodzie tym, oprócz pobożnego ludu i liczego duchowieństwa, wziął także udział Ketteler, biskup moguncki, z wychowankami swego seminaryum, którego prawdziwym założycielem był Holzhauser. Ożywienie i radość z powodu tej uroczystości ogarnęła umysły wszystkich. Najważniejszą korzyścią z tego obchodu były prace literackie dla uczczenia wielce zasłużonego kapłana nie tylko w Niemczech, ale w całym Kościele²⁾.

1) W Bingen spoczywają jego relikwie.

2) Zasłużony dla dziejopisarstwa Weidenbach wydał z tej okazji krótki, lecz cenny żywot Holzhausera. Praca ta pojawiła się drukiem u Kirchheima w Moguncyi 1858. A wcześniej jeszcze ogłosił

Drugim pomyślnym wynikiem było odnalezienie zwłok czcigodnego sługi bożego. Mianowicie proboszcz z Bingen wezwał starszych ludzi, by mu wskazali miejsce, gdzie, według podania, ma spoczywać ciało Holzhausera. Kazał tam kopać i rzeczywiście pod kościołem znaleziono szczątki trumny, a w niej szkielet Bartłomieju. Czaszka spoczywała na poduszce i zwróconą była ku ołtarzowi. Z ornatu pozostały borty i część woskowego kielicha. U stóp Holzhausera leżały szczątki innego kapłana, później tu pochowanego, jak starzy ludzie z tradycyi opowiadali. Przywołani znawcy orzekli, że te kości zupełnie zgadzają się z tem, co przekazała pamięć potomności o wzroście, wieku i budowie głowy Holzhausera. Nie ulega więc wątpliwości, że to szczątki naszego sługi bożego. Zebrano je więc starannie w obecności ówczesnego proboszcza Gardta, lekarza Dr. Menzela, dworskiego radcy Weidenbacha i innych wiarogodnych świadków i złożono do cynkowej trumny, a następnie do drewnianej i umieszczono w krypcie kościelnej. Teraz myślano o wzniesieniu pomnika dla czcigodnego sługi bożego.

Z okazji 25-letniego jubileuszu kapłańskiego księdza proboszcza Adama Sulzbacha, który obchodzono w Bingen dnia 15. września 1878 r., panowie świeccy postawili wniosek, przyjęty jednogłośnie przez liczne grono osób, że należy natychmiast rozpocząć zbieranie składek na pomnik Holzhausera. Kapituła moguncka ofiarowała przeszło 250 marek, również profesorzy seminaryum duchownego chętnie przystąpili ze składekami. Miejscowa ludność okazała największą hojność, bo od niej w przeważnej części zebrano datki na pokrycie kosztów owego pomnika. Pięknie to

szereg artykułów o Holzhauserze uczony historyk Holzwarth, w czasopiśmie »Katholik«, rocznik 1852.

świadczy o ofiarności mieszkańców miasta Bingen i ich czci aż po nasze czasy dla sługi bożego.

Pomnik wzniesiono w stylu gotyckim. Popiersie wyrzeźbiono według starego obrazu olejnego, który pochodzi prawdopodobnie zaraz z pierwszych lat po śmierci Holzhausera i wiernie go przedstawia.

Na pomniku położono pierwotny, znany nam już napis z dodatkiem: *Ad cuius memoriam recolendam fidelis grex eiusdem ecclesiae Bingensis hoc monumentum posuit anno Domini MDCCCLXXX*¹⁾. W niszy przy pomniku złożono śmiertelne szczątki Bartłomieja z napisem: *Hoc lapide sepulchrum venerabilis presbyteri Bartholomaei Holzhauser clauditur*²⁾.

Dnia 3. sierpnia 1880 r. oglądano jego relikwie, a 24. sierpnia pochowano je wśród licznych rzesz ludu i działwy szkolnej, przy udziale duchowieństwa i władz miejscowych. Uczony Dominikanin, O. Henryk Denifle z Grazu, był również na tej uroczystości, bo odbywał studia naukowe w bibliotece w Wiesbaden.

Tak więc kości cnotliwego kapłana spoczęły w pięknym grobowcu ku ogólnej radości miasta i wszystkich jego czcicieli.

Spisano równocześnie wobec świadków odnośny akt i ogłoszono go w różnych dziennikach³⁾.

Sprawy beatyfikacji jeszcze nie wniesiono do kurii rzymskiej. Mylną jest przeto wzmianka w Leksykonie Herderowskim, że już proces beatyfikacyjny w Rzymie

¹⁾ Ku czci jego (Bartłomieja) wierni kościoła w Bingen ten pomnik położyli w roku Pańskim 1880.

²⁾ Ten kamień pokrywa grób czcigodnego kapłana Bartłomieja Holzhausera.

³⁾ Obecny tej uroczystości Dr. Piotr Bruder spisał akt odnośny po niemiecku i łacinie. Cfr. *Die Besichtigung der Reliquien des ehrwürdigen B. Holzhauser* S. 12—36.



POMNIK HOLZHAUSERA W BINGEN.

rozpoczęto¹⁾. Zapytany o to X. prałat Battandier, uczony wydawca dzieła »Annuaire Pontifical«, odpowiedział, że sprawa beatyfikacji Czcigodnego Bartłomieja Holzhausera zasługiwałaby z wielu względów na wprowadzenie, ale dotąd nikt się nią prawdopodobnie nie zajął, a wiadomo, że tu konieczny jest postulator²⁾.

W tej samej kwestyi pisałem do ks. proboszcza i dziekana Engelhardta w Bingen, który dnia 19. lutego 1908 r. łaskawie mi odpowiedział, że zajęcie się osobą Holzhausera księży polskich niezmiernie go cieszy i podnosi na duchu, ale niestety jeszcze nie porobiono żadnych wstępnych kroków do beatyfikacji³⁾. Z jego uwag, jak również z listu profesora Dr. Brudera, wicerektora z Dieburga (Hesya) z dnia 22. lutego dużo skorzystałem przy opracowaniu żywota Holzhausera w niniejszym rozdziale. Dałby Pan Bóg, aby proces beatyfikacyjny gorliwego reformatora kleru z XVII. wieku został rychło wniesiony przez strony kompetentne na pociechę jego czcicieli, na chlubę Kościoła i pożytek duchowieństwa szczególnie świeckiego. Mąż ten wybitny i kapłan niestrudzony z wielu względów

¹⁾ Herders Konversationslexikon. Dritte Auflage, 4. B. 1905. S. 574.

²⁾ Zawdzięczam to sprostowanie mylnej notatki w Leksykonie łaskawemu pośrednictwu P. Maryana Bartyńskiego w Krakowie, na którego zapytanie Ks. Battandier przysłał odpowiedź: »La cause du Vén. Barthélemy Holzhauser mériterait à plus d'un titre d'être introduite, mais jusqu'à aujourd'hui personne ne semble s'en être occupé et Vous savez, que pour ces choses un postulateur est la première condition à réaliser«.

³⁾ Ihre lieben Zeilen waren mir eine wahre Labung in einer nicht unbedeutenden Krankheit, welche mich gerade bei Ankunft des Briefes fest ans Bett fesselte. Gott segne unsere lieben polnischen Confratres, welche unsere Verehrung des ehrwürdigen B. Holzhauser teilen und die Verdienste seines Instituts für ihr liebes Vaterland anerkennen.

zasługiwałby na ten największy zaszczyt, jaki może spotkać człowieka na ziemi, na zaszczyt beatyfikacji i kanonizacji.

Jaśniał bowiem cnotami niezwykle, działał niestruzenie w Kościele bożym, posiadał nadzwyczajne łaski, otrzymał od Boga dar proroctwa, wielkich rzeczy dokonał, był ściśle zjednoczony z Bogiem i słusznie liczyć go można do wybitnych postaci mistycznych XVII. wieku.

Ostateczny sąd o cnotach tego męża i jego pismach należy do Kościoła, który jest nieomylnym nauczycielem w rzeczach wiary i obyczajów.

XV. Instytut po śmierci swego założyciela.

Zgromadzenie szerzy się w Niemczech. — Zatwierdza je Innocenty XI. — Podejrzenia. — Wiek XVII i XVIII. — Bartolomici w Polsce. — Ich prace u nas.

Po śmierci Holzhausera Instytut przezeń założony dalej się szerzył. Dotąd był już znany w dwóch archidiecezjach: Salzburskiej i Mogunckiej; w diecezjach trzech, a mianowicie: w Chiemsee, Eichstätt, Freising i Würzburgu. Nadto kilku biskupów okazywało gotowość zaprowadzenia u siebie tego Zgromadzenia i w odezwie do kleru wyrażali się o niem z pochwałami. Istniały również trzy seminaria pod kierunkiem Instytutu, a mianowicie: w Salzburgu, Ingolstadzie i Würzburgu.

W roku 1661 Bartolomici otwarli seminaryum w Moguncyi, a biskup Augsburga, znany nam już baron Freyberg, w roku 1663. nadał kilka probostw w swej diecezji członkom Instytutu, a w dwa lata później powierzył im seminaryum w Dyllindze. On także ogłosił drukiem konstytucye Zgromadzenia i rozszerzył je między swym klerem.

W roku 1666 przyjęto Bartolomitów do diecezji pasawskiej, następnie do Regensburga, Wormacyi, Spiry, Pragi i t. d. Na Węgrzech w Ostrzychomiu osiedlili się

w r. 1674, a w dwa lata potem prymas węgierski Jerzy Szelepcsényi wydał okólnik do swych sufraganów, w którym zachęcał ich do zaprowadzenia w swych dyecezyach tego tak wielce pożytecznego dzieła.

Gdy rządził Zgromadzeniem Michał Rottmayer, na prośbę cesarza Leopolda I., wielu książąt i biskupów niemieckich, zatwierdził Innocenty XI. dnia 7. czerwca 1680 osobną bullą konstytucyę Instytutu oraz seminarja duchowne Bartolomitów. W cztery lata później dnia 17. sierpnia 1684 zatwierdził również szczegółowe konstytucyę, które obszernie mówiły o rządach w sprawach duchownych i doczesnych Zgromadzenia. Również orzekł ten Papież, że Instytut nie jest wcale zakonem i dlatego członkowie jego mogą piastować wszystkie godności kościelne, jak kanonie, prebendy, probostwa, wikaryaty, prepozytury i t. d. Powiada ten wielki Papież w bulli wzmiankowanej, że Bartolomici są dzielnymi pracownikami w winnicy Pańskiej i że ich gorliwość i mozoly mogą się wiele przyczynić do zbawienia dusz ludzkich. Ten sam Papież Brewem z d. 9. lutego 1685 pozwolił święcić kleryków Instytutu *titulo communitatis*, a więc bez względu na to, czy posiadają dziedziczny majątek lub jakikolwiek inny tytuł. Instytut obowiązany był utrzymywać wyświęconych dla siebie kapłanów.

Ten sam Papież nadał wiele odpustów Instytutowi, a to w nagrodę za wielką gorliwość i liczne uczynki miłosierdzia jego członków.

W nadmiarze swej łaskawości także wystosował kilka brewiów do książąt i biskupów Bawaryi, Austrii, Węgier i polecił gorąco ich opiece to zbożne dzieło, jakim jest Zgromadzenie księży wspólnie żyjących. Do bawarskiego księcia Maksymiliana Filipa dnia 25. maja 1680 pisał Papież: »Po dojrzałem i starannem zbadaniu ustaw księży świeckich, wspólnie żyjących, których nam poleciłeś, sądzimy, że to stowarzyszenie ze wszęch miar zasługuje na

uznanie i zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską i ufamy, że przyczyni się niemało do chwały bożej i pożytku dusz, nie tylko w Bawaryi, gdzie jego kolebka, ale i w całych Niemczech«. Do arcybiskupa salzburskiego pisze 1. czerwca 1680: »Ponieważ to stowarzyszenie powstało w twej dyecezyi, dla tego ma prawo do tem większej opieki z twej strony. Oby nie tylko u Ciebie, ale i w innych prowincjach kościelnych Niemiec coraz bardziej się rozwijało! Bardzo nam leży na sercu to dzieło, bo się stąd spodziewamy licznych korzyści dla zbawienia dusz. Dla tego polecamy jak najgoręcej stowarzyszenie Twej gorliwości. Pragniemy, abyś tej znakomitej instytucyi okazywał zawsze swą życzliwość i polecił ją życzliwości biskupów swej prowincyi«.

Tę samą datę nosi brewe Innocentego XI. do arcybiskupa Granu czyli Ostrzychomia, w którym Papież chwali gorliwość jego i między innymi pisze: »Musisz wiedzieć, Czcigodny Bracie, że nie zdołasz nic przyjemniejszego uczynić Naszemu sercu, jak gdy zajmiesz się gorliwie rozwojem tego Stowarzyszenia i gdy również do tego zachęcisz biskupów swej prowincyi. Zjednasz sobie przez to wielką zasługę przed Bogiem«.

Podobnej treści jest brewe papieskie z dnia 6. lipca 1680 do biskupa wiedeńskiego. Również polecił Papież Instytut łaskawości Leopolda I. Cesarz dziękował później Jego Świątobliwości, że uroczystą Bullą zatwierdził Instytut, przyrzekał mu opiekę w swem państwie i prosił Ojca św., aby także we Włoszech popierał Bartolomitów. I rzeczywiście wnet potem osiedliło się sześciu księży tego Zgromadzenia w Rzymie samym, którzy tu przebywali do początku ośmnastego wieku.

W roku 1682 objęli seminarjum w Geronie ¹⁾.

¹⁾ Miasto to leży w prowincyi hiszpańskiej, zwanej Katalonią.

Mimo zachęt Innocentego XI., Instytut powoli się rozwijał, duchowieństwo nie bardzo się garnęło w szeregi Bartolomitów.

Niektórzy biskupi nie sprzyjali zresztą Instytutowi; sądzili bowiem, że wskutek odrębnych przełożonych księży Bartolomici usuną się powoli z pod ich władzy i jurysdykcji, przekształcą się z czasem w zakon i zagarną majątki z poszczególnych dyecezyi dla siebie. Obawiali się nie mniej klótni między duchowieństwem, należącym do Zgromadzenia i będącym poza jego szeregami, jak również wdzierania się władzy świeckiej w rządy kościelne, bo książęta austriacy i bawarscy okazywali dużo życzliwości Bartolomitom.

Stanowczym przeciwnikiem Instytutu już za życia Holzhausera był zasłużony zresztą biskup z Eichstätt, Marquard II. (1636—1685).

Piotr Filip Dernbach, biskup Würzburga, mając osobistą niechęć do niektórych przełożonych Zgromadzenia, zniósł komunistów w swej dyecezyi rozporządzeniem z dnia 30. października 1679 r. W lecie następnego roku domagał się od członków Instytutu osobnej przysięgi posłuszeństwa dla siebie, a opornym groził odjęciem posad w swej dyecezyi.

Od kleryków seminaryum wüzburgskiego odbierano również tę przysięgę uroczystie w czasie mszy św. 12. lipca 1680 r.

Z powodu tego zarządzenia wyniknęło nieporozumienie, kilku księży się zniechęciło, a niektórzy alumni opuścili seminaryum.

Następca Dernbacha († 22. kwietnia 1683 r.) na stolicy biskupiej w Würzburgu, Konrad Wilhelm Werdenau, znowu Bartolomitów wprowadził do swej dyecezyi dekretem z dnia 22. lutego 1684 r.

W Austrii, Węgrzech, Czechach i Bawaryi, pomimo

starań Papieża i cesarza, dość słabe czyniło postępy Zgromadzenie księży Bartolomitów. Głównym powodem tego były ówczesne wojny z Turkami.

We Francyi wydał drukiem konstytucye kardynał Toussaint de Forbin-Janson, biskup z Beauvais i rozesłał je do episkopatu francuskiego. Klerowi w Anglii i Szkocyi zalecił życie wspólne kardynał Norfolk w roku 1684, zaś kardynał Altieri w tym celu zwrócił się do biskupów i kleru irlandzkiego.

Na wyspie Sycylii, w mieście Palermo, utrzymali się Bartolomici blisko sto lat, t. j. od 1680 do 1772 roku.

Organizacya, którą nakreślił Holzhauser, nie przyjęła się we wszystkich szczegółach i rozmiarach już nam znanych. Z biegiem czasu czyniono zmiany i modyfikacye liczne, jakich wymagały miejscowe stosunki.

Już w XVII. wieku widzimy Bartolomitów rozrzuconych daleko od siebie. Z tego powodu nie mogą się znosić między sobą, urządzić wspólnych konferencyj duchownych, znosić się i porozumiewać z przełożonymi.

W wieku XVIII. przedstawia się Instytut jako pewna duchowna ugoda i zobowiązanie, że członkowie będą prowadzili życie prawdziwie kapłańskie i rozwinały prace duszpasterskie w duchu swego założyciela, że będą odmawiali niektóre modlitwy, odprawiali msze za członków i dobrodziejów, nosili jednakowy strój i wreszcie, że będą wspierali materialnie seminarya duchowne i domy emerytów.

Najnowszy pisarze i historycy przyznają zresztą, że pomiędzy członkami Instytutu panował najlepszy duch, że tak w XVII., jak i XVIII. wieku należało tu wielu pobożnych, uczonych i gorliwych księży, pracujących w duszpasterstwie jako proboszczowie i wikaryusze; to znowu kierowali wzorowo seminaryami, byli profesorami uniwersytetów i literatami. Kilkunastu dostąpiło wyższych go-

dnosci kościelnych¹⁾. Dotąd nie pojawiła się praca naukowa, któraby wskazywała dokładnie liczbę członków Instytutu w poszczególnych krajach katolickich.

Archiwum katedralne w Moguncyi, które z pewnością nie jest kompletne, podaje spis zmarłych członków od roku 1658—1790. Według niego na dyecezyę mogunccką przypadałoby 902 komunistów, na Freising 92, na Augsburg 86, Wormację 63, Regensburg 44, Salzburg 38, Würzburg 35, Spire 35, na inne biskupstwa w Niemczech, Austrii i Węgrzech 62²⁾, na Pragę i inne biskupstwa w Czechach i na Morawie 40, na Palermo i inne włoskie dyecezye 30, na polskie dyecezye 168. Razem liczba zmarłych Bartolomitów do roku 1790 wynosi według powyższego spisu 1595 członków.

W ostatnich trzech dziesiątkach XVIII. wieku wygasł Instytut we wszystkich dyecezyach, z wyjątkiem Polski. Przyczyniły się do tego w znacznej części wojny napoleońskie, przewroty polityczne, które po nich nastąpiły w Europie, a tem więcej jansenizm, józefinizm i gallikanizm, który ogromne czynił moralne zniszczenia, nawet w obozie duchowieństwa katolickiego. Wiemy dobrze z historii kościelnej XVIII. wieku, jak ciężkie próby musiała przechodzić Stolica Piotrowa ze strony władców świeckich, którzy bezkarnie wdzierali się w zakres działania władzy

¹⁾ Andrzej Birnbeck († 1679) był kanclerzem uniwersytetu moguncckiego. Jan Kasper Khüner († 1685) był sufraganiem we Freising, Stefan Weinberger († 1703) w Würzburgu, Maciej Starck († 1708) w Moguncyi. Ci czterej byli współczesni Holzhauserowi, bo go znali za życia i przypatrywali się jego cnotom.

Moguncy sufragani: Kasper Adolf Schernauer († 1733), Krzysztof Nebel († 1769), Ludwik Filip Behlen († 1777), jak również sufragan wormacki Jan Antoni Wallreuther († 1734) byli członkami Instytutu.

²⁾ Wliczamy tu również: Passau, Eichstätt, Trewir, Lüttich.

kościelnej, kasowali zakony i zgromadzenia religijne. Racyonalizm, indyferentyzm, niewiara rozlały się szerokiem korytem po Francyi, Niemczech, Anglii, dotarły swymi mętnymi falami i do naszej Polski jako modne i rzekomo postępowe poglądy. Wolteryanizm i wolnomularstwo w całej pełni grasowały w stanach wyższych, skazyły także serca i umysły wielu duchownych. Czasy, w których powódź zlego wzbierała w sposób zatrważający, kiedy zniesiono zakon Jezuitów, grabiono po świętokradzku kościoły i klasztory, sekularyzowano majątki duchowne, nie mogły sprzyjać księżom komunistom.

Z seminaryów niemieckich, kierowanych przez uczniów Holzhausera, utrzymało się tylko jedno w Ingolstadzie, tak zwane Bartholomeum, ale i jemu zaszkożdził bardzo Illuminaci, gałąź wolnomularzy niemieckich. Ich propaganda zaraźliwa obejmowała młodzież starszą, przeważnie uniwersytecką, wciskała się też ze swymi ateistycznymi poglądami między alumnów seminaryów duchownych i skazyła wielu wrażliwych i nieostrożnych młodzieńców. W r. 1800 przeniosło się wraz z uniwersytetem seminaryum z Ingolstadu do Landshut. W cztery lata potem 1804 r. nieprzychylny Kościołowi ówczesny rząd bawarski zniósł to seminaryum zupełnie.

Głównych czyli generalnych przełożonych Zgromadzenia było przez cały czas jego istnienia dziesięciu. Pierwszym był sam świątobliwy założyciel. 2. Jerzy Gindel († 1666 w Moguncyi), 3. Michał Rottmayer († w Lincu 1681), 4. Dr. Szczepan Hofer († 1693 w Würzburgu), 5. Dr. Jan Appellius († 1700 w Rzymie), 6. Sebastyan Wittmann († 1725 w Polsce), 7. Antoni Kippelius († 1730 w Erding, dyec. Freising), 8. Mateusz Kerschel († 1742 w Köschin, dyec. Regensburg), 9. Lambert Gastel († 1767 w Rzymie, gdzie załatwiał sprawy Instytutu), 10. Dr. Jan Krzy-

sztof Hunold, który przed śmiercią († 1770) zrezygnował dobrowolnie z naczelnego prezesostwa.

Wypada obecnie poświęcić kilka uwag Bartolomitom czyli Bartoszkom w Polsce.

W czasie odsieczy wiedeńskiej slyszal Jan III. Sobieski w Niemczech pochwały komunistów i dlatego pragnął sprowadzić ich do Polski, co też nastąpiło w roku 1683 za poparciem gorliwych biskupów.

I tak Wierzbowski, biskup poznański, założył w Warszawie seminaryum przy kolegiacie św. Jana i oddał je pod opiekę księży komunistów, zwanych u nas powszechnie Bartoszkami. Król Sobieski przeznaczył na utrzymanie tego zakładu 3 tysiące złotych, które miano corocznie wypłacać z dochodów kopalni solnych w Wieliczce. Hojną darywizną królewską z dnia 19 lipca 1683 zatwierdził sejm warszawski w roku 1685.

Niedługo potem sprowadził komunistów do miasta Węgrowa na Podlasiu Wychowski, biskup łucki, za zgodą dziedzica tego miasta, Jana Bonawentury Krasieńskiego. Z czasem przeszły pod zarząd komunistów oprócz kościoła parafialnego w Węgrowie dwie filie wiejskie. Proboszcz węgrowski był zarazem kanonikiem brzeskim. Fundator zapewnił utrzymanie dla sześciu księży i tyluż kleryków. Z czasem fundusze się pomnożyły; liczba też kleryków się podwoiła, którym trzech profesorów wykładało filozofię i teologię.

Jeden z kleryków uczył w szkole parafialnej z wielkiem powodzeniem gramatyki łacińskiej, retoryki i poezyi. Komisya edukacyjna otaczała troskliwą opieką tę szkołę i przyznała jej znaczny zasilek roczny z funduszków krajowych.

Do Kielec sprowadził Bartolomitów Konstancy Felicyan Szaniawski, biskup krakowski, w r. 1723. Ponieważ jego rozległa dyecezya miała tylko jedno seminaryum du-

chowne, dlatego założył drugie w Kielcach wraz ze szkołą i oddał obydwie te zakłady pod zarząd komunistów, nie zważając na to, że kanonicy kieleccy niechętnem okiem patrzyli na księży Bartolomitów. Energia biskupa przelała wszystkie trudności, tak ze strony miejscowej kapituły, jak i akademii krakowskiej, dzierżącej w swych rękach monopol wychowania publicznego w Polsce, a uprzedzonej do księży wspólnie żyjących, jakoby tylko szukali zaszczytów, a do nauczania byli zupełnie niezdolni i wogóle obojętni dla oświaty i cywilizacyi.

Pierwszy kielecki komunista, X. Andrzej Józef Karaś, sprowadzony z Węgrowca przy pomocy biskupa, wybudował seminaryum i szkołę w r. 1727 i już z początkiem września rozpoczęła się nauka. Profesorów sprowadzono z Węgrowa, głównej siedziby Bartolomitów polskich, za zezwoleniem ks. biskupa Stefana Rupniewskiego.

Regensem został X. Karaś, wielce ceniony przez władzę duchowną, jako ojciec komunistów kieleckich. Wzorowy ten i zasłużony kapłan umarł 16 kwietnia 1752 r. Płyta kamienna, którą kazał umieścić na swym grobie z napisem: *Andreas peccator* (Andrzej grzesznik), pięknie świadczy o jego pokorze.

Seminaryum kieleckie, dla którego biskup Szaniawski porobił liczne fundacye, liczyło początkowo 26 alumnów, później 36. Połowa wychowanków należała do Zgromadzenia, drugą zaś połowę stanowili klerycy dyecezalni. Kandydaci musieli się wykazać metryką, że ukończyli 22. rok życia i świadectwem, że przez 2 lata uczyli się retoryki, a również przy wstąpieniu do seminaryum składali egzamin na dowód, że są uzdolnieni do studyów teologicznych. Dogmatykę wykładano tu według Abellego, a moralną według Busenbauma, później uczono także gramatyki, poetyki i retoryki, jak żądała akademja krakowska.

Do seminaryum wolno było przyjmować kandydatów na ich własny koszt i tych nazywano konwiktorami. Hojny fundator, wspomniany biskup krakowski, zostawił także uposażenie na sześciu kapelistów, którymi miał kierować jeden z księży Bartolomitów, znający się na muzyce i śpiewie kościelnym.

Z czasem zjednali sobie komuniści kieleccy wielkie uznanie u niechętej im początkowo akademii krakowskiej za dobre prowadzenie tak seminaryum, jak i szkoły. W połowie 18 wieku utrzymywali własnym kosztem pięcioklasową szkołę publiczną.

Kiedy po rozbiore Polski Kielce należały przez pewien czas do Austrii, przemieniono szkołę tamtejszą na gimnazjum i zostawiono ją w rękach komunistów, a władze austriackie z uznaniem się wyrażały o pracowitości i zdolnościach pedagogicznych Bartolomitów.

Za księstwa warszawskiego przerobiono szkołę w Kielcach na wojewódzką i powoli usunięto ją z pod wpływu księży wspólnie żyjących.

Seminaryum duchowne w Kielcach zostawało pod wyłącznym kierunkiem Bartolomitów do roku 1816. W tym roku bowiem sprowadził Wojciech Górski, biskup kielecki, kilku XX. Misyjonarzy do seminaryum, dlatego, że ówczesny regens Czekaiewicz i profesorzy nie bardzo gorliwie spełniali swe obowiązki. Większa jednak część profesorów i wikaryuszów w Kielcach ¹⁾ aż do połowy 19 wieku, kiedy diecezją kielecko-krakowską rządził biskup Ludwik Łętowski (1841—1848), należała do grona komunistów. W szkołach kieleckich zaprowadzili 1731 roku Sodalicyę

¹⁾ Przez dłuższy czas wszyscy księża wikaryusze w Kielcach, razem dziewięciu, byli Bartoszkami. Na te posady powoływali ich prałaci i kanonicy kolegiaty. Zrzekli się jednak tego prawa w r. 1807 na rzecz prezesa księży komunistów, który rezydował w Węgrowie.

Maryjańska, która utrzymała się aż do roku 1825. W seminaryum kieleckiem odbywały się dwa razy do roku zjazdy wszystkich komunistów polskich, w dzień św. Piotra w Okowach i na Niepokalane Poczęcie. To wyrabiało ducha łączności i ożywiało pobożność w myśl ustaw Holzhausera.

Gdy w roku 1809 wojsko Księstwa Warszawskiego przemocą zajęło seminaryum i szkołę, a potem je spaliło, przyczem zgorzały także cenne akta historyczne, dotyczące księży komunistów i ich szkół w Polsce — księża Bartolomici wystawili je na nowo własnym kosztem. Nawiasowo zaznaczamy, a wymaga tego sprawiedliwość dziejowa, że Księstwo Warszawskie nie sprzyjało Kościołowi i wierze, że ówczesni rządzący Polacy, jako masoni, byli wrogami religii. Dowodem tego jest, między innymi, także wydalenie z Warszawy XX. Redemptorystów, zwanych u nas Benonitami. Tak się odplacili Polacy masoni Błogosławionemu Klemensowi Dworzakowi (Hofbauerowi) za jego niestrudzoną pracę w Warszawie, a podobnie także wdzięczali się Bartolomitom za ich zasługi około podniesienia szkół i za gorliwe prace w duszpasterstwie.

Nasi komuniści zupełnie zależeli od władzy diecezjalnej, która ich mogła według potrzeby przenosić dowolnie. Przełożony ich kierował jedynie życiem wewnętrznym oraz sprawami, dotyczącymi ściśle Instytutu. Wynika to z formuły przysięgi, którą i u nas składali ¹⁾.

¹⁾ Ego NN. dioecesis N. plenam habens Institutii clericorum saecularium in communi viventium notitiam, legibus et constitutionibus ipsius me sponte subiicio, easque, quantum in me erit observare promitto. Insuper spondeo me sub directione privata et oeconomica praesidis supremi eiusque hoc in munere legitimis successoribus, salvis per omnia Reverendissimi Domini loci Ordinarii mei auctoritate et iurisdictione in supradicto Instituto, qui secluso foeminarum consortio bini vel plures pro locorum qualitate cohabitant et bona

W pierwszej połowie 19. wieku działali Bartolomici w Warszawie przy seminaryum duchownem, byli wikaryuszami przy katedrze tamtejszej, przebywali w Płocku, Sandomierzu, posiadali dom emerytów w Górze, pracowali we lwowskiej dyecezyi, kamienieckiej, wileńskiej i t. d. Razem w Królestwie i na Litwie liczba ich dochodziła dwustu ¹⁾.

Różne przyczyny sprowadziły ich upadek w Polsce. A najpierw spory z kapitułami o obsadzanie posad regensów przy seminaryach duchownych, jak np. było w Warszawie od czasu, kiedy tu utworzono archidyecezyę. Komuniści przeszło sto lat pracowali przy seminaryum warszawskiem, prowadzili je według konstytucyj Holzhausera, zaś kapituła powoływała się na sobór trydencki i rościła sobie prawo do wglądania w zarząd domowy. Administra-

sua ex beneficiis et functionibus ecclesiasticis provenientia in communes pios usus iuxta constitutionem XIX. sacerdotum conferunt, victurum et moriturum. Insuper spondeo ac iuro, quod dum in seminario hoc permanebo vel alibi applicatus fuero, si urgens necessitas a superioribus approbata mutationem status postulaverit, nullam religionem, societatem aut congregationem regularem vel etiam quemcumque statum sine speciali praesidis huius Instituti licentia ingredi. Denique spondeo me praedictum iuramentum intelligere et observaturum. Sic me Deus adiuvet et haec Dei sancta Evangelia.

Tekst przysięgi przytoczonej przepisany był w tej osnowie dla alumnow seminaryum. Składali ją wychowankowie wobec prezesa, a w jego nieobecności przed regensem i profesorami.

¹⁾ Najwybitniejsi z pomiędzy nich byli: X. Andrzej Karaś, X. Michał Gass, X. Jan Łoźmiński, zmarły z początkiem ośmnastego wieku, X. praląt Białobrzski († 1831), X. Andrzej Zawadzki, proboszcz wyszkowski, zarazem kanonik honorowy podlaski, rektor szkół siedleckich, X. Jaworski, kanonik lubelski i proboszcz w Kiczkach, X. Toczyński, ostatni regens seminaryum warszawskiego z łona komunistów.

Akta, dotyczące komunistów, znajdują się w generalnym konsyсторzu warszawskim.

tor dyecezyi, biskup sufragan Fijałkowski, stanął w tym sporze po stronie kapituły. Nie pozwolono regensowi trzymać się przepisów, wydanych przez Holzhausera. To znowu władza duchowna nie chciała zatwierdzić legalnie wybranego przez kapitułę generalną w Rokitnie w r. 1839 prezesa X. Jaworskiego, kanonika lubelskiego i proboszcza w Kiczkach. Poza Instytutem księża żyjący występowali z szykanami, dawali im różne przezwiska, zaś późniejsze prześladowania religijne i nieszczęśliwe powstania zadały ostateczny cios Bartolomitom w Polsce.

Zarzuty, które im stawiali przeciwnicy w kraju naszym, były podobnie jak i gdzieindziej przeważnie nieuzasadnione. Mówiono np., że członkowie są odstępcami, bo się nie trzymają reguł Instytutu, że Zgromadzenie nie może zapewnić utrzymania swym członkom, a zatem niebezpieczną jest rzeczą święcenie Bartoszków tytułem wspólnych funduszów, bo ich Zgromadzenie wcale nie posiada. To znowu twierdzono, że duchowieństwo nie ma żadnych korzyści z Bartolomitów, że niedołążnie kierują seminaryami, że z ich przyczyny powstają kłótnie i rozdwojenia wśród kleru, który się dzieli na Bartolomitów i Petrystów ¹⁾, dyecezye tracą jednolitość, a biskupi wskutek tego doznają trudności w wykonywaniu swej władzy.

Największą klęską dla naszych Bartoszków było to, że rząd rosyjski zagrabiał wszystkie majątki kościelne w Królestwie Polskiem i na Litwie, wyznaczył za to nędzne płace na utrzymanie seminaryów, przełożonych i profesorów, a również i dla kleru parafialnego. Wskutek tego radykalne nastąpiły zmiany w stosunkach kościelnych. Na biskupów spadła głównie troska o utrzymanie kleryków i profesorów. Prześladowczy i wrogci Kościołowi rząd

¹⁾ Przeciwników życia wspólnego wśród duchowieństwa nazywano u nas Petrystami.

usuwał dowolnie regensów i profesorów z ich posad, ściągając wszelkie związki i stowarzyszenia kościelne. W tych warunkach nie można było nawet pomyśleć o jakiegokolwiek reformie duchowieństwa i jego wspólnem pożyciu ¹⁾.

¹⁾ Por. Encyklopedia kościelna X. Nowodworskiego t. X. art. Komuniści, str. 570 i dd.

XVI. O pożytkach życia wspólnego księży świeckich.

Jakie z niego korzyści? — Czy możliwe za dni naszych Zgromadzenie w myśl Holzhausera? — Sodalicye Maryańskie między księżmi. — *Associatio perseverantiae sacerdotalis* w Wiedniu. — Związek apostołski w Belgii i Francji. — Jego pochwały. — Zakończenie.

Holzhauser, zakładając swój Instytut, pragnął księżom świeckim podać środki do postępu w doskonałości, które posiada zakonnik, chciał ich uchronić od niebezpieczeństw, grożących życiu odosobnionemu, pragnął duchowieństwo świeckie podnieść i udoskonalić. Przepisał więc ćwiczenia pobożne, porządek dnia, wspólny stół i mieszkanie, wyłączył niewiasty od posług, poddał księży pod zupełną zależność od biskupów, dał przełożonych domowych, którzyby czuwali nad życiem wewnętrznym i zachowaniem reguł. Dochody polecił oddawać do wspólnej kasy, chcąc zapobiedz samolubstwu, a zarazem zwolnić księży od trosk doczesnych, by mogli tem skuteczniej pracować dla chwały bożej.

I za dni naszych możnaby zalecić klerowi świeckiemu życie według zasad Holzhausera, porobiwszy w nich pewne zmiany.

I. Korzyści takiego pożycia wśród duchowieństwa byłyby ogromne. A najpierw nowowyświęceni, pełni ducha bożego, opuściwszy seminaryum, znaleźliby u gorliwych

proboszczów, żyjących według przepisów Holzhausera, prawdziwą duchową ostoję. Pod ich okiem mogliby się utrwalić w gorliwości, ustalić swój charakter. Żarliwy i pobożny zrazu młody kapłan ostyga, gdy się znajdzie wśród obojętnych współbraci. Księża, zjednoczeni pewną regułą, stanowiliby wielką siłę duchową: wspieraliby się w rekolekcyach i misjach, dla ludu urządzanych, i pracowaliby w jednym duchu. Zdarza się często, że po gorliwym duszpasterzu przychodzi na parafię kapłan obojętniejszy i znosi najpiękniejsze praktyki, które zaprowadził jego poprzednik. Gdyby istniało stowarzyszenie, byłaby pewna ciągłość i jednostajność w działaniu, bo stowarzyszenia religijne są w pewnym znaczeniu nieśmiertelne, z jednostką nie umierają, ale nadal trwają i chwalebnie pracują.

Gorliwi i pobożni księża zjednoczeni pobudzaliby do szlachetnego współzawodnictwa innych duchownych, nie należących do stowarzyszenia.

Życie wspólne bywa znacznie tańsze; grosz więc zaoszczędzony mógłby służyć na utrzymanie większej liczby księży, przy parafii nawet uboższej, na misje, na popieranie nauki wśród kleru, na budowę przytułków dla chorych i wiekowych księży i t. p.

Stowarzyszenie, w myśl Holzhausera, wyszukiwałoby do stanu duchownego chłopców zdolnych i pobożnych i ułatwiałoby im utrzymanie w szkołach. Wiemy bowiem, że sługa boży przepisał swoim księżom, by udzielali początkowych nauk takim młodzieńcom.

Życie wspólne przyczyniłoby się do rozwoju wiedzy i nauki wśród duchowieństwa przez odbywanie częstych konferencji naukowych; wymiana myśli, dzielenie się zebranem doświadczeniem ze współbraćmi, przyniosłoby wiele korzyści. W domach księży powstałyby biblioteki, bo książki przechodziłyby na własność Zgromadzenia. Wiemy dobrze, że po śmierci księdza dzieła się marnują.

Biskupom przynosiłyby takie stowarzyszenia znaczną pomoc, bo przełożeni domowi czuwaliby nad moralnością duchowieństwa, chroniliby je od zepsucia i ospałości.

Prawda, że biskup może karać księdza za ciężkie wykroczenia. Ale czy ma środki, by go zmusił do codziennych praktyk religijnych, jak czytania duchownego, rozważania, by go odwiódł od lenistwa, zaniedbywania nauki? Mogliby to uczynić domowi przełożeni w myśl organizacji, zakreślonej przez Holzhausera.

To skłoniło Innocentego XI, że zatwierdził jego konstytucje i dzieło jego polecił gorąco opiece książąt i biskupów w listach, pełnych pochwał dla komunistów.

II. Czy możliwe za dni naszych założenie podobnego Zgromadzenia między księżmi świeckimi? Nie trudno odpowiedzieć, że co było możliwe w pierwszych wiekach Kościoła, co się pięknie przyjęło i odżyło w XVII. wieku za staraniem Holzhausera, to i dzisiaj mogłoby przyjść do skutku. Potrzeba jednak, aby ktoś zapoczątkował tę rzecz, czyli dał inicjatywę.

A czyby taki inicjator mógł znaleźć księży, którzyby go poparli i z nim współpracowali celem zaprowadzenia pożycia wspólnego między duchowieństwem za dni naszych, naturalnie w formie nieco zmodyfikowanej? Otóż sądzimy, że wśród dzisiejszego duchowieństwa zapewne więcejby się znalazło ochotników, niż ich było za czasów Holzhausera. Wszak dzisiaj mamy wielu księży, ożywionych najlepszymi chęciami, którzy czują pewien smutek w duszy z powodu swego odosobnienia, którzy miłują życie systematyczne, którym samotność ciężka, a do zakonu nie czują powołania. Dla nich byłoby nader pożądane stowarzyszenie, w którym żyjąc na świecie, pracując wśród ludu wiernego, doznaliby przyjemności i pożytków życia wspólnego, jakie bywa w rodzinach zakonnych.

Mógłby ktoś wyrazić obawę, czyby w dyecezyi nie

powstało rozdwojenie między klerem, gdyby jedni należeli do stowarzyszenia, a drudzy nie, czyby to nie prowadziło do sporów i konfliktów częstych.

Cnota roztropności usuwałaby takie nieporozumienia, a pokora, miłość chrześcijańska i cierpliwość łagodziłyby te różnice. Byłoby zresztą rzeczą biskupów, aby nie posuwali na zaszczytne stanowiska członków związku, ale dawali im posady trudne, a wcale nie intratne, któreby nie budziły zazdrości w innych konfratrach. I Holzhauser miał przeciwników. Powoli jednak gasły zawiści i nieporozumienia, gdy widziano wspaniałomyślną bezinteresowność jego zamiarów i planów.

III. Czy dotąd działo się co w tym kierunku, czy kto podniósł na nowo piękne myśli i wprowadził je w życie, choćby w zmienionej, do naszych czasów zastosowanej formie?

W niektórych dyecezyach zaprowadzono między duchowieństwem Sodalicye Maryańskiej, a praktyki w nich polecane mają uświęcić Sodalisa kapłana, gorące nabożeństwo do Matki Najśw. ma go zbliżyć do Serca Jezusowego. Cel piękny i wzniosły takich Sodalicyj, bo podają stowarzyszonym wypróbowane środki, prowadzące do postępu na drodze cnoty i pobożności.

To znowu przed 40 laty powstało w stolicy cesarstwa austriackiego, w Wiedniu, stowarzyszenie kapłanów, którego protektorem jest każdorazowy książę arcybiskup wiedeński; on mianuje generalnego prezesa związku. W innych dyecezyach, gdzie ta unia czyli asocjacja ma członków, biskupi miejscowi wyznaczają kierowników dyecezalnych. Związek ten dąży do uświęcenia księży świeckich i ułatwienia im cnoty wytrwałości aż do końca. Stąd nosi nazwę: »Associatio perseverantiae sacerdotalis«.

Związek poleca nabożeństwo do Serca Jezusowego, do Matki Najświętszej, zachęca do modlitwy, do odmawia-

nia różańca, do codziennej medytacji, którą nazywa pochodnią dla rozumu, ukrytą manną dla serca, rosą błogosławieństw niebieskich i zadatkiem powodzenia w pracach kapłańskich, do częstej spowiedzi, czytania duchownego i powtarzania nauk teologicznych, poleca też codziennie odwiedzać Najświętszy Sakrament i pamiętać o rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich i dzień ten przepędzać w większem skupieniu.

Zewnętrznym znakiem zjednoczenia jest miesięcznik »Korespondencya«, a również urządzone od czasu do czasu zjazdy i konferencye wspólne, pogadanki duchowne, szczególnie z zakresu duszpasterstwa, celem pouczenia się i zachęty w pracach kapłańskich.

Stolica Apostolska ¹⁾ nadała odpust zupełny członkom w dzień wstąpienia do Stowarzyszenia, w godzinę śmierci, w uroczystość Serca Jezusowego, Niepokalanego Poczęcia, św. Jana Apostoła, św. Franciszka Salezego, św. Jana Nepomucena, a Leon XIII. (dnia 12. grudnia 1882) dołączył jeszcze odpusty zupełne w dzień św. Józefa i Aniołów Stróżów.

Asocjacja istnieje od r. 1868 i objęła niemal wszystkie dyecezye Austrii, Niemiec, Szwajcaryi, dotarła do Ameryki, Afryki. Rozgałęziona w 174 dyecezyach liczyła do końca grudnia 1907 r. 17.153 członków.

We Francji podniósł myśli Holzhausera i przemówił gorąco za życiem wspólnem duchowieństwa Gaduel, kanonik i wikaryusz generalny w Orleanie, który wydał żywot B. Holzhausera, tlómaczony na język niemiecki. Znakomity biskup Dupanloup bardzo wymownie zachęcił duchowieństwo do łączenia się w stowarzyszenie na wzór tego, które założył w Niemczech nasz sługa Boży. Oto jego słowa z dnia 1. sierpnia 1861 r.: »Co mnie najwięcej

¹⁾ Brewe Piusa IX. z dnia 14. maja 1869.

uderza w życiu i pismach Holzhausera, to wielkie dzieło, dla którego Bóg go powołał jako pochodnię w swym świętym Kościele. Mam na myśli piękne Stowarzyszenie kapłanów świeckich, wspólne wiodących życie... Wielbię i kocham to Stowarzyszenie, ponieważ zajmuje się duchowieństwem świeckiem w sposób, w jaki dotąd tego nigdy nie czyniono. Zostawiając klerowi zupełną wolność, określa ją i miarkuje ustawami. Słowem, daje świeckim kapłanom, mieszkającym w parafiach i podlegającym zupełnie władzy Biskupów, wszystkie korzyści i środki uświęcenia, które posiadają zakony... Tem, co nas moralnie najbardziej osłabia, według mego zdania, jest odosobnienie — a co najdzielniejszym byłoby środkiem do podniesienia i wzmocnienia nas, to niezawodnie zjednoczenie i życie wspólne«. Przypomina następnie ów wielki biskup życie wspólne w dawniejszych czasach, liczne kapituły katedralne, kolegiaty, uniwersytety katolickie, częste gromadzenie się kleru i z żalem mówi, że dzisiaj jest gorzej: »Jeżeli w tym stanie zostaniemy, będziemy słabymi i niezdolnymi do wielkich czynów. Jeżeli chcemy się dźwignąć, stać się potężnymi i działać z korzyścią, trzeba wyjść z odosobnienia, trzeba się z bracią zjednoczyć, zespolic: *Habitare fratres in unum*. Do tego zjednoczenia przywiązane są liczne błogosławieństwa, tu tkwi wielka siła w Kościele«. Przyznaje biskup Dupanloup, że piękne zadanie każdego zakonika, ale mówi również, że proboszcz na parafii ma daleko szersze pole działania i daleko więcej przynosi korzyści Kościołowi, niż zakonnik, jeżeli tylko utrzyma się na wyżynie swego powołania. Następnie twierdzi, że takie stowarzyszenie byłoby przykładem cnót dla reszty duchowieństwa, ogniskiem życia i świętości kapłańskiej, wzorem pasterskiego posługowania. Stowarzyszenie to dostarczałoby dobrych przełożonych dla wielkich i małych seminariów, założyłoby dom misjonarzy dyccezalnych, dom przytulku

dla wysłużonych, chorych i podeszłych kapłanów i dla tych, którzyby ducha swego odnowić pragnęli przez święte rekolekcyje... »Jeżeli kiedy Stwórca raczy natchnąć pobożnych kapłanów mojej dyccezyi myślą i pragnieniem podobnego dzieła, niech wiedzą, iż będę naprzód za to dzieło kował Bogu, a potem ich będę błogosławił i wszelkiej możliwej udzielił im opieki i pomocy do przeprowadzenia tego zamiaru«¹⁾.

Również Pius IX. pochwalił myśli Gaduela w brewe doń pisanem 17. marca 1866 i przemówił zupełnie w duchu swych poprzedników, Innocentego X. i Innocentego XI., zalecił Instytut Holzhausera i wyraził gorące życzenie, aby również w XIX. wieku tworzyły się związki wśród kleru w jego duchu, przystosowane do obecnych czasów. »Doznajemy niemałej pociechy, kiedy widzimy wielu kapłanów, zamierzających prowadzić życie wspólne według ducha i zasad Holzhausera. Pożytki, które odniosło duchowieństwo świeckie, szczególnie w Niemczech, z tego Zgromadzenia w XVII. wieku, są niemniej rękojmią obfitych owoców, jakieby podobne stowarzyszenia wydać mogły w naszych czasach. Zjednoczenie umysłów i serc zawsze roznieca miłość bożą w duszy i jest zadatkem nowych łask, bo Pan Jezus przebywa wpośród tych, którzy się jednoczą w Jego Imieniu, i przemawia do serc, które Go słuchają w samotności i skupieniu. Dlatego Król - Prorok porównywa urok i słodycz wspólnego pożycia do wonności, wylanej na głowę Aarona, i do rosy, spadającej na górę Syon i Hermon. W rzeczy samej duchowni, którzy się zdala trzymają od towarzystw świeckich, aby żyć w jedności wiary, otrzymują z góry święte namaszczenie i łaskę, która wylewa się na ich umysł, dosięga szczytu

¹⁾ Wiadomość o Stowarzyszeniach świeckich kapłanów. Kraków 1893, str. 43 i dd.

ich ducha i całe ich życie porządkuje, dopomaga do spełniania trudnego urzędu, uświęca ich czyny i serca podobnie, jak rosa poranna użyźnia ziemię».

Oprócz Piusa IX. i biskupa Dupanloup inni także znakomici Książęta Kościoła zalecali te związki. Dnia 27. sierpnia 1867 pisał w tym celu do swego duchowieństwa biskup Ketteler z Moguncyi, dnia 28. października 1869 kardynał Simor, arcybiskup Ostrzychomia, do kleru na Węgrzech.

I rzeczywiście w ostatniej połowie XIX. wieku zaczęły się tworzyć między duchowieństwem na wzór Instytutu Holzhauserowego różne stowarzyszenia kapłańskie we Francyi, Belgii, Niemczech, Szwajcaryi, Anglii, Włoszech, Hiszpanii i Ameryce.

Papież Pius IX. w 9 lat po pierwszej swej odezwie wydał nowe pismo 17. maja 1875 do przełożonego takiego związku w dyecezyi Namur, a Leon XIII. dnia 31. maja 1880 r. zwrócił się ze słowami zachęty do kanonika Lebeurier, generalnego prezesa tak zwanego Związku Apostolskiego, »Union Apostolique«, który objął już 30 dyecezyj francuskich i wszystkie w Belgii. W piśmie swem, między innymi, powiada ten wielki Papież: »Podobnie, jak Poprzednicy Nasi z wielkimi pochwałami wyrażali się o tym pożytecznym Instytucie (Holzhausera) i zalecali go duchownym, tak i my z największą czynimy to radością, w dzisiejszych zwłaszcza tak trudnych czasach, które zdają się domagać takich związków. I dlatego wszystkich świeckich księży zachęcamy, aby ze względu na własne dobro i pożytek Kościoła przystępowali do tego tak wielce zbawiennego związku«.

Pięknie i krótko podnosi Leon XIII. w tem samem Breve¹⁾

¹⁾ Uniformis vivendi ratio universis proposita; exercitia, quae foveant pietatem muniantque virtutem adversus saeculi pericula; ge-

korzyści Związku Apostolskiego, o którym już poprzednio mówiliśmy, cytując słowa znakomitego Biskupa francuskiego Dupanloup.

Księża belgijscy, należący do Związku Apostolskiego, odmawiają codziennie modlitwę, którą przytaczamy dosłownie, bo świadczy o duchu tego związku:

»Panie Jezu, ja, acz niegodny, powołany jednak do sprawowania świętego urzędu, pragnę Ci służyć wiernie i dlatego pokornie błagam, bym w postanowieniach swych wytrwał do końca i codziennie się udoskonalał w duchu świętego mego powołania, a mianowicie, bym czynił postępy w wierze, czystości, pokorze, ubóstwie i posłuszeństwie, w umartwieniu, zaparciu siebie i pogardzie świata, w miłości, gorliwości i prawdziwej pobożności, abyś Ty, Panie Jezu Chryste, we mnie się kształtował, bym mógł o sobie powiedzieć: Żyję ja, nie już ja, ale żyje we mnie Chrystus!

»Niech przez Ciebie, o łaskawa, miłosierna i słodka Dziewico Maryo, spełnię me śluby i stanę się wraz z Tobą uczestnikiem chwały niebieskiej.

»Św. Józefie, św. N., św. N. módlcie się do Serca Jezusowego o rozszerzenie Związku i gorliwość dla jego członków. Amen«.

storum propriorum rationes ultro reddita praepositis eorumque animadversionibus periodice subiectae; menstrui conventus ad spiritualia colloquia de rebus ad ministerium spectantibus, quae mentes non satis concordantes ad eandem sententiam adducant; praestitutus finis, ad quem sub Episcopi moderamine vires omnes iungantur; studium ex ipsa consuetudine et amicitia erumpens invicem sibi subveniendi: haec omnia non modo unum facient ex iis omnibus, qui communi gaudebunt contubernio, sed ceteros etiam sodales inde advocates a proprii officii curis ita spirituali nexu devincient, ut nemo se sentiat a familia divulsus, moderatore privato, sibi relictum, opportuno fratrum auxilio consilioque carentem.

Związek Apostolski obejmuje przeszło sześć tysięcy księży świeckich.

Z tych krótkich uwag o zjednoczeniu księży świeckich w myśl zasad Holzhausera i jego korzyściach wynika, że duchowieństwo powinno się chętnie skupiać, jak do tego zachęcają wielcy Papieże i znakomici Biskupi, i gorliwie spełniać obowiązki, przepisane statutem tych poszczególnych stowarzyszeń.

Co powiedział św. Bernard o życiu zakonnem, to można poniekąd zostosować i do stowarzyszeń kapłańskich, wzorowo prowadzonych: »Tu człowiek żyje czystiej, upada rzadziej, zrasza się wodami łask częściej, spoczywa bezpiecznie, umiera śmieiej, oczyszcza się prędzej i obfitszą odbiera nagrodę«.

Nowsi pisarze ascetyczni chwalą i zalecają podobne związki¹⁾.

Pismo święte w wielu miejscach zaleca zjednoczenie się w celach szlachetnych: »Oto, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci spolem«²⁾. »Gdzie są dwaj albo trzech zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku nich«³⁾. »Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne«⁴⁾. »Lepiej jest dwoma być spolem, niż jednemu: albowiem mają pożytek z swego towarzystwa. Jeżeli jeden upadnie, drugi go poprze. Jeśli kto jednego przemoże, dwa mu się zastawiają; sznur troisty niełatwo się przerywa«⁵⁾.

¹⁾ Porów. Templum spirituale sacerdotis, Auctore Adolpho Petit S. J. Desclée et Socii. Brugis et Insulis 1902, str. 308 i dalsze.

²⁾ Ps. CXXXII, 1.

³⁾ Mat. XVIII, 20.

⁴⁾ Przyp. XVIII, 19.

⁵⁾ Ekkł. IV, 9—12.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	Strona
Przedmowa	I
I. Pierwsze lata młodości Bartłomieja Holzhausera	1
Skutki wojny trzydziestoletniej w Niemczech. — Rodzina Bartłomieja. — Ogromny wąż. — Widzenie Chrystusa i Jego Matki. — Tęsknota za nauką. — Augsburg. — Posługa u proboszcza. — Dziwny śpiew i przyjęcie do zakładu.	
II. Holzhauser na wszechnicy w Ingolstadzie	11
Uniwersytet w Ingolstadzie. — Walka o byt. — Przyjaciel Donabaur. — Filozofia i teologia. — Spowiednik. — Duch modlitwy. — Miłosierdzie. — Gorliwość o chwałę Bożą. — Ubóstwo. — Czystość. — Cnoty teologiczne.	
III. Holzhauser jako kapłan	25
Obiór stanu za radą spowiednika. — Widzenie. — Kapłaństwo. — Pierwsze prace duchowne. — Myśl podniesienia moralności wśród kleru świeckiego. — Pierwsi towarzysze. — Podróż do Salzburga. — Tittmoning.	
IV. Holzhauser zakłada swe Zgromadzenie	40
Biskup z Chiemsee. — Bartłomiej kanonikiem i proboszczem w Tittmoning. — Stosunek jego do księży kanoników i prace duszpasterskie. — Zawiązanie Zgromadzenia księży wspólnie żyjących i jego urządzenie.	
V. Holzhauser wikaryuszem generalnym i dziekanem w Leogenthal	60
Życie na plebanii. — Wspólne ćwiczenia pobożne. — Cześć ku Maryi. — Pokora. — Czystość. — Gorliwość. — Miłość bliźniego. — Przykłady miłosierdzia.	

	Strona
VI. Holzhauser zakłada w Salzburgu seminaryum duchowne	77
Pożytek seminaryów duchownych. — Seminaryum w Salzburgu, jego urządzenie i obowiązki wychowanków. — Pielgrzymka do Altötting. — Choroba i śmierć biskupa Lichtensteina. — Krzyże i prześladowania. — Holzhauser pociesza współbraci.	
VII. Dalsza działalność Holzhausera	93
Nowi pracownicy. — Modlitwa w Einsiedeln. — Bartłomiej u biskupa w Chur. — Znowu smutki i zawody. — Augsburg. — Książę Maksymilian bawarski. — Głód w Tyrolu. — Przeniesienie seminaryum z Salzburga do Ingolstadu. — Ciężary podatkowe. — Ufność w Bogu. — Biskup Regensburga.	
VIII. Holzhauser jako dziekan i proboszcz	108
Troska o kler kondekanalny. — Postępowanie przy katechizacji dzieci. — Kaznodziejstwo i zasady przy głoszeniu słowa Bożego.	
IX. Holzhauser w Bingen nad Renem	120
Arcybiskup moguncki poznaje Holzhausera. — Seminaryum duchowne w Würzburgu. — Pochwały Bartolomiejów. — Holzhauser z Tyrolu przenosi się do Bingen i zajmuje się gorliwie szkołami. — Powiernik arcybiskupa. — Rozmowa z Karolem II. królem angielskim.	
X. Jeszcze o cnotach Holzhausera	137
Wiara, nadzieja i miłość. — Żarliwość o chwałę Bożą. — Nabożeństwo do Męki Chrystusowej, do Matki Najśw. i Anioła Stróża. — Rozmyślanie. — Śpiew i muzyka kościelna. — Gościnność. — Cierpliwość.	
XI. Łaski nadzwyczajne Holzhausera	157
Zjawiska dusz. — Udręczenia od złego ducha. — Dziwne uzdrowienia. — Opętani i sposób postępowania z nimi. — Przepowiednie.	
XII. Widzenia Holzhausera religijne i polityczne	167
Ogólne uwagi na temat widzeń. — Holzhauser sam je spisał. — Treść jego dziesięciu wizyj i próba ich wyjaśnienia. — Osobliwe widzenie, odnoszące się do Anglii. — Sąd współczesnych.	
XIII. O pismach Holzhausera	186
Pisma pomniejszych. — Wyjaśnienie Apokalipsy. — Holzhauser dzieli historię Kościoła na siedem okresów. — Prace odnoszące się do organizacyi Instytutu.	

	Strona
XIV. Śmierć Holzhausera	206
Jeszcze niektóre czyny jego w Bingen. — Choroba. — Ogólny smutek po jego śmierci. — Grób jego. — Dwóchsetletnia rocznica zgonu. — Jego szczątki. — Pomnik. — Sprawa beatyfikacyi.	
XV. Instytut po śmierci swego założyciela	219
Zgromadzenie szerzy się w Niemczech. — Zatwierdza je Innocenty XI. — Podejrzenia. — Wiek XVII i XVIII. — Bartolomei w Polsce. — Ich prace u nas.	
XVI. O pożytkach życia wspólnego księży świeckich	233
Jakie z niego korzyści? — Czy możliwe za dni naszych Zgromadzenie w myśl Holzhausera? — Sodalicye Maryańskie między księżmi. — Associatio perseverantiae sacerdotalis w Wiedniu. — Związek Apostolski w Belgii i Francyi. — Jego pochwały. — Zakończenie.	



68449

68449

Sp. 102/81/74 230/74

